

NR 1-2 (72-73)  
styczeń-luty  
2007

Dodatek do numeru: płyta DVD  
z filmem  
Milenium kontra Tysiąclecie

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



# PAMIĘTAMY O „ŻOŁNIERZACH WYKLĘTYCH”

ISSN 1641-9561



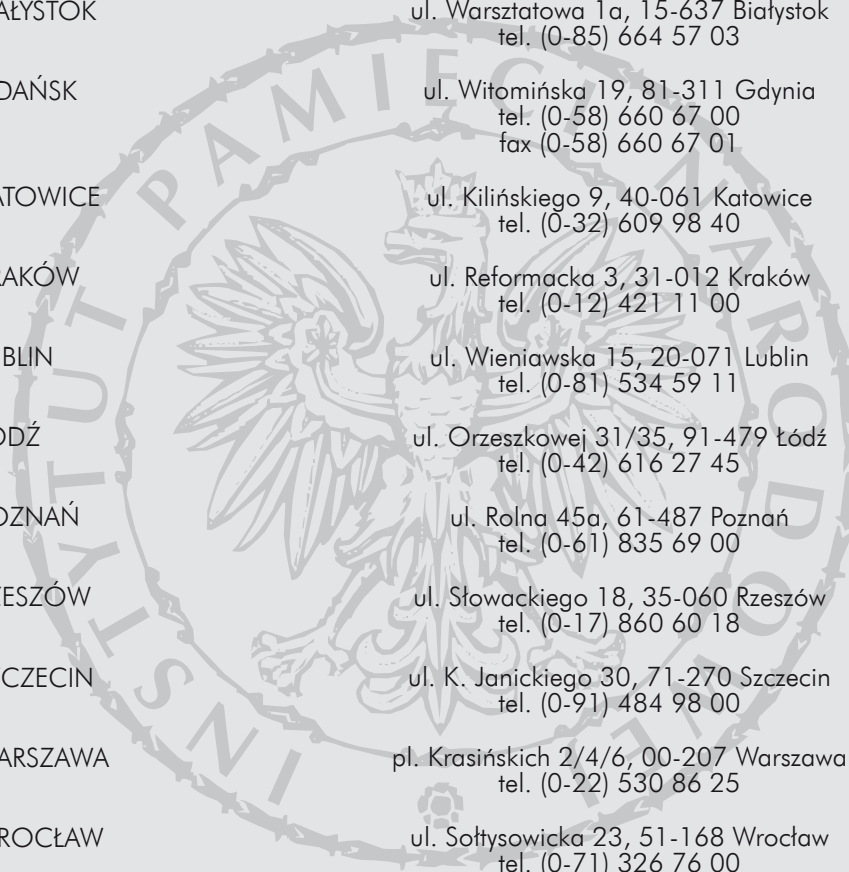
9 771641 956001 07273

numer indeksu 374431  
nakład 15000 egz.

cena 7,50 zł (w tym 0% VAT)

## ODDZIAŁY IPN

## ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,  
Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał, Romuald Niedzielko,  
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Jacek Żurek

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl  
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl  
Romuald Niedzielko – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-73), romuald.niedzielko@ipn.gov.pl  
Jacek Żurek – redaktor ds. naukowych (tel. 0-22 431-83-55), jacek.zurek@ipn.gov.pl  
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-47)  
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;  
łamanie: Tomasz Ginter; korekta: Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa  
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 1-2 (72-73)

STYCZEŃ-LUTY

2007

SPIS TREŚCI

■ <b>WYDARZENIA</b> .....	2
■ <b>ROZMOWY BIULETYNU</b>	
<b>Pamiętać o cenie wolności.</b>	
<b>O „żołnierzach wyklętych” z Kazimierzem Krajewskim</b>	
<b>i Grzegorzem Wąsowskim rozmawia Barbara Polak</b> .....	26
■ <b>KOMENTARZE HISTORYCZNE</b>	
Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski –	
<b>„Żołnierze wyklęci” o swej walce</b> .....	48
Jerzy Bednarek – <b>Zagadka kapitana „Z 24”</b> .....	56
Witold Wasilewski – <b>Katyń 1940 –</b>	
<b>– sowieckie ludobójstwo na Polakach</b> .....	67
Marek Klecel – <b>Powrót Goetla</b> .....	80
Wojciech Trębacz – <b>Wrocławska gilotyna</b> .....	88
Aleksandra Pietrowicz – <b>Zakładnicy miasta Poznania</b> .....	93
Piotr Niviński – <b>Powstanie Armii Krajowej</b> .....	103
■ <b>ABC KOMUNIZMU W POLSCE</b>	
Maciej Korcuć – <b>Wybory 1947 – mit założycielski komunizmu</b> .....	106
■ <b>DOKUMENTY</b>	
Paweł Piotrowski – <b>Sprawa współpracy Wojciecha Jaruzelskiego</b>	
<b>z Informacją Wojskową</b> .....	116
Piotr Gontarczyk – <b>Prawdziwy życiorys Marcelego Reicha</b> .....	126
■ <b>RECENZJE</b>	
<b>IPN wydał album o Milenium</b> .....	140
Wiesław Chrzanowski – <b>Polskie Milenium po 40 latach</b> .....	141
<b>Album o Ślubach Jasnogórskich 1956</b> .....	145
<b>Życie na podsłuchu</b> .....	146

Na okładce: str. I – Pomnik pamięci bohaterskich żołnierzy 6 Brygady Wileńskiej AK por Józefa Matczuka „Brzaska”, sierż. Kazimierza Ilczuka „Sępa”, szer. Arkadiusza Pieniaka poległych 7 IV 1950 r. pod Toczyskami Podbornymi w walce z komunistami za niepodległość Polski, wiarę katolicką i wolność człowieka, Jabłonna Lacka, fot Cezary Karwowski; str. IV – zamazany zapis dotyczący Wojciecha Jaruzelskiego z „Księgi inwentarowej tajnych współpracowników Nr 1”, Zespołu E-1 Oddziału VII Głównego Zarządu Informacji WP, z AIPN.

# IPN NA 25. ROCZNICĘ WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO

## WROCŁAW

Centralne obchody rocznicowe odbyły się tym razem w stolicy Dolnego Śląska, który był jednym z najsilniejszych regionów „Solidarności”. Uczestniczył w nich prezydent Lech Kaczyński: o północy z 12 na 13 grudnia wręczył odznaczenia państwowe kilkudziesięciu osobom zasłużonym dla opozycji antykomunistycznej. W hali produkcyjnej dawnego Pafawagu, gdzie odbywała się uroczystość, pokazano ekspozycję przygotowaną przez Biuro Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu. Wystąpiła również grupa rekonstrukcji historycznej przebrana za oddział MO – złożona z pracowników IPN.

Na wrocławskim rynku zaprezentowano wystawę „Stan wojenny na Dolnym Śląsku”, przygotowaną przez pracowników IPN – Wojciecha Trębacza (scenariusz), Stanisława A. Bogaczewicza, Sylwię Krzyżanowską i Krzysztofa Szwagrzyka. W otwarciu uczestniczył legendarny przywódca „Solidarności Walczącej” Kornel Morawiecki. Dla licznie zgromadzonych zwiedzających przygotowano pamiątki: reprint „Monitora Dolnośląskiego” (pisma stanu wojennego)



Noc w Pafawagu



13/12/2006 09:22

i wydanie specjalne „Słowa Polskiego – Gazety Wrocławskiej”. Ekspozycji towarzyszyła inscenizacja: pojawił się oddział MO, milicyjne wozy bojowe (transporter opancerzony BTR, samochód-więźniarka i wóz-polewaczka); pokazano film z niepublikowanymi materiałami z archiwum TVP i nagrania komunikatów milicyjnych z archiwum IPN.

W Sali Wielkiej ratusza IPN zorganizował dwudniową konferencję naukową „Stan wojenny w Polsce 1981–1983”. O zagadnieniach ogólnopolskich (podziemie, Kościół, działania wojska i MSW) mówili Andrzej Friszke, Jan Żaryn, Ireneusz Krzemiński, Grzegorz Majchrzak, Paweł Piotrowski i Łukasz Kamiński, o sytuacji na Dolnym Śląsku zaś: Sebastian Ligarski, Grzegorz Waligóra, Katarzyna Stróżyńska, Jerzy Kordas, Jan Sielezin, Robert Klementowski i Marek Zawadka.

## GDAŃSK

5 grudnia 2006 r. IPN zorganizował spotkanie dla młodzieży ze świadkiem historii, działaczką „Solidarności” Jolantą Kmieciak, internowaną w Gołdapi. Pięćdziesięciu uczniów XII LO w Gdańsku Żabiance usłyszało m.in., jak funkcjonariusze SB, aby zmusić opozycjonistkę do podjęcia współpracy, grozili odebraniem jej dzieci.

W przeddzień rocznicy Zespół Szkół Społecznego Towarzystwa Oświatowego zaprezentował w Gdańsku Oliwie *Oratorium Grudniowe* – spektakl typu „światło i dźwięk” złożony z wierszy,



Znak zwycięstwa pokazuje Grażyna Browarczyk, siostra Antoniego



*Oratorium Grudniowe*, na pierwszym planie Jolanta Kmieciak

piosenek, wspomnień uczestników wydarzeń. Zabrzmiała syrena alarmowa, na salę wbiegli „mili-cjanci”, rozległy się strzały...

Przedstawiciele gdańskiego oddziału IPN z dyrektorem Mirosławem Golonem wzięli udział w odsłonięciu tablicy pamiątkowej przy pomniku Poległych Stoczniovców z napisem: *Ofiarom stanu wojennego (13 XII 1981 r. – 22 VII 1983 r.) – Gdańszczanie, 13 grudnia 2006 r.* Inicjatorkami upamiętnienia były dwie uczennice: poszukując materiałów do konkursu historycznego, trafiły na informację o 20-letnim Antonim Browarczyku, zastrzelonym 17 grudnia 1981 r. w czasie demonstracji przeciw-

ko wprowadzeniu stanu wojennego. Tablicę odsłoniły jego matka i siostra. Po uroczystości nauczyciele i uczniowie obejrzeni w sali obrad Rady Miasta Gdańska multimedialną wersję wystawy „Ofiary stanu wojennego – w poszukiwaniu prawdy”, wykonaną przez Biuro Edukacji Publicznej IPN przy współpracy z Domem Spotkań z Historią i Ośrodkiem KARTA. Prezentację poprowadziła kierowniczka Referatu Wystaw, Wydawnictw i Edukacji Historycznej Justyna Skowronek. Zaprosiła młodzież do podjęcia badań nad losami ludzi i niewyjaśnionymi zdarzeniami z lat 80. Prace uczniów, które trafią do OBEP IPN w Gdańsku do końca roku szkolnego 2006/2007, zostaną opracowane historycznie i opublikowane.

Edukatorzy OBEP przybliżyli młodzieży problematykę stanu wojennego na spotkaniach w Gdańsku, Gdyni, Elblągu, Słupsku i Trąbkach Wielkich.

W rocznicowe obchody włączyła się także bydgoska Delegatura IPN. W ramach organizowanego przez XIII LO Tygodnia Historycznego Waldemar Ptak przedstawił wykład „Stan wojenny w Polsce – spojrzenie po 25 latach”. Bydgoski aspekt wprowadzenia stanu wojennego poruszył dr Tomasz Chinciński w prelekcji w kościele oo. jezuitów w Bydgoszczy oraz na konferencji naukowej „Stan wojenny w Polsce. Fakty – hipotezy – interpretacje”, zorganizowanej przez Instytut Politologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

## KATOWICE

13 grudnia w Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze otwarto wystawę „Grudzień 1981 w górnictwie śląskim” przygotowaną przez Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze w współpracy z katowickim Biurem Edukacji Publicznej IPN.

Plener malarski dla młodzieży – w związku z 25. rocznicą pacyfikacji kopalni „Wujek” – zorganizowały katowicki IPN, Sosnowieckie Centrum Sztuki i gimnazjum nr 6 w Sosnowcu. Grupa 37 uczniów z Będzina, Sosnowca i Tarnowskich Gór 1 grudnia 2006 r. zwiedziła teren kopalni, złożyła kwiaty i zapaliła znicze pod krzyżem. Rolę przewodnika przyjął Stanisław Płatek – przywódca strajku. Prace młodych artystów – zapis refleksji nad przelaną krwią dziewięciu górników jako ceną wolności – pokazano 13 grudnia na wernisażu w Zamku Sieleckim. Uczniowie i ich opiekunowie otrzymali dyplomy i nagrody książkowe. (W „Biuletynie IPN” nr 11-12/2006 prezentowaliśmy album Adama Dziuby, Adama Dziuroka i Andrzeja Sznajdera *Idą pancry na Wujek.*)

15 grudnia w gimnazjum w Bieruniu Nowym odbyła się uroczysta akademicka z okazji 25-lecia strajku w kopalni „Piaś”, z udziałem m.in. przedstawiciela prezydenta RP oraz wiceprezes IPN Marii Dmochowskiej. W czasie spotkania odznaczono przywódców grudniowego protestu, uhonorowano także ks. biskupa Janusza Zimniaka (górnicyz stopień generalski) i ks. Franciszka Resiaka (szpada górnicza): w grudniu 1981 r. obaj duchowni zjechali do strajkujących w „Piaście” górników z posługą kapłańską. Zaprezentowano film dokumentalny *Najdłuższa szychta* – zapis wspomnień uczestników najdłuższego strajku Grudnia ’81 – oraz utwór muzyczny *14 dni pod ziemią* (Juliusz Wątroba –





Sala Sejmu Śląskiego

Adam Dziurok z katowickiego IPN przedstawił referat o pacyfikacji strajków w województwie katowickim w grudniu 1981 r.: omówił szczegółowo akcję sił milicyjno-wojskowych 15 grudnia na terenie Jastrzębia Zdroju, gdzie kolejno „odblokowywano” kopalnie: „Jastrzębie”, „Moszczenicę”, „Manifest Lipcowy” i „Borynię”. Sesję zakończył koncert Duetu Łódzko-Chojnowskiego, który wykonał piosenki Jacka Kaczmarskiego.

„Grudzień 1981 r. w województwie katowickim” to temat sesji popularnonaukowej, w której wzięli udział: Antoni Dudek, Jan Jurkiewicz (Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze), Jarosław Neja (IPN Katowice) i Antoni Steuer (Muzeum Miasta Katowic). Miejsce obrad: Sala Sejmu Śląskiego w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach.

## BIAŁYSTOK

Obchody rocznicowe w regionie białostockim zainicjowała 6 grudnia 2006 r. dyskusja panelowa w Polskim Radiu Białystok „Społeczeństwo woj. białostockiego wobec stanu wojennego”. Wzięli w niej udział przedstawiciele opozycji solidarnościowej. Zastanawiano się zwłaszcza nad ówczesnymi postawami różnych środowisk i kwestią rozliczenia i odpowiedzialności prawnej i moralnej za stan wojenny. Uczestnicy wydarzeń z 1981 r. dzielili się osobistymi przeżyciami z okresu internowania i ukrywania się przed Służbą Bezpieczeństwa.

W Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku otwarto 12 grudnia wystawę „Represje stanu wojennego. Województwo białostockie 1981–1983/1989” – 27 plasz obrazujących powstanie NSZZ „Solidarność”, wprowadzenie stanu wojennego, internowanie działaczy „Solidarności”, a także kariery funkcjonariuszy SB. Odbyła się też promocja książki Tomasza Danileckiego (IPN Białystok) i Marka Kietlińskiego (dyr. Archiwum Państwowego w Białymstoku) *Władza i opozycja w stanie wojennym na Białostocczyźnie*. Dnia 13 grudnia delegacja IPN wzięła udział w uroczystej Mszy św. w intencji ofiar stanu wojennego w Katedrze pw. Najświętszej Marii Panny w Białymstoku, złożyła wiązanki pod tablicą upamiętniającą ofiary stanu wojennego oraz pod pomnikiem ks. Jerzego Popiełuszki.





## WARSZAWA

Od 12 grudnia 2006 do 15 stycznia 2007 r. na placu Zamkowym w Warszawie można było oglądać wystawę plenerową „Ofiary stanu wojennego”. Przygotowało ją Biuro Edukacji Publicznej IPN we współpracy z Domem Spotkań z Historią i Ośrodkiem KARTA według pomysłu Anny Beaty Bohdziewicz i Mariusza Hermanowicza. Na planszach umieszczono fotografie i biogramy 56 osób – ofiar reżimu komunistycznego z lat 80., także takich, które zginęły już po formalnym zniesieniu stanu wojennego 22 lipca 1983 r. Są to między innymi Piotr Bartoszcze, Grzegorz Przymek, Bogdan Włosik i księża: Jerzy Popiełuszko, Sylwester Zych, Stefan Niedzielak, Stanisław Suchowolec. Wystawa trafi do innych polskich miast. W zamyśle organizatorów ma być uzupełniana o nowe fotografie i informacje o śmiertelnych ofiarach stanu wojennego.



Fot. P. Życieński

Anna Walentynowicz (działaczka Wolnych Związków Zawodowych, zwolniona w 1980 r. z pracy w Stoczni Gdańskiej i przywrócona w wyniku strajku, który doprowadził do powstania NSZZ „Solidarność”; w 2006 r. odznaczona Orderem Orła Białego): „Wystawa jest bardzo dobra i powinna być dostępna na co dzień dla każdego mieszkańca Polski. Ci ludzie



Fot. P. Życieński

wychodzą nam naprzeciw, idą naprzeciwko nas, trzeba zapamiętać ich twarze. Kilka osób znałam osobiście. Ojca Honoriusza [Stanisław Kowalczyk] poznałam w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika w Poznaniu. Następnego dnia zjedliśmy razem śniadanie. Znałam tego chłopca, studenta Marcina Antonowicza, i byłam na jego pogrzebie. Znałam księdza Zycha i księdza Suchowolca, z którym po śmierci ks. Jerzego jeździliśmy do Suchowoli pod Białystok na Msze święte za Ojczyznę. Ci, przez których oni stracili życie, powinni zostać ukarani. Po pierwsze, powinno się ich tutaj przyprowadzić i rzucić przed tymi fotografiami na kolana. Najgorsze, że oni noszą mundury Wojska Polskiego”.

Fundacja Odpowiedzialność Obywatelska już po raz drugi zorganizowała akcję „Młodzi Pamiętają”, której celem było przypomnienie prawdziwych przyczyn stanu wojennego i uczczenie jego ofiar. W projekcie pod patronatem marszałka Sejmu Marka Jurka, ministra kultury Kazimierza M. Ujazdowskiego, 1 i 3 Programu TVP uczestniczyły też: IPN, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Miasto Stołeczne Warszawa, Samorząd Studentów Wydziału Prawa i Administracji UW i Narodowe Centrum Kultury. 12 i 13 grudnia na ulicach pojawiły się koksowniki i patrole ZOMO, m.in. przy Puławskiej, pod Rotundą i na placu Zamkowym. Przechodniom rozdawano oporniki – symbol sprzeciwu wobec władzy komunistycznej. Przy kościele św. Anny odtwarzano na telebimie przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego z 13 grudnia 1981 r., wyświetlano zdjęcia i filmy archiwalne. Mieszkańcy Warszawy zebrali się na manifestacji pod domem generała, zapalając znicze. Największe wrażenie wywołała inscenizacja historyczna. Pod kolumnę Zygmunta zajęchały milicyjne radiowozy i opancerzona armatka wodna, a obok stanęli zomowcy. Od strony katedry św. Jana nadciągnęli demonstranci z biało-czerwonymi flagami i symbolem „Solidarności”, skandując: „Precz z komuną”, „Solidarność” i – pod adresem zomowców – „Gestapo”. Ci zaatakowali i stoczyli z opozycjonistami kilkuminutową bitwę.



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Odbył się też panel dyskusyjny „Stan wojenny – młodzi pamiętają”, w którym wzięli udział: Jacek Pawłowicz (historyk z IPN), Maciej Rybiński (publicysta) i Adam Borowski (działacz opozycji, wydawca). „Co zdarzyło się 25 lat temu?” – na takie pytanie próbowali odpowiedzieć uczestnicy debaty zorganizowanej przez IPN, Ośrodek KARTA, Stowarzyszenia Wolnego Słowa i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich 14 grudnia 2006 r. w sali wystawienniczo-konferencyjnej IPN przy ul. Marszałkowskiej 21/25. Zaprezentowano m.in. pierwszy tom źródłowej publikacji pod red. Łukasza Kamińskiego *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*.

## LUBLIN

Na apel dyrektora oddziału IPN Jacka Weltera mieszkańcy miasta przekazali Instytutowi pamiątki z okresu stanu wojennego. IPN udostępnił Ośrodkowi Brama Grodzka – Teatr NN w Lublinie materiały dotyczące okresu stanu wojennego w ramach projektu „Tak było – 13 grudnia 1981”.

10 października 2006 r. w Muzeum im. S. Staszica w Hrubieszowie otwarto wystawę IPN „Stan wojenny”. Wystawę zwiedzili uczestnicy II Zjazdu Byłych Więźniów Politycznych Zakładu Karnego w Hrubieszowie (18 listopada 2006 r.). Tę samą wystawę otwarto w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie.

W Radzynie Podlaskim odbyła się 8 grudnia 2006 r. konferencja naukowa „13 XII 1981 – wiedza historyczna i świadomość po 25 latach od wprowadzenia stanu wojennego”. Organizatorzy: Archiwum Państwowe w Radzynie Podlaskim i Instytut Badawczy Libra. Wystąpili historycy z lubelskiego IPN Grzegorz Joniec i Marcin Dąbrowski oraz Ewa Zając (Kraków).

Marcin Dąbrowski uczestniczył m.in. w sesji naukowej na temat stanu wojennego, zorganizowanej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przez Akademicki Klub Myśli Społeczno-Politycznej „Vade Mecum” i w konferencji naukowej „Więziennictwo okresu stanu wojennego” (Chełm, 13 grudnia 2006 r.). Wygłosił też wykład na otwarciu wystawy IPN



Brama Grodzka – Teatr NN: happening uliczny



(fot. M. Grabarczyk)

Wystawa i dyskusja w Kozienicach

ski) oraz debata „Stan wojenny po 25 latach” z cyklu „Przekraczać mury”.

Lekcja o stanie wojennym dla uczniów XXIII Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie połączona była z projekcją filmu IPN *Pod okiem bezpieczeństwa* (20 grudnia 2006 r.).

## RZESZÓW

„Stan wojenny w Polsce Południowo-Wschodniej” to tytuł sympozjum naukowego zorganizowanego w Krośnie w kościele św. Piotra i św. Jana z Dukli przez rzeszowski IPN i Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie Oddział w Krośnie we współpracy

z Wydziałem Nauki Katolickiej Kurii Metropolitalnej w Przemyślu, Krośnieńską Kapitułą Kolegiacką, Zarządem Regionu Podkarpackie NSZZ „Solidarność” i Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Sanoku. Sympozjum rozpoczęła uroczysta Msza św. pod przewodnictwem ks. abp. Józefa Michalika, metropolity przemyskiego. Wystąpili: Krzysztof Kaczmarek (IPN Rzeszów), Mariusz Krzysztofiński (IPN Rzeszów), ks. dr Piotr Steczkowski (Uniwersytet Rzeszowski, Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie) i ks. prof. Stanisław Nabywaniec (Uniwersytet Rzeszowski, WSD w Rzeszowie).



Kościół św. Piotra i św. Jana z Dukli (aula im. Jana Pawła II) w Krośnie - sympozjum 13 XII 2006



Wystawa „Stan wojenny” w kościele oo. Bernardynów w Rzeszowie

13 grudnia 2006 r. Zarząd Regionu Rzeszowskiego NSZZ „Solidarność” zorganizował obchody 25. rocznicy wprowadzeniu stanu wojennego pod hasłem „Pora zadośćuczynić pokrzywdzonym w stanie wojennym”. Rzeszowski IPN udostępnił na te obchody dwie wystawy: „Arcybiskup Ignacy Tokarczuk – Kościół, władza, opór społeczny”, która była eksponowana w auli II LO w Rzeszowie, oraz „Stan wojenny” (prezentowana u oo. Bernardynów). W dyskusji panelowej „Od Solidarności do III Rzeczpospolitej” udział wzięli: ks. Stanisław Słowik, ks. Eugeniusz Dryniak, ks. Jan Jakubowski, ks. Władysław Drewniak; wykład poświęcony osobie abp. Tokarczuka wygłosił Piotr Chmielowiec z IPN Rzeszów. U oo. Bernardynów odbyło się spotkanie internowanych, więzionych i szykanowanych w stanie wojennym oraz członków Komitetu Pomocy Internowanym i Skazanym. W trakcie spotkania Dariusz Iwaneczko wygłosił wykład *Stan wojenny na Podkarpaciu*.

## POZNAŃ

Pracownicy poznańskiego IPN (dr Waldemar Handke, Tomasz Rochatka, Rafał Leśkiewicz, Agnieszka Łuczak, Przemysław Zwiernik, prok. Józef Krenz) aktywnie udzielali się w mediach, opowiadając o działalności podziemnych organizacji młodzieżowych, ośrodkach internowania, ofiarach stanu wojennego, zasobach archiwalnych IPN. Dużym zainteresowaniem cieszyły się ich wykłady i prezentacje multimedialne, m.in. w sali konferencyjnej IPN w Poznaniu, domu kultury w Gostyniu i Komornikach, gimnazjach i liceach.

Tomasz Rochatka przeprowadził 4 grudnia w Zespole Szkół Ekonomicznych w Złotowie warsztaty metodyczne dotyczące wykorzystania teki edukacyjnej IPN *Stan wojenny*. W Poznaniu odbyła się konferencja metodyczna dla nauczycieli historii, języka polskiego i wiedzy



Fot. J. Kołodziejski

Wystawa na dworcu PKP w Poznaniu

o społeczeństwie, prowadzona przez Tomasza Rochatkę i Przemysława Zwiernika z OBEP oraz archiwistę Arkadiusza Małyszkę.

Od 4 do 31 grudnia w muzeum w Śremie prezentowana była wystawa poznańskiego IPN o stanie wojennym. Od 12 grudnia w holu poznańskiego dworca PKP można było oglądać wystawę fotograficzną Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych poświęconą stanowi wojennemu w Poznaniu, przygotowaną m.in. przez pracownika IPN Jana Kołodziejskiego – autora większości prezentowanych zdjęć.

14 grudnia w Rostarzewie odbyły się uroczystości upamiętniające jednego z górników poległych podczas pacyfikacji kopalni „Wujek”, pochodzącego z Wielkopolski Zenona Zająca.

We Mszy św. i oddaniu hołdu na miejscowym cmentarzu uczestniczyła Agnieszka Rogulska, która wraz z przedstawicielem górnictwa „Solidarności” oraz siostrą poległego otworzyła w miejscowym Zespole Szkół wystawę „Kopalnia »Wujek« – 16 grudnia 1981 r.” przygotowaną m.in. na podstawie pamiątek rodzinnych i materiałów uzyskanych z Oddziałów IPN w Poznaniu i Katowicach.

W kościele oo. Dominikanów 13 grudnia odbyła się Msza św., po której w krużgankach kościoła odsłonięto tablicę poświęconą śmiertelnym ofiarom stanu wojennego.

Częścią obchodów było spotkanie internowanych w więzieniu w Gębarzewie, w którym jako przedstawiciel IPN uczestniczył Jan Kołodziejski. Po Mszy św. odsłonięto umieszczoną na więziennym murze tablicę upamiętniającą internowanych działaczy NSZZ „Solidarność” i organizacji niepodległościowych. Kolejne spotkanie, tym razem działaczy (głównie



# SOLIDARNOŚĆ

## ODDALI ŻYCIE ZA WOLNOŚĆ I PRAWDĘ

+ 14 LUTEGO 1982  
JERZY KARWACKI - LAT 36

+ 2 MARCA 1982  
WOJCIECH CIEŚLEWICZ - LAT 29

+ 18 MAJA 1982  
PIOTR MAJCHRZAK - LAT 19

+ 5 MARCA 1983  
JAN ZIÓŁKOWSKI - LAT 42

+ 8 MAJA 1983  
O. HONORIUSZ KOWALCZYK - LAT 48

W HOŁDZIE ZNANYM I NIEZNANYM OFIAROM  
STANU WOJENNEGO



HOŻENAN, 33 GRUDNIA 2006



Uczestnicy spotkania w Gębarzewie

internowanych i represjonowanych) i sympatyków regionalnej „Solidarności”, odbyło się 15 grudnia w Centrum Kultury „Zamek” w Poznaniu, a wzięli w nim udział m.in. Aleksandra Pietrowicz, Jan Kołodziejski, Przemysław Zwiernik i Tadeusz Żukowski z poznańskiego Oddziału IPN.

## KRAKÓW

13 grudnia 2006 r. na pl. Świętego Idziego w Krakowie otwarto wystawę przygotowaną przez krakowski oddział IPN „Stan wojenny w SB-ckim albumie”. Na kilkudziesięciu fotografiach, których autorami byli funkcjonariusze SB, przypomniano atmosferę Krakowa z początku lat 80.: na ulicach patrole zomowców wyposażonych w długie bojowe pałki, kolumny wozów opancerzonych i milicyjnych polewaczek, aresztowani za udział w „nielegalnych zgromadzeniach”, manifestanci protestujący przeciwko dławieniu siłą pragnienia wolności.

Podobnie jak w Warszawie, w ramach projektu „Młodzi pamiętają” (we współpracy ze Stowarzyszeniem Krzyk Wolności i Fundacją Pamięć Obywatelska) zorganizowano akcję umożliwiającą poznanie stanu wojennego przez młodzież. Przy krakowskich Sukiennicach na Rynku Głównym ustawiono telebim, na którym przez cały dzień wyświetlano materiał filmowy: można było raz jeszcze usłyszeć Wojciecha Jaruzelskiego i jego haniebne uzasadnienie stanu wojennego; obrazy ukazujące prawdziwe oblicze Grudnia – pałowanie demonstrantów, represje wobec strajkujących, obozy internowania, uzbrojone patrole przy koksownikach,



Manifestacja pod pomnikiem Lenina w Nowej Hucie, 16 VI 1982 (fot. ze zbiorów IPN)



Manifestacja pod kościołem Jezuitów w Krakowie, 13 III 1983 (fot. ze zbiorów IPN)



Fot. S. Kasper



Inscenizacja historyczna na krakowskim Rynku

kolejki przed pustymi sklepami... Przez cały dzień Rynek i główne ulice Starego Miasta były patrolowane przez uzbrojonych zomowców. O godz. 14.00 na krakowskim Rynku przeprowadzono inscenizację historyczną – tłumienie przez ZOMO antykomunistycznej demonstracji.

Odbyły się także dwie dyskusje historyczne. W Klubie pod Jaszczurami zastanawiano się „Czego bał się generał?”. Profesorowie Andrzej Nowak i Ryszard Terlecki wraz z Markiem Lasotą i Jarosławem Szarkiem dyskutowali o prawdzie i kłamstwach na temat stanu wojennego.

Z kolei w Domu Polonii, we współpracy z Ośrodkiem Myśli Politycznej i Wyższą Szkołą Europejską im. ks. J. Tischnera, zorganizowano dyskusję panelową „PRL – przeszłość, która nie chce przeminąć? Diagnoza

Fot. S. Kasper



Inscenizacja historyczna na krakowskim Rynku



Fot. S. Kasper

Telebim na krakowskim Rynku

25 lat po stanie wojennym”. W spotkaniu wzięli udział dr Jarosław Flis, dr Henryk Głębocki, dr Maciej Korcuć, Marek Lasota, dr Rafał Matyja, dr Filip Musiał, Michał Szuldrzyński oraz prof. dr hab. Ryszard Terlecki.

## ŁÓDŹ

W nocy z 12 na 13 grudnia łódzki oddział IPN przeprowadził akcję oplakatowania ul. Piotrkowskiej w rejonie Urzędu Miasta Łodzi i siedziby „Solidarności” reprintem obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego z 13 grudnia 1981 r. Autorem projektu (afisz w skali 1:1, opatrzony skośnym czerwonym napisem „Pamiętamy!”) jest Andrzej Mariusz Wieczorkowski, prezes zarządu Fundacji Odbudowy Pałacu Saskiego w Kutnie. Plakaty pojawiły się też w Kutnie i Radomsku. Akcja miała przypomnieć społeczeństwu (którego połowa – według sondaży – nie wie, kiedy był wprowadzony stan wojenny), z jakimi realiami zetknęli się Polacy przed 25 laty.

Główne uroczystości rocznicowe miały miejsce w byłej siedzibie Zarządu Regionu łódzkiej „Solidarności” przy ul. Piotrkowskiej 260. Przed budynkiem odbyła się inscenizacja pacyfikacji siedziby Zarządu Regionu przez milicję, ZOMO i wojsko. Po godz. 13.00 rozpoczęła się sesja naukowa „Stan wojenny z perspektywy ćwierćwiecza”, zorganizowana przez łódzką „Solidarność”, Uniwersytet Łódzki i IPN w Łodzi pod patronatem prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego. Występowali historycy i dawni działacze związkowi, którzy dzielili się swoimi wspomnieniami. Jerzy Kropiwnicki opowiedział, w jakich warunkach odbywali kary więzienia działacze podziemnej „Solidarności” (na przykładzie Zakładu Karnego w Hrubieszowie), Andrzej Kern przedstawił udział łódzkiego środowiska adwokackiego w obronie praw człowieka w latach 80., Konrad Tatarowski podzielił się refleksjami o internowaniu i represjach stanu wojennego. Leszek Próchniak z OBEP IPN przedstawił referat *Represje wobec działaczy „Solidarności” i środowisk opozycyjnych w Łodzi w stanie wojennym*. Sesji towarzyszyła wystawa o łódzkiej „Solidarności” w latach osiemdziesiątych, wręczono medale „O niepodległość Polski i Prawa Człowieka 13 XII 1981 – 4 VI 1989”. W kościele oo. Jezuitów została odprawiona uroczysta Msza święta.



W ramach uroczystości upamiętniających 25. rocznicę pacyfikacji przez milicję i ZOMO strajku studentów i pracowników Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, które 16 grudnia zorganizowało Niezależne Zrzeszenie Studentów i Stowarzyszenie Niezależni RP, z łódzkiego Oddziału IPN do holu auli im. prof. Szuberta na Wydziale Prawa i Administracji UŁ trafiła wystawa „Stan wojenny po latach”. Wystawa pokazuje wprowadzenie stanu wojennego i represje wobec opozycji solidarnościowej w regionie łódzkim. W auli odbył się panel dyskusyjny z udziałem uczestników strajku i historyków. Na budynku przy skrzyżowaniu ul. Narutowicza i Składowej odsłonięto tablicę pamiątkową, odbyła się historyczna rekonstrukcja wydarzeń sprzed lat. W pasażu Schillera oraz przy budynku WPiA UŁ oglądać można było również wystawę uliczną IPN „Wojna z narodem 1981”.

## SZCZECIN

12 grudnia 2006 r. w klubie „Alter Ego” w Szczecinie odbyło spotkanie działaczy NSZZ „Solidarność”. Moderatorem spotkania i towarzyszącej mu dyskusji o stanie wojennym był dyrektor Oddziału IPN w Szczecinie, dr Kazimierz Wóycicki.

Mundur zomowca, koszule więzienne z obozów internowania, wydawnictwa historyczne, gazety oraz inne ciekawe eksponaty znalazły się na wystawie „Stan wojenny – spojrzenie po latach” prezentowanej w Książnicy Pomorskiej i Miejskim Ośrodku Kultury „Delta”. Pracownicy Biura Edukacji Publicznej IPN podczas pracy nad wystawą zgromadzili fotografie, dokumenty, ulotki, „bibułę” i plakaty dokumentujące przebieg stanu wojennego na Pomorzu Zachodnim. Wersja szkolna wystawy trafiła do IV LO w Szczecinie. Została ona wzbogacona o materiały otrzymane z KK NSZZ „Solidarność” oraz od Tomasza Plucińskiego, pracownika naukowego Uniwersytetu Gdańskiego. Otrzymane materiały wzbogaciły szkolną bibliotekę i będą wykorzystywane na lekcjach historii i wiedzy o społeczeństwie.

Młodzież klas maturalnych z IV LO wysłuchała wykładu o realiach stanu wojennego, który wygłosił pracownik OBEP IPN Grzegorz Czapski.



## KLIO DLA EISLERA I MOTYKI

**Dwaj historycy z IPN – Jerzy Eisler i Grzegorz Motyka – laureatami nagrody KLIO 2006.**

Uroczyste wręczenie nagrody KLIO, przyznawanej corocznie od dziesięciu lat polskim autorom i wydawcom zajmującym się literaturą historyczną za ich wkład w popularyzację historii i literatury historycznej w Polsce, odbyło się 30 listopada 2006 r., podczas otwarcia XV Targów Książki Historycznej w Klubie Dowództwa Garnizonu Warszawa. W tym roku jury, pod przewodnictwem prof. Tomasza Szaroty, z udziałem prof. Barbary Grochulskiej, prof. Jana Kieniewicza, prof. Henryka Samsonowicza i prof. Janusza Tazbira oraz redaktora naczelnego „Nowych Książek” Tomasza Łubieńskiego i redaktora „Polityki” Mariana Turskiego, w kategorii monografii naukowych nagrodziło prof. dr. hab. Jerzego Eislera – dyrektora Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie – za książkę *Polski rok 1968*, wydaną



Fot. P. Życieński

przez IPN. W tej samej kategorii nagrodę otrzymał również pracownik IPN, zatrudniony w Biurze Edukacji Publicznej, dr Grzegorz Motyka, za książkę *Ukraińska Partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, której wydawcą jest Instytut Studiów Politycznych PAN i Oficyna Wydawnicza RYTM.

## XXV ROCZNICA STRAJKU PODCHORAŻYCH I PRACOWNIKÓW WOSP

Uczestnicy strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej sprzed 25 lat, obecni studenci tej uczelni i przedstawiciele MSWiA (z ministrem Ludwikiem Dornem na czele) oraz Straży Pożarnej 1 grudnia 2006 r. wzięli udział w uroczystej – rocznicowej Mszy św. koncelebrewanej przez prymasa Polski Józefa kardynała Glempa w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Po liturgii złożono kwiaty na grobie Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki.



Fot. J. Wróblewski

Jestem!

Tablicę poświęconą ks. Jerzemu, spowiednikowi i opiekunowi duchowemu strajkujących podchorążych i pracowników WOSP (obecnie Szkoła Główna Służby Pożarniczej), odsłanili: ks. kardynał Glemp, pani Marianna Popiełuszko – matka ks. Jerzego oraz st. bryg. Zbigniew Szablewski jako przedstawiciel Uczelnianego Komitetu Strajkowego WOSP. Druga tablica upamiętnia strajk i jego pacyfikację. Swoistym „znakiem czasu” jest, że po 25 latach tablice ufundowało MSWiA. Przedstawiciel Instytutu



Pamięci Narodowej Grzegorz Majchrzak, podczas uroczystej sesji w nowej auli szkoły, wygłosił referat nt. strajku i jego pacyfikacji na podstawie materiałów resortowych przechowywanych w IPN. Później odbył się historyczno-wspomnieniowy panel dyskusyjny z udziałem uczestników tamtych wydarzeń.



Fot. J. Wróblewski

## NAGRODA IM. JERZEGO ŁOJKA

**Sławomir Cenckiewicz i Henryk Głębocki (z IPN) wśród laureatów Nagrody im. Jerzego Łojka.**

Jury w składzie: premier Jan Olszewski, prof. dr hab. Marek M. Drozdowski, dr Bożena Łojek, minister Antoni Macierewicz i dr hab. Jan Żaryn nagrodziło dwie prace: S. Cenckiewicza, *Tadeusz Katelbach. Biografia polityczna (1897–1977)* i Wociecha Materskiego, *Na widencie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943*. Wśród trzech wyróżnionych prac znalazła się książka H. Głębockiego, *Policyja tajna przy robocie. Z dziejów państwa policyjnego PRL*. Nagrody i wyróżnienia wręczono 9 grudnia 2006 r. w Sali Hetmańskiej Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.



Fot. J. M. Ruman

## RZESZÓW: KONFERENCJA O PPR, GL, AL

Konferencja naukowa „PPR, GL, AL na ziemiach polskich”, zorganizowana przez Oddział IPN w Rzeszowie odbyła się w rzeszowskim urzędzie wojewódzkim 11–12 grudnia. W spotkaniu wzięło udział kilkunastu historyków z całej Polski, zajmujących się działalnością podziemną w okresie II wojny światowej. Sesję otworzył prezes IPN, Janusz Kurtyka, który podkreślił, że badania nad historią podziemia komunistycznego, wolne od nalotu peerelowskiej propagandy, są konieczne, ponieważ ukazują prawdziwe oblicze PPR, której spadkobiercy przez kilkadziesiąt lat decydowali o losach Polski. Konsekwencją tych rządów były tysiące ofiar, zapaść cywilizacyjna kraju i zniewolenie społeczeństwa. Niestety, wciąż w naszym kraju są szkoły, drogi, mosty, którym patronują „bohaterowie” z PPR, GL i AL, np. Janek Krasicki, Hanka Sawicka czy, mianowany generałem przez Stalina, Zygmunt Berling. W latach 40. i 50. mieliśmy do czynienia ze zjawiskami związanymi „z podbojem, bo Polska została przez Sowietów podbita, a PPR i AL były tego podboju narzędziem” – powiedział Janusz Kurtyka.

Biorący udział w konferencji historycy byli zgodni, że PPR nie działała w interesie Rzeczypospolitej, wprost przeciwnie – szkodziła Polsce. Świadectwem tego są dokumenty zgromadzone w IPN. Podkreślono, że w PRL badania nad historią PPR i jej zbrojnych formacji były



Fot. P. Życieński

wielką mistyfikacją, podporządkowaną propagandowym celom władzy. Fałszywa historia o zasługach PPR w wyzwaniu Polski miała legitymizować system komunistyczny, wprowadzony w naszym kraju bagnietami Armii Sowieckiej w 1944 r. W rzeczywistości PPR i GL-AL nie były organizacjami polskimi, lecz stanowiły ogniwa podporządkowane poli-tycznym i wojskowym

władzom Związku Sowieckiego. W ich kierownictwie znajdowały się wyłącznie osoby mianowane przez Moskwę i funkcjonujące na ziemiach polskich jako agenci sowieckich służb specjalnych – wywiadu Armii Czerwonej i NKWD.

Zdaniem dr. Piotra Gontarczyka, autora pierwszej rzetelnej monografii o podziemiu komunistycznym, PPR i GL-AL służyły wyłącznie interesom sowieckim i działały na rzecz włączenia Polski w skład Związku Sowieckiego. „Ponieważ komuniści nie cieszyli się w Polsce żadnym poważnym poparciem, Stalin wyszedł z pomysłem założenia w naszym kraju nowej partii. Zgodnie z tą koncepcją do Polski przetrzucono kilka grup komunistów. Oficjalnie byli oni członkami PPR, nieoficjalnie znaczna ich część była powiązana z wywiadem wojskowym i NKWD. W Warszawie stworzyli kierownictwo partyjne, które przetrwało mniej więcej do lipca 1944 r. Usiłowało ono, na szczęście bez powodzenia, wcielić w życie plan masowej walki zbrojnej przeciwko Niemcom”. Planowane powstanie zakończyłoby się hekatombą narodu polskiego, ale dla Stalina byłoby podwójnie korzystne: osłabiłoby siły niemieckie na froncie wschodnim i wykrawiłoby Polaków. Społeczeństwo polskie okazało się odporne na wezwania komunistów do straceniowej walki. Przez cały okres okupacji niemieckiej struktury PPR GL-AL pozostały słabe, a w porównaniu z podziemiem niepodległościowym, ich liczebność i znaczenie były śladowe.

Prelegenci z UW, KUL, Uniwersytetu w Białymstoku i Oddziałów IPN ukazali fakty dotyczące działalności tzw. partyzantki GL-AL w różnych regionach Polski. Bilans działalności „grup bojowych” GL-



Fot. P. Życieński

-AL w terenie przedstawia się ponuro: walki z Niemcami były rzadkością, często natomiast miały miejsce napady i zabójstwa członków AK i NSZ, rabunki, morderstwa ziemian, księży i ukrywających się w lasach Żydów. Niekiedy, jak w przypadku działającej w okolicach Rzeszowa grupy GL „Iskra”, kierowanej przez Grzegorza Korczyńskiego, istniała także współpraca części geelowców z gestapo. Po wkroczeniu Sowieców członkowie GL-AL zasilili struktury Urzędu Bezpieczeństwa i brali czynny udział w represjach wobec członków podziemia antykomunistycznego.

Organizatorzy zapewniają, że materiały z rzeszowskiej konferencji zostaną opublikowane w bieżącym roku, co w szerszym zakresie pozwoli zainteresowanym zapoznać się z tą – wciąż nie do końca odkrytą – kartą historii.

WM

## WOKÓŁ ROPCIO

Dyskusja panelowa wokół książki Grzegorza Waligóry (IPN Wrocław) *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981* odbyła się 19 grudnia 2006 r. Dyskusję z udziałem Autora, Andrzeja Czumy, Benedykta Czumy, Jana Dworaka, Emila Morgiewicza i Adama Wojciechowskiego zorganizowano w „Domu Spotkań z Historią” przy ul. Karowej w Warszawie.



## KLUB „GROTA”: MILENIUM PO 40 LATACH

Spotkanie Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” poświęcone Milenium Chrztu Polski 11 stycznia 2007 r. odbyło się w sali konferencyjno-wystawienniczej IPN przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie (dawna restauracja „Cristal-Budapeszt”). W spotkaniu udział wzięli: prof. Wiesław Chrzanowski, prof. Jerzy Eisler (IPN) oraz Bartłomiej Noszczak (redaktor albumu IPN *Milenium czy Tysiąclecie*). Spotkanie poprowadził prof. Wiesław Wysocki (UKSW). Po wystąpieniach zaproszonych gości wyświetlono film *Tysiąclecie kontra Milenium 1966–67: Częstochowa, Piekary Śląskie, Sosnowiec* (płytkę tę dołączamy do niniejszego numeru „Biuletynu IPN”). O promocji IPN-owskiego albumu w Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski zob. na stronach 140–144.



# PAMIĘTAĆ O CENIE WOLNOŚCI

**Z KAZIMIERZEM KRAJEWSKIM I GRZEGORZEM WĄSOWSKIM  
O „ŻOŁNIERZACH WYKLĘTYCH” ROZMAWIA BARBARA POLAK**

**B.P.** – Pamięć jest atrybutem człowieka i elementem jego tożsamości. Można ją utrwalić w dokumentach. Jest chroniona przez różne instytucje w różny sposób, ale przede wszystkim chronią ją żywi ludzie. Zajmując się historią nieodległą, stąpając panowie po świeżych śladach ludzi i próbując wskrzesić pamięć o żołnierzach niepodległościowego podziemia, walczących od 1944 r. z komunistycznym zniewoleniem. Zostali oni skazani przez władze komunistyczne i dyspozycyjnych historyków na zapomnienie i wykreślenie z powojennych dziejów Polski.

**G.W.** – Wychowałem się w rodzinie wrażliwej na sprawę niepodległości Polski i przywiązanej do idei wolności człowieka. Tę wartość – wolność jednostki ludzkiej, prawo człowieka do samostanowienia, do autonomicznego wyboru celów i sposobu życia, oczywiście przy poszanowaniu wolności i takich samych praw innych osób – uważam za warunek konieczny do normalnego życia. W przestrzeni makro, gdy mówimy o narodach, synonimem wolności jednostki jest niepodległość. Ponieważ przyszło mi dojrzewać w okresie schyłkowego PRL, to w sposób naturalny skupiłem swoje zainteresowanie na systemie, który wolność dławił w każdym jej wymiarze i, co warto pamiętać, robił to konsekwentnie do końca swoich dni. Był to system w istocie swojej niezmienny. Twierdzenia o jego ewolucji, zwłaszcza z powoływaniem się na tzw. polski październik, uznaję za nieuprawnione, za deformujące rzeczywistość, zakłamujące prawdę o opresji komunistycznej. W mojej ocenie, którą powtarzam za Józefem Mackiewiczem, PRL nie był przedłużeniem państwowości polskiej, lecz dalszym ciągiem historii rewolucji komunistycznej 1917 r. Był przedłużeniem i integralną częścią bloku komunistycznego. Gomułka przyszedł do władzy, tak samo jak w 1920 roku miał przyjść Marchlewski, a w 1945 roku przyszedł Bierut, nie wbrew intencjom centrali komunistycznej w Moskwie, ale z jej nominacji. Skoncentrowane w październiku 1956 r. wojska sowieckie nie miały być użyte przeciwko niemu, tylko przeciwko narodowi polskiemu, gdyby ten powiedział „nie” Gomułce i pozostałym komunistom – tak jak „nie” komunistom węgierskim powiedzieli w 1956 r. mieszkańcy Budapesztu. Nie pamiętam, kto powiedział, że postępu nie można mierzyć liczbą pomordowanych, że należy mierzyć go stopniem wyzwolenia myśli – chyba Szymon Szechter. Moim zdaniem, miał rację. W latach osiemdziesiątych na ziemiach polskich komuniści dopuszczali się mordów jednostkowych, w latach czterdziestych – masowych. Ta okoliczność nie może być jednak uznawana za dowód pozytywnej ewolucji systemu. Tak myśleć mogą tylko niewolnicy. Jeżeli zestawić komunizm z wolnością, to znakomicie widać, że ten ustrój był do końca niezmienny, do ostatnich swoich dni był antytezą wolności. Podporządkowywał świat narzuconej z góry tezie, do tego nie pozwalał ludziom przejść obok siebie obojętnie – był opresją nie tylko zewnętrzną, która materializowała się w latach czterdziestych w postaci funkcjonariuszy UB, a w latach osiemdziesiątych w postaci SB i ZOMO – ale również opre-

Adolf Hitler nie wymagał, żeby w dniu jego urodzin lud Warszawy okazywał entuzjazm na ulicach miasta.

sią wewnętrzną. Ingerował w ludzką psychikę i świadomość. Nakazywał ludziom, co mają mówić. Był oparty na powszechnym nakazie. W tym znaczeniu odróżniał się *in minus* od klasycznej formy okupacji. Weźmy za przykład okupację niemiecką – była wyłącznie okupacją zewnętrzną, opierała się na zakazach. Powszechny nakaz i zakaz – to istota różnicy pomiędzy niewolą komunistyczną a każdą wcześniej znaną formą okupacji.

Uważam, że komunizm był najgorszym dla człowieka systemem w całej historii ludzkości. Gorszego, bardziej antyludzkiego systemu nie było.

**K.K.** – Adolf Hitler nie wymagał, żeby w dniu jego urodzin lud Warszawy okazywał entuzjazm na ulicach miasta.

**G.W.** – Propaganda nazistowska była nieporównywalnie mniej groźna w skutkach od propagandy komunistycznej. Okupacji niemieckiej żaden z doktrynerów nazistowskich nigdy nie nazwał wyzwoleniem Polski, zapewne nikomu z nich nawet do głowy to nie przyszło. Nikt z nich też nie twierdził, że przyszli nas uszczęśliwić. Komuniści zrobili dokładnie odwrotnie. Pod okupacją niemiecką wewnętrzne „ja” człowieka nie było zagrożone, nie było obiektem ataku okupantów. Nie dochodziło do tego potwornego rozdźwięku pomiędzy myślą a słowem, który zaistniał w okresie niewoli komunistycznej. Pod rządami komunistów ludzie, z różnych powodów, mówili co innego, niż myśleli, mówili to, czego żądała od nich partia komunistyczna. Człowiek nie może długo funkcjonować w takim rozdźwięku, bo traci poczucie własnej wartości i godności. Z czasem zaczyna dostosowywać myśli do słów. To jest właśnie syndrom komunistycznego zniewolenia – paraliż myśli i ducha, skutkujący brakiem woli oporu wobec otaczającej rzeczywistości.

Uważam, że komunizm był najgorszym dla człowieka systemem w całej historii ludzkości. Gorszego, bardziej antyludzkiego systemu nie było. Uznając, że tak jest, w sposób naturalny zacząłem interesować się ludźmi, którzy w czasach najgorszych powiedzieli temu systemowi „nie”, więcej – zdecydowali się na opór zbrojny. W wydanej ostatnio książce Andrzeja Bobkowskiego, *Z dziennika podróży*, opisuje on swoje doświadczenia z pobytu w Gwatemali, dokąd zdecydował się wyemigrować z Francji. Tam dopadł go komunizm. Notując swoje wrażenia z okresu, w którym obawiał się aresztowania, Bobkowski napisał, że jakby po niego przyszli, to poszedłby „na udry, a nie na pertraktację”, niezależnie od szans na skuteczny opór, dlatego, że czuje się częścią cywilizacji, która została przez komunizm zanegowana. Podobnie pisali Zbigniew Herbert i Henryk Elzenberg – uważali, że sens walki powinien być mierzony nie jej szansami na zwycięstwo, lecz wartościami, w obronie których walka została podjęta. Uważam, że mieli rację, że jeśli ocenia się postawy jednostek – a mnie interesuje właśnie ludzki los zestawiony z realiami historycznymi – jest to jedyna możliwa do zaakceptowania miara ludzkiego wysiłku, ofiary. Wychodząc z tych założeń, wspólnie z moimi przyjaciółmi skupionymi wokół idei Fundacji „Pamiętamy”, starając się, jak pisał Herbert „nie dać zginąć poległym”, otaczam troską tych, którzy w obronie ludzkiej godności poszli z komunistami „na udry, a nie na pertraktację”.

Sądzę, że mamy się czym pochwalić. Dotychczasowy dorobek Fundacji to kilka urzędzonych na nowo partyzanckich mogił i kilkanaście pomników symbolicznych poświęconych żołnierzom zbrojnego antykomunistycznego podziemia, w tym wzniesiony przy pomocy

Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, odsłonięty w sierpniu br. w Zakopanem pomnik Józefa Kurasia „Ognia” i partyzantów podległych mu oddziałów.

### **B.P. – Czy w rodzinie któregoś z panów byli żołnierze podziemia niepodległościowego?**

**K.K.** – Moi oboje rodzice byli żołnierzami Armii Krajowej, podobnie jak większość osób z mej rodziny z tamtego pokolenia – uczestniczących w konspiracyjnym ruchu niepodległościowym, zarówno w okresie okupacji niemieckiej, jak i później. Ostatni z nich złożył broń w czasie amnestii 1947 r. Ta amnestia, która w istocie sprowadzała się do „rozłożenia” podziemia, zaewidencjonowania jego uczestników i do „wystawienia” ich na dalsze represje resortu, wiele go kosztowała. W pewnym sensie miał przez nią zrujnowane życie.

**G.W.** – Mój dziadek ze strony mamy był żołnierzem legionów Józefa Piłsudskiego od chwili ich powstania. Brat mamy był uczestnikiem antykomunistycznej konspiracji młodzieżowej lat pięćdziesiątych, za udział w niej był aresztowany i siedział kilka lat w więzieniu. Moi rodzice działali czynnie w „Solidarności”. Ja zaangażowałem się w działalność opozycyjną w roku 1987, zbrojnym podziemiem antykomunistycznym zafascynowałem się rok później i ten stan trwa do dnia dzisiejszego. Ważnym doświadczeniem było dla mnie zetknięcie się w końcu lat osiemdziesiątych z twórczością Józefa Mackiewicza. W mojej ocenie był to jeden z najwybitniejszych polskich prozaików na przestrzeni dziejów, a przy tym najznamienitszy analityk komunizmu i zgubnego wpływu tego systemu na człowieka. Po dziś dzień, co jakiś czas, wracam do jego książek i publicystyki. Powtarzam: sądzę, że nikt tak dokładnie jak on nie zdiagnozował komunizmu. Mackiewicz trafił w jego istotę i opisał z encyklopedyczną dokładnością. Wnikliwość jego analizy jest porażająca. Bez wątpienia system poglądów Mackiewicza miał duży wpływ na ukształtowanie moich przekonań.

### **B.P. – „Anatom” komunizmu.**

**G.W.** – Tak. Przy tym intelektualista, tzn. człowiek wierny prawdzie. Za przywiązanie do niej płacił przez całe życie. To, że był opluwany przez władze komunistyczne, to oczywiste. Jak sądzę, byłby nawet zaniepokojony, gdyby było inaczej. Był jednak również niszczonej przez niemałą część polskiej emigracji politycznej lat czterdziestych. A przecież wydawać by się mogło, że człowiek, który diagnozował niezwykle wnikliwie sytuację Polski w niewoli komunistycznej i był zdeklarowanym wrogiem komunistycznego reżimu, nie powinien być przez polskie ośrodki emigracyjne uznawany za wroga. Nic z tych rzeczy. Konflikt z Janem Nowakiem-Jeziorańskim doprowadził do tego, że Mackiewicz – człowiek, który za zezwoleniem Polskiego Państwa Podziemnego był w 1943 r. w Katyniu i napisał wstrząsające świadectwo z tego pobytu, świadek zeznający w sprawie zbrodni katyńskiej przed Kongresem Amerykańskim – do drugiej połowy lat osiemdziesiątych, w żadnej formie, nie zagościł na falach Radia Wolna Europa, był objęty całkowitym zakazem. Było to spowodowane tym, że miał odwagę dotykać swoją twórczością spraw, o których nie należało głośno mówić. Poruszam ten wątek, ponieważ w pośredni sposób związany jest z losem żołnierzy antykomunistycznego podziemia. Byli tak osamotnieni w swojej walce, jak poglądy Józefa Mackiewicza – który oddawał im najwyższą cześć – wśród kreatorów myśli politycznej polskiej emigracji.

**K.K.** – Mackiewicz był naprawdę jednym z nielicznych intelektualistów, który dokonał właściwej analizy komunizmu. Większość intelektualistów nie zdobyła się na taką uczciwą ocenę tego straszliwego systemu. Tymczasem prości chłopcy spod Grodna i Wołkowyska walczący na Ziemiach Utraconych nie tylko o swoją ojcowiznę, ale i o wolność człowieka, jeszcze w roku 1949 śpiewali: „Bij bolszewika w każdej go postaci, bo to jest twój największy dzisiaj wróg, to przecież on kośćmi naszych braci brukował się swych niezliczonych dróg. To przecież on nie wierzył w Boga zmuszał, tumaniąc nas potęgą krasnych szmat, by człowieczeństwo w sercu twoim zgasło, byś ty nie wiedział, co znaczy słowo brat”.

**B.P.** – Zrozumienie tego, czym jest komunizm, skoncentrowanie się na tych, którzy komunizmowi aktywnie się sprzeciwiali, i zdobycie o tym ogromnej wiedzy merytorycznej to jedno. Osobną kwestią jest dokumentacja tej wiedzy.

**G.W.** – Podejmowane przez Fundację działania służą przywróceniu dobrego imienia ludziom, którzy mieli odwagę zbrojnie przeciwstawić się komunistom. Ich decyzja – walka – powinna być droga i bliska każdemu szanującemu wolność człowiekowi. Co więcej, opór zbrojny stawiany komunistom do początku lat pięćdziesiątych przez zbiorowisko ludzkie szanujące tę wartość powinien być oceniany jako normalne bohaterstwo. Antynomia ta wyrażać ma myśl, że decyzja o podjęciu walki, postanowienie o pójściu z komunistami „na udry, a nie na pertraktację”, była jednocześnie normalna, bo stanowiła zrozumiałą reakcję mentalnie wolnych ludzi, którzy w momencie, kiedy następuje agresja, a po niej totalne zniewolenie, podejmują walkę z agresorem – i nienormalna, bo heroiczna – prowadząca do poświęcenia życia bądź zdrowia na ołtarzu wolności. Wybór heroiczny, bohaterski – jest ze swej istoty wyborem nienormalnym, tzn. nie powszechnym, lecz wyjątkowym. Oni za swój wybór walki o wolność i godność człowieka zostali pohańbieni i opluci w sposób najgorszy z możliwych – przez komunistyczną propagandę totalnie deformującą rzeczywistość. Propaganda ta miała czterdzieści kilka lat na to, żeby tych ludzi odsądzić od czci i wiary, zakłamała cele ich walki, odzierając je z wzniosłości, przypisała im najniższe instynkty, używając określeń „bandyci”, „okrutni zwyrodnialcy” czy po prostu „złodzieje”. Ponad rok temu w jednej z miejscowości na Podlasiu stawialiśmy pomnik poświęcony żołnierzom oddziału Władysława Łukasiuka „Młota” i Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”, którzy tam w roku 1950 zginęli w walce z UB, a także zakatowanemu w śledztwie gospodarzowi, który tych ludzi ukrywał. Gdy pojawiliśmy się w jego rodzinie i powiedzieliśmy jego bliskim, że jest taka inicjatywa, to oni spojrzeli na nas, jakbyśmy byli przybyszami z Marsa. Gdy nasi rozmówcy zrozumieli, że to nie żart, usłyszeliśmy od jego córki – „niech panowie pamiętają, że w domu mojego ojca w czasie reżimii nie znaleziono żadnej kradzionej rzeczy”. Ten

Ludzi, o przywrócenie pamięci których walczymy, zabito dwukrotnie. Raz, gdy zadano im śmierć fizyczną, potem raz jeszcze zadano im śmierć cywilną, przez całe lata pozabawiając dobrego imienia. Ci ludzie w ogromnej większości nie mają grobów, w jakimś stopniu mają je zastąpić pomniki, które Fundacja buduje, prowadząc też szersze działania, które mają im przywracać dobre imię.

przykład dobrze oddaje, jak bardzo ludzie związani osobiście czy rodzinie z partyzantką antykomunistyczną byli stłamszeni przez komunistów.

**K.K.** – Mówiono im, że są rodzinami bandyckimi, rodzinami bandytów.

**G.W.** – Do 1989 r. w Polsce niepodzielnie triumfowali ubecy i ormowcy, konfidenci i partyjni czynownicy.

**K.K.** – Ci ludzie – oraz ich rodziny – do dzisiaj bardzo dobrze się czują w terenie, zwłaszcza na tzw. prowincji. Bardzo często świetnie się pourządzali, uczestniczą w różnych strukturach władzy terenowej lub zostali przedsiębiorcami, właścicielami firm i obiektów gospodarczych. Powodzi im się znacznie lepiej niż ich ofiarom.

**G.W.** – Okres peerelu wytworzył w myśleniu wielu ludzi skamielinę, która w dużych ośrodkach miejskich ginie w tłumie, natomiast w małych zbiorowościach jest widoczna jak na dłoni. Potrzeba jeszcze dużo czasu, żeby z nią się uporać. Dlatego to, co robi Fundacja, jest obiektywnie ważne – wyjazdy w teren i upamiętnianie ludzi, którzy zginęli za wolność, ludzi, którzy nie mają własnych grobów, w miejscach, gdzie złożyli swoją ofiarę. Podejmujemy działania na poziomie elementarnego szacunku dla istnienia ludzkiego, usankcjonowanego historią ludzkiej cywilizacji – każdy człowiek ma prawo do pochówku, do kawałka miejsca na ziemi po śmierci, przy którym można go wspomnieć. Jeżeli prawa tego pozbawił kogoś antyludzki reżim, to po upadku tego reżimu obowiązkiem członków tej samej wspólnoty, jest przywrócenie mu tego prawa. Bo ono wpisane jest immanentnie w ludzką godność, z którą człowiek rodzi się i umiera. Taki jest jeden z kluczowych celów działań Fundacji.

Rządy komunistów doprowadziły do przerwania przekazu pokoleniowego. To zaś jest konsekwencją piekła, jakie komuniści zgottowali ludności stanowiącej zaplecze partyzantki.

**K.K.** – Ludzi, o przywrócenie pamięci których walczyliśmy, zabito dwukrotnie. Raz, gdy zadano im śmierć fizyczną, potem raz jeszcze zadano im śmierć cywilną, przez całe lata pozbawiając dobrego imienia. Ci ludzie w ogromnej większości nie mają grobów, w jakimś stopniu mają je zastąpić pomniki, które Fundacja buduje, prowadząc też szersze działania, które mają im przywracać dobre imię.

**G.W.** – Uroczystości, które organizujemy, nie ograniczają się wyłącznie do elementu sakralnego – Mszy św. i poświęcenia pomnika. Realizujemy jednocześnie cel edukacyjny, jakim jest przywracanie prawdy o tamtych czasach. W scenariusz każdej uroczystości organizowanej przez Fundację wpisany jest wykład historyczny, który z zasady wygłasza Kazimierz Krajewski. Zasada ta jeszcze nie doczekała się wyjątku. Dobrym zwyczajem Fundacji jest wydawanie i rozdawanie wśród uczestników uroczystości broszur (autorstwa historyków IPN: Kazimierza Krajewskiego i Tomasza Łabuszewskiego, a w przypadku uroczystości w Zakopanem, poświęconej partyzantom „Ognia” – Macieja Korkucia), poświęconych postaciom i zdarzeniom, które w danym momencie są upamiętniane. Cechuje je najwyższy poziom merytoryczny i staranna szata graficzna.



**K.K.** – One trafiają do członków lokalnych społeczności, dla których to nie jest abstrakcja, oni mogą odnieść się do każdego faktu i do każdego nazwiska.

**B.P.** – **Niemniej niewiele osób zna prawdę o „żołnierzach wyklętych”. Są ludzie, którzy nadal mówią o nich „bandyci”.**

**G.W.** – Moje obserwacje, wynikające z wielu lat podróży po kraju za historią „żołnierzy wyklętych”, prowadzą do wniosku, że w dużej mierze sytuacja ta jest konsekwencją tego, iż rządy komunistów doprowadziły do przerwania przekazu pokoleniowego. To zaś jest konsekwencją piekła, jakie komuniści zgotowali ludności stanowiącej zaplecze partyzantki. Ponieważ niełatwo było im zlikwidować ruchliwe oddziały partyzanckie, więc uderzenie kierowali przede wszystkim w zaplecze oddziałów – te powiaty, w których partyzantka antykomunistyczna miała swoją bazę. Terror był tak powszechny i tak wielki, że ludzie, którzy go doświadczyli, nawet z własnymi dziećmi nie rozmawiali o tych sprawach, żeby im nie przysporzyć kłopotu. Milczenie ludzi znających prawdę i trwająca wiele lat, prowadzona z wykorzystaniem instytucji państwowych i oświatowych propaganda komunistyczna musiały doprowadzić do stanu, z którym zmagamy się po dziś dzień i przyjdzie nam się zmagać jeszcze długo. Do stanu powszechnej wręcz niewiedzy o historii walki zbrojnej z komunistami, którą prowadzili nasi przodkowie.

**K.K.** – Swego czasu podjęliśmy się ekshumacji jednego z dowódców oddziałów partyzanckich, by pochować go na cmentarzu we wspólnej mogile wraz z jego żołnierzami. Nawiązaliśmy kontakt z rodziną, padło z naszej strony pytanie o fotografie i wtedy rodzony brat tego człowieka powiedział: nie mamy żadnych fotografii, bo komuniści tak nam życie uprzykrzyli, nachodzili nas, ciągle za czymś „węszyli” – między innymi właśnie za zdjęciami, tak się baliśmy, że sami posiadane zdjęcia brata spaliliśmy.

**B.P.** – **Rozmawiałam kiedyś z bratem Mariana Bernaciaka „Orlika”, którego pośmiertne zdjęcie zrobione przez UB opublikowaliśmy w jednym z pierwszych „Biuletynów IPN”. On i jego rodzina byli prześladowani do końca PRL, mieli kłopoty w pracy, na studiach, do końca byli inwigilowani przez bezpieczeństwo.**

**K.K.** – To prawda, ci ludzie figurowali w ewidencji resortowej jeszcze w latach osiemdziesiątych. Kiedy z dr. Tomaszem Łabuszewskim opracowywaliśmy historię jednego ze zgrupowań niepodległościowego podziemia, jeździliśmy po różnych delegaturach Urzędu Ochrony Państwa, od którego dostaliśmy materiał dotyczący tej jednostki (nawiasem mówiąc, materiał z opalonymi brzegami, czyli był przeznaczony do spalenia i nie splotnął, został z ognia wyjęty). I tam między innymi znaleźliśmy notatki służbowe oficerów SB z połowy lat osiemdziesiątych, którzy jeszcze wtedy jeździli z jednego województwa do drugiego, żeby przesłuchiwać starego człowieka, który dowodził kiedyś wspomnianą grupą partyzancką. I mimo że swój oddział rozwiązał i skorzystał z tzw. amnestii, został aresztowany i skazany na wiele lat więzienia, które odsiedział, to esbecy jeszcze po upływie kilkudziesięciu lat przesłuchiwali go w sprawie tych jego żołnierzy, którzy nie zostali zlokalizowani przez „resort”, i w sprawie kilku sztuk broni, której losów „resort” również nie zdołał ustalić. W aktach z lat osiemdziesiątych były informacje na temat jego rodziny, gdzie pracują jego dzieci, gdzie uczą się jego wnuki itd.



...  
Krzysztof Morkert

PAMIĘCI  
BOHATERSKICH ŻOŁNIERZY  
OBWODU ARMII KRAJOWEJ BIELSK PODLASKI  
PPOR. TEODORA ŚMIAŁOWSKIEGO „SZUMNEGO”  
ZDZISŁAWA JABŁONSKIEGO „PRATA”  
NN „JESIONA” I KAZIMIERZA NN  
POLEGŁYCH 25 VII 1945 R.  
W WACIE Z KÓMUNISTAMI  
7. NIEPOBIEGIŁOŚĆ POLSKI  
WIARĘ KATOLICKĄ I WOLNOŚĆ CZŁOWIEKA

**G.W.** – Przywołany przez Kazimierza przypadek zniszczenia zdjęcia – ostatniej materialnej pamiątki istnienia bliskiego członka rodziny – potwierdza skuteczność komunistycznej opresji oraz smutną diagnozę, że skala sparaliżowania społeczeństwa przez komunizm była wielka. Potwierdza również istotną różnicę pomiędzy sytuacją osób walczących z komunistami i ich bliskich, a sytuacją osób zaangażowanych w konspirację antynazistowską i ich rodzin. Rodzina dotknięta terrorem okupanta niemieckiego mogła liczyć na solidarność, na empatię współrodaków. Ludzie pomagali tym osobom tak dalece, jak mogli i była to postawa powszechna. Natomiast rodzina niszczone, prześladowana przez komunistów za związki z partyzantką antykomunistyczną w zasadzie skazana była na cierpienie w samotności. Aktem bohaterstwa było podanie tym ludziom ręki.

**K.K.** – Represje mogły dotknąć wszystkich, którzy znaleźli się np. w kręgu rodzinnym czy sąsiedzkim osoby uznanej za przeciwnika reżimu. To jest model czysto sowiecki, opowiadano nam o przypadkach takich jak ten – gdy osoba skazana na 25 lat łagru napisała do zaprzyjaźnionych sąsiadów, by zaopiekowali się jej starą matką – dostała odpowiedź: „nie pisz do nas więcej, nie znamy cię, nie chcemy znać i nigdy nie znaleźliśmy”. Sąsiedzi po prostu się bali. Stali się bierną, wystraszoną masą podatną na proces sowietywizacji. A realizowanie tego procesu etapami prowadzi w czystej formie do sowieckiego obojętowania. Społeczeństwo pozbawione elity, kręgów opiniotwórczych i w ogóle ludzi zdolnych do samodzielnego myślenia i działania – staje się całkowicie podatne na formowanie przez komunistów. Mamy tutaj wyborny cytat, który warto przytoczyć: „Co stanowi o metodzie działania sowieckiego na podbity naród? Tę metodę można porównać do operacji chirurgicznej polegającej na wyjmowaniu pacjentowi jego mózgu i serca narodowego. Ale wiemy, że pierwszym warunkiem jest, aby pacjent leżał spokojnie. Pod tym względem bolszewicki zabieg chirurgiczny nie tylko nie różni się od normalnego, a raczej bardziej niż każdy inny uzależniony jest od mądrze stosowanej etapowości, a warunkiem jego powodzenia jest właśnie ta straszna, milcząca, zastrachana, sterroryzowana psychiczna bierność społeczeństwa – jego bezruch, jego fizyczne poddanie. Społeczeństwo, które strzela, nigdy się nie da zbolszewizować. Bolszewizacja zapanuje dopiero, gdy ostatni żołnierze wycofają się z ukrycia i posłusznie staną w ogonkach. Właśnie w Polsce dziś po lasach gasną ostatnie strzały prawdziwych Polaków, których nikt na świecie nie chce nazywać bohaterami”. Te słowa napisał Józef Mackiewicz w londyńskich „Wiadomościach” w roku 1947, w okresie amnestii. No cóż. My tych ludzi uważamy za naszych narodowych bohaterów i nie jest to już w tej chwili zdanie odosobnione, bo także w ten sposób traktują ich polskie władze państwowe – od niedawna – czemu dają wyraz, uczestnicząc między innymi w uroczystościach organizowanych przez Fundację.

**G.W.** – Jeśli chodzi o osamotnienie partyzantów i ich rodzin... Jest oczywiście mnóstwo przykładów heroicznej pomocy udzielanej osobom czynnie zaangażowanym w walkę zbrojną z komunistami, za którą ludzie płacili bardzo wysoką cenę – w najlepszym wypadku kilku lat więzienia, ale generalnie od jesieni 1945 r. poczucie osamotnienia towarzyszy im coraz silniej. Po amnestii 1947 r. jest praktycznie wszechobecne. Problem nie leży tylko w kurczeniu się zaplecza partyzantki, bo ono, wobec braku nadziei na sukces toczonych walk i powszechnego terroru, jest zjawiskiem naturalnym i zrozumiałym, ale dotyczy również, i to od samego początku, polskiej emigracji politycznej lat czterdziestych. Co wytworzyła polska emigracja polityczna, w latach czterdziestych i później, na temat podziemia, które

w Polsce bohatersko walczyło z komunistami? Wedle mojej wiedzy nie wytworzyła nic, a przynajmniej bardzo niewiele. Jakże to zupełnie inna postawa niż ta, którą przyjęła emigracja ukraińska. Ona włożyła mnóstwo wysiłku, aby uwiecznić, wręcz przekuć w legendę walkę zbrojnego ukraińskiego ruchu działającego przeciw bolszewikom. Nasza emigracja, oczywiście poza wyjątkami, zachowywała się tak, jakby w Polsce w ogóle nie zaistniał opór zbrojny przeciwko komunistom. A przecież mówimy o patriotach, którzy znaleźli się w wolnym świecie i rzeczą naturalną byłoby, gdyby starali się tę walkę i jej bohaterów przynajmniej ocalić od zapomnienia.

#### **B.P. – Jak wytłumaczyć ten stan rzeczy?**

**G.W.** – Emigracja ukraińska funkcjonowała i była aktywna przede wszystkim na obszarze Kanady. To ważna okoliczność. Musimy pamiętać, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, miejsca głównych skupisk polskiej emigracji lat czterdziestych, były sygnatariuszami porozumień w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Józef Mackiewicz napisał w latach czterdziestych, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, póki co w sposób lojalny wykonują postanowienia tych porozumień, więc to raczej Bolesław Bierut może się uznawać za sojusznika Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, a nie ludzie, którzy w beznadziejnych warunkach biją się o niepodległość Polski i wolność człowieka. Mackiewicz w tej sprawie miał rację. Ta obserwacja chyba najlepiej oddaje atmosferę polityczną, w jakiej przyszło funkcjonować polskiej emigracji wojennej. Wszelkie działania, które kierowałyby myśl niepodległościową na zbrojną walkę z systemem komunistycznym, były z punktu widzenia krajów zachodnich bardzo niepożądane, a wiadomo przecież, jaki jest los emigranta. Ośrodki polityczne polskiej emigracji przyjęły narzucone im przez gospodarzy kalendarium. A kalendarium po II wojnie światowej zostało ustalone na potrzeby paktu z komunistami, z Józefem Stalinem. Nie było w nim miejsca dla tych, którzy, powtarzam, poszli z komunistami „na udry, a nie na pertraktację”. Tym tłumaczę brak zainteresowania po stronie polskiej emigracji walką toczoną w polskich lasach do początku lat pięćdziesiątych.

#### **B.P. – Prawda została zdeformowana nie tylko przez komunistów, ale również przez państwa zachodnie. Przecież proces norymberski w przypadku Katynia był procesem haniebnie zakłamanym.**

**G.W.** – Oczywiście ma pani rację. W tamtym okresie Wielka Brytania i Stany Zjednoczone były politycznymi sojusznikami Sowietów. Stąd w procesie norymberskim, który przecież miał odegrać rolę symbolicznego fundamentu sprawiedliwej rzeczywistości powojennej, Niemcy zostali oskarżeni o zbrodnię katyńską, oskarżali ich sprawcy tej zbrodni – Sowietci, a Trybunał stać było tylko na to, żeby Niemców za zbrodnię katyńską nie skazać. Zarzut dokonania zbrodni katyńskiej po prostu został pominięty w treści wyroku Trybunału. To był symboliczny początek nowego ładu politycznego w Europie. Można było – tu znowu czerpię z Mackiewicza – w okresie zimnej wojny porównywać Stalina do Hitlera i zarzucać mu, że zawarł w 1939 r. sojusz z Hitlerem, ale nigdy odwrotnie, to znaczy nigdy nie można było porównywać Hitlera do Stalina i zarzucać Hitlerowi, że zawarł sojusz ze Stalinem. A gdzie, w jakim porządku, jest powiedziane, że mordowanie ludzi za przynależność do określonej rasy jest gorsze od mordowania ludzi za przynależność do określonej klasy czy za światopogląd? Nigdzie. A przecież, dochowując wierności faktom, trzeba pamiętać, że

kiedy w 1919 r. w Związku Sowieckim działało blisko 100 obozów koncentracyjnych, Adolf Hitler był nikomu nieznanym wólcęgą. Zmierzam do tego, że na potrzeby uzasadnienia zawartego przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię paktu z Józefem Stalinem amputowano pewien okres historyczny, dokładnie od rewolucji bolszewickiej 1917 r. do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. Z punktu widzenia aliantów Józefa Stalina taki zabieg był niezbędny, ponieważ przyjęte przez nich rozumowanie, że stanięcie po stronie jednego mordercy przeciwko drugiemu mordercy jest zasługą dla świata i demokracji, a stanięcie po stronie drugiego mordercy przeciwko pierwszemu mordercy jest zbrodnią i powoduje odsądzenie od czci i wiary, jest trudne do obrony. Nie mówię tego, aby sugerować, że może należało wybrać sojusz z Niemcami przeciwko Sowietom.

Dlaczego zatem o tym mówię? Bo mam nadzieję, że ten opis pokazuje, w jakich realiach politycznych, również w skali makro, żołnierzom podziemia antykomunistycznego przyszło prowadzić swoją walkę. W tych warunkach, w sensie militarnym, nie miała ona żadnych szans na powodzenie. Nie w tej przestrzeni należy oceniać jej wartość. Dla mnie jest rzeczą niezwykłą fenomen kilkuletniego trwania w tej walce, wbrew wszystkim przeciwnościom losu, pomimo beznadziejnej sytuacji politycznej i militarnej. Przywołuję tu symboliczną postać – nieznanego nazwiska partyzanta „Orta”, który

A gdzie, w jakim porządku, jest powiedziane, że mordowanie ludzi za przynależność do określonej rasy jest gorsze od mordowania ludzi za przynależność do określonej klasy czy za światopogląd? Nigdzie.

bił się z komunistami do 1950 r. i zginął za sprawy, które są mi bliskie. Jestem beneficjentem wolności, mogę swobodnie wybierać swoje cele i je realizować. Czuję się dłużnikiem tych ludzi, ich ofiary. Chyba to właśnie najbardziej popycha mnie

do działania w ramach Fundacji. Podobnie czują moi koledzy, z którymi działania te podejmuję. Podobną wrażliwość mają sponsorzy Fundacji, dzięki którym może ona prowadzić działalność. My – skupieni wokół idei Fundacji – pamiętamy o walczących z komunistami o niepodległość Polski i wolność człowieka. Stąd właśnie taka nazwa Fundacji – „Pamiętamy”.

**B.P.** – Panowie pamiętają, ale sami powiedzieliście o tym, że nawet rodziny żołnierzy niszczyły zdjęcia. Mnie fascynuje ta materialna baza, którą dysponujecie. Przede wszystkim zdjęcia i dokumenty, które przecież mają osobną jeszcze historię – część ludzi spośród tych, którzy ocalili, jeszcze żyje.

**K.K.** – Znajdujemy się w tej chwili w ciekawym momencie. Umiera pokolenie, które tworzyło wojenną i powojenną historię Polski, uczestniczyło w niej i na własnej skórze doświadczało funkcjonujących wówczas mechanizmów dziejowych. Za kilka lat z tych ludzi nikogo już nie będzie. To pokolenie odchodzi. Mieliśmy możliwość rozmawiania z nimi, przebywaliśmy z nimi, nie setki – ale tysiące godzin, w jakimś sensie patrzymy teraz na przeszłość ich oczyma, rozumiemy ich punkt widzenia. Ale za kilka lat podstawowym źródłem do badania tego okresu naszych dziejów pozostaną już tylko dokumenty, w znacznej części wytworzone przez UB. Historycy będą pracować głównie na podstawie materiałów tej właśnie proveniencji, bez możliwości skonfrontowania informacji tam zawartych z tym, co zapamiętali

ludzie znajdujący się po przeciwnej stronie barykady. Nikt już nie będzie mógł powiedzieć o pracy jakiegoś historyka: „To nieprawda, ja to widziałem, dotknąłem tego ręką, ja to przeżyłem, to działo się na moich oczach – a tu ktoś pisze coś zupełnie innego, to było nie tak!”. Już teraz możemy zaobserwować tendencję do wykreowania nowego obrazu historii, do pewnego relatywizmu, zrównania ofiar z oprawcami. Te zjawiska na pewno będą się potęgować.

Wracając do odchodzącego pokolenia naszych bohaterów, mogę jeszcze dodać, że zostanie po nich garść pamiętników i relacji, ale nie po wszystkich, nie w takiej ilości, w jakiej powinno. Wiele „zawdzięczamy” tutaj znów komunistom, generałowi Jaruzelskiemu i jego stanowi wojennemu. Wielu ludzi w latach osiemdziesiątych, w momencie solidarnościowego przełomu, otworzyło się, zaczęli składać relacje, pisać pamiętniki. Gdy w stanie wojennym znowu zaczęli przyjeżdżać do nich esbecy, to oni te pamiętniki spalili i całkowicie się zamknęli. To zjawisko widać było nawet w korespondencji z tymi ludźmi. Wiele rzeczy znów bezpowrotnie przepadło.

**G.W.** – Oceniając dorobek Fundacji, bardzo się cieszę, że suma naszych działań powoduje, iż ludzie, których ofiarę upamiętniamy – mówiąc górnolotnie – zmartwychwstają dla kultury. Kultury rozumianej jako pozytywny dorobek człowieka. Komuniści z tej kultury ich wykreślili. A oni przecież idealnie mieszczą się w poetyce Herberta, który w *Przeżyciu Pana Cogito* napisał: „bądź odważny, kiedy rozum zawodzi, bądź odważny”, a na końcu wiersza „bądź wierny”, i w przekazie Andrzeja Bobkowskiego – że czasami, w obronie cywilizacji, trzeba „iść na udry, a nie na pertraktację”. Materializacja takiej postawy w działaniach i czynach, w życiu realnym, a nie w poezji czy literaturze – najbardziej kojarzy mi się właśnie z nimi. W broszurze poświęconej kapitanowi „Młotowi” jako motto umieściliśmy fragment znalezionej przez Kazimierza odeszwy 6. Brygady Wileńskiej: „święcie będziemy stać na straży wolności i suwerenności Polski i nie wyjdziemy dotąd z lasu, dopóki, choć jeden sowiet będzie deptał polską ziemię”. Jak napisali, tak zrobili. Bili się do końca. Nie wyszli z lasu, w nim zginęli. To są słowa, które zostały napisane, nazwijmy to, przez jasną stronę człowieczeństwa. Henryk Elzenberg napisał, że ma poczucie absolutnej dwutorowości dziejów – dziejów zbrodni i dziejów ducha, „które idą obok siebie bez najmniejszego wzajemnego oddziaływania i tworzone są przez gatunki ontologicznie bardziej sobie obce niż w zoologii jaszczury i amonity”. Uważam, że to niezwykle trafna myśl, wystarczy zestawić z sobą jakobinów i wandejczyków, Robespierre’a i dowodzącego armią Wandeï Cathelineau, bolszewików i żołnierzy Armii Ochotniczej Kornitowa, gestapowców i żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, a także powstańców z warszawskiego getta, oprawcę Schulzta i Jana Bytnara „Rudego”, ubeków i żołnierzy konspiracji antykomunistycznej, Humera i Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”, Jaruzelskiego, Kiszczaka i poległych 16 grudnia 1981 r. górników KWK „Wujek”, żeby pochylić przed nią czoła. Wierzę, że naród to spójnia duchowa wytworzona przez szereg pokoleń wiernych fundamentom naszej cywilizacji, że to elzenbergowskie dzieje ducha. Dlatego też czuję więź z ludźmi, którzy w najgorszych, niewyobrażalnych wprost warunkach prowadzili w obronie wartości wysokich – takich jak wolność i niepodległość – skazaną na militarną klęskę walkę z komunistami. To jest moja

Już teraz możemy zaobserwować tendencję do wykreowania nowego obrazu historii, do pewnego relatywizmu, zrównania ofiar z oprawcami.

wrażliwość i to są moje wartości. Nigdy nie zainteresuje mnie etos wewnątrzpartyjnego „oporu”. Podobnie jak dzieje ludzi, którzy w 1964 r. powodowani, jak sądzę, troską o światowe zwycięstwo jedynie słusznej ideologii, napisali list do partii komunistycznej, podnosząc w nim, że jeszcze pewne rzeczy nie są realizowane przez partię tak jak należy. Bez wątplenia był to gest wymagający dużej odwagi cywilnej, ale miał służyć zupełnie czemu innemu niż walka prowadzona w obronie wartości, o których mówiłem. Wracając do tematu naszej rozmowy – stawiam tezę, że prawda o niesamowitym przecież wysiłku polskiego społeczeństwa, ciężko poranionego w wojnie z nazistami, którym było prowadzenie momentami spektakularnej walki z komunistami, nadal jest tajemnicą pasjonatów tematu i historyków IPN, których znakomite w tym zakresie prace, ale wydawane w niewielkich nakładach i dla zainteresowanych, stanu tego nie odmienią. Oczywiście, bardzo dobrze, że opracowania te wychodzą, bez nich przyrost wiedzy na temat powojennego podziemia nie byłby możliwy, ale dopóki ta historia nie zostanie zaadaptowana na grunt kultury masowej, pokazana w filmie fabularnym, przeniesiona na karty powieści, dopóty ona nie będzie istnieć. Tylko kto ma ten film nakręcić i kto ma te książki napisać? Oto jest pytanie.

**K.K.** – Wielu historyków-peerelistów opór przeciw systemowi komunistycznemu i walkę z nim postrzega głównie przez pryzmat jego kolejnych etapów „reformowania” i „oswajania”. Dla nich walka o nową rzeczywistość Polski zaczyna się w roku 1956, w próbach wewnętrznych rozgrywek i „reform” wewnątrzpartyjnych. Inni ten początek oporu widzą w roku 1968, a na pewno już w 1976, kiedy powstała „opozycja demokratyczna”. Historycy ci „gubią” całkowicie społeczne znaczenie walki prowadzonej przez całe pokolenie akowskie; walki, choć zupełnie przegranej, ale jednak ogromnie ważnej. Wedle oficjalnych danych, cena tej walki to ponad 4 tysiące wykonanych wyroków śmierci (orzeczonych przez Wojskowe Sądy Rejonowe), a także około 21 tysięcy osób zmarłych bądź zamęczonych w więzieniach karno-śledczych (jest to lista imienna, z natury rzeczy niepełna). Jeśli chodzi o obozy jenieckie i obozy pracy przymusowej, szacunki dotyczące ofiar – do 1950 r. – wahają się pomiędzy

Czuję więź z ludźmi, którzy w najgorszych, niewyobrażalnych wprost warunkach prowadzili w obronie wartości wysokich – takich jak wolność i niepodległość – skazaną na militarną klęskę walkę z komunistami. To jest moja wrażliwość i to są moje wartości. Nigdy nie zainteresuje mnie etos wewnątrzpartyjnego „oporu”.

25 tysiącami a 60 tysiącami osób. W latach 1944–1956 przed sądami powszechnymi wszelkiego typu skazano na śmierć, prawomocnymi wyrokami w pierwszej instancji, co najmniej 2150–2250 osób. Z kolei sądy wojskowe latach w latach 1943–1945 skazały na śmierć co najmniej 1400 osób, z czego w stosunku do połowy skazanych kara została wykonana. Działające w 1946 r. sądy doraźne KBW (formalnie wydziały ds. doraźnych przy sądach okręgowych) skazały na śmierć co

najmniej 360 osób (wszystkie wyroki wykonane). Nie wiadomo też, jaka była liczba ofiar, działających zupełnie poza prawem, partyjnych „szwadronów śmierci”. Nie wiemy też, ilu ludzi zamęczono podczas prowadzonych metodami gestapowskimi przesłuchań oraz ilu zabito NKWD, UB, KBW i ludowe WP podczas pacyfikacji terenów wiejskich. Tych ludzi nikt nigdy nie porachował, lecz wiadomo, że wchodzą dalsze tysiące ofiar. Ponad

50 tysięcy Polaków wywieziono do obozów koncentracyjnych w ZSRS. Podawana często liczba 250 tysięcy osób represjonowanych w latach 1945–1956 z powodów politycznych i uwięzionych w więzieniach lub obozach jest zapewne zaniżona. W latach 1944–1950 przez obozy pracy przymusowej przewinęło się co najmniej 300 tysięcy osób (w tym ok. 50 tys. jeńców niemieckich). W latach 1945–1954 sądy wojskowe skazały za tzw. przestępstwa przeciwko państwu ok. 81,5 tys. osób. To jest niewyobrażalny ogrom strat społeczeństwa – i ogrom zbrodni dokonanych przez komunistów.

### **B.P. – A ilu żołnierzy zginęło w walce?**

**K.K.** – Liczba około 8600 poległych w walce z bronią w rękę, podawana na podstawie zestawień KBW, nie jest w pełni wiarygodna i oddaje jedynie skalę strat – już na pierwszy rzut oka znaczną. Z pewnością trzeba będzie te straty liczyć od nowa. Trzeba będzie też do zestawienia, o którym mówimy, dodać polskich partyzantów poległych po tzw. wyzwoleniu na terenie Ziemi Utraconych. Naprawdę będą to znaczne liczby.

**G.W.** – To wszystko dzieje się w atmosferze paraliżującego społeczeństwa, wszechobecnego komunistycznego terroru oraz propagandy. Podam jako przykład zdarzenie z grudnia 1946 r. Wtedy to jeden ze szwadronów 6. Wileńskiej Brygady AK kpt. „Młota” przeprowadził akcję zakończoną „likwidacją” ośmiu funkcjonariuszy „resortu”, w tym kilku przedwojennych kapepowców (członków Komunistycznej Partii Polski) i weteranów komunistycznych Brygad Międzynarodowych z wojny domowej w Hiszpanii, którzy zostali wysłani na teren powiatu sokołowskiego do fałszowania zaplanowanych na styczeń 1947 r. wyborów. Funkcjonariusze ci mieli piastować funkcję szefów obwodowych komisji wyborczych. Przy każdym z nich partyzanci „Młota” znaleźli legitymację resortu i broń krótką. Wobec nadciągającej obławy wojsk KBW zostali przez „młotowców” zastrzeleni. Do historii PRL przeszli jako „robotnicy z Chodakowa”, porąbani siekierami przez reakcyjne podziemie zbrojne.

**K.K.** – Jeszcze kilka lat temu marszałek Sejmu Borowski i profesor Pastusiak w debacie o WiN w ten sposób wypowiadali się na temat tego zdarzenia.

**G.W.** – Oczywiście żadne rąbanie siekierami ani torturowanie nie miało miejsca. Jak mówiłem, funkcjonariusze „resortu” zostali zastrzeleni. Reakcją komunistów było uderzenie w ludność powiatu sokołowskiego. Nastąpiły masowe aresztowania pośród osób zakwalifikowanych przez reżim jako potencjalni przeciwnicy, najczęściej niezwiązanych w ogóle z partyzantką antykomunistyczną. Doszło do publicznych egzekucji. To nie są realia Warszawy ze stycznia 1944 r., z czasów Kutschery, to realia Podlasia z grudnia 1946 r.

**K.K.** – Żołnierze KBW spędzali mieszkańców osady w jedno miejsce, proces odbywał się w taki sposób, że oskarżonym coś odczytywano (zebrani nawet tego dokładnie nie słyszeli), przeprowadzano na rynek, od chwili odczytania wyroku do rozstrzelania lub powieszenia miało kilkanaście minut, tyle czasu komuniści potrzebowali do realizowania „ludowej sprawiedliwości”. W samym powiecie sokołowskim po akcji „Młota” na „robotników z Chodakowa” aresztowano grubo ponad tysiąc osób, aresztowania trwały również w sąsiednich powiatach. Część ludzi zwolniono, nie wszystkich postawiono przed sądem i skazano na więzienie, ale wszyscy ci ludzie przeszli proces bicia, upokarzania, znacznie





Pomnik „Ogień” w Zakopanem

poważniejszy od znanych nam „ścieżek zdrowia”. Zatrzymanych gromadzono w szkołach. Żołnierze KBW bili ich kolbami i deskami, nawet starych ludzi, którzy nie akceptowali władz komunistycznych, nie potrafili powiedzieć, kto jest prezydentem albo jak się nazywa któryś z przedstawicieli władz. Były przypadki samobójstw starych ludzi, którzy nie byli w stanie tego bicia wytrzymać. A może to nie były samobójstwa?

**G.W.** – W Kamieńczyku nad Bugiem człowiek liczący ponad dziewięćdziesiąt lat opowiadał mi, że był świadkiem jednej z tych egzekucji. W pewnym momencie dowodzący plutonem egzekucyjnym krzyknął: „po bandycie – ognia!” i władza komunistyczna zlikwidowała „wroga ludu”. Jak mi to opowiadał, zapłakał. Po tylu latach.

**B.P.** – Powróćmy jeszcze w tym kontekście do tego wątku, że dla niektórych walka o zmianę rzeczywistości zaczyna się w latach sześćdziesiątych.

**G.W.** – Proszę zwrócić uwagę, że jednocześnie wielu ludzi nie ma specjalnych problemów z zaadaptowaniem na potrzeby własnej wrażliwości historycznej etosu Powstania Warszawskiego. W tym wypadku walka zbrojna o wolność, pomimo niewyobrażalnego ogromu ofiar, jest akceptowana, mówi się dość powszechnie, że bez Powstania Warszawskiego nie byłoby „Solidarności” i niepodległości. Poza tym praktycznie nikt nie ma wątpliwości, że była to walka w dobrej sprawie – o wolność i niepodległość – moralnie słuszna, a ewentualne pytania dotyczą jedynie tego, czy we właściwym momencie została podjęta. W przypadku walki z komunistami – prowadzonej przecież o te same cele – ta zasada już nie obowiązuje, zwłaszcza w kręgach intelektualnych. Czy poza Herbertem, Mackiewiczem i jeszcze dwoma–trzema osobami – jakiś człowiek kultury dał świadectwo, że uznaje tę walkę za wartą uznania, a bohaterów tej walki za godnych wysiłku obrony ich dobrego imienia?

**B.P.** – Jaka jest w tej sprawie pana diagnoza?

**G.W.** – Oczywiście przyczyn jest wiele. Jedną z najważniejszych jest to, że w tle dyskursu historycznego trwa walka o obronę życiorysów wielu ludzi wykreowanych czy aspirujących do roli autorytetów. Najczęściej są to osoby, które przewinęły się w różnych okresach przez strukturę partii komunistycznej, a w każdym razie w peerelu żyły wygodnie, w tej czy innej formie funkcjonując w oficjalnej przestrzeni publicznej, która, pamiętajmy, znajdowała się pod pełną, totalną kontrolą partii komunistycznej. Trudno bronić takiego życiorysu, a przecież to normalna, ludzka rzecz, że człowiek chce usprawiedliwić swoje wybory, jeżeli komunizm definiuje się i ocenia w taki sposób, w jaki my to robimy. Deformacja rzeczywistości po 1989 r. polegała m.in. na wmawianiu nam, że odzyskana wolność jest sumą zabiegów ludzi, którzy kiedyś w partii komunistycznej byli i z niej wyszli, przechodząc do opozycji, a także starań równie wielu uczciwych ludzi, którzy w tej partii pozostali do końca, żeby odmienić losy kraju, żeby na nią wpływać od wewnątrz. Za kulminacyjny moment tego zakłamania uznaję ceremonię udekorowania przez prezydenta Kwaśniewskiego Karola Modzelewskiego i Jacka Kuronia Orderami Orła Białego z uzasadnieniem, które mniej więcej brzmiało: „byliście pierwszymi, którzy w sposób otwarty napiętnowali system dyktatury”. Jaka jest reakcja ośrodków opinii publicznej na tę potworną deformację rzeczywistości? Żadna. To dowód na to, że przez okres PRL skutecznie amputowano nam

świadomość tego, co się działo w Polsce w okresie pomiędzy 1944 a 1956 r., jak również na to, że w latach dziewięćdziesiątych ten stan nieświadomości nie uległ zmianie. Nie da się w obrębie spójnego systemu myślowego odnosić jednocześnie z pieczę do postaci majora „Łupaszki”, kapitana „Młota”, majora „Zapory” i ich podkomendnych – oraz do ludzi, którzy jeszcze do lat sześćdziesiątych–siedemdziesiątych, a nierzadko i osiemdziesiątych – funkcjonowali w strukturach PZPR. Jedno wyklucza drugie. Ludzie młodzi, nieskazani peerelem, na ogół rozumują zdrowo, normalnie. Sądzę, że gdyby zetknęli się z prawdą o walce podziemia antykomunistycznego, z bohaterstwem jego żołnierzy, a tak by się stało, gdyby temat ten podjęły współczesna literatura i film, to mieliby dla niej należyty szacunek. Wtedy trudno byłoby przekonać ich do „wielkości” życiorysu zaczynającego się na przykład w taki sposób: „Ja, autorytet moralny, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych dotknięty ukąszeniem heglowskim, a przez kolejnych trzydzieści lat wierzący, że można zreformować partię komunistyczną – itd., itd.” – oraz że właściciel takiego życiorysu posiada legitymację do ubierania się w szaty moralnego autorytetu.

Dowodem nie wprost, że trafnie diagnozujemy rzeczywistość, jest to, iż pierwszym filmem współczesnym o oddziale AK walczącym z komunistami będzie produkcja rosyjsko-białoruska, z kilkumilionowym budżetem, po części finansowana przez państwo rosyjskie. Jak doniosły media, będzie to film o „bandzie AK”, operującej w okolicach Grodna, z którą walczą bohaterscy oficerowie NKWD. Wrócili oni z wojny i spokojnie chcą żyć, a polska banda z Armii Krajowej terroryzuje okoliczną ludność. Paradoks polega na tym, że pierwszy współczesny film o walce oddziału podziemia poakowskiego nakręcą Rosjanie i Białorusini, przedstawiając tę walkę w taki sam sposób, jak twórcy peerelowscy. Na marginesie należy zauważyć, że przez cały czas grzęźniemy w nieprawidłowej semantyce. Jak słyszę o „polskiej szkole filmowej” i przywoływanych w tym kontekście filmach Andrzeja Wajdy, to się buntuję. To nie jest żadna „polska” szkoła filmowa, tylko „peerelowska” szkoła filmowa. Twórcę ocenia się nie tylko przez pryzmat tego, co napisał, ale również przez pryzmat tego, co przemilczał. Jeśli *Popiół i diament* – z ginącym na symbolicznym „śmietniku historii” żołnierzem niepodległościowego podziemia – ma być sztandarowym dziełem „polskiej szkoły filmowej”, to jest to dowód na zapaść semantyczną. Nazwanie tego obrazu wytworem „polskiej szkoły filmowej” jest doprawdy nieporozumieniem, bo to była „peerelowska szkoła filmowa”.

**B.P.** – *Żaden system nie doprowadził do takiej deprecjacji znaczenia słowa „prawda”, jak komunizm. Każdy, kto włączył się w jego oficjalny krwiobieg, płacił wysoką cenę zakłamania. Jak długo zdolali dotrzeć ostatni z „wyklętych”?*

**G.W.** – Józef Franczak „Lalek”, partyzant AK jeszcze z czasów okupacji niemieckiej, zginął dopiero w październiku 1963 r. Inny z ostatnich – Stanisław Marchewka „Ryba”, oficer Kedywu Obwodu AK Łomża (kawaler Krzyża Virtuti Militari), zginął w marcu 1957 r. Po ujawnieniu się w 1947 r. prowadził spokojny żywot na terenie Łodzi. Trwało to tak do 1952 r., tj. do chwili, w której funkcjonariusze UB usiłowali zmusić go do pracy operacyjnej przeciwko dawnemu dowódcy – majorowi Janowi Tabortowskiemu „Bruździe”. Ponieważ resort nie był w stanie uporać się z nieuchwytnym „Bruźdą”, bezpieczeństwa zmusiła „Rybę” do podpisania zobowiązania do współpracy, sprowadzającej się do wydania „Bruźdy”. Co zrobił „Ryba”? Pojechał w Białostockie, powiedział „Bruździe”, jaka jest sytuacja, i w ten sposób „zamknął za sobą drzwi” – od tej chwili nie miał już szans na „łaskę” ze strony komunistów. Docho-wując wierności staremu towarzyszowi broni – podpisał na siebie wyrok śmierci.

**K.K.** – W jednym z ostatnich oddziałów partyzanckich, w oddziale „Roja” (oddział liczył w latach pięćdziesiątych kilkunastu ludzi), przynajmniej trzech zostało wcześniej zmuszonych przez UB do podpisania deklaracji współpracy agenturalnej. Natychmiast po podpisaniu tej deklaracji poszli do lasu, zgłosili się do „Roja”, szczerze mu to wyznali i w szeregach jego oddziału wszyscy ponieśli śmierć.

**G.W.** – To był akt poświęcenia samego siebie, żeby nie zostać Judaszem...

**B.P.** – **Obaj panowie weszli w świat żołnierzy podziemia niepodległościowego z zewnątrz, jako ludzie młodzi. Nie wiem, czy z rekomendacji, czy z przekonującym żarem w oczach. Jak to było?**

**K.K.** – Mieliśmy to szczęście, że zaczęliśmy na poważnie interesować się historią w okresie „schyłkowej komuny”, nie będąc przecież zawodowymi historykami, w okresie, kiedy jeszcze wielu twórców i uczestników tych wydarzeń żyło. Zebraliśmy setki relacji, przeprowadziliśmy setki rozmów i możemy to dzisiaj konfrontować z dokumentami, które znajdują się w aktach resortu bezpieczeństwa – obecnie w archiwach IPN. Możemy konfrontować te wszystkie suche zapisy – często zawierające błędy, interpretacje ulegające przekłamaniu z powodu głębokiego skażenia ideologicznego – z punktem widzenia ludzi z drugiej strony barykady. To pozwala na uzyskanie znacznie pełniejszego i prawdziwszego obrazu. Zaczynaliśmy naszą wielką przygodę z historią od zdobycia zaufania ludzi walczących o niepodległość i od uzyskania od nich ich przekazów. W latach osiemdziesiątych historycy zawodowi w tej konkurencji kompletnie się nie liczyli. To byli historycy koncesjonowani, na rządowym garnuszku, którzy realizowali takie tematy i zadania, które im się opłacały, przynosiły profity w postaci publikacji itd. Tematy, które były dla nas ważne – nie tylko takiej gwarancji nie dawały, ale wręcz nie miały prawa zaistnieć.

**G.W.** – Chyba że na zlecenie partii komunistycznej – na kolejną okrągłą rocznicę „resortową”.

Za kulminacyjny moment tego zakłamania uznaję ceremonię udekorowania przez prezydenta Kwaśniewskiego Karola Modzelewskiego i Jacka Kuroń Orderami Orła Białego z uzasadnieniem, które mniej więcej brzmiało: „byliście pierwszymi, którzy w sposób otwarty napiętnowali system dyktatury”. Jaka jest reakcja ośrodków opinii publicznej na tę potworną deformację rzeczywistości? Żadna.

**K.K.** – Powojennym podziemiem niepodległościowym w owym czasie zajmowali się wyłącznie amatorzy, jacyś zapaleńcy, bez żadnych grantów, na własny koszt, wkładając w to naprawdę mnóstwo pracy i czasu. Objechaliśmy dosłownie całą Polskę, docierając do ludzi, którzy brali udział w tamtych zdarzeniach. Byliśmy przekazywani od jednego człowieka do następnego. Oczywiście trzeba było mieć rekomendacje, jedni nam zaufali, inni pozostali zamknięci. Nagrywaliśmy, zbieraliśmy od ludzi pisemne relacje, prowadziliśmy obszerną kore-

spondencję. Teraz odnajdujemy w aktach IPN zdjęcia z tzw. depozytów, czyli zarekwirowane przy aresztowaniu. To są zdjęcia ludzi zabitych przez „resort” – setki, tysiące zdjęć ludzi obdartych, bo komuniści mieli jakąś taką szczególną manię do upodlenia przeciwnika także po śmierci – obdarci, bez butów, w bieliźnie.

**B.P.** – Jedno z najbardziej przejmujących zdjęć w albumie o „żołnierzach wyklętych” przedstawia żołnierza w poszarpanym przez psy biorące udział w obławie ubraniu, który obejmuje dwóch, nieżywych już towarzyszy. To zdjęcie ubeckie z obławy na grupę „Żelaznego”. I ten człowiek oczywiście też został skazany na karę śmierci.

**K.K.** – Odbyliśmy szereg podróży historycznych, rozmawiamy z ludźmi w miejscach, gdzie dokonujemy upamiętniania. Ciągłe można się jeszcze czegoś nowego od ludzi dowiedzieć. I to jest materiał, który doskonale uzupełnia dokument. Koledzy, którzy zajmują się okresem „opozycji demokratycznej” czy okresem „Solidarności”, z relacji korzystają w bardzo niewielkim stopniu. Oczywiście, pamięć jest zawodna, ludzie wpadają w megalomanię, nie wszystkie świadectwa mogą być wiarygodne, jednak źródło, jakim jest relacja, wydaje się nadmiernie lekceważone przez nich.

**B.P.** – Czy efektem działań Fundacji jest obudzenie zainteresowania historią walki podziemia antykomunistycznego w pokoleniu najmłodszym?

**G.W.** – W sierpniu 2005 r. zorganizowaliśmy w Perlejewie uroczystość w sześćdziesiątą rocznicę walki 5. Brygady Wileńskiej z grupą pacyfikacyjną NKWD w Miodusach Pokrzywnych w powiecie bielskopodlaskim. To było jedno z największych zwycięstw polskiego podziemia w walkach z Wojskami Wewnętrznymi NKWD. Obok cmentarza w Perlejewie, gdzie spoczywa kilku partyzantów 5. Brygady poległych w tej walce, po uroczystej Mszy świętej i odczytaniu apelu poległych, zorganizowaliśmy rekonstrukcję jednego z epizodów walk partyzanckich – były pojazdy i mundury z epoki, broń wypożyczona z Łódzkiej Szkoły Filmowej...

**K.K.** – ...i Trójmiejska Grupa Rekonstrukcji Historycznej.

**G.W.** – To grupa pasjonatów, którzy w sposób na poły „zawodowy” zajmują się rekonstrukcją wydarzeń historycznych. Choć Perlejewo to nieduża osada, a uroczystość odbywała się w dzień powszedni w czasie żniw, przybyło kilkaset osób. Gdy parę miesięcy później, przy okazji uroczystości Wszystkich Świętych, dokonywaliśmy corocznego objazdu grobów partyzanckich, żeby zapalić lampki i pomodlić się na mogiłach – na grobie partyzantów w Perlejewie płonęło kilkadziesiąt lampek i leżało mnóstwo wieńców. To jest wyraźny dowód, że dla lokalnej społeczności ten grób stał się panteonem narodowej pamięci. Mamy nadzieję, że swoimi działaniami przyczyniliśmy się do tego – i nie wątpimy, że kolejne pokolenia nie zapomną o tym miejscu. Podobnie jest i w innych miejscowościach – przy odnowionych przez Fundację grobach i na wzniesionych przez nią pomnikach zawsze odnajdujemy dowody pamięci o bohaterach poległych za niepodległość.

**K.K.** – Staramy się tę pamięć podtrzymywać, bo stare pokolenie pamiętające tamte heroiczne zdarzenia odchodzi. Wędrując po Podlasiu, zawsze staramy się rozmawiać z ludźmi.

Muszę przyznać, że ja sam nigdy nie odnotowałem przypadku, by ktoś ze starego pokolenia powiedział o ludziach walczących po wojnie z komunistami – „bandyci”. Jednak dla historyków o postkomunistycznej proweniencji oraz lewicujących intelektualistów nadal zakwalifikowanie tej walki jest problemem zupełnie realnym...

Nasi bohaterowie są dokładnie tacy sami jak ci z 1863 r. Tylko czy społeczeństwo roku 2006 jest gotowe dać taką samą odpowiedź na pytanie o wartości najwyższe, jak społeczeństwo z 1918? Mam ogromne wątpliwości i między innymi dlatego potrzebne są te działania.

**G.W.** – Niedawno byłem w Lesie Rudzkim, obwoziłem najbliższych kapitana Władysława Łukasiuka „Młota” po miejscach, w których spędził ostatni okres swojego życia. Byłem w towarzystwie jednego z jego synów i dwóch wnuczek. Wędrował z nami przez jakiś czas mieszkaniec Czaj, który powiedział w pewnym momencie: „żeby pan wiedział – dla mojego ojca i dla pokolenia mojego ojca

walka tych ludzi była rzeczą świętą. Spędzali tutaj ostatni okres swojego życia, dlatego że czuli się tu bezpieczni, tutaj cieszyli się powszechnym szacunkiem i zaufaniem ludzi. Teraz jest niestety inaczej. Ta ziemia przeszła nie tylko przez piekło, ale i przez kilkadziesiąt lat natarczywej propagandy komunistycznej – niech pan o tym pamięta”. Wiąż pokoleniowa została zerwana i jednocześnie przekaz rodzinny przestał istnieć – wspominaliśmy już o tym.

**B.P.** – Odpowiada się własnym życiem, nie wciągając w to ani pokolenia wstecz, ani pokolenia następnego.

**G.W.** – No tak, tylko w wymiarze makrosocjalnym ceną jest zapomnienie i deformacja rzeczywistości. Bo gdy na brak przekazu rodzinnego nakłada się zinstytucjonalizowana, państwowa propaganda, to mamy później stan rzeczy, z jakim w tej chwili musimy się borykać.

**B.P.** – A jednak mamy obowiązek, żeby z niepamięci wydobywać prawdę.

**G.W.** – Pełna zgoda. Herbert w wierszu *Prolog* napisał „Muszę ich zawieźć w suche miejsce/ i kopczyk z piasku zrobić duży/ nim im historia sypnie kwiatem/ i mokry zielny sen odurzy”. Dla mnie, dla Kazimierza i moich przyjaciół to jest imperatyw, że należy z tej otchłani, w którą zostali wrzuceni przez komunistów, wydobyć ich i przywrócić kulturze polskiej.

**B.P.** – ...bez strategii takiej, czy będą o nas pamiętać...

**G.W.** – Erkaemista z oddziału „Zapory” opowiadał nam o jednym z wielu bojów z przeważającymi siłami „resortu”. Kiedy doszedł do momentu przełamania impasu w walce, powiedział – „wtedy rozwinęliśmy się do ataku i poszliśmy na przepadłe”. Ta opowieść ilustruje w sposób symboliczny dzieje całego podziemia niepodległościowego walczącego z komunistami. „Żołnierze wyklęci” w obronie cywilizacji i w obronie wartości najwyższych poszli na przepadłe...

Fundacja powstała, aby upamiętniać ludzi, którzy zdecydowali się stawić zbrojny opór komunistom. W przeważającej części swój wybór opłacili ceną najwyższą, czyli ceną życia, pozostali zaś – ceną złamanego życia. Działania naszego środowiska poświęcone upamiętnianiu przywracaniu dobrego imienia podziemiu antykomunistycznemu datuje się od początku lat dziewięćdziesiątych.

**B.P.** – Jedną z form tego upamiętniania jest wystawa „Żołnierze wyklęci”.

**G.W.** – Materiały do niej koledzy zbierali już wcześniej, wystawa jeździła po Polsce, były kontakty z ludźmi, w wyniku których spływały kolejne materiały. Wystawa była prezentowana w Sejmie RP w 1999 r. Nawiasem mówiąc, odegrała w stosunku do wielu postów o lewicowej proweniencji ważną, edukacyjną rolę. Zobaczyli na dziesiątkach plansz setki i tysiące twarzy młodych, inteligentnych ludzi, odwołujących się do symboliki religijnej i patriotycznej, w mundurach Wojska Polskiego, co nie zgadzało się zupełnie z wizerunkiem „bandytów” z komunistycznej propagandy. Był też album *Żołnierze wyklęci*, który doczekał się dwóch wydań, autorami tekstów w albumie są między innymi liczni obecni pracownicy IPN – łącznie z prezesem Januszem Kurtyką. Wielu z nich do dziś współpracuje z Fundacją – np. Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, Maciej Korcuć, Piotr Niwiński. Pierwszy raz wystawa „Żołnierze wyklęci” została pokazana w roku 1993. Miała zupełnie inną formę niż wystawa sejmowa. Jeszcze dziś pamiętam, jak przypinaliśmy pineskami każde zdjęcie do planszy wystawowej, to była praca benedyktyńska. Po raz pierwszy prezentowaliśmy ją na Uniwersytecie Warszawskim. Wtedy jeszcze nikt nie myślał o IPN. Działaliśmy na forum Ligi Republikańskiej. Pamiętam, z jakim oporem do publicznej dyskusji przebijała się myśl, że archiwa PRL powinny zostać ujawnione. Gdy w 1994 roku zbieraliśmy podpisy pod apelem, żeby te archiwa ujawnić, sami oceniliśmy się, przyjmując w tekście apelu, że dotyczy on tylko archiwów z lat 1944–1956. Wiedzieliśmy, że jeżeli ten okres rozszerzymy do 1989 r., to poza Zbigniewem Herbertem, Kazimierzem Orłosiem, Markiem Nowakowskim i może jeszcze dwoma, trzema osobami, nikt ze znanym nazwiskiem nie podpisze nam tego apelu. Ponieważ ograniczyliśmy się do roku 1956, to udało nam się jeszcze kilka podpisów zebrać.

**K.K.** – Nic nie różni „żołnierzy wyklętych” w sferze ideowego wyboru od powstańców warszawskich, od uczestników konspiracji Armii Krajowej czy od powstańców styczniowych, co do zasług których w odzyskaniu niepodległości w 1918 r. nikt nie miał wątpliwości. Choć walka ich nie miała na-



Kombatanci podczas odsłonięcia pomnika w Czajach

dziei na zwycięstwo, chociaż przysporzyli społeczeństwu olbrzymich cierpień, to jednak są bohaterami narodowymi, bo walczyli o wolność, o niepodległość. Cieszyli się powszechnym szacunkiem, dlatego że społeczeństwo polskie w 1918 r., w 1939 r., aż do roku 1944 było społeczeństwem przywiązanim do idei, że wolność jest rzeczą cenną i obrońców wolności należy szanować. Nasi bohaterowie są dokładnie tacy sami jak ci z 1863 r. Tylko czy społeczeństwo roku 2007 jest gotowe dać taką samą odpowiedź na pytanie o wartości najwyższe, jak społeczeństwo z 1918 r.? Mam ogromne wątpliwości i między innymi dlatego potrzebne są te działania.

**G.W.** – Na okładce broszury poświęconej „Ince”, sanitariuszce brygady „Łupaszkii”, która została rozstrzelana w więzieniu w Gdańsku w 1946 r. w wieku niespełna osiemnastu lat, umieściliśmy fragment (poświęconego innej osobie) wiersza Herberta: „Należy jej się pomnik lub przynajmniej obelisk/ za to że cała była z mitycznych czasów/ kiedy autorzy greccy albo rzymscy czytelnicy/ przy lampce oliwnej lub świecy/ paktów zawierali i mocno wierzyli/ że obrona wolności jest rzeczą chwalebna”. Wydawało nam się, że zawarta w wierszu myśl idealnie pasuje do postaci tej dziewczyny, pasuje zresztą równie dobrze do jej kolegów z brygady i żołnierzy innych oddziałów podziemia antykomunistycznego. Postawiliśmy jej pomnik w Narewce, miejscowości, spod której pochodziła. „Cała była z mitycznych czasów” – to gorzka i bardzo prawdziwa myśl Poety – bowiem czasy, w których obrona wolności była uważana za rzecz chwalebna, to czasy bardzo od nas odległe...

**B.P.** – Nie jestem aż tak sceptyczna. Może to wynika z niezgody na to, żeby komunistyczna bylejakość stanowiła normę moralną mimo jej formalnej przegranej.

**G.W.** – Można powiedzieć, że w wymiarze duchowym zawsze wygra człowiek i jego przywiązanie do wartości wysokich. Ale ilekroć mam do czynienia z tą żywą, niezagojoną raną ludzi, którzy doświadczyli na sobie zwycięstwa komunizmu, i jedyne, co jesteśmy im w stanie powiedzieć przy pomniku odsłanianym ku pamięci kogoś im bliskiego – że on zwyciężył w sferze moralnej... tak mówi się wtedy, gdy nie ma się już nic innego do powiedzenia.

**B.P.** – Całkowicie się z panem nie zgadzam, bo gdyby było tak, jak pan mówi, nie byłoby naszej rozmowy.

**G.W.** – Im dalej od zbrodniczego systemu, im dalej od utopii, im dalej od monsturalnej głupoty, którą ze sobą ten system niósł, tym jaskrawiej widać, że komunizm był czymś zupełnie antyludzkim. Tego systemu coraz mniej osób broni, w sporze intelektualnym tych obrońców jest jeszcze mniej. Dzisiaj już mało kto twierdzi, że to była dobra idea, tylko podlegała wypaczeniu. Wprawdzie daleka jest jeszcze droga do powszechnego uznania ludzi takich jak major „Łupaszkii” za postacię z panteonu bohaterów, ale w tym kierunku idziemy. Człowiek dąży ku dobremu, mimo wszystko. Trzeba wierzyć, że wartości powracają na swoje miejsca. Z drugiej strony, jeśli spojrzeć na wyniki sondaży opinii publicznej dotyczących oceny stanu wojennego, to o taką wiarę trudno.

**K.K.** – Pozytywną motywacją naszego działania były postawy niektórych mieszkańców Podlasia, którzy, gdy tylko po 1989 r. zaistniały ku temu warunki, na własną rękę, za własne pieniądze, bez pomocy jakichkolwiek instytucji państwowych, wznosili upamiętnienia po-



święcone ludziom poległym za Ojczyznę w walce z komunistami. Wspomnę rodzinę Kiersnowskich w Kiersnowie, w powiecie bielskopodlaskim, w której domu kwaterowali major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” i kapitan Leon Lech Beynar „Nowina” – późniejszy wielki pisarz i historyk Paweł Jasienica. Kiersnowscy, mimo że znajomość z „Łupaszka” i „Nowina” kosztowała ich ciężkie śledztwo i komunistyczne więzienie, na własny koszt wzniesli pomnik upamiętniający postać niezłomnego dowódcy 5. Brygady Wileńskiej. Pamiętam też zawsze pana Henryka Krzyżanowskiego z Miodusów Pokrzywnych. Gospodarstwo jego rodziców spłonęło podczas walki partyzantów 5. Brygady Wileńskiej AK i oddziału „Młota” z grupą operacyjną NKWD i UB, podobnie jak jedna trzecia wsi. NKWD spędziło ludność, ustawiło karabiny maszynowe, ludzie byli zastraszani, poddawani ogromnej presji – i mimo wszystko ten człowiek, gdy tylko nastąpiła taka możliwość, w 1989 r. postawił na własny koszt pomnik czcąc partyzantom poległym w tej bitwie z NKWD.

**G.W.** – Gdy go zapytaliśmy, dlaczego wznosił ten pomnik, odpowiedział tak: „postawiłem ten pomnik dla przyszłych pokoleń, żeby wiedziały, jaka jest cena za wolność”. W tym prostym zdaniu zawarł sedno sprawy.

### Zamiast zakończenia

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia nieznanymi do dziś sprawcy, mentalni spadkobiercy Humera, Bieruta, Gomułki i innych towarzyszy spod znaku sierpa i młota, ariergarda komunistycznej antycywilizacji, przy użyciu farby sprofanowali wzniesiony przez Fundację, stojący w Lublinie u podnóża Zamku Lubelskiego, pomnik poświęcony poległym w walce z hitlerowskim i komunistycznym zniewoleniem partyzantom z oddziałów podległych cichociemnemu mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze”. Farba wylana została na główny napis memoratywny oraz tablice z nazwiskami ponad 250 partyzantów „Zapory”, którzy, z samym „Zaporą” na czele, złożyli swoje życie na ołtarzu wolności Ojczyzny.



Grzegorz Wąsowski, ur. 1969 r. Od 1987 r. uczestnik opozycji antykomunistycznej. W latach dziewięćdziesiątych działacz Ligi Republikańskiej. Współzałożyciel i członek zarządu Fundacji „Pamiętamy”. Od początku lat dziewięćdziesiątych podejmujący działania popularyzujące historię polskiego antykomunistycznego podziemia zbrojnego walczącego po roku 1944 r. Z zawodu adwokat.



Kazimierz Krajewski, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Autor kilkunastu publikacji książkowych i licznych artykułów z zakresu dziejów podziemia niepodległościowego w latach II wojny światowej i w okresie powojennym. Kierownik Wydziału Badań Naukowych i Zbiorów Bibliotecznych OBEP IPN w Warszawie.

Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, OBEP Warszawa

# „ŻOŁNIERZE WYKLĘCI” O SWEJ WALCE

*Nie trzeba więcej, nie trzeba nadziei,  
Potrzebny tylko jeden krzyk Rejtana,  
Czasem potrzebna jedna śmierć Okrzei,  
Choćaby bitwa była już przegrana,  
I sztandar w prochu, choćby go deptali,  
Ktoś jeszcze zginął, więc walka trwa dalej*  
Marian Hemar

**Historia powojennego zbrojnego podziemia niepodległościowego, pierwszego przeciwnika komunistycznego reżimu w Polsce, często kojarzy się przede wszystkim z represjami sowieckiej i polskiej bezpieki ukierunkowanymi na fizyczne wyniszczenie politycznego przeciwnika, a także – niestety – z narzuconym przez peerelowską propagandę obrazem walk bratobójczych oraz dramatycznych wyborów dokonywanych przez kilkuset tysięcy grup niepodległościowych konspiratorów skupionych w AK i NSZ-NZW.**

Do wizji tej mocno przyłgnęły ukute niegdyś przez komunistów stereotypy mówiące o rzekomym „pańskim” wymiarze społecznym owego podziemia, o jego postępującym wyalienowaniu ze społeczeństwa, demoralizacji, okrucieństwie i bezsensownej w gruncie rzeczy walce. Walce, która nawet dla ludzi o ograniczonych horyzontach miała jawić się jako straceńcza batalia, której głównym motywem był – w domyśle – brak gotowości do zalegalizowania się i „normalnego życia” w tzw. demokratycznej Polsce. Funkcje społeczne partyzantki – biorące się z samego istnienia zorganizowanego oporu – niekiedy do dziś są sprowadzane do dyskusji o skali ofiar i represji, jakie mieli poprzez swoją działalność powodować „leśni”. Represji, które dotyczyły w znaczącej mierze Bogu ducha winnych spokojnych obywateli. W tak wykreowanej, propagandowej wizji kwestia „winy” miała obciążać przede wszystkim właśnie podziemie, podczas gdy w rzeczywistości masowe represje i bez jego działalności nieuchronnie musiałyby dotknąć – i dotyczyły – szerokie kręgi społeczeństwa (w związku z kolektywizacją, walką z Kościołem, zwalczaniem środowisk niepodległościowych z okresu okupacji niemieckiej i wszelkich środowisk uznanych za wrogie wobec systemu komunistycznego oraz z powodu realizowania kolejnych utopijnych zamierzeń „władzy nieludzkiej”). Odpowiedzialność PPR-PZPR i jej zbrojnego ramienia – „bezpieki” – za dokonane zbrodnie pozostawała w ten sposób ukryta w głębokim cieniu i jeśli nawet o niej mówiono lub pisano, to sprowadzała się do, jak to enigmatycznie określano, „wypaczeń”. Ujęcie takie sugerowało, że władza była dobra, tylko realizacja jej założeń programowych uległa pewnemu zniekształceniu, co jest świadomym fałszerstwem uprawianym przez lata nie tylko przez propagandyistów, ale i historyków doby PRL.

Brak gotowości do zaakceptowania faktów oczywistych – tj. zaistnienia na terenie Polski niesuwerennego reżimu totalitarnego – bardzo często wiązany był też z twierdzeniem o fak-

tycznym braku legitymizacji – po rozwiązaniu AK – do kontynuowania działalności konspiracyjnej, zwłaszcza w jej najbardziej drastycznych wymiarach, tj. walce zbrojnej. Dyskusje wokół zaprezentowanych problemów, poza oczywistą kwestią złożoności spraw jednostkowych, pośrednio lub w sposób oczywisty zmierzały i zmierzają niestety w niektórych przypadkach nadal do dezawuowania dorobku podziemia zbrojnego na drodze odzyskiwania przez Polskę niepodległości lub też do zakwestionowania jego roli jako nośnika tradycji patriotycznych. Zwłaszcza że w przeciwieństwie do środowisk wiązanych z kolejnymi „polskimi miesiącami” – zbiorowość żołnierzy powojennego podziemia w wielu przypadkach nadal nie doczekała się należytego spopularyzowania i oddania należnego im miejsca. Widoczny jest tu zwłaszcza brak zainteresowania środowisk opiniotwórczych, ludzi kultury i sztuki. W znacznym stopniu świadomość roli i miejsca powojennego podziemia na mapie zjawisk niepodległościowych w powojennej Polsce, a także pamięć o nim, nadal pozostaje udziałem w pierwszym rzędzie samych żołnierzy owego podziemia, ich rodzin oraz zbiorowości lokalnych, które były aktywnymi – lub też jedynie biernymi świadkami ich heroicznej walki. W tym wypadku możemy z przekonaniem mówić jednak o zjawisku trwałym, wielopokoleniowym i co najważniejsze świadomym. Jego pozycja wynikała przed wszystkim z faktu, że oddziały leśne – wbrew dawnym twierdzeniom – nie stanowiły wyizolowanej grupy straceńców lub osób zdesperowanych i nieprzystosowanych do cywilnego życia, ale przeciwnie – z powodzeniem można uznać je za emanację dążeń i postaw społeczności, z których się wywodziły.

### Zakorzenie społeczne

Konstatacja ta, powiązana ściśle ze składem społecznym podziemia, nadawała mu cechę niezwykłą – pomimo represji – cechę trwałości. Jak bowiem pokazują cząstkowe ustalenia bezpieczeństwa, a także badania historyków z ostatnich lat, blisko 90 proc. żołnierzy oddziałów leśnych rekrutowało się spośród warstw mających stanowić oparcie dla nowego ustroju – tzn. chłopów i robotników, w przypadku chłopów zaś – co ciekawe – większość klasyfikowana była nie w kategorii „kułackiej”, ale średniorolnej lub nawet „biedniackiej”. „U nas we wsi – relacjonowała po latach jedna ze współpracowniczek kpt. Kazimierza Kamińskiego »Huzara« – generalnie społeczeństwo było za partyzantami. Chłopi uważali ich za swych obrońców. Słyszałam, jak chłopcy opowiadali, że gdy w jakiejś wiosce milicja zaczęła zbierać zboże na kontyngent, to wkroczyli do akcji i przegnali ich. [...] Lasu partyzanci też pilnowali – nie dawali ciąć chłopom”.

To właśnie owo utożsamianie się z konspiracją niepodległościową znacznych kręgów „społeczeństwa prowincjonalnego” legitymizowało tę działalność, nadając jej – wbrew centralnym decyzjom politycznym – rangę działań organów niepodległego Państwa Polskiego. W kreślonych na bieżąco pamiętnikach jeden z dowódców poakowskich na Lubelszczyźnie, Zdzisław Broński „Uskok” pisał: „Ludzie na gwałt szukali sprawiedliwości i opieki, a grupa pozostająca pod moim kierownictwem była zasypywana mnóstwem najrozmaitszych spraw z różnych terenów. Aby pohamować rozszerzającą się samowolę i ratować sławę partyzantów, zmuszeni byliśmy do strzelania groźniejszych opryszków. Wykonywało się to z bólem serca, bo najczęściej osobnik taki mógłby być pożyteczną jednostką, gdyby nie owe istniejące podle warunki sprzyjające przestępczości”. Podobne konstatacje, mówiące o bardzo bliskich związkach oddziałów leśnych z „terenem”, widoczne są w dokumentacji wielu dowódców. W liście z marca 1948 r. jeden z nich – kpt. Władysław Łukasiuk „Młot” – pisał do swego przełożonego z wcześniejszego okresu, Lucjana Minkiewicza „Wiktora”: „Nie przypuszczasz nawet, ile rzucili na nas wojska (KBW), ale wierzę teraz mocno, że walczyliśmy za dobrą

sprawę, bo Pan Bóg Witeczku z nami i wyprowadza nas stale z najgorszych i krytycznych sytuacji. Ile wojska i sprzętu rzucili przeciwko nam, to naprawdę nie do uwierzenia – i co z tego? Uderzają stale w próżnię i mszczą się na bezbronnej ludności cywilnej w straszliwy sposób terroryzując ją. [...] Ja wyciągnąłem z tego wszystkiego wniosek, że oddział zbrojny cieszący się zaufaniem w szerokich masach społeczeństwa jest nie do pokonania, gdyż będzie zdolny uniknąć większych ciosów”.

### **Rola symboliczna**

W miarę postępujących represji i gwałtownie kurczącego się stanu posiadania powojennej konspiracji niepodległościowej, jej rola – z pozycji praktycznej i funkcjonalnej – nabierać zaczęła cech symbolicznych. Wykonywane przez nieliczne już oddziały podziemia akcje odwetowe, wymierzone czy to w agenturę, czy też w funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa, nie miały już – z punktu widzenia ochrony ludności przed represjami – większego znaczenia. Znaczenie miał jednak sam fakt trwania oddziałów, ich oporu – będącego następstwem nadal konsekwentnie wrogiej wobec komunistycznych władz postawy znacznej części społeczeństwa. To właśnie nabycie przez partyzantkę, zwłaszcza tę działającą po 1947 r., cech symbolicznych skłaniało ludzi do przechowania w pamięci świadectw mówiących o miejscach śmierci ostatnich leśnych – zakopywanych przez bezpiekę w przydrożnych rowach – bez krzyży, pogrzebów – pozornie tylko pogrążonych w historycznym niebycie.

Z symboliką tego rodzaju spotkać się może i historyk badający zasoby archiwalne – w jednym z zespołów akt dotyczących rozpracowania działającego do 1951 r. oddziału Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roją”, wśród materiałów znalezionych przy zabitych partyzantach natrafiliśmy na rękopis „ballady o Jurku Bitschanie” (nieletnim bohaterze bojów lwowskich w 1918 r.), dostosowanej do partyzanckich realiów Mazowsza przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

### **Przesłanie ideowe narodowców**

Zastanawiając się nad fenomenem trwałości świadectw powojennej partyzantki w społecznościach lokalnych, warto zatrzymać się jeszcze nad problemem świadomości roli, jaką przyszło im odgrywać wśród samych członków konspiracji. Kwestia ta w pewnym sensie wydaje się oczywista. Faktem jest bowiem, iż większość konspiratorów, mając za sobą staż organizacyjny w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego, kierowała się w swoim postępowaniu wypracowanymi wówczas zasadami. Faktem jest jednak także i to, że po żołnierzach powojennego podziemia niepodległościowego, stawiającego opór komunistycznemu zniewoleniu, nie pozostał żaden dokument, który mógłby być porównywalny z powstałym w 1945 r. „Testamentem Polski Podziemnej”, stanowiącym swoiste programowe podsumowanie celów walki prowadzonej przez Związek Walki Zbrojnej-Armieję Krajową w ciągu pięciu lat istnienia wojskowej konspiracji niepodległościowej. O celach i zadaniach stawianych sobie przez poszczególne organizacje czy nawet pojedyncze oddziały, walczące po wejściu Sowieców do Polski, dowiadujemy się przede wszystkim z ich podstawowych dokumentów statutowych i programowych, nie znajdujemy jednak wśród nich takich, które zawierałyby przesłanie podobne do zawartego we wspomnianym „Testamencie”.

Przesłanie ideowe konspiracji wywodzącej się z obozu narodowego wobec rządów komunistycznych w Polsce najwyraźniej sformułowane zostało w *Stanowisku* władz emigracyjnego Stronnictwa Narodowego w Londynie, proklamowanym w lipcu 1945 r. W nim

właśnie narodowcy zdefiniowali swoje koncepcje na przyszłość: „W momencie zwrotnym dla polityki polskiej, kiedy – mimo zobowiązań, uroczystych oświadczeń, traktatów – sprzymierzeni przestali uznawać legalny rząd polski, a kraj został wydany na łup obcych sił, Stronnictwo Narodowe stwierdza, że nie uznaje faktów dokonanych i będzie nadal walczyć o pełne wyzwolenie narodu i odbudowanie państwa zdolnego do samodzielnego życia”. Podkreślono również, że „Polska jest nadal okupowana i rządzona przez najazd”, nie liczone na praworządne rozstrzygnięcia w zapowiadanych przez aliantów wyborach, „chyba żeby się odbyły w zupełnie nowych warunkach” – czyli po ustaniu faktycznej okupacji sowieckiej. Z deklaracji tej wynikał także imperatyw dalszej działalności niepodległościowej w konspiracji: „Rozstrzygać będą siły faktyczne – twórcza myśl polska, ruchy ideowo-polityczne, hart narodu i moc przetrwania. Poniechać musimy wszelkich małostkowych waśni, sporów osobistych i partyjnych. Każdy Polak bez względu na to, gdzie go los rzucił, bez względu na przekonania polityczne i pozycję społeczną, stać się musi bojownikiem sprawy narodowej i oddać jej wszystkie swe siły”.

Cele zarysowane w tym dokumencie zostały przyjęte również przez pion wojskowy narodowców w kraju, przebudowany w nową formę organizacyjną – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Komendant Główny NZW, ppłk Tadeusz Danilewicz „Doman”, w rozkazie nr 312 z 22 lipca 1945 r. wyjaśniał je następująco: „Rozwój działań wojennych przyniósł nam po okupacji niemieckiej drugą okupację – sowiecką. [...] Walka Narodu Polskiego o elementarne prawa bytu i rozwoju trwa nadal. Będzie ona ciężka i długa. Musi być prowadzona jak najskuteczniej i z najmniejszymi dla Narodu stratami. [...] Akcja zbrojna musi się ograniczyć do koniecznej samoobrony. [...] Nie oznacza to Waszego zwolnienia z szeregów podziemnej armii narodowej. Wasze pogotowie zbrojne nie kończy się i trwa nadal. Wobec skomplikowania się dzisiejszej sytuacji wzywam Was do tym większej karności, zdyscyplinowania i wytrwałości w walce. Trwać ona będzie aż do uzyskania celów postawionych przed jej rozpoczęciem: stworzenia suwerennego Państwa Polskiego ze wszystkich jego ziem, z granicami poszerzonymi na zachodzie i północy, zdolnego zapewnić nieskrepowane warunki rozwoju dla Narodu Polskiego do realizacji programu Wielkiej i Sprawiedliwej Polski”.

Dążenie do odzyskania niepodległości było dobitnie podkreślane we wszystkich rozkazach i dokumentach NZW. Jednakże najjaśniej i precyzyjnie formułował to rozkaz Komendanta Głównego z 1 września 1945 r.:

„1. Walczymy o pełne wyzwolenie Polski spod okupacji i wpływów sowieckich zarówno bezpośrednio, jak i za pośrednictwem swoich agentów (grupa Bieruta).

2. Prowadzimy walkę o całość ziem wschodnich w granicach 1939 r.

3. Z walki o Wielką Polskę nie zrezygnujemy pod wpływem terroru Rosji Sowieckiej i jej agentur”.

### **Przesłanie podziemia poakowskiego**

Znacznie bardziej skomplikowana sytuacja panowała w podziemiu wywodzącym się bezpośrednio z Armii Krajowej (najczęściej określanym jako „podziemie poakowskie”). Rozwiązanie Armii Krajowej w styczniu 1945 r. w wielu terenowych strukturach przyjęte zostało z oburzeniem i niedowierzaniem, gdyż w odczuciu znacznej części zarówno kadry oficerskiej, jak i żołnierzy walka o niepodległość – prowadzona przez pięć lat z ogromnym poświęceniem i kosztem wielkich strat – nie została przecież zakończona. W efekcie poszczególni komendanci terenowi postanowili kontynuować działalność konspiracyjną pod formalnie tylko zmienionymi nazwami: jako Armia Krajowa Obywatelska (AKO)

– w Białostockiem, Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK) – w licznych niezależnych od siebie strukturach na Mazowszu i Lubelszczyźnie, Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP) – w Łódzkiem, Kieleckiem i na Śląsku, Eksterytorialny Wileński Okręg AK (głównie Polska północna i zachodnia) czy Samodzielna Grupa Operacyjna „Warta” (Wielkopolska). Rola Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj – sukcesorki AK – sprowadziła się w ostatecznym rachunku nie do organizowania walki zbrojnej z nowym okupantem, lecz do planowego demontażu tego, co pozostało jeszcze w konspiracji po Armii Krajowej. A także do „wygaszania” terenu, pomimo niezwykle silnego ciśnienia „dołów poakowskich” do dalszej walki zbrojnej (wiosną 1945 r. poakowski ruch zbrojny przybierał wręcz formę lokalnych powstań przeciw władzom komunistycznym). Centralny poakowski ośrodek dowódczy, jakim była DSZ, zdecydował się w lecie 1945 r. dokonać samorozwiązania i powołać do życia zupełnie nową formę organizacyjną – Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość bez Wojny i Dywersji. Zrzeszenie miało być konspiracyjną strukturą o charakterze „obywatelskiej organizacji społecznej”, w której formy wojskowe byłyby dalece zredukowane – ograniczając się do wywiadu i najbardziej niezbędnej samoobrony. Formuła działalności nie przewidywała w zasadzie istnienia oddziałów partyzanckich. Rzeczywistość była jednak znacznie bardziej skomplikowana. W warunkach faktycznej okupacji, terroru i masowych represji wobec konspiracji i społeczeństwa nie dało się przeprowadzić ani pełnej demobilizacji oddziałów leśnych, ani też przestawić pracy niepodległościowej z wojskowej na „społeczną”. Trudno było nagle uczynić z żołnierzy organizacji wojskowej – konspiracyjnych „działaczy społecznych”. Tym bardziej że ciągle wielu ludzi, ukrywających się z bronią w rękę, było ściganych przez UBP, a jedynym miejscem schronienia były dla nich oddziały partyzanckie. Dlatego też w pracy Zrzeszenia WiN – zwłaszcza na Obszarze Centralnym, niezależnie od „modelu statutowego”, w terenie nadal dominowały formy wojskowe, z partyzantką włącznie. Regulamin Zrzeszenia WiN wskazywał jednak wyraźnie, że czas walki zbrojnej dobiega końca: „Celem



Fot. C. Karwowski

Pomnik „Żołnierzy wyklętych” w Siedlcach

zrzeszenia jest wywalczenie wprowadzenia w Polsce w życie zasad demokracji w zachodnioeuropejskim znaczeniu tego określenia. W ten sposób mają być uzyskane warunki do swobodnej wewnętrzzopolitycznej walki o duszę i charakter Narodu Polskiego w rodzinie narodów Europy. Pierwszym krokiem do osiągnięcia celu zasadniczego jest wywalczenie przeprowadzenia uczciwych wyborów powszechnych do nowego sejmku ustawodawczego”.

Major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, dowódca odtworzonej 5. Brygady Wileńskiej AK, będący symbolem żołnierzy powojennego podziemia wywodzących się wprost z nurtu akowskiego – zdecydowanych na walkę orężną z reżimem komunistycznym, tak pisał w jednej ze swych ulotek o celach prowadzonej po 1944 r. walki: „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. [...] My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości”. I dalej: „Sumienie Narodu – to my! Wyrazem jego buntu przeciw przemocy – to my! Narzędziem sprawiedliwej kary – to my! Dzień zapłaty za zbrodnie już się rozpoczął. Niech żyje wolna demokratyczna Polska!”. Podobne przesłanie określające cele walki prowadzonej przez akowców w nowych, powojennych formach organizacyjnych znajdujemy w ulotce podpisanej przez kpt. Władysława Łukasiuka „Młota”, podlaskiego dowódcę 6. Brygady Wileńskiej: „Nie obchodzą nas partie, te czy owe programy. My chcemy Polski suwerennej, Polski chrześcijańskiej, Polski – polskiej! [...] Tak jak walczyliśmy w lasach Wileńszczyzny czy na gruzach kochanej stolicy – Warszawy – z Niemcami, by świętej Ojczyźnie zerwać pęta niewoli, tak dziś do ostatniego legniemy, by wyrzucić precz z naszej Ojczyzny Sowietów. Święcie będziemy stać na straży wolności i suwerenności Polski i nie wyjdziemy dotąd z lasu, dopóki choć jeden Sowiet będzie deptał Polską Ziemię”. Nie było to stwierdzenie gołosłowne – „Młot” i znaczna część kadry jego zgrupowania z lasu nie wyszli – i do dziś nie wiemy, gdzie kryją się ich groby.

Z kolei Józef Kuraś „Ogień”, legendarny przywódca partyzantki z Podhala, w którego postaci łączą się wątki akowskie i BCh-owskie, w ultymatywnym liście do Bolesława Bieruta z 14 listopada 1946 r. stwierdzał: „Oddział Partyzancki »Błyskawica« walczy o Wolną, Niepodległą i prawdziwie demokratyczną Polskę. Walczyć będziemy tak o granice wschodnie, jak i zachodnie. Nie uznajemy ingerencji ZSRR w sprawy wewnętrzne polityki państwa polskiego. Komunizm, który pragnie opanować Polskę, musi zostać zniszczony”.

Choć oba nurty podziemia niepodległościowego – narodowego i poakowskiego (winowskiego), rozbite przez komunistyczny resort bezpieczeństwa, nie pozostawiły po sobie, jak już wspomniano, programowego dokumentu podobnego do „Testamentu Polski Podziemnej”, nie oznaczało to jednak, by ludzie kierujący walką podziemną nie myśleli o roli społecznej, jaką niesie ich działalność, czy też o zwyczajnej potrzebie dawania poprzez ową działalność świadectwa postawy patriotycznej i kanonu zachowań.

## Testamenty

Dośłowne rozumienie przesłania o byciu „przewodnikami narodu” – zawarte w rozkazie gen. Leopolda Okulickiego rozwiązującym AK – znalazło swój pełny wyraz w wyjątkowych jak na warunki konspiracji powojennej dokumentach sygnowanych przez komendanta Warszawskiego Okręgu NZW krypt. „Orzeł” i „Tęcza” – chor. Witolda Boruckiego „Dęba”,

„Babinicza” (w czasie okupacji niemieckiej żołnierza AK). Zdając sobie w pełni sprawę z nieuchronnego, tragicznego końca dowodzonej przez siebie organizacji, przygotował on kilka dokumentów stanowiących swoisty testament konspiracyjny skierowany do „Administracji Przyszłej Polski”. Komendant Borucki pisał w nim:

„Mając tak poważną odpowiedzialność za teren i żołnierzy, patrząc na wszystko trzeźwo, obserwując wszelkie postępy komuny, prosiłbym na wypadek zlikwidowania nas, mieć uważanie dla ludzi tych, którzy zostali pokrzywdzeni przez komunistów, oraz o pewne względy tym, którzy otrzymali zaświadczenia organizacyjne i pracowali dla dobra Polski w Podziemiu.

Raport ten składam, widząc zawieruchę wojenną, jak i wzmocnione pacyfikacje ze strony komunistów.

Dla ludzi pokrzywdzonych od komunistów przez nas [tj. z naszego powodu] lub aresztowanych z powodu szpicli, prosiłbym o udzielenie [im] wszelkich środków pomocy.

Zaznaczam: Członków tych, którzy mają zaświadczenia organizacyjne, a należeli do jakiegokolwiek partii komunistycznej, organizacja nasza potępia ich i stawia na równi czystych komunistów, ponieważ przez ludzi tych nie przebija ideał, tylko materializm, a takich nam [w] przyszłej Polsce nie potrzeba”.

Widać, że dowództwo ostatniego pozostałego jeszcze na placu boju Okręgu NZW, mając świadomość, że wyginie w walce z komunistami, chciało pozostawić przyszłym władzom Niepodległej jakiś przekaz od siebie. Przede wszystkim jego pragnieniem było, aby przyszła niepodległa Polska zatroszczyła się o osoby represjonowane przez komunistów w związku z działalnością niepodległościową, a także by miała uznanie dla ludzi walczących w szeregach organizacji podziemnych.

W kolejnym dokumencie, z 29 lipca 1948 r., zatytułowanym „Przebieg pacyfikacji w Okręgu »Tęczak«, a skierowanym do przyszłych władz RP dla celów czysto dokumentacyjnych, Witold Borucki pisał o trudnościach, jakie musieli pokonywać konspiratorzy prowadzący walkę z machiną komunistycznego państwa po amnestii z lutego – kwietnia 1947 r.

Raz jeszcze komendant „Babinicz” zwrócił się do władz wolnej Polski – w „Raporcie do Administracji Przyszłej Nowej Polski” z 13 kwietnia 1949 r. Znów pisał o motywacji, jaką kierowali się „ostatni leśni”. Pisał m.in.: „Niewielu z nas powzięło dalsze kroki podtrzymujące honor Organizacji i honor Tych, którzy na śmierć i życie chcieli walczyć z wrogiem. W roku 1947 i 1948 podnieśliśmy ponownie echo walk naszych...” Kończąc ów „Raport”, tak zwracał się do najwyższych władz Rzeczypospolitej: „Ze swej strony proszę o pamięć macierzystą dla Tych, co w imieniu naszych sił za granicą walczyli tu, nie szczedząc życia”. Tak jak gdyby nie prosił już o pomoc i opiekę dla tych, co przeżyją, lecz jedynie o dobrą pamięć o tych, którzy w najtrudniejszych warunkach walczyli i oddali życie za niepodległość Ojczyzny, wolność człowieka i wiarę przodków. Witold Borucki zginął w cztery miesiące po napisaniu owego „Raportu”, w sierpniu 1949 r. – zamordowany skrytobójczo przez agentów UB z grupy oznaczonej kryptonimem „V Kolumna”, nadzorowanej przez naczelnika Wydziału III WUBP w Warszawie, kpt. Tadeusza Kwiatkowskiego. Omawiane „raporty”, podobnie jak inne dokumenty Komendy XVI Okręgu NZW, wpadły w ręce UB i na całe dziesięciolecia znikły w resortowych archiwach, niedostępne dla niekomunistycznych historyków i opinii publicznej. Dopiero niedawno odnalezione w archiwum IPN, stały się swoistym „głosem zza grobu” wypowiedzianym przez jednego z ostatnich żołnierzy Polski Walczącej.

Podobny charakter mają wypowiedzi organizatorów i dowódców niepodległościowego podziemia antykomunistycznego, formułowane już nie tylko w odezwach i proklamacjach,



ale nawet w pamiętnikach i korespondencji prywatnej. Przebija przez nie zarówno pełne przekonanie o słuszności dokonanego niegdyś wyboru czynnej walki o niepodległość, jak i świadomość roli, jaką przyszło im odgrywać w stosunku do społeczeństwa. „Coraz więcej ludzi popada w apatyczny nastrój i przestaje wierzyć w rychłe zmiany na lepsze – zapisał pod datą 7 kwietnia 1948 r. kpt. Zdzisław Broński „Uskok”. – Ludzie coraz bardziej dostosowują się do znenawidzonego, a umacniającego się porządku – bo przecież trzeba żyć. My, garstka straceńców – jak nas nazywają – stajemy się oazą wiary i woli zwycięstwa na pustyni zwątpienia i beznadziejności”.

Szczególnie tragicznego i symbolicznego wymiaru nabierały w tym kontekście świadectwa składane w momentach najważniejszych prób. Samobójstwa dokonywane przez wielu ostatnich partyzantów – podyktowane poczuciem odpowiedzialności za podległych sobie ludzi i współpracowników – stawały się na długie lata wyznacznikiem zachowań honorowych w systemie obłudy, kłamstwa i komunistycznego terroru. „Chłopcy zawsze mówili – pamiętała jedna ze współpracowniczek konspiracji na Podlasiu – że prędzej sobie w łeb strzelą, niż dadzą się wziąć żywcem, ale oczywiście nikt nie wierzył, że do tego dojdzie”.

Wypowiedziom tym towarzyszyło głębokie przekonanie o słuszności walki podjętej z nieludzkim systemem. Żołnierz NSZ-NZW Tadeusz Krupka „Longin” (który w latach 1943–1947 trzykrotnie uciekał z więzień niemieckich i komunistycznych, w tym raz – dosłownie sprzed luf plutonu egzekucyjnego KBW), zamordowany przez agentów UB, tak pisał o sobie 16 sierpnia 1950 r. w liście do żony: „jestem człowiekiem prawdziwym dla Boga i Ojczyzny, choć teraz mówią, że jestem bandytą, i ci, co siedzą w więzieniu, to też są bandyci. [...] Wierzę, że jestem przy Bogu, tak jak ci mówiłem, że tysiące wojsk pod dowództwem szatana się nie boją, bo Pan Bóg ma mnie w swojej opiece i dziękuję Panu Bogu”. Nie ulega wątpliwości, że w swej działalności kierował się wyższymi pobudkami i choć miał pełne przekonanie o nieuchronności swego losu, nie złożył broni przed komunistami. Stanisław Kakowski „Kaźmierczuk” (uczestnik rozbrajania Niemców w 1918 r., żołnierz wojny lat 1919–1920, członek SN i żołnierz AK-ROAK, następnie NZW), poległy wraz z całym swym patrolem jesienią 1952 r. w Kadzielni na Mazowszu, w swych notatkach z czasów partyzantki zapisał m.in., „że wolności za darmo nikt nikomu nie da”.

Podobny wymiar – pomimo szczególnie tragicznego kontekstu – miały także postawy prezentowane przez konspiratorów podczas śledztw czy też aranżowanych przez komunistyczne władze sądowych spektakli – nastawionych właśnie na upodlenie i zniszczenie legendy podziemia. Dostrzegając wagę takich chwil, Józef Rybicki „Maciej” – prezes Obszaru Centralnego WiN – w mowie końcowej podczas swego procesu stwierdzał: „Ja się zgadzam z panem przewodniczącym, że to był mój obowiązek – uważam, że nie robiłem nic nadzwyczajnego i że raczej jestem godzien zazdrości, że mi stworzono warunki takiej pracy. I mnie za to nagrody nie potrzeba, bo sam czuję się w sumieniu własnym nagrodzony tym, że mogłem tak pracować. [...] zawdzięczam to tym wszystkim ludziom, tym wszystkim chłopakom, którzy dziś leżą na cmentarzu, zawdzięczam to najlepszym chłopakom”.

Inny legendarny przywódca podziemia niepodległościowego, kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc” (komendant Konspiracyjnego Wojska Polskiego), podczas procesu, w którym skazano go na śmierć, miał powiedzieć znamienne słowa: „To wszystko, co obecnie jest w Polsce, prędzej czy później runie. Runie sowiecki kolos i jego satelici. Powstanie Niepodległa i Suwerenna Polska, Polska, o jaką walczyłem od 1 września 1939 r. po dzień dzisiejszy. Tylko taka Polska ma prawo mnie sądzić!”.

Jerzy Bednarek, IPN Warszawa

## ZAGADKA KAPITANA „Z 24”

**Było letnie lipcowe popołudnie roku 1946. Erika Kaliszczyk – studentka chemii – wracała w Gdańsku tramwajem z uczelni po zdanych egzaminie. Z zaciekawieniem przysłuchiwała się głośnej rozmowie jadących obok niej kilku mężczyzn. Ubrani w mundury armii gen. Władysława Andersa wspominali swój pobyt w 2. Korpusie Polskim. Zaintrygowana żołnierską pogawędką podeszła do nich. Zapytała, czy przypadkiem nie spotkali na Zachodzie jej ojca – mjr. Wacława Kansęgo. Niespodziewanie jeden z mężczyzn od razu potwierdził, że go zna. Erika poprosiła wówczas oficera o przekazanie jej ojcowi wiadomości.**

W przygotowanym przez nią naprędce liście z radością zapisała: „Najdroższy Tatuśku! Zdarza mi się dziś bardzo niespodziana okazja skreślenia kilku słów do Ciebie. Korzystam bowiem z uprzejmości Pana »z tramwaju«. Podziękuj Mu także! Jestem dziś niesamowicie podniecona, zdałam bowiem egzaminy obowiązkowe na drugi rok, w tym tygodniu aż dwa. Właśnie wracając z egzaminu spotkałam tę cudowną »okazję«”.

To zupełnie przypadkowe spotkanie okazało się początkiem jednej z największych prowokacji, jaką Informacja Wojska Polskiego – w założeniach wojskowy kontrwywiad – przeprowadziła wobec zbrojnego podziemia antykomunistycznego w Polsce. Studentka nie domyślała się, że list nigdy nie dotrze do mjr. Kansęgo, a uczynny oficer w „angielskim” mundurze to w rzeczywistości wyjątkowo cenny agent Głównego Zarządu Informacji (GZI) WP, posługujący się pseudonimem „Siwiński”. Na Pomorzu przebywał z zadaniem nawiązania kontaktu z żołnierzami mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” – dowódcy oddziału 5. Wileńskiej Brygady AK.



### Początek prowokacji

Podczas krótkiej rozmowy z Eriką w Gdańsku „Siwiński” zdołał ustalić, że pochodzi ona z Radomska i mogłaby skontaktować go z członkami aktywnego na tamtym terenie Konspiracyjnego Wojska Polskiego (KWP), organizacji poakowskiej utworzonej przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” – byłego dowódcę I batalionu w 27. pp AK. W zamian za to prowokacyjnie obiecywał, że pomoże jej w zorganizowaniu wyjazdu z Polski na Zachód, do ojca. Na następne spotkanie umówili się na koniec lipca w Łodzi.

Z rozmowy ze studentką „Siwiński” sporządził szczegółowy agenturalny meldunek, który odebrał mjr Naum Lewandowski – sowiecki oficer z Wydziału II GZI (wydział zajmujący się m.in. prowadzeniem rozpracowań o charakterze szpiegowskim oraz nielegalnymi organizacjami). „Siwiński”, według jego polecenia, miał bezwzględnie podtrzymać kontakt z poznaną w Gdańsku kobietą, ustalić jej związki z KWP i stan wiedzy dotyczący struktury organizacji oraz jej członków. Zrodził się też pomysł „wciągnięcia” agenta do organizacji, jej „rozpracowania” oraz ostatecznej likwidacji. Wiedząc, że niespełna miesiąc wcześniej „Warszyc” został zatrzymany przez bezpiekę w Częstochowie, mjr Lewandowski proponował następujące przedsięwzięcie: „Ze względu na to, że sztab »Warszyc« został przez U.B. »zlikwidowany« i sam »Warszyc« wraz z jego szefem sztabu, szefem wywiadu i innymi oficerami zostali aresztowani, zaś jak wynika z tego pozostałe »Warszyc« grupy leśne i terenowe są bez kierownictwa, przez agenta »Siwińskiego« zorganizować nowy sztab pod tymczasowym kierownictwem agenta »Siwińskiego«, dać mu pseudonim jako nowemu kierownikowi kpt. »Z 24«”<sup>1</sup>.

Sytuacja rozwijała się zgodnie z oczekiwaniami mjr. Lewandowskiego. Podczas następnych spotkań Kaliszczyk obiecała „Siwińskiemu”, że pozna go w Radomsku ze swoją krewną, była łączniczką w Obwodzie AK Radomsko – Kazimierą Wrzalik „Magolą”. Dzięki niej miał uzyskać kontakt z mieszkańcem Wólki Prusickiej, także byłym akowcem, ppor. Władysławem Kublickim „Dudkiem” (który jednocześnie był szwagrem Wrzalikowej). Ten z kolei miał podać kontakty do znanych sobie oddziałów leśnych KWP. Dysponując powyższymi danymi, mjr Lewandowski uszczegółowił opracowany wcześniej plan. Przede wszystkim jako główny cel działania wyznaczono „Siwińskiemu” podporządkowanie sobie wszystkich zidentyfikowanych „leśnych” grup KWP, niedopuszczenie do nawiązania na własną rękę kontaktów między dowódcami poszczególnych oddziałów, finansowanie w formie pensji dowódców oddziałów i szefów wywiadów oraz zorganizowanie nowych „konspiracyjnych” skrzynek kontaktowych. Szczególny nacisk kładziono na konieczność uzyskania przez agenta dokładnych danych na temat liczebności i struktury wywiadu KWP. Przewidywano, że „Siwiński”, występujący teraz pod ps. „Z 24”, w pierwszej kolejności wyda podporządkowanym sobie członkom KWP rozkazy, aby zerwali wszystkie niepewne kontakty, weszli w pełną konspirację oraz wstrzymali się od wszelkich działań egzekucyjnych bez jego zgody. Sterując organizacją, miał podjąć próbę „przewerbowania” do pracy w konspiracji ludzi, na których podziemie wydało wyroki śmierci. Aby bez żadnych podejrzeń podporządkować sobie brojne grupy KWP, postanowiono, że dla agenta zostaną przygotowane w GZI fałszywe rozkazy ze Sztabu Naczelnego Wodza.

W prowokację został włączony etatowy pracownik Wydziału V GZI WP (wydział zajmujący się m.in. obserwacją zewnętrzną, rewizjami i zatrzymaniami) – ppor. Edward Brańczyk – który jako agent „Nr 5” miał oficjalnie odgrywać rolę rzekomego łącznika kpt. „Z 24”.

<sup>1</sup> „Warszyc” razem ze swoją sekretarką – Haliną Pikulską „Ewunią” – został aresztowany 27 VI 1946 r. w mieszkaniu przy ul. Wręczyckiej w Częstochowie. Bezpieka urządziła tam natychmiast „kocioł” i dwa dni później w tym samym mieszkaniu zatrzymano adiutanta „Warszycy” – por. Ksawerego Błasiaka „Alberta”. Całą akcję przeprowadzili funkcjonariusze WUBP w Łodzi pod kierunkiem kpt. Mikołaja Krupskiego – naczelnika Wydziału III. Należy dodać, iż szczegółowe informacje o miejscu ukrywania się „Warszycy” przekazał łódzkiej bezpiece agent „Żbik”, którym, według zachowanych dokumentów, okazał się Henryk Brzózka „Niutek”, „Elmon” – znajomy „Ewuni” – instruktor Szarych Szeregów, pełniący w sztabie KWP funkcję łącznika i technika prasowego.

## Kryptonim „Lasy”

„Siviński”, jako kpt. „Z 24” i rzekomy następca „Warszyca”, pojawił się po raz pierwszy w Radomsku 9 sierpnia 1946 r. Dzięki rodzinie i krewnym Eriki 12 sierpnia zdołał poznać w Szczercowie (powiat łaski) Jana Nowaka „Cisa-Troję” – zastępcę dowódcy Komendy Powiatowej KWP Łask, a 19 sierpnia w lesie ostrowskim (k. Wólki Prusickiej w powiecie radomszczańskim) został skontaktowany z „Jurem” (N.N.) i jego 20-osobowym oddziałem z Komendy Powiatowej KWP Radomsko<sup>2</sup>. Z kolei 24 sierpnia spotkał się w Radomsku z por. Henrykiem Głapińskim „Klingą” – dowódcą oddziału partyzanckiego KWP krypt. „Warszawa”, który wcześniej pełnił m.in. funkcję adiutanta „Warszyca”.

Przekazywane przez „Sivińskiego” do GZI informacje pozwoliły na przygotowanie przez mjr. Lewandowskiego „Postanowienia o zaprowadzeniu sprawy agenturowej o zabarwieniu »polityczny bandytyzm«”. Postanowienie zaakceptował i podpisał w dniu 20 sierpnia 1946 r. płk Ignacy Krzemień – szef Wydziału II GZI. Sprawa otrzymała kryptonim „Lasy”.

Trzeba przyznać, że agent-prowokator wykazał się wyjątkową skutecznością. Podając się konsekwentnie za wysłannika gen. Andersa, zdołał w ciągu zaledwie trzech tygodni podporządkować sobie poznanych dowódców KWP, zorganizował mieszkania konspiracyjne w Radomsku i Łodzi, zebrał dane o sieci wywiadowczej KWP w komendach powiatowych Radomsko i Łask. Skrupulatnie realizując wyznaczone zadania, wydawał członkom KWP prowokacyjne rozkazy, przyjmował od nich meldunki, nocował w partyzanckich obozach, przekazywał konspiratorom pieniądze, w tym robiące największe wrażenie amerykańskie dolary. Niewątpliwie swoim stanowczym zachowaniem potrafił wzbudzać zaufanie i jednocześnie bez żadnych skrupułów wykorzystywać rozbudzone nadzieje poznanych członków KWP, że ich konspiracyjna praca nie idzie na marne. Jego opowieści o armii gen. Andersa, nienaganne manieri, pewność siebie i fundusze, którymi rozporządzał, sprawiały, że podkomendni „Warszyca” byli przeświadczeni, iż faktycznie mają do czynienia ze specjalnym wysłannikiem rządu na uchodźstwie. Podporządkowali się mu w dobrej wierze i z przekonaniem, że działają w słusznej sprawie.

## Agenturalne żniwo

W końcu sierpnia 1946 r. oficerowie GZI, dzięki „Sivińskiemu”, dysponowali już operacyjnym materiałem wystarczającym do rozpoczęcia całkowitej likwidacji rozpoznanych struktur KWP. Jako pierwszy został aresztowany „Klinga”. Pod pretekstem przerwania na teren Lubelszczyzny „Siviński” wraz z „Klingą” i dwoma partyzantami z jego ochrony (Marianem Knopem „Własowem” i Zbigniewem Wojciechowskim „Zbychem”) wyjechali samochodem rano 31 sierpnia z Radomska do Warszawy. Według szczegółowo opracowanego planu i przy pomocy agenta „Nr 5” w stolicy, w pobliżu siedziby GZI, partyzanci zostali „zdjęci” przez specjalną grupę oficerów Informacji Wojskowej. Dwóch z nich – „Klingę”

<sup>2</sup> Z danych zebranych przez PUBP w Radomsku wynika, iż „Jur” miał pochodzić z Warszawy, a w okresie wojny pracował jako księgowy w gorzelnii w Kruszynie (pow. radomszczański). Początkowo ustalono, iż nazywa się on Marian Gołakowski. Później natomiast, według zeznań jednego z zatrzymanych łączników „Jura”, podawano, iż jego prawdziwe nazwisko brzmi Adam Dulęba. Z archiwum oddziału „Jura”, które przejęła Informacja Wojskowa, wynika jednak, że Adam Dulęba był pracownikiem WUBP w Koszalinie i został przez „Jura” zlikwidowany w niejasnych okolicznościach. Sam „Jur” z kolei miał twierdzić, że był już wcześniej aresztowany przez UB, „siedział” w Warszawie i po podpisaniu zobowiązania do współpracy został wysłany do Koszalina, skąd uciekł z jakimiś dokumentami do „Warszyca”.

i „Własowa” – Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi skazał później na kary śmierci, które zostały wykonane<sup>3</sup>.

Kilka dni później, 4 września, „Siwiński” skierował do Warszawy Erikę i jej męża – Jana Kaliszczyka – skąd mieli być nielegalnie przerzuceni do Anglii. Aresztowani przez oficerów Informacji Wojskowej, zostali przekazani następnie do WUBP w Łodzi, gdzie po niespełna dwóch miesiącach śledztwo umorzono i polecono zwolnić ich z aresztu, planując operacyjne wykorzystanie w przyszłości.



Tragiczny finał miała prowokacja wobec „Jura” i jego partyzantów. „Siwiński” z trudem zdołał przekonać go o konieczności przerzucenia całego oddziału na Lubelszczyznę, gdzie czekać miał na jego ludzi „Klinga”. Nad ranem 9 września 1946 r. 13 zebranych partyzantów wyjechało z Prusicka (powiat radomszczański) samochodem ciężarowym przygotowanym wcześniej w WUBP w Łodzi i oznaczonym znakami Czerwonego Krzyża. O godz. 9.30 rano samochód znalazł się na drodze przed Garwolinem, w miejscu wyznaczonym przez mjr. Lewandowskiego na realizację zasadzki. Wówczas „Siwiński” i kierowca samochodu – pracownik WUBP w Łodzi – po zatrzymaniu pojazdu błyskawicznie z niego wyskoczyli, kryjąc się w rowie przy drodze, a w kierunku partyzantów siedzących na zakrytej szczelnie plandeką przyczepie zaczęli strzelać z ciężkiej broni maszynowej funkcjonariusze specjalnej grupy operacyjnej GZI i WUBP w Łodzi. Otoczeni partyzanci nie mieli żadnych szans nawet na wydostanie się z samochodu. Przeprowadzona zasadzka była egzekucją wykonaną bez wyroku i z premedytacją na żołnierzach KWP. W wyniku akcji Informacja Wojskowa zdobyła broń, amunicję i archiwum oddziału „Jura”. Jeszcze tego samego dnia „Siwiński” sporządził dla mjr. Lewandowskiego meldunek z opisem przebiegu akcji. „Wykonałem wszystko w myśl planu” – chwalił się w nim agent – „z auta nikt nie wyszedł, wszyscy zostali zlikwidowani”.

Niespełna tydzień później (14 września), tym razem pod pretekstem odbioru paczek UNRRA, „Siwiński” wywiózł do Warszawy „Cisa-Troję” i jego dwóch współpracowników – Kazimierza Nowickiego „Korczaka” (szefa wywiadu w Komendzie Powiatowej KWP Łask) i Zdzisława Kosobuckiego „Zdzicha” (członka osobistej ochrony). Przy pomocy agenta „Nr 5” oraz przy udziale specjalnej grupy operacyjnej z WUBP w Łodzi (kierował nią funkcjonariusz Aleksander Andrzejewski) „Siwiński” doprowadził do aresztowania w stolicy całej trójki<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Głapiński i Knop byli sądzeni przez WSR w Łodzi w procesie „Warszycy” i jego najbliższych współpracowników. Rozprawa toczyła się 9–14 XII 1946 r. Wyrokiem z 17 tm. obydwaj zostali skazani na kary śmierci. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski i wyroki wykonano w Łodzi 19 II 1947 r. przez rozstrzelanie.

<sup>4</sup> Ich rozprawa przed WSR w Łodzi toczyła się 21–22 XII 1946 r. Wyrok ogłoszono 27 grudnia. Nowak został skazany na karę śmierci, a Nowicki i Kosobucki na 10 lat więzienia. Na mocy amnestii lutowej z 1947 r. Nowakowi karę śmierci złagodzono do 15 lat więzienia. Do 5 lat zmniejszono także karę Nowickiemu i Kosobuckiemu.

W tym samym dniu mjr Lewandowski, który zresztą niebawem awansował do rangi podpułkownika, przygotował specjalny raport dla szefa GZI w sprawie wynagrodzenia „Siwińskiego”. Za wykonaną „pracę” proponował wręczenie agentowi sumy 25 tys. zł i dodatkowo materiału na garnitur i płaszcz, pasa, munduru i butów oficerskich oraz... materiału na spódnicę dla jego żony. Zebrane w trakcie prowadzonego przez Informację Wojskową „rozpracowania” materiały zostały przekazane do MBP oraz do WUBP w Łodzi w celu ostatecznej likwidacji rozpoznanych struktur KWP. Z ustaleń „Siwińskiego” aparat bezpieczeństwa korzystał jeszcze przez kilka następnych miesięcy.

### „Bohater” literacki i filmowy

Historia „sukcesu” kpt. „Z 24” została w propagandowy sposób spopularyzowana już w 1957 r. przez pochodzącego z Łodzi Zbigniewa Nienackiego, w cyklu artykułów inspirowanych przez funkcjonariuszy SB, a oszczerczych wobec zbrojnego podziemia. Zostały one opublikowane w „Głosie Robotniczym” pt. *Warszyc!*, ich autor zaś ukrył się pod pseudonimem Ewa Połaniecka. Znany pisarz i dziennikarz uczynił też z tej historii kanwę jednej ze swoich pierwszych powieści, którą wymownie zatytułował *Worek Judaszów*<sup>5</sup>. W roku 1970 Jerzy Passendorfer zrealizował ekranizację *Worka Judaszów* na podstawie scenariusza napisanego przez Nienackiego. Film nosi tytuł *Akcja „Brutus”*, a rolę głównego bohatera, wzorowanego na postaci „Siwińskiego”, zagrał w nim Zygmunt Hubner.

Dla pracowników aparatu bezpieczeństwa prowokacje kpt. „Z 24” wobec łódzkiego podziemia były powodem do szczególnej dumy i miały potwierdzać wyjątkową skuteczność w walce z wrogami „ludowej” władzy. Gdy w 1970 r. KM MO w Łodzi wydała publikację, która miała być hołdem złożonym pracownikom bezpieki z okazji 25-lecia Polski Ludowej, jeden z jej fragmentów poświęcono właśnie „bohaterskiemu” kpt. „Z 24”. W tym przypadku jednak wszystkie „sukcesy” agenta zostały fałszywie przypisane wyłącznie funkcjonariuszom WUBP w Łodzi, którzy mieli odpowiadać w całości za przygotowanie i realizację prowokacji<sup>6</sup>.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, z powodu oczywistego wówczas braku dostępu do operacyjnych materiałów archiwalnych aparatu bezpieczeństwa, zagadkę kapitana „Z 24” bezskutecznie starał się rozwikłać Roman Peska, historyk amator i popularyzator wiedzy o antykomunistycznej konspiracji po wojnie w Łódzkiem<sup>7</sup>.

### Rozwiązanie zagadki

Komplet podstawowych materiałów dotyczących agenturalnej działalności „Siwińskiego” znajduje się w zasobie archiwalnym Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów (BUiAD) IPN w Warszawie. Do archiwum Instytutu trafiły w 2001 r. z Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI). Teraz już jawne, odkrywają zupełnie nieznaną historię kpt. „Z 24”

<sup>5</sup> Główny bohater powieści to Albert Niwiński z MBP (agent mjr „C 25”). Zob. Z. Nienacki, *Worek Judaszów*, Olsztyn 2004. Ciekawy artykuł, który jest próbą analizy rzeczywistości historycznej zawartej w powieści Nienackiego, przygotował Sławomir Formella (zob. *Dzieje KWP a „Worek Judaszów”*, [http://www.nienacki.art.pl/a\\_dzieje\\_kwp\\_a\\_worek\\_judaszw.html](http://www.nienacki.art.pl/a_dzieje_kwp_a_worek_judaszw.html), 26 VII 2006 r.).

<sup>6</sup> Zob. *Powstanie Służby Bezpieczeństwa i jej wkład w utrwalenie władzy ludowej na terenie Łodzi i województwa*, red. L. Chruśliński, Łódź 1970, s. 219–225.

<sup>7</sup> Zob. R. Peska, *Z-24 działa*, „Polska Zbrojna”, nr 144, 24–26 VII 1992; *idem, Pójde do nieba, bo w piekle już byłem. Konspiracyjne Wojsko Polskie „Buki”*. *Obwód Łask 1946 r.*, Szczerców 1996, s. 69–79.

– o wiele bardziej skomplikowaną i mniej „bohaterską”, niż można byłoby się spodziewać. Podstawowe materiały składają się z sześciu tomów akt:teczki personalnej agenta, teczek dokumentów różnych należących do agenta oraz czterech tomów donosów (teczek pracy). Zachowana dokumentacja nie tylko pozwala na jednoznaczną identyfikację tożsamości „Siwińskiego”, ale umożliwia także rekonstrukcję w podstawowym zakresie zarówno jego losów, jak i kolejnych etapów współpracy z Informacją Wojskową.

Oprócz wymienionych wyżej materiałów agenturalnych zachowały się też akta śledcze (trzy tomy materiałów śledztwa prowadzonego przeciwko agentowi przez oficerów Informacji WP) przekazane do IPN z Centralnego Archiwum Wojskowego oraz akta sprawy karnej toczącej się przeciwko niemu w 1950 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. W BUiAD IPN w Warszawie znajdują się także dwa tomy interesujących akt operacyjnych, będące zapisem najbardziej spektakularnego rozpracowania agenturalnego, w którym wziął udział „Siwiński”, czyli opisywanej powyżej prowokacji z 1946 r. wobec członków KWP w woj. łódzkim. Ponadto dokumenty dotyczące działalności „Siwińskiego”, jako kpt. „Z 24”, można odnaleźć w zasobie archiwalnym Oddziału IPN Łodzi, choć są one rozproszone w materiałach śledczych zachowanych po WUBP w Łodzi oraz w odpowiadających im aktach spraw karnych WSR w Łodzi, które dotyczą członków podziemia, aresztowanych w wyniku prowokacji urządzanych przez agenta.

Według odnalezionych dokumentów „Siwiński” *vel* „Z 24” w rzeczywistości nazywał się Zygmunt Lercel. Urodzony 2 maja 1921 r. we Włocławku, był najstarszym synem Mieczysława (byłego legionisty gen. Józefa Hallera) i Genowefy (z domu Siwińskiej). Pochodził z dobrze sytuowanej rodziny kupieckiej. W czerwcu 1939 r. ukończył Gimnazjum Księży Salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim. Warto również dodać, że był kuzynem mjr. Tadeusza Lercela – znanego po wojnie sędziego wojskowych sądów rejonowych (ojciec Tadeusza – Franciszek – był stryjem Zygmunta).

W sierpniu 1939 r. wcielono go do 14. pp we Włocławku. Po upadku Warszawy, w końcu września został internowany przez Niemców jako jeńiec wojenny. Zwolniony już w październiku, zamieszkał w Warszawie. W 1941 r. otworzył przy ul. Śniadeckich sklep spożywczy i prowadził go aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Od wiosny 1941 r., jak sam twierdził, zaangażował się w działalność konspiracyjną. W maju 1941 r. miał wstąpić do niepodległościowej organizacji Orzeł Biały (być może chodzi o Związek Orła Białego), a w październiku 1941 r. zostać żołnierzem ZWZ pod konspiracyjnym pseudonimem „Stanisław”. Z kolei od maja 1943 r. miał być związany z wywiadem AK i jednocześnie współpracować z wywiadem angielskim. Twierdził ponadto, że ukończył podchorążówkę AK, a z dniem 4 sierpnia 1944 r. otrzymał awans do stopnia podporucznika. Przed samym wybuchem powstania w Warszawie,



w lipcu 1944 r., wyjechał do Krakowa. Jednak już w końcu sierpnia pojawił się w Pruszkowie. Z początkiem następnego miesiąca został zatrudniony w charakterze praktykanta w niemieckiej Policji Kryminalnej (*Kripo*). Tłumaczył później, że współpracę z Niemcami rozpoczął z polecenia swoich przełożonych w AK, aby uzyskać informacje na temat organizacji i dyslokacji wojsk niemieckich. Bardziej prawdopodobne jednak jest to, że liczył, iż tym sposobem zdoła dotrzeć do swojej rodziny, która w czasie powstania pozostała w Warszawie i w efekcie mogła trafić do obozu przejściowego dla powstańców zorganizowanego w Pruszkowie (*Dulag 121*). W końcu grudnia 1944 r., gdy Niemcy zaczęli się wycofywać, zbiegł z *Kripo*, a po wkroczeniu Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. razem z żoną i córką przeniósł się do Łodzi, gdzie zamieszkał i utrzymywał się z handlu.

W maju 1945 r., jak należy sądzić, z obawy przed represjami z powodu współpracy z Niemcami, uciekł przez „zieloną” granicę na Zachód, do alianckiej strefy okupacyjnej. Przez były oflag w Murnau trafił do Włoch, gdzie, jak później wyjaśniał, ukończył kurs oficerów informacji i propagandy. Po przeszkoleniu otrzymał przydział do 3. Dywizji Strzelców Karpackich i trafił w stopniu podporucznika do 4. batalionu w 2. Brygadzie. Twierdził, że od połowy sierpnia 1945 r. ponownie współpracował z wywiadem angielskim, a nawet miał odbyć w tym zakresie specjalne przeszkolenie. Rozczarowany m.in. z powodu niemożliwości ściągnięcia do Włoch swojej rodziny, w październiku 1945 r. nawiązał nieformalną współpracę z „warszawską” Misją Wojskową w Rzymie, której przekazał materiały szkoleniowe przygotowane dla podchorążych piechoty oraz ogólne dane o organizacji i uzbrojeniu wojsk gen. Andersa. Zdekonspirowany przez wywiad 2. Korpusu, zdezerterował ze swojej jednostki, w ambasadzie w Rzymie otrzymał zaświadczenie potwierdzające polskie pochodzenie i przez Polską Misję Repatriacyjną w Wiedniu w listopadzie 1945 r. dotarł do Punktu Przyjęcia PUR w Dziedzicach.

### **Delator w mundurze**

W końcu listopada 1945 r. pojawił się w Sztapie Generalnym Naczelnego Dowództwa WP, gdzie został przyjęty przez mjr. Stanisławę Sowińską – późniejszą szefową Biura Studiów GZI. Przedstawił jej swoją działalność w AK w okresie okupacji, poinformował ogólnie o strukturze wywiadu 2. Korpusu i zadeklarował natychmiastową gotowość do współpracy z organami Informacji Wojskowej. Po sprawdzeniu go przez Wydział V GZI, w dniu 14 stycznia 1946 r., własnoręcznie napisał zobowiązanie do współpracy, które przyjął ppłk Kotieniew – zastępca szefa Wydziału II GZI. Wybrał sobie agenturalny pseudonim „Siwiński”, nawiązujący do panińskiego nazwiska jego matki.

Z Informacją Wojskową współpracował w charakterze agenta, stosując od samego początku metody prowokacyjne<sup>8</sup>. Poznawanym przypadkowo oficerom WP, czy też osobom cywilnym, najczęściej proponował tajną współpracę dla 2. Korpusu Polskiego bądź pomoc w nielegalnym wyjeździe z kraju. W pisanych zawsze własnoręcznie agenturalnych meldunkach odnotowywał każdy fakt, jego zdaniem, wrogiej i antypaństwowej działalności.

<sup>8</sup> Sieć agenturalno-informacyjna Informacji WP dzieliła się – analogicznie jak w Urzędach Bezpieczeństwa – na trzy kategorie tajnych współpracowników: agentów (posiadających możliwości zdobycia zaufania osób rozpracowywanych i wykorzystywanych do bezpośrednich i aktywnych „rozpracowań” wrogich środowisk oraz organizacji), rezydentów (organizujących pracę sieci tajnych informatorów i kierujących nią), tajnych informatorów (doraźnie zbierających dane o osobach, które mogły zainteresować Informację Wojskową).



Podawał więc m.in. informacje o oficerach WP, którzy sympatyzowali z Polskim Stronnictwem Ludowym, czy też o osobach nielegalnie przechowujących broń. Niektóre jego donosy mają wręcz kuriozalny charakter, świadczący o wyjątkowej gorliwości i pragnieniu jak najszybszego zdobycia zaufania oficerów Informacji. Na przykład sporządził donos z przypadkowego pobytu w zakładzie fryzjerskim, dlatego że strzygący go mężczyzna wyrażał się z aprobatą o działalności zbrojnego podziemia. W ciągu tylko trzech pierwszych miesięcy jego konfidenckiej profesji podobnych donosów przygotował aż 40. Z czasem za współpracę z Informacją WP zaczął być wynagradzany. Pierwsze pokwitowanie odbioru wynagrodzenia, jakie zachowało się w jego aktach, nosi datę 17 maja 1946 r. i opiewa na kwotę 1800 zł. Oprócz pieniędzy nie gardził także cennymi w tamtych czasach „podarunkami” – na przykład butami, tekstyliami czy też kuponami na odzież.

Już od lutego 1946 r. zaczął być wykorzystywany do „rozpracowywania” przez Informację WP zbrojnego podziemia niepodległościowego. Między innymi stosował prowokacje wobec byłych żołnierzy AK z Otwocka, a w maju 1946 r. dotarł w Łodzi do żołnierzy pokrowskiego oddziału Grupa Dywersyjna Armii Krajowej „Błyskawica”, którego dowódcą był ppor. Józef Kubiak „Paweł” (wcześniej szef wywiadu i łączności w Obwodzie AK Łęczycza). Dzięki agentowi aresztowano kilkanaście osób związanych z oddziałem, a „Paweł” został zastrzelony 30 czerwca 1946 r. w zasadzce urządzonej przez oficerów Informacji Wojskowej. W tym samym czasie przyczynił się również do aresztowania por. Władysława Bobrowskiego „Jacka” – dowódcy Komendy Powiatowej KWP Sieradz.

Po rozpracowaniu struktur KWP w ramach sprawy o kryptonimie „Lasy” został przeniesiony na Lubelszczyznę, gdzie w podobny sposób miał dotrzeć do działającej na tamtym terenie antykomunistycznej partyzantki, a w okresie od października do końca roku 1946 z podobnymi zadaniami był wysyłany m.in. do Szczecina, Torunia, Garwolina, Dębina i Warszawy. Z kolei na początku 1947 r. został wyznaczony do nawiązania kontaktu z nielegalnymi organizacjami na terenie województwa krakowskiego. Przy ścisłej współpracy z funkcjonariuszami Departamentu III MBP, w lutym wprowadzono go m.in. do „rozpracowania” Józefa Kurasia „Ognia”, a latem 1947 r. starał się dotrzeć do struktur Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Rady Rzeszów.

Przełomowy w jego agenturalnej karierze okazał się jednak rok 1948. W lutym skierowano go z GZI do Oddziału Informacji Dowództwa Okręgu Wojskowego nr V w Krakowie. Tym razem zadaniem „Siwińskiego” miało być rozpracowanie podziemnych organizacji z okolic Przemyśla, Jarosławia, Krosna i Przeworska. Szybko jednak okazało się, że nie realizuje prawidłowo zleconych zadań i coraz częściej pozwala sobie na niesubordynację. Przede wszystkim bez zgody prowadzących go oficerów cały czas stosował sprawdzone wcześniej metody prowokacyjne – poznany osobom oświadczał, że jest agentem angielskiego wywiadu, wysłany do Polski ze specjalną misją. Jego sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, gdy został poddany sprawdzeniu przez inną agenturę, która także tkwiła w prowadzonym „rozpracowaniu”. Okazało się wówczas, że „Siwiński” przekazuje oficerom Informacji Wojskowej zmyślane i niesprawdzone dane, dekonspiruje się, prowadzi hulastyczny tryb życia i wdaje się w skandaliczne romanse z poznanymi w Przemyślu kobietami. Najpoważniej brzmiał jednak inny zarzut. Szef Okręgowego Zarządu Informacji (OZI) nr V w piśmie skierowanym do szefa GZI donosił, że ustalono, iż agent posiada niebezpiecznie dużą wiedzę na temat struktury organizacyjnej Informacji Wojskowej, zna wielu jej pracowników operacyjnych i doskonale orientuje się w prowadzonych przez nich sprawach. „W konkluzji powyższej – informował dalej szef OZI nr V – proszę o spowodowanie odwołania ag. »Si-

wińskiego« z woj. krakowskiego i rzeszowskiego, jako nie mogącego dalej tu pracować, a nawet być może zainteresowanego w kierunkach dla nas szkodliwych, co wnioskujemy z tego, że półroczna jego praca na naszym terenie nie dała żadnych konkretnych rezultatów”.

### **„Dziś jestem u Was, lecz więźniem, czekającym na swą śmierć”**

W konsekwencji, po wcześniejszym uzgodnieniu z GZI, 10 września 1948 r. „Siwiński” został zatrzymany i osadzony w areszcie OZI nr V w Krakowie. Postanowiono przeprowadzić w jego sprawie śledztwo, którego celem miało być ostateczne zweryfikowanie informacji podawanych przez agenta z okresu jego pracy w województwach krakowskim i rzeszowskim w 1948 r.

Osadzenie w areszcie było dla niego bolesnym rozczarowaniem i jednocześnie zaskoczeniem, zwłaszcza że jeszcze w dniu aresztowania wypłacono mu zaległe wynagrodzenie za tajną współpracę. Bardzo szybko się załamał. Przebywając w areszcie, symulował poważną chorobę, samookaleczał się, prowadził kilkudniowe głodówki, kilkakrotnie próbował popełnić samobójstwo. Nie potrafił zaakceptować sytuacji, w której z cenionego współpracownika oficerów Informacji Wojskowej nagle stał się jedną z jej ofiar. „Dziś powiem – pisał po kilkumiesięcznym pobycie w areszcie – pragnąłem dosłużyć się i dostać mundur, być Waszym kolegą i żyć wśród Was. Stało się inaczej, dziś jestem u Was, lecz więźniem, czekającym na swą śmierć”.

Zgodnie z zaleceniami kierownictwa GZI, Lercelowi postanowiono udowodnić kolaborację z okupantem, do której zresztą przyznał się jeszcze przed werbunkiem. Szef Wydziału II GZI – płk Krzemień – komunikował w piśmie skierowanym do prowadzącego śledztwo OZI nr V, że po pierwsze, z agentem należy rozwiązać współpracę, a po drugie, rozpocząć intensywne śledztwo dotyczące okoliczności jego okupacyjnej współpracy z Niemcami oraz możliwych kontaktów z obcym wywiadem. Wyraźnie zaznaczał: „w oparciu o posiadane kompromateriały sprawę przekazać do sądu, który niewątpliwie ze względu na charakter przestępstw z okresu okupacji (współpraca z gestapo) wyda wyrok orzekający karę śmierci”.

Sugestia sposobu „załatwienia” sprawy aresztowanego agenta była więc jednoznaczna.

Dodatkowo, aby nie pojawiały się niepotrzebne wątpliwości, płk Krzemień osobiście nadzorował prowadzone śledztwo. Przesyłał do szefa OZI nr V szereg uwag i sugerował konieczne jego zdaniem uzupełnienia w prowadzonym postępowaniu. W grudniu 1949 r. stwierdził na przykład, że zebrany przeciwko Lercelowi materiał śledczy powinien być uzupełniony o fakt nielegalnego posiadania broni, gdyż Lercel przyznał się wcześniej, iż w swoim mieszkaniu w Łodzi przechowuje niesprawny pistolet. Dzięki temu, jako osoba cywilna, mógłby być formalnie osądzony przez sąd wojskowy. Polecał także uzgodnić sprawę wyłączenia z jego procesu obrońcy, a po uzupełnieniu śledztwa zalecał skontaktowanie się z GZI, który miał zadbać o ustalenie w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej terminu rozprawy i składu sądu.

26 stycznia 1950 r. śledztwo, które trwało łącznie prawie półtora roku, zakończono. Ostateczny akt oskarżenia został sporządzony w Wydziale IV GZI WP (wydział zajmujący się pracą śledczą) przez kpt. Zdzisława Michałowskiego



PROTOKÓŁ

## WYKONANIA WYROKU ŚMIERCI

Warszawa, dnia 1 czerwca 1950 r.

/p.o./ Podprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej por. Sturlis Robert w wykonaniu prawomocnego wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia 15 marca 1950 r. Nr.Sr.228/50 zatwierdzonego postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 12 maja 1950 r. Nr.Sn.Odw.S.957/50 i wobec nie skorzystania z prawa łaski przez Prezydenta R.P. na zarządzie art. 313 i 315 KWPK zgłosił się do Więzienia Nr. I Warszawa-Mokotów o godz. 20<sup>30</sup>.....min. i w obecności:

1/ Naczelnika Więzienia *kpt. Grabieckiego Alojzego*.....2/ Lekarza *wp. dr. Kulisz Stanisław*.....

za pośrednictwem Dowódcy Plutonu Egzekucyjnego *Drej Aleksandra*.....  
 ..... po odczytaniu sentencji wyroku Nr.Sr. 228/50 skazanemu LERCHELWI Zygmunta s. Mieczysława i Genowefy z d. Stwińskiej i po stwierdzeniu prawomocności tego wyroku oraz oświadczeniu, że Prezydent R.P. z prawa łaski nie skorzystał - powyższy wyrok względem LERCHELA Zygmunta s. Mieczysława i Genowefy z d. STWIŃSKIEJ urodzony 2 maja 1921 r. we Wrocławiu, wykonął przez rozstrzelanie. Zgon w/w został stwierdzony przez lekarza.-

/po./ Podprokurator *[Signature]*.....Naczelnik Więzienia *[Signature]*.....Lekarz *[Signature]*.....Dowódca plut. egzek. *[Signature]*.....

i sprawę przekazano Naczelnej Prokuraturze Wojskowej w Warszawie. Rozprawa rozpoczęła się 14 marca 1950 r. w gmachu GZI w Warszawie. Przewodniczył jej sędzia mjr Zygmunt Wizelberg, przy udziale dwóch ławników – wyznaczonych oficerów Informacji WP – kpt. Karola Pitkiewicza i ppor. Winicjusza Bocheńskiego. Oskarżał prokurator wojskowy ppłk Adam Wiśniowski. Na samym początku, ze względu na „bezpieczeństwo Państwa”,

sąd postanowił uznać udział obrońcy w rozprawie za niewskazany i jednocześnie wykluczył całkowicie jej jawność. Oczywiście dzięki takiemu trybowi skazanie oskarżonego było tylko formalnością – mogło przebiec szybko i bezproblemowo. Mimo to Lercel starał się bronić. Podczas rozprawy tłumaczył m.in.: „Uważam, że nie ponoszę winy w tym, iż pracując w okresie wojny dla wywiadu angielskiego i amerykańskiego otrzymałem polecenie wstąpienia do Kryminalnej Policji w Pruszkowie i tam musiałem wykonywać te czynności, które wykonywałby każdy inny. [...] Pracując w »Kripo« z polecenia wywiadu angielskiego musiałem przybrać odpowiednią maskę, aby zaskarbić sobie zaufanie Niemców i dlatego musiałem udawać surowego i niedostępnego człowieka i być może że dlatego świadkowie oskarżenia są do mnie źle ustosunkowani”.

Przewód sądowy został zakończony 15 marca 1950 r. o godz. 15.00 i jeszcze tego samego dnia, o godz. 20.00, przewodniczący ogłosił wyrok. Sąd, dając wiarę zeznaniom świadków, uznał, że Lercel jako funkcjonariusz niemieckich władz bezpieczeństwa działał na szkodę osób poszukiwanych i prześladowanych przez władze ze względów politycznych i rasowych. Od września do grudnia 1944 r. w Pruszkowie i Częstochowie przyczynił się do aresztowania łącznie 7 osób narodowości polskiej oraz 2 narodowości żydowskiej. Na podstawie zeznań świadków potwierdzono także, iż Lercel wspólnie z niemieckimi funkcjonariuszami wywiózł samochodem ciężarowym na stracenie dwie ujęte przez siebie Żydówki wraz z grupą niezidentyfikowanych mężczyzn, a następnie wziął udział w egzekucji kobiet. Sąd, co również było do przewidzenia, uznał go za winnego nielegalnego przechowywania broni. Za wszystkie wymienione wyżej przestępstwa Lercel został skazany na łączną karę śmierci i przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa. W uzasadnieniu wyroku stwierdzano m.in.: „Oskarżony okazał się jednostką wybitnie aspołeczną, pozbawioną wszelkich skrupułów i hamulców moralnych, nie przebiegającą w środkach dla urzeczywistnienia swoich brudnych celów, nie liczącą się z życiem ludzkim, wrogo nastawioną dla Polski Ludowej”.

Skarga rewizyjna skazanego nie została uwzględniona przez Najwyższy Sąd Wojskowy i prezydent RP Bolesław Bierut decyzją z 25 maja 1950 r. nie skorzystał wobec niego z prawa łaski. 30 maja 1950 r. Lercela przekazano do więzienia nr 1 Warszawa Mokotów, gdzie 1 czerwca o godz. 20.30 został rozstrzelany.

\*\*\*

Nazwisko Lercela można odnaleźć na liście skazanych na karę śmierci przez wojskowe sądy rejonowe w latach 1946–1955 opracowanej przez Biuro Edukacji Publicznej IPN. Jego kwestionariusz osoby represjonowanej nie został sporządzony. W przyszłości, oprócz formalnych powodów skazania wymienionych w wyroku, należałoby w nim dodać też i powodów nieformalnych, aczkolwiek decydujących i najważniejszy – wiedzę o zbrodniczej działalności organów Informacji WP. Z tej perspektywy można by dzisiaj dokonać przewrotnej oceny i uznać, że „ludowa” władza sama wymierzyła „Sivińskiemu” karę za jego bezwzględne prowokacje stosowane wobec członków niepodległościowej konspiracji.

Tekst jest fragmentem szerszego opracowania na temat losów „Sivińskiego” przygotowywanego do druku przez autora, do którego zostanie także załączony wybór tekstów źródłowych.

# KATYŃ 1940 – SOWIECKIE LUDOBÓJSTWO NA POLAKACH

**Rosja stanowczo zaprzecza, że zbrodnia katyńska była ludobójstwem. W przeddzień 66. rocznicy podjęcia przez władze sowieckie decyzji wymordowania tysięcy polskich jeńców, przypadającej 5 marca 2006 r., Generalna Prokuratura Wojskowa Rosji oświadczyła, że ofiary zbrodni katyńskiej nie były ofiarami represji stalinowskich.**

Jako uzasadnienie podała niemożność ustalenia kwalifikacji prawnej, na podstawie której skazano na śmierć Polaków wziętych do niewoli po agresji ZSRS na Polskę 17 września 1939 r. Oświadczenie jest dopełnieniem ogłoszonej wcześniej, 21 września 2004 r., odmowy uznania (na podstawie materiału zgromadzonego w śledztwie) zbrodni katyńskiej za ludobójstwo; wówczas odmówiono też ujawnienia konkluzji ze śledztwa.

W ten sposób Rosja definitywnie odmówiła uznania masakry polskich jeńców za mord masowy wedle którejkolwiek ze stosowanych w prawie międzynarodowym i krajowym kwalifikacji prawnych: represji stalinowskiej, zbrodni wojennej, zbrodni przeciw ludzkości, ludobójstwa. Decyzje z 2004 i 2006 r. oznaczają faktycznie zamknięcie całego rosyjskiego śledztwa w sprawie katyńskiej, bez żadnej konkluzji. Sprowadza to wyniki postępowania do absurdu z punktu widzenia historycznego, prawnego i zwykłego zdrowego rozsądku, oznacza bowiem, że tysiące Polaków odnalezionych w dołach śmierci bądź w ogóle nie były ofiarami żadnego przestępstwa, bądź były ofiarami szeregu zabójstw kryminalnych. W rzeczywistości niemożność ustalenia, na podstawie jakich przepisów dokonano zbrodni, mogłaby co najwyżej wskazywać na to, że nie mieliśmy w tym wypadku do czynienia ze zbrodnią sądową. Biorąc pod uwagę przesłankę, że fatalna decyzja zapadła na szczeblu politycznym, można by powyższą tezę przyjąć, co jednak niewiele wyjaśnia, gdyż większości zbrodni przeciwko ludzkości dokonywano z pominięciem procedur sądowych. Fakt, że prokuratura państwa o mocarstwowych ambicjach nie umie znaleźć żadnej kwalifikacji mordu katyńskiego, należy uznać za ponurą, wręcz upiorną kpinę z ofiar i prowokację wobec Polski. Absurdalność sytuacji jest oczywista, tak jak oczywiste jest to, że Katyń był motywowanym politycznie masowym mordem. Nie zatuszują tego żadne wybiegi władz Rosji, tak jak prawdy o sprawcach masakry nie udało się zataić władzom ZSRS, pomimo

Decyzje z 2004 i 2006 r. oznaczają faktycznie zamknięcie całego rosyjskiego śledztwa w sprawie katyńskiej, bez żadnej konkluzji. Sprowadza to wyniki postępowania do absurdu z punktu widzenia historycznego, prawnego i zwykłego zdrowego rozsądku, oznacza bowiem, że tysiące Polaków odnalezionych w dołach śmierci bądź w ogóle nie były ofiarami żadnego przestępstwa, bądź były ofiarami szeregu zabójstw kryminalnych.



trwających pół stulecia wysiłków. Pytaniem pozostaje jedynie, jak należy zbrodnię na Polakach określić w języku potocznym, na gruncie nauk społecznych oraz prawniczych, co wiąże się bezpośrednio z jej kwalifikacją karną. W moim przekonaniu analiza charakteru zbrodni katyńskiej, w tym zbiorowego profilu ofiar, motywów podjęcia decyzji i sposobu jej realizacji, wskazuje jednoznacznie, iż była to zbrodnia o największym ciężarze gatunkowym – zbrodnia ludobójstwa.

### **Ludobójstwo w prawie międzynarodowym**

W dokumencie instytucji międzynarodowej definicja ludobójstwa (ang. *genocide*) po raz pierwszy została użyta podczas pierwszej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dniu 11 grudnia 1946 r.<sup>1</sup> W akceptowanej przez większość państw rezolucji nr 96 Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych zbrodnię ludobójstwa określono początkowo jako „odmówienie prawa do życia grupie ludzkiej, w wyniku czego grupy rasowe, religijne, polityczne czy inne są zniszczone częściowo lub w całości”. Użycie słów „polityczne czy inne” wzbudziło jednak sprzeciw ZSRS w związku z łatwością odniesienia ich do zbrodni komunistycznych, w szczególności podejmowanej wówczas na forum międzynarodowym kwestii przestępstw w stosunku do anektowanych państw bałtyckich. Wobec niechęci Anglosasów do zadrażniania stosunków z Sowietami sprzeciw ten został uwzględniony. Zgromadzenie przegłosowało w dniu następnym rezolucję zawierającą węższą od pierwotnej definicję zbrodni ludobójstwa, z widoczną intencją ograniczenia jej do „rasowo-etnicznych” zbrodni

<sup>1</sup> Rezolucje Zgromadzenia Ogólnego podejmują delegaci wszystkich państw członków organizacji, a zawarte w nich postanowienia obowiązują wszystkich, ale ich praktyczne znaczenie, co pokazały dzieje ONZ, jest często niewielkie.



Przedstawiciele czterech państw ratyfikują 14 października 1950 r. konwencję o ludobójstwie: od lewej siedzą dr John P. Chang (Korea), dr Jean Price-Mars (Haiti), Przewodniczący Zgromadzenia Ambasador Nasrollah Entezam (Iran), Ambasador Jean Ceavel (Francja), Ruben Esquivel de la Guardia (Kostaryka); od lewej stoją dr Ivan Kerno (Asystent Sekretarza Generalnego do spraw prawnych), Trygve Lie (Sekretarz Generalny ONZ), Manuel A. Fournier Acuna (Kostaryka) i dr Rafał Lemkin. Fot. 14 października 1950 r., Nowy Jork – ONZ.

hitlerowskich, wykluczenia zaś „klasowych” zbrodni stalinowskich, co wycisnęło silne piętno na wszystkich jurystycznych definicjach zbrodni ludobójstwa, a także historycznym i socjologicznym podejściu do tego zjawiska<sup>2</sup>.

Sformułowana w rezolucji ONZ w 1946 r. kategoria zbrodni ludobójstwa na trwałe weszła do języka prawnego i politycznego świata. Jej właściwy żywot w prawie międzynarodowym rozpoczął się w momencie uchwalenia 9 grudnia 1948 r. międzynarodowej Konwencji w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa, która wprowadziła obowiązującą do dzisiaj definicję ludobójstwa. Konwencja z 1948 r. stwierdza, że ludobójstwem są takie czyny jak morderstwo, poważny zamach na konstytucję fizyczną i mentalną członków grupy (zbiorowości o stałych wspólnych cechach), celowe pogorszenie warunków życia grupy, działania zmierzające do zmniejszenia liczebności grupy, porywanie dzieci na rzecz innej grupy, pod warunkiem że „którykolwiek z wymienionych [czynów] popełniony został w zamiarze zniszczenia, całkowicie lub częściowo grup narodowych, etnicznych, rasowych, bądź religijnych, jako takich [...]” (art. 2 konwencji). Konwencja formalnie weszła w życie 12 stycznia 1951 r., po ratyfikacji przez wymaganą liczbę państw, do dnia dzisiejszego jej

<sup>2</sup> Zawężając definicję, ZSRS obronił się przed odniesieniem pojęcia „ludobójstwo” do swojej polityki represji na Litwie, Łotwie i w Estonii, gdyż traktowano je powszechnie (również wśród przeciwników komunizmu na Zachodzie) jako motywowane klasowo, a nie narodowo.

sygnatariuszami zostało 130 państw. Zdefiniowana w niej zbrodnia ludobójstwa stała się częścią rzeczywistości prawnej świata, zgodnie z postanowieniami konwencji czyni opisane tym pojęciem miały być ścigane, oskarżeni o ich popełnienie stawiani przed sądem (trybunałem międzynarodowym), a w razie udowodnienia winy karani (zob. tekst źródłowy). Ze względów związanych z polityczną sytuacją zimnowojennego świata, brakiem tradycji prawnej oraz kontrowersjami dotyczącymi stosunku prawa międzynarodowego do krajowego konwencja długo pozostawała martwym prawem, ale sam fakt wprowadzenia pojęcia ludobójstwa do prawa stanowionego miał olbrzymie znaczenie.

Pojęcie *genocide* weszło, poczynając od lat pięćdziesiątych, do języka prawniczego i świadomości społecznej, czego odzwierciedleniem stały się akty wydawane przez niesądowe instytucje państw narodowych – w tym tak znaczącą jak Kongres USA, uznający w rezolucjach wydarzenia historyczne, np. rzeź Ormian przez Turków w 1915 r., za ludobójstwo (w ten sam sposób określił ją również Sejm RP w 2005 r.). Kategoria zbrodni ludobójstwa zyskała sobie prawo obecności w pracach komisji parlamentarnych, agend rządowych i organizacji pozarządowych, pojawiając się w różnych kontekstach w ich dokumentach; przede wszystkim zaś zadomowiła się w debatach politycznych, dyskursie naukowym i języku potocznym. Utorowało to – wraz ze zmianami politycznymi w świecie – drogę do zastosowania opisanej w konwencji definicji ludobójstwa w orzecznictwie międzynarodowych trybunałów. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku teoretyczne założenia konwencji z 1948 r. przyobkleły się w procesową rzeczywistość, a Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze ds. Zbrodni Wojennych w b. Jugosławii (Serbowie – muzułmanie bośniaccy – Chorwaci) i MTK w Hadze ds. Zbrodni Wojennych w Rwandzie (Hutu–Tutsi) odnoszą się obecnie do zarzutów ludobójstwa.

## Ludobójstwo i Katyń w Norymberdze

Wbrew częstemu przekonaniu kwalifikacja zbrodni ludobójstwa nie była stosowana przez Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze funkcjonujący w latach 1945–1946. Zbrodniarzy hitlerowskich sądzono wówczas przede wszystkim z oskarżeń o „zbrodnię wojenną” i „zbrodnię przeciwko ludzkości” (*crime against humanity*)<sup>3</sup>. Na tej podstawie Sowieci oskarżyli Niemców o zbrodnię katyńską; ta perfidna mistyfikacja na szczęście się nie powiodła, ale dobitnie wskazuje, jak ostro sami Rosjanie kwalifikowali Katyń, przypisując zbrodnię innym. Słowo ludobójstwo (*genocide*), jeżeli pojawiało się w procesie norymberskim w odniesieniu do poszczególnych „zbrodni przeciwko ludzkości”, takich jak katyńska, to nie jako kwalifikacja prawna, ale jedno z określeń opisowych. Nie była jednak „zbrodnia przeciwko ludzkości” tożsama z pojęciem ludobójstwa, a zdefiniowanie tego ostatniego w 1948 r. nie oznaczało zniknięcia poprzednio stosowanych kategorii. W daleko idącym uproszczeniu, ale bez sprzeniewierzenia się intencji prawodawcy, ludobójstwo można określić jako zjawisko bardziej specyficzne niż „zbrodnia przeciwko ludzkości”, ale jednocześnie o absolutnie najcięższym – w wymiarze historycznym, moralnym i karnym – charakterze.

Wbrew kolejnemu, dość rozpowszechnionemu przekonaniu, w Norymberdze nie skazano zbrodniarzy hitlerowskich za ludobójstwo na Żydach czy innej grupie. W ogóle

<sup>3</sup> Zastosowano też bodaj najbardziej kontrowersyjną kwalifikację „zbrodni przeciwko pokojowi”, odnosząc ją do polityki przywódców Rzeszy, która doprowadziła do wybuchu II wojny światowej. *De facto* miało to pozwolić na osądzenie ich za „całokształt” wojennej gehenny, co z kolei *de iure* było niemożliwe do ujęcia, wobec założenia orzekania kary za konkretne udokumentowane przestępstwa.



*Holocaust–Shoah* (które to określenia zresztą jeszcze nie funkcjonowały) i planowa eksterminacja innych grup przez nazistów nie były jeszcze faktycznie i formalnie traktowane w sposób szczególny, lecz jako jedna z wielu masowych zbrodni czasów wojny. Nie oznacza to jednak, że pojęcia ludobójstwa nie można odnosić do zdarzeń sprzed 1951 czy 1948 roku. Przeciwnie, jest to uprawnione, również – co należy podkreślić – w ujęciu prawa międzynarodowego. Konwencja z roku 1948 mówi wprost: „we wszystkich epokach ludobójstwo wyrządzało ludzkości wielkie straty”.

W powyższym kontekście trzeba zwrócić uwagę, że pojęcie ludobójstwa odnosi się do rzeczywistości historycznej, a prace naukowe i prawo stanowiące tylko opisują, a nie kreują *genocide*. Można się spierać o jego przykłady w historii, ale samo istnienie zjawiska ludobójstwa jest aksjomatem, którego odrzucenie unieważnia całość rozważań nad zagadnieniem. Traktaty nie stwarzają ludobójstwa, dokonują go ludzie w historii.

### **Problem „działania prawa wstecz”**

Niezależnie od powyższej konkluzji nie można w tym miejscu uciec od pytania: czy można skazać kogoś za zbrodnię na podstawie nieistniejącej w chwili jej popełnienia kwalifikacji i poddać go sankcji, której nie mógł znać w chwili popełnienia czynu? Był to w dobie Norymbergi, późniejszych procesów nazistów i jest dziś zasadniczy – oprócz podnoszenia kwestii „tylko wykonywania rozkazów” – argument obrony wszystkich oskarżonych, o czym można się przekonać, oglądając np. film dokumentalny z procesu Adolfa Eichmanna. Nie da się przy tym zaprzeczyć, że jest to argument trudny do obalenia, przynajmniej w sensie procesowym. Negowanie go może być łatwo uznane za negowanie ważnej zasady tradycji pozytywizmu prawnego i całego współczesnego systemu prawnego oraz sprowadzać zarzuty: instrumentalnego stosowania prawa, skazywania z nieistniejących paragrafów etc. Może przede wszystkim wywoływać wrażenie „działania prawa wstecz”. Przy tym, podkreślmy to wyraźnie, nie mamy tu do czynienia z problemem przedawnienia, np. wobec niemożności ścigania sprawcy z powodów politycznych, lecz z zagadnieniem samej penalizacji czynu – niekaralnego w chwili popełnienia wedle danej kwalifikacji.

Problem można przedstawić następująco: skoro nie można skazać kogoś za palenie w miejscu niedozwolonym przed ustanowieniem zakazu palenia, to czy oznacza to, że nie można skazać kogoś za zabicie miliona Cyganów? Nie za zabicie jednego, kolejnego itd. – prawo tego zakazujące oczywiście istniało – ale za ludobójstwo na grupie wyróżnionej według kryterium rasowego. Za czyn, który nie był formalnie przestępstwem. Ktoś, kto w 1942 r. w Wannsee planował i realizował w następnych latach Holocaust, nie popełnił, jeśli trzymać się tak interpretowanej zasady formalnoprawnej, ludobójstwa. A więc nie zrobił nic złego? Czy też może popełnił jedynie czyny, które były już kodeksowo opisane? Dobieranie jednak innych kwalifikacji, w momencie gdy istnieje adekwatna kategoria ludobójstwa i dany czyn odpowiada znamionom tej zbrodni ludobójstwa, jest oczywistą próbą ucieczki od problemu. Zdawali sobie z tego sprawę twórcy konwencji z 1948 r., odwołujący się do koncepcji prawa naturalnego, czyli odwiecznego ładu moralnego, przewyższającego prawo stanowione, które powinno być odbiciem prawa naturalnego<sup>4</sup>. Prawo to w określonych sytuacjach należy wprost stosować do sądenia zbrodniarzy. Nie było to w połowie XX wieku podejście nowatorskie. Zasady procesu norymberskiego były oparte na ustaleniach

<sup>4</sup> Samo pojęcie prawa naturalnego miało różne konotacje w historii, ale dziś jest z reguły stosowane w zaprezentowanym znaczeniu.

poczynionych w Londynie w końcowym okresie II wojny światowej, a Trybunał w Norymberdze odnosił się również do przestępstw popełnionych wcześniej, wychodząc z założenia, że niemieccy sprawcy muszą odpowiedzieć za łamanie zasad moralnych według regulacji, o których istnieniu w chwili popełniania zarzucanych im czynów nie wiedzieli i – co ważne (bo sama nieznajomość prawa nie tłumaczy) – wiedzieć nie mogli.

Analogiczna do anglosaskich ustaleń poprzedzających Norymbergę była intencja prawodawcy konwencji przeciwko ludobójstwu z 1948 r., o czym dobitnie świadczy jej tekst, który pomimo konfliktów został uchwalony i ratyfikowany. Czy faktycznie prawodawcy, czyli przedstawiciele państw sygnatariuszy, sądzili, że ktokolwiek zostanie szybko pociągnięty do odpowiedzialności za ludobójstwo na podstawie zapisów konwencji? A tym bardziej czy dopuszczali, iż może to dotyczyć wydarzeń minionych? Twórcom konwencji przyświecał również inny cel – stworzenie sankcji, która odstraszy od popełniania w przyszłości opisanych czynów i pozwoli rozliczyć przyszłych zbrodniarzy, gdy tacy się pojawią. Konwencja spełniać miała w danej chwili funkcję prewencyjną, a działać w przyszłości, i to raczej nie tej najbliższej. Dość powiedzieć, że w okresie od jej uchwalenia w 1948 r. do ratyfikowania w 1951 r. i dalszych latach jej obowiązywania zdarzały się przypadki stanowiące podstawę do zastosowania jej przepisów (rewolucja w Chinach, wojna w Korei), ale konwencja pozostała martwym prawem<sup>5</sup>. Fakt jednak, że z góry rezygnowano z prowadzenia dochodzeń „o ludobójstwo” w odniesieniu do zbrodni z okresu II wojny czy wcześniejszych oraz ignorowano wydarzenia rozgrywane się na oczach świata w okresie po wejściu w życie konwencji, co było szczególnie na rękę komunistycznym reżimom, przeczącym choćby ludobójczym aktom Czerwonych Khmerów w Kambodży, nie oznaczał, że nie mieliśmy we wszystkich tych wypadkach do czynienia z ludobójstwem, również w rozumieniu konwencji.

Konwencja nie pozostawiła wątpliwości, że należy określać czyny z przeszłości mianem ludobójstwa i jako takie piętnować. Pojęcie *genocide* może być używane w odniesieniu do masowych zbrodni sprzed 1948 r., zarówno w ich opisie, jak i w dokumentach (rezolucjach), o ile oczywiście wypełniły one jego treść (zob. preambułę konwencji). Ludobójstwo zarysowane zostało w konwencji bardziej nawet jako desygnat faktu historycznego niż opis czynu zagrożonego sankcją karną. W całym tekście widoczny jest prymat socjologii i historii nad prawem i kryminologią – za zgodą samych prawników. Fundamentem i kluczem konwencji był sens nadany samemu terminowi „ludobójstwo”. Zdefiniowanie tego pojęcia stanowi o sensie konwencji; wprowadzenie go w obieg prawa, polityki i kultury to największe osiągnięcie twórców rezolucji i konwencji. Dla opisanego zbrodni, powszechnie odbieranych jako straszliwe, wyjątkowe pod względem monstrualności i celowości, ale ujmowanych dotąd w sposób intuicyjny i zdroworozsądkowy, użyto w dokumentach z lat 1946 i 1948 nowego terminu, stworzonego przez osobę, która straszne odczucia umiała wyrazić jednym słowem *genocide* i podać jego klarowną definicję, możliwą do zaakceptowania przez wszystkich.

---

<sup>5</sup> Podstawowym powodem była wieloletnia sytuacja polityczna konfrontacji Zachód–blok komunistyczny i *de facto*, bo oczywiście nie *de iure*, przyjęcie przez podzieloną „wspólnotę” międzynarodową, że konwencja będzie stosowana kiedyś w *przyszłości* wobec hipotetycznych ludobójców uznanych za zbrodniarzy przez obie strony konfliktu, co w dwubiegunowo skonstruowanym świecie było fantazją. *W terażniejszości*, w oczekiwaniu na sprzyjające okoliczności, konwencja pozostawała martwym prawem, co w istocie pomagało przez kilkadziesiąt lat ochraniać zbrodnie ludobójstwa, głównie dokonywane przez komunistyczne reżimy.

## Pojęcie „genocide” Lemkina

Termin *genocide* stworzył podczas II wojny światowej (ok. 1943 r.) profesor prawa międzynarodowego Rafał Lemkin, polski Żyd mieszkający w Stanach Zjednoczonych. Lemkin zbudował neologizm z połączenia greckiego słowa *genos* (lud, ród, rasa, naród) z łacińskim *caedere* (zabijać, zgładzić). Wzorem słotwórczym były funkcjonujące już angielskie słowa, np. *suicide* (samobójstwo). Neologizm Lemkina nie tylko zadomowił się w języku angielskim, ale stał się słowem międzynarodowym, wchodząc – w brzmieniu pierwotnym bądź w tłumaczeniach – do większości języków (np. polskie ludobójstwo, czasem też *genocyd*; rosyjskie *gienocyd*; niemieckie *Völkermord*).

Nowego słowa Lemkin użył po raz pierwszy w książce *Axis Rule in Occupied Europe* (Rządy Osi w okupowanej Europie) z 1944 r., w której sformułował definicję pojęcia *genocide* i przedstawił jego przykłady w dziejach<sup>6</sup>.

Pojęcie ludobójstwa zawierało u Lemkina wszystkie – zarówno fizyczne, jak i inne – formy planowego unicestwiania ludów. „Fizyczne” oznaczało posłużenie się eksterminacją (masowymi mordami), a „inne” – zniszczenie podstaw kulturowych, społecznych lub ekonomicznych istnienia danej grupy narodowej, rasowej, etnicznej. W każdym wypadku, by mówić o ludobójstwie, musimy mieć do czynienia z działaniem planowym, którego celem jest osiągnięcie skutku w postaci likwidacji całości bądź dużej części grupy. Nie jest ludobójstwem niezaplanowana asymilacja jednej grupy przez inną ani przeniesienie na obcą społeczność wyniszczającej choroby, pod warunkiem że nie było to powziętym z premedytacją, planowo prowadzonym działaniem służącym jej likwidacji. Nie jest też ludobójstwem nawet najbardziej masowy mord, jeśli nie ma na celu eksterminacji określonej grupy. Masowy mord jest natomiast najbardziej ekstremalnym środkiem, jaki może być użyty w celu zrealizowania ludobójstwa. Środkami tymi mogą być także: wysiedlanie; więzienie; zastraszanie powodujące rozstrój psychiczny; wywoływanie głodu; pozbawienie podstaw ekonomicznych istnienia, np. przez wywłaszczenie; pozbawienie możliwości przekazywania wartości grupy, np. przez oddzielenie dzieci od rodziców; zastosowanie tych i innych różnorodnych represji ukierunkowanych na jeden cel – zniszczenie grupy. Widzimy więc, że środki zostały zarysowane przez Lemkina bardzo szeroko, a jedyne ograniczenie stanowiło podkreślenie koniecznej planowości i celowości. Działanie musiało być zaplanowane jako przedsięwzięcie, co z definicji wykluczało np. spontaniczne wybuchy etnicznej nienawiści, oraz mieć za cel zniszczenie określonej grupy. Grupy w ujęciu socjologicznym, czyli zbiorowości o jednolitych cechach i nieprzypadkowej (np. zbiór pasażerów autobusu nie jest w takim rozumieniu grupą). W opisie Lemkina były to grupy wyróżnione rasowo, narodowo, etnicznie i religijnie; ale już nie społecznie – stan, klasa, warstwa; ekonomicznie – właściciel, pracownik najemny, politycznie – republikanin, monarchista; czy też wedle wieku lub formalnego wykształcenia. Zrodziło to oczywiście wątpliwości, czy Lemkin nie za szeroko określił środki (formy) ludobójstwa, a nie nazbyt wąsko jego możliwą grupę „docelową”<sup>7</sup>. Z możliwości tak ukierunkowanej krytyki zdawał sobie sprawę autor koncepcji, stopniując ekstremalność form i uznając za środek najbardziej skrajny i bezwzględny eksterminację fizyczną, co odpowiadało powszechnemu odczuciu, że następujący w krótkim

<sup>6</sup> R. Lemkin, *Axis Rule in Occupied Europe, Laws of Occupation, Analysis of Government, Proposals of Redress*, Washington 1944; Clark 2005.

<sup>7</sup> Lemkinowska definicja może prowadzić do wniosków, iż *Kulturkampf* w Wielkopolsce i tworzenie rezerwatów w Ameryce Północnej były ludobójstwem, co budzi zrozumiałe wątpliwości.

okresie mord na wielką skalę jest czymś wyjątkowo dramatycznym.

Kategorie grup – ofiar próbowano natychmiast po ukazaniu się książki Lemkina poszerzyć o wymienione przeze mnie wyżej, a następnie ten element jego propozycji stał się głównym punktem sporu przy ustalaniu definicji *genocide* w prawie międzynarodowym. Główną wartością koncepcji Lemkina okazało się natomiast oparcie definicji ludobójstwa na wprowadzonych przez niego wyznacznikach celu i planowości, jako stanowiących osie pojęciowe pozwalające wyróżnić z wielości zbrodniczych zjawisk akty rzeczywistego ludobójstwa<sup>8</sup>. Spotkało się to z ogólną akceptacją i zapewniło sukces tej definicji. Siłą rzeczy twórca pojęcia wywarł wpływ na przyszłe definicje zjawiska ludobójstwa, zwłaszcza w prawie, dziedzinie z natury bardziej statycznej od ujęć socjologicznych i historycznych. Nie do końca było to chyba zgodne nawet z zamiarem samego Lemkina. Nie wykluczył on bowiem z góry znaczenia nieopisywanych i nieanalizowanych bliżej przez siebie aktów ludobójczych dla zrozumienia i zdefiniowania zjawiska, którego korzeni dopatrywał się już w eksterminacyjnych aktach starożytności i średniowiecza oraz kulturowych etnobójstwach nowożytności.

Lemkin konstruował pojęcie ogólne, iluzją byłoby jednak sądzić, że przykłady, do których się odniósł, nie warunkowały jego definicji ludobójstwa. Odwołał się do doświadczeń okupowanej Europy w czasie II wojny światowej. Desygnatem *genocide* były dlań zbrodnie popełnione i, w chwili powstawania pracy, nadal popełniane przez nazistów w podporządkowanej III Rzeszy Europie. W pierwszym rzędzie posłużył się Lemkin przykładem prześladowań w stosunku do Żydów, a następnie Polaków i innych narodów słowiańskich. Na tych grupach naziści dopuścili się ekstremalnego ludobójstwa, stosując fizyczną eksterminację i inne metody w sposób celowy i niezwykle systematyczny, co Lemkin doskonale uchwycił – mimo iż pełny obraz przemysłowej technologii hitlerowskich zbrodni nie był mu jeszcze znany. Przykład zbrodni nazistowskiej na Żydach naprowadził go też od razu na refleksję, że zbrodnia wymierzona w grupę nie musi bezpośrednio dotyczyć jej całej, czyli np. fakt, iż sam Lemkin, jako Żyd przebywający w USA, oraz inni Żydzi amerykańscy, nie podlegali prześladowaniu, nie oznacza, iż nie można kwalifikować Holocaustu jako ludobójstwa. Podobnie fakt, że nie wszyscy Ormianie lub Polacy podlegali w określonej sytuacji represjom, nie oznacza, iż nie byli ofiarami ludobójstwa. Stąd w definicji ludobójstwa pojawiło się sformułowanie „grupy lub jej części”<sup>9</sup>. Było to spostrzeżenie istotne, gdyż doświadczenie historyczne mówi, że rzadko (na szczęście) zdarza się totalne podporządkowanie sprawy



Rafał Lemkin

Fot. ze zbiorów American Jewish Committee

<sup>8</sup> Bezsprzecznie dotyczy to „celu”, gdyż „planowość”, niebędąca po prostu synonimem premedytacji, rodzić może pewne wątpliwości, których nie będziemy jednak tu omawiać.

<sup>9</sup> Niektórzy wywodzą również pojęcia całościowego lub częściowego ludobójstwa etnicznego.

zbrodni całej „grupy”, co nie może jednak zwalniać z odpowiedzialności za ludobójstwo. Takie ujęcie problemu sprawia między innymi, że nie można wykluczyć z definicji ludobójstwa represji wobec Polaków z okresu okupacji sowieckiej w latach 1939–1941.

W tym punkcie napotykały kolejne ograniczenie opisu Lemkina, już nie pojęciowe, lecz historyczne. Nie traktował jako ludobójstwa zbrodni ZSRS, mimo że odwołał się do doświadczenia z lat II wojny, a ziemia, z której pochodził – Białostoczczyzna – została skrwawiona przez oba ludobójcze totalitaryzmy: niemiecki i sowiecki. Powodem była tu niestety ówczesna „poprawność polityczna”, ale także słaba wiedza na ten temat. Zaznaczyć trzeba, że w żadnym wypadku niewyeksponowanie zbrodni komunistycznych dokonywanych np. na Polakach nie oznaczało w sensie definicyjnym ich wykluczenia z zakresu ludobójstwa. Lemkin dawał przykłady ludobójstwa, a nie spis aktów ludobójstwa, które mogły być dokonywane nie tylko gdzie indziej niż w okupowanej przez Niemcy Europie, ale i kiedy indziej, czyli przed II wojną, która co prawda unaoczniała zagrożenie ludobójstwem, ale go nie stworzyła. Lemkin dla masowych zbrodni o podobnym charakterze szukał definicji już po hekatombie I wojny światowej, ale świat nie przyjął wówczas jego koncepcji „zbrodni barbarzyństwa” czy „zbrodni wojennej”<sup>10</sup>. II wojna wytworzyła przekonanie o istnieniu kategorii specjalnych „nienazwanych zbrodni”, które trzeba zdefiniować i spenalizować<sup>11</sup>. Najszybciej nazwał te zbrodnie Lemkin i jego określenia zyskały najszerszy rezonans. Za nim poszli inni, rozwijając i poddając krytyce wybrane aspekty jego definicji ludobójstwa, bez podważania jednak założeń całej konstrukcji.

### Katyń ludobójstwem?

Lemkinowskie pojęcie *genocide* – wraz z wątpliwościami dotyczącymi zawężenia grupy docelowej do etnicznej, a wyłączenia grupy społecznej i niedostrzegania zbrodni komunistycznych, a także wątpliwościami co do zbyt szerokiego ujęcia środków ludobójstwa – stało się częścią języka i świadomości społecznej w połowie lat czterdziestych XX w. Stworzona została podstawa dla sformułowania definicji *stricte* jurystycznej, która rzeczywiście powstała do końca dekady. Wprowadzenie jej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych za sprawą decyzji politycznej do prawodawstwa międzynarodowego otworzyło szansę osądzenia sprawców ludobójstwa na nowej podstawie prawnej. Od razu pojawiły się ograniczenia związane z podziałem świata na dwa systemy polityczne. Komunistyczny – jako współodpowiedzialny – zainteresowany był ograniczeniem samego zasięgu definicji. System zachodni skłonny był do rezygnacji z jej stosowania. Oba zaś niechętnie egzekucji ponadnarodowej. Ale w cieniu kominów Auschwitz istnienie ludobójstwa nieodwołalnie stało się zjawiskiem rozpoznany, jego zdefiniowanie w prawie faktem, a konieczność stosowania pojęcia zarówno na płaszczyźnie historycznej i socjologicznej, jak i kwalifikacji prawnej w odniesieniu do poszczególnych zdarzeń dziejowych – oczywistością.

Pozostaje tylko pytanie o zakres dziejowych katastrof, które mogą być w języku nauk społecznych i prawa uznane za akty ludobójstwa. My musimy to pytanie postawić w odniesieniu do sowieckich represji na Polakach w latach 1939–1941 i kulminujących w paroksyzmie zbrodni katyńskiej. Zastanówmy się, czy pojęcie ludobójstwa można zastosować w odniesieniu do mordu na Polakach w 1940 roku.

<sup>10</sup> Por. B. Bruneteau, *Wiek ludobójstwa*, Warszawa 2005, s. 16.

<sup>11</sup> Określenia „nienazwane zbrodnie” użył brytyjski premier Winston Churchill.

## Przebieg i charakter zbrodni katyńskiej

W marcu 1940 roku Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Ławrientij Beria skierował do Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) adresowane do „towarzysza Stalina” pismo z projektem decyzji o likwidacji polskich jeńców. Spośród blisko 25 700 ofiar część przetrzymywano w obozach specjalnych (Kozielsk, Starobielsk i Ostaszów): „14 736 byłych oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, żandarmów, służby więziennej, osadników i agentów wywiadu: ponad 97% narodowości polskiej”; pozostałą grupę „18 632 (wśród nich 10 685 Polaków)” przetrzymywano w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi<sup>12</sup>. Wniosek został rozpatrzony przez Biuro Polityczne 5 marca 1940 r. Na dokumencie, na którym wpisano tę datę, obok parafy wnioskującego Berii znalazły się podpisy: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana oraz adnotacja sekretarza o zaakceptowaniu decyzji również przez Kalinina i Kaganowicza. Postanowienie Politbiura potwierdzone zostało w decyzji z 5 marca 1940 r., sporządzonej wyciągiem z protokołu nr 13<sup>13</sup>. Decyzją tą członkowie Politbiura Komitetu Centralnego WKP(b) skazali na zagładę prawie 25 700 Polaków.

Od pierwszych dni kwietnia 1940 r., NKWD realizowało akcję „rozładowania” trzech obozów specjalnych, wywożąc z nich i rozstrzelując jeńców. W chwili jej uruchomienia na przełomie

marca i kwietnia w obozach więziono: w Kozielsku 4599, w Starobielsku 3895, w Ostaszowie 6346 osób. Spośród przetrzymywanych w obozach w chwili przystąpienia do ich likwidacji zabito 97 proc. osób, wszystkich z wyjątkiem 395 więźniów „wyłączonych” głównie w celu wykorzystania ich do realizacji sowieckich zamierzeń politycznych, co niestety w odniesieniu do części z nich odniosło zamierzony skutek (np. Zygmunt Berling). Tysiące innych zamordowano. Jeńców Kozielska rozstrzelano w Smoleńsku i Katyniu, ciała ukryto w Lesie Katyńskim; jeńców Starobielska rozstrzelano w Charkowie i tam pochowano; jeńców Ostaszowska rozstrzelano w Twerze, ciała ukryto w Miednoje. Równolegle dokonano mordu na więźniach przetrzymywanych na zagarniętych przez Związek Sowiecki ziemiach Rzeczypospolitej. Wedle pochodzącej z 1959 r. notatki szefa KGB ZSRS Andrieja Szelepina dla sekretarza generalnego KPZR Nikity Chruszczowa na podstawie decyzji z 5 marca wy-



Fot. ze zbiorów Muzeum Katyńskiego

<sup>12</sup> Notatka Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Ł. Berii dla J. Stalina, marzec 1940 [w:] *Katyń. Dokumenty ludobójstwa*, Warszawa 1992, s. 34–39.

<sup>13</sup> Zestaw wyciągów z protokołów Politbiura WKP (b), poz. 144 (sprawa NKWD ZSSR d/w Beria), 5 III 1940 [w:] *Katyń ...*, s. 30–33.

konywanej przez „specjalną trójkę NKWD ZSSR rozstrzelano 21 857 osób z czego: w Lesie Katyńskim (obwód Smoleński) 4421 osób, w obozie Starobielskim w pobliżu Charkowa 3820 osób, w obozie Ostaszkowskim (obwód Kaliniński) 6311 osób i 7305 osób było rozstrzelanych w innych obozach i więzieniach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”<sup>14</sup>.

Masowy charakter zbrodni nie podlega wątpliwości, a dokumenty wytworzone przez jej sprawców potwierdzają narodowe i społeczno-zawodowe kryterium doboru ofiar, abstrahujące od winy materialnej.

Wiosną 1940 roku, na mocy decyzji Politbiura WKP(b) z 5 marca, zamordowano przeszło 20 tysięcy polskich więźniów, wśród których zdecydowaną większość stanowili oficerowie Wojska Polskiego, a liczną grupę policjanci i funkcjonariusze innych służb mundurowych. Charakter zbrodni katyńskiej – skala represji i zbiorowy profil ofiar, motywy podjęcia decyzji i sposób jej przeprowadzenia – kwalifikują ją do uznania za zbrodnię ludobójstwa. Ofiary łączyła przynależność do elity polskiego społeczeństwa, z tej przyczyny zostały skazane przez komunistów na zagładę, stając się ofiarami klasycznego ludobójstwa, w którym nie konkretne i udowodnione w przewodzie sądowym czyny decydują o śmierci, lecz przynależność do grupy narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej, politycznej lub społecznej. W przypadku ofiar zbrodni katyńskiej o ich zagładzie zadecydowało kryterium polskości – fakt, że jeńcy Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa byli Polakami. Wyróżnik społeczny, który należy uznać za należący do kategorii „polityczny i inny”, był dodatkowym motywem zagłady. Kontekst zbrodni katyńskiej stanowiło wymierzone we wszystkie warstwy społeczne niszczenie polskości na obszarze sowieckiej okupacji, obejmujące m.in. deportację setek tysięcy Polaków w głąb ZSRS w celu etnicznego „wyczyszczenia” ziem polskich. Tylko 13 kwietnia i w ciągu kilku kolejnych dni 1940 roku wywieziono ze wschodnich terenów Polski do Kazachstanu przeszło 60 tysięcy członków rodzin jeńców mordowanych w tym samym czasie w Katyniu, Charkowie i Twerze; podstawą deportacji była decyzja Politbiura WKP (b) podjęta 2 marca i figurująca w tym samym protokole nr 13 co trzy dni późniejsza decyzja o mordzie katyńskim oraz dyrektywa wykonawcza Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS Berii wydana 7 marca, czyli dwa dni po decyzji zagłady<sup>15</sup>. Tło to potwierdza i tak bardzo jasno rysujący się cel mordu, którym w intencji sowieckiej było wyniszczenie określonej grupy oraz trwała zmiana stosunków narodowych, społecznych i politycznych na obszarze Europy Centralnej.

## Konkluzja

Przesłanki powyższe nie pozostawiają wątpliwości. Zestawienie dobrze dziś znanych i udokumentowanych faktów, odnoszących się do wymordowania przez Sowietów w 1940 roku polskich jeńców, z teoretycznymi ujęciami *genocide* prowadzi do wniosku, że w wymiarze historycznym i prawnym mord katyński, jako skierowany przeciwko grupie wyróżnionej na podstawie narodowej i mający w swojej intencji jej zupełne lub prawie zupełne zniszczenie, był zbrodnią ludobójstwa.

<sup>14</sup> Notatka szefa KGB ZSSR A. Szelepina dla N. Chruszczowa, 9 III 1959 [w:] *Katyń ...*, s. 42–45.

<sup>15</sup> Wyciąg z protokołu nr 13 posiedzeń Biura Politycznego KC Wkp (b), poz. 114, 2 III 1940, Moskwa [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1, Warszawa 1995, s. 406–461; Dyrektywa Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSSR Ł. Berii dla Komisarzy Ludowych Spraw Wewnętrznych USSR I. Sierowa i BSSR Ł. Canawy, 7 III 1940, Moskwa [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2, Warszawa 1998, s. 42–47.



## KONWENCJA W SPRAWIE ZAPOBIEGANIA I KARANIA ZBRODNI LUDOBÓJSTWA

**Uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych dnia 9 grudnia 1948 r. (fragmenty)**

Umawiające się Strony po rozważeniu zawartej w rezolucji Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych Nr 96/1 z dnia 11 grudnia 1946 r. deklaracji, stwierdzającej, że ludobójstwo jest zbrodnią w obliczu prawa międzynarodowego, sprzeczną z duchem i celami Narodów Zjednoczonych i potępioną przez świat cywilizowany:

uznając, że we wszystkich okresach historycznych ludobójstwo wyrządziło ludzkości wielkie straty;

w przekonaniu, że międzynarodowa współpraca jest konieczna dla uwolnienia ludzkości od tej ohydnej klęski;

zgadają się na poniższe postanowienia:

### **Artykuł I**

Umawiające się Strony potwierdzają, że ludobójstwo, popełnione zarówno w czasie pokoju, jak podczas wojny, stanowi zbrodnię w obliczu prawa międzynarodowego, oraz zobowiązują się zapobiegać tej zbrodni i karać ją.

### **Artykuł II**

W rozumieniu Konwencji niniejszej ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, jako takich:



- a) zabójstwo członków grupy,
- b) spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy,
- c) rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego,
- d) stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy,
- e) przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy.

### **Artykuł III**

Następujące czyny podlegają karze:

- a) ludobójstwo,
- b) zmowa w celu popełnienia ludobójstwa,
- c) bezpośrednie i publiczne podżeganie do popełnienia ludobójstwa,
- d) usiłowanie popełnienia ludobójstwa,
- e) współudział w ludobójstwie.

### **Artykuł IV**

Winni ludobójstwa lub któregośkolwiek z czynów, wymienionych w Artykule III, będą karani bez względu na to, czy są konstytucyjnie odpowiedzialnymi członkami rządu, funkcjonariuszami publicznymi czy też osobami prywatnymi.

### **Artykuł V**

Umawiające się Strony zobowiązują się do wydania, zgodnie z ich konstytucjami, przepisów prawnych koniecznych do wykonania postanowień niniejszej Konwencji, a w szczególności do skutecznego karania winnych ludobójstwa lub innych czynów, wymienionych w Artykule III.

### **Artykuł VI**

Osoby oskarżone o ludobójstwo lub inne czyny wymienione w Artykule III będą sądzone przez właściwy trybunał państwa, na którego obszarze czyn został dokonany, lub przez międzynarodowy trybunał karny, którego kompetencja będzie obejmowała te Umawiające się Strony, które kompetencje te przyjmą.

### **Artykuł VII**

Ludobójstwo i inne czyny wymienione w Artykule III nie będą uważane za przestępstwa polityczne, o ile chodzi o dopuszczalność ekstradycji.

Umawiające się Strony zobowiązują się w takich przypadkach dokonywać ekstradycji zgodnie z ich ustawami i obowiązującymi traktatami.

### **Artykuł VIII**

Każda z Umawiających się Stron może zwrócić się do właściwych organów Narodów Zjednoczonych o przedsięwzięcie przewidzianych w Karcie Narodów Zjednoczonych środków, które uznają za odpowiednie dla zapobieżenia i stłumienia aktów ludobójstwa lub innych czynów wymienionych w Artykule III. [...]

(opublikowano w „Dzienniku Ustaw” 1952, nr 2, poz. 9)

Marek Klecel

# POWRÓT GOETLA

**Być Polakiem nie jest to tak wielka rzecz, jak nam się wydaje. Ale przestać nim być znaczyłoby przestać być człowiekiem.**

Ferdynand Goetel, Czasy wojny

W końcu 1945 r. Ferdynand Goetel, znany przed wojną pisarz, publicysta, podróżnik, musiał opuścić Polskę. Wiedział, że jego życie jest zagrożone w kraju „wyzwolonym” przez Armię Czerwoną, przynoszącą na bagnietach zwycięski system komunistyczny. Sam był już wcześniej świadkiem rewolucji bolszewickiej w dalekiej Azji, gdzie został zesłany w czasie I wojny światowej jeszcze przez władze carskie. Z tych doświadczeń powstały jego najważniejsze twory, opowiadania i wspomnienia, takie jak *Przez płonący Wschód*, *Kar-Chat*, *Pątnik Karapeta*, *Ludzkość*, oraz powieść *Z dnia na dzień*. Opowiadają one o zesłaniu do Turkiestanu, przewrocie bolszewickim w 1917 r. w Taszkencie, o udziale autora w walkach między ludnością miejscową a bolszewikami, peryferyjnych wprawdzie w całej rewolucji sowieckiej, ale nie mniej dla niezainteresowanego uczestnika niebezpiecznych. Kolejne twory opisują wreszcie niezwykle śmiałą ucieczkę z żoną i dwojgiem małych dzieci przez Persję i Indie do Europy Zachodniej i Polski.

Wtedy Goetel wracał do kraju, teraz, po II wojnie światowej i zwycięstwie, musiał z niego uciekać. Po latach, już na emigracji, wspominał w szkicu *Polska legenda*: „Gdy u schyłku 1945 roku opuściłem Polskę zieloną granicą i brnąłem poprzez las ku Bawarii, sięgnąłem myślą wstecz i przypomniałem sobie, jak w r. 1921 przybyłem do Kraju okólną drogą przez pół kuli ziemskiej, aby zaczynać życie od podstaw, mając już trzydzieści lat. To, co zdobyłem w ciągu dwudziestu lat, stanowisko, dobrobyt, sławę i nawet przywiązanie i przyjaźń ludzi – zostawiałem teraz za sobą. Nie miałem złudzeń, że odbuduję kiedykolwiek dom, który się zawalił nad moją już posiwiąłą głową. Pretensji do losu nie zgłaszałem”<sup>1</sup>.

Pod koniec 1945 r. Goetel był już ścigany listem gończym. Podpisał go prokurator Roman Martini, ten sam, który prowadził w Krakowie śledztwo w sprawie Katynia, mające stwierdzać odpowiedzialność niemiecką za tę zbrodnię, i który wkrótce został zamordowany. Goetel uciekał jako Holender tradycyjnym szlakiem emigrantów przez Czechy, Niemcy i Włochy; tam, w Ankonie, dotarł do armii generała Andersa, w końcu zaś osiadł na resztkę życia w Anglii.

Znalazł się na komunistycznych listach proskrypcyjnych jako jeden z większych wrogów ustroju przede wszystkim dlatego, że był świadkiem, razem z Józefem Mackiewiczem, odkrycia przez Niemców grobów w Katyniu w 1943 r. Żaden z nich nie miał wątpliwości, kto dokonał zbrodni. To wystarczyło, by po wojnie został napiętnowany mianem kolaboranta, wroga nowego porządku, „sanacyjnego reakcjonisty”. Do tego dołączono piętno „faszysty”, co przyszło tym łatwiej i skuteczniej, że Goetel był przed wojną autorem książki *Pod znakiem faszyzmu*, z której też pisarz sam się szybko wycofał jeszcze przed wojną, a która w czasie okupacji była zakazana nawet przez Niemców. Ponadto został uznany za jednego z ważniejszych wrogów systemu, gdy złożył świadectwo w sprawie Katynia przed

<sup>1</sup> *Pisma polityczne*, s. 296. Zob. na końcu artykułu wykaz wznowionych publikacji F. Goetla.

amerykańską Komisją Senatu, zwaną Komisją Maddena, która w 1952 r. uznała ostatecznie sprawstwo sowieckie ludobójstwa.

Jako „kolaborant” i „faszysta” funkcjonował Goetel przez cały okres PRL, podobnie zresztą jak Józef Mackiewicz.

### **Józef Mackiewicz (1902–1985)**

pisarz, publicysta, reportażysta. Brał udział jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Dziennikarz w wileńskim „Słowie”, razem ze swym bratem Stanisławem (Catem-Mackiewiczem), gdzie zajmował się problematyką Wileńszczyzny jako zwolennik tzw. idei krajowej, koncepcji współżycia wielu narodowości i różnych kultur na Kresach Rzeczypospolitej. Oskarżony podczas II wojny światowej o kolaborację z Niemcami za publikację kilku artykułów o treści antysowieckiej w gazecie „Goniec Codzienny”, wydawanej przez Niemców. Z powodu tych artykułów i konfliktów z tzw. lewicą wileńską został skazany w niejasnych okolicznościach przez Sąd Specjalny AK na wyrok śmierci, który nie został wykonany. W 1943 r., zaproszony przez Niemców, był świadkiem odkrycia grobów w Katyniu, z czego złożył władzom AK w Warszawie i Wilnie raporty, które zaginęły. Od 1944 r. w Warszawie, na początku 1945 r. opuszcza kraj i przez Wiedeń i Rzym trafia do Londynu. W 1952 r. wystąpił jako świadek przed Komisją Kongresu USA, badającą zbrodnię katyńską. W 1955 r. przeniósł się do Monachium. Autor prozy dokumentalnej, reportaży, powieści i opowiadań: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* (1945), *Bunt rojstów* (1938), *Droga donikąd* (1955), *Kontra* (1957), *Lewa wolna* (1965), *Nie trzeba głośno mówić* (1969), *Zwycięstwo prowokacji* (1962), *Sprawa pułkownika Miasojedowa* (1962) i wielu innych.

Był wzorcowym przykładem antykomunisty, „wroga ludu” i systemu, „sanacyjnego re-akcjonisty”, na którym mogła się skupić nienawiść propagandy komunistycznej. Na emigracji w Londynie zajmował się już bardziej działalnością publicystyczną, współpracując z prasą emigracyjną. Napisał dwa tomy wspomnień: *Czasy wojny* o okupacji w Warszawie i wyjeździe na Zachód w 1945 r., oraz autobiograficzny tom *Patrząc wstecz*. Zmarł w 1960 r. Dopiero po 1989 r. został – z trudem zresztą i oporami części środowiska opiniotwórczego – zrehabilitowany i oczyszczony z komunistycznych opinii i zarzutów. Sporadycznie wydawano jego utwory. Dopiero teraz, dzięki wydawnictwu „Arcana” w Krakowie, zaczęto wydawać w ramach dzieł wybranych większość jego utworów.

Goetel był przede wszystkim pisarzem, a nie politykiem czy działaczem społecznym, wbrew opinii Stanisława Piaseckiego, który napisał w 1939 r. w „Prosto z mostu”, że Goetel był „przede wszystkim pisarzem politycznym, a potem dopiero, i to wtórnie, beletrystą”. Jego poglądy i wypowiedzi polityczne były bowiem ściśle związane z twórczością oraz działalnością literacką, tak jak to działo się w całej polskiej tradycji literackiej, i były miarą jej sensu wykraczającego poza – czy ponad literaturę, w sferę jej zobowiązań, aspiracji narodowych i społecznych, związków z szerszą rozumianymi, wspólnymi sprawami Polaków. W młodości Goetel jako typowy przedstawiciel nowoczesnej inteligencji był związany najpierw z ruchami socjalistycznymi o orientacji niepodległościowej, później na trwałe z obozem Piłsudskiego, który pozostał dla niego postacią najważniejszą w odradzającej się Polsce. Po śmierci Marszałka pisał, że był on przykładem „szlachetnego, mocnego ducha

człowieka, przez honor i miłość związanego z ziemią ojczystą, a poprzez trud i namiętność odkrywczą wyrównującego ślepe wyroki losu”<sup>2</sup>.

Z czasem zbliżył się do kół narodowych, ale nie był bezkrytycznym ich zwolennikiem. Zarzucał politykom „endecji” małoduszność, ograniczenie horyzontów, brak heroizmu, uznał nawet, choć w ferworze polemiki, że z polityki narodowej „endecy” uczynili „szkołę podstępny i chytrności [...] dla ducha polskiego zabójczą”. Jego krótkotrwały związek z obozem narodowym był znowu raczej związkiem intelektualisty, a nie polityka. Sam wspominał o tym w *Czasach wojny*: „Czynnym politykiem nie byłem nigdy, nie należałem do Oeneru, Legionu Młodych ani nawet Ozonu, redakcję »Kuriera Porannego« objąłem na polecenie Rydza-Śmigłego i opuściłem rychło po starciu z nim. Podczas okupacji należałem wprawdzie do Obozu Polski Walczącej, lecz tylko jako redaktor miesięcznika »Nurt«, tym razem zupełnie niezależny”<sup>3</sup>.

Jeśli więc powstała już wcześniej opinia o szczególnej polityczności Goetla, to głównie za sprawą jego książki z 1938 r. *Pod znakiem faszyzmu*, która obrosła dość ponurą legendą. Złożona z wcześniej drukowanych artykułów książka powstała z ducha czasu końca lat trzydziestych, z kryzysu i niepokoju co do perspektyw Polski w okresie „sanacji”, z poszukiwania sposobów opanowania katastroficznie rysującej się przyszłości. Była bardziej manifestem literackim i psychologicznym, zapisem mitu społecznego o cechach utopii niż praktyczną, a niebezpieczną dla Polski deklaracją wpływowego polityka. Czym był w istocie ów faszyzm Goetla? „Faszyzm jest przede wszystkim postawą psychiczną – pisał autor – napięciem woli, wzmożeniem aktywności, uzdolnieniem wewnętrznym do ofiar i wysiłków, jednym słowem, tym, co nazywamy heroicznym stosunkiem do życia”. Maciej Urbanowski, autor wstępu do obecnego wydania książki, w tomie *Pisma polityczne* nazywa to romantycznym stosunkiem do faszyzmu. Krytyczne komentarze współczesnych do książki Goetla pochodziły z różnych stron. Urbanowski podaje, że „pisano o dyletantyzmie pisarza, demagogii, nonszalancji, fałszach i złudzeniach dotyczących faszyzmu. [...] W endeckim »Warszawskim Dzienniku Narodowym« podkreślano, że »na jakiś faszyzm gotowy, goetlowski w Polsce nie ma miejsca«. W socjalistycznym »Naprzodzie« natomiast wskazywano nieaktualność książki Goetla po ostatnich wydarzeniach w Niemczech. Antoni Słonimski nazwał *Pod znakiem faszyzmu* – »ferdydurkami o faszyzmie«, ale Jan Strzelecki stwierdzał, że »książka Goetla ukazuje się w chwili, gdy oficjalna i miarodajna Polska wkracza zdecydowanie pod znaki faszyzmu« i oceniał ją jako szczerą, otwartą, bezkompromisową i odważną”<sup>4</sup>.

Pisarz wycofał się szybko z tez swojej książki pod wpływem wydarzeń w III Rzeszy, *Anschlussu* Austrii, *Kristallnacht*, uznając ją za swoją największą życiową pomyłkę, jak wyznał w czasie okupacji pisarzowi Kazimierzowi Truchanowskiemu. Sami Niemcy umieścili książkę na indeksie, co udowadnia całkowitą jej nieprawomyślność ideową i nieprzydatność. Jednakże opinia, która przylgnęła trwale do pisarza, pozostała ważna dla różnych, często przeciwnych sobie obozów. Doczekał się Goetel opinii poniekąd wszechstronnej. Jak pisze Urbanowski, „współcześni, a po nich historycy, określali Goetla mianem socjalisty, totalisty, endeka, faszysty, konserwatysty, prawicowca...”

Przede wszystkim jednak twórczość pisarska Goetla jest opowieścią o polskich losach w totalitarnym XX wieku. Od pierwszych opowiadań i relacji zesłańca w Azji, przez do-

<sup>2</sup> *Pisma polityczne*, s. 217.

<sup>3</sup> *Czasy wojny*, Kraków 2005, s. 398.

<sup>4</sup> *Pisma polityczne*, s. 26.

świadczona budowa odrodzonego państwa polskiego, aż do uczestnictwa w II wojnie, zderzenia z dwoma totalitaryzmami i ponownego wygnania, układa się ona w symboliczną narrację o polskich doświadczeniach i ich historycznej ciągłości już od XIX wieku. Opowiadania o okupacji, publicystyka wojenna i emigracyjna, zwłaszcza zaś opowieść o wojnie, napisana już na emigracji, *Czasy wojny*, są niezwykle wymownym, plastycznym, wciągającym czytelnika, wiarygodnym świadectwem tamtych dramatycznych dziejów. Jego twórczość oparta jest nie tylko na znanej na ogół faktografii, ale – przede wszystkim – na osobistym doświadczeniu i refleksji autora, a dzięki środkom literackim pozwala uczestniczyć, jeśli to możliwe, w tak innej, dziś odległej i obcej rzeczywistości, jaką była wojna, okupacja, totalitarne zagrożenie, nieustanna obecność przemocy, cierpienia i śmierci. Nie jest to jeszcze jedno rozważanie o wojnie i totalizmie, ale próba wnikięcia w atmosferę, stan wewnętrzny, sposób życia w perspektywie zagrożenia i śmierci, a zarazem próba przezwyciężenia tego stanu, którą – jak pokazuje Goetel – często podejmowano na przykład w okupowanej Warszawie. Utwory Goetla nie mają owego demonicznego piętna uległości w nieubłaganej walce ze złem, choć mają stale piętno ofiar – ale nie bezsensownych, walki – ale przecież nie beznadziejnej, piętno pamięci o pomordowanych i o ich testamencie dla ocalałych, pozostałych przy życiu. Utwory Goetla czasów wojny są w końcu bardzo konsekwentną próbą zgłębiania tajemnicy zagłady, która przerosła wyobrażenia i pojęcia nowoczesnego człowieka i postawiła go przed problemem własnej tożsamości – kim naprawdę jest człowiek, do czego jest zdolny i dokąd zmierza?

*Czasy wojny* zostały napisane jako wspomnienia z perspektywy powojennej i nowego stanu historycznego, będącego wojny konsekwencją. Dlatego już z pewnego dystansu pisarz ogarnia jej całość, umieszczając najważniejsze jej momenty, różne fazy i zwroty, niespodziewane akcje i przełomy, symboliczne wydarzenia, w ramach całej historii wojennej, której pełny obraz ukazuje się dopiero z czasem, choć sens wszystkiego nie jest do końca znany. Goetel przytacza rozmowę z prof. Władysławem Studnickim na początku okupacji: „ – Tę wojnę wygra Rosja! – przekonywał. – Czy pan naprawdę nie widzi, co nas czeka? [...] Nie podzielałem jego zdania” – przyznaje Goetel<sup>5</sup>. Dopiero po Powstaniu Warszawskim wszystko stało się jasne, choć niektórzy, zwłaszcza z Polski centralnej, a nie wschodniej, mieli jeszcze złudzenia.

### **Władysław Gizbert-Studnicki (1867–1953)**

polityk, publicysta, działacz niepodległościowy. W latach 1890–1896 zesłany na Syberię. Po powrocie działał w Galicji, od 1905 r. w Warszawie (Klub Państwowców Polskich, Tymczasowa Rada Stanu, Rada Stanu Królestwa Polskiego, 1917–1918). W okresie międzywojennym związany z wileńskim „Słowem”. Podczas wojny najpierw zwolennik współpracy z Niemcami, za potępienie terroru niemieckiego więziony w latach 1942–1943 na Pawiaku. Od 1945 r. w Wielkiej Brytanii. Autor m.in. prac: *Przewroty i reformy agrarne Europy powojennej* (1927), *Rosja sowiecka w polityce światowej* (1932), *Ludzie, idee, czyny* (1932), *Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej* (czerwiec 1939), w której przewidział następujące po sobie niemiecką i sowiecką okupację Polski.

<sup>5</sup> *Czasy wojny*, s. 9.

Po szoku września 1939 r. przychodzi okres zdecydowanej i nadspodziewanej długiej obrony stolicy, dzięki upartej postawie nielicznych, takich jak prezydent Starzyński. Goetel opisuje pierwsze objawy integracji mieszkańców Warszawy po wrześniowej klęsce. To było na początku listopada, w te dni zmarłych i nowych zmarłych – poległych, pozostałych pod gruzami stolicy – gdy całe miasto stało się jednym wielkim cmentarzem. „W Dzień Zaduszny Warszawa pierwszy raz drgnęła i zmanifestowała, że ją ożywia jednak wspólne uczucie. Na grobach rozrzuconych po mieście zabłyśły światła. Całe orszaki ludzi opuściły domy, aby sprawować tradycyjny obchód, który w tak szczególnych okolicznościach nabral potężnego wyrazu. Świeczki i lampki ustawione na grobach ujawniły nagle nie tylko większe cmentarze na skwerach, lecz i mogiłki zapomniane w zaułkach, podwórzach, wśród ruin. W mroku nieoświetlonych ulic mury nikły. Całe miasto wyglądało wówczas jak jeden cmentarz. Modły odprawiano klęcząc wprost na bruku. [...] Kto widział Zaduszki warszawskie 1939, nie zapomni ich nigdy. Potęga mistycznych uczuć polskich przemówiła wówczas z przejmującą siłą”<sup>6</sup>.

Goetel zatrzymuje się dłużej na opisach życia codziennego stolicy pod okupacją, na fenomenie przetrwania w warunkach tak wyjątkowych. Fascynuje go wprost geniusz improwizacji, powstanie podziemnego rynku, urągającego zasadom znanej ekonomii, który z czasem rozkwita niebywale, tworząc jakąś alternatywną i lepszą niż pokojowa gospodarkę wojenną, mało tego, rozwijającą Warszawę w centrum całej wschodniej Europy, na przekór likwidatorskim zapędom Niemców i ku ich największemu zdziwieniu. Dalej opisuje Goetel podobny fenomen państwa podziemnego, konspiracji metodycznie zorganizowanej i skutecznej, zmobilizowanej przez śmiertelne niebezpieczeństwo, ale – podkreśla autor – często nieomal fantastycznej aż do straceńczej lekkomyślności, nieobliczalnej, dla popisu czy sławy, a z lekceważeniem życia i śmierci. W rozdziale „Potoczny dzień” pisze: „Warszawa i jej historia w czasie okupacji to osobna i samodzielna karta. Żadne z miast, żadne ze środowisk polskich nie żyło tak intensywnie, nie przeszło tylu dramatów, nie okazało tyle żywotności co Warszawa. Schron dla wygnańców, forteca walki o wolność, popisowe pole terroru wojskowego i policyjnego, raj i piekło codziennego bytu, królestwo fantazji po stokroć pogromionej, a nigdy nie ukróconej”<sup>7</sup>.

Zastanawiając się nad fenomenem oporu i walki podziemnej, Goetel zwraca uwagę, że wymuszała je po części bezwzględny, tępy i nieobliczalny terror, niebaczny skutków i możliwości odwetu, a jednoczący przez to mieszkańców stolicy: „Spisek kamienic, ulic, kawiarni, warsztatów i targowisk warszawskich, obejmował wszystkie stany. Działał bez regulaminów, rozkazów, zarządzeń i bez żadnej egzekutywy. Anonimowa jego armia znaczyła tyle, co lud warszawski. Należał do niej i dziedzic wysadzony z roli, inteligent, fabrykant i kupiec, robotnik, tramwajarz i sprzedawca papierosów. Knajak i dziewczka. Solidarność warszawiaków w chwilach gorętszych była osłupiająca. Orientacja i reakcja zawsze trafna i jednokierunkowa. Służba informacyjna tej armii działała błyskawicznie. Wystarczyło wyjść na róg ulicy, aby się dowiedzieć, co grozi na mieście. Linie tramwajowe, urzędnicy miejscy, kontrolujący zegary elektryczne, poczciarz roznoszący listy byli główną siecią wywiadu”<sup>8</sup>.

Punkt kulminacyjny wojny, przełomowy rok 1943 – odkrycie Katynia, powstanie w Getcie – Goetel opisuje szczegółowo, podobnie jak w następnym roku Powstanie Warszawskie.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 64

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 83.

Przypomina nieufność wobec niemieckiego odkrycia grobów katyńskich także wśród rodaków i w kierownictwie walki podziemnej, nie mówiąc już o opinii zachodniej, wspierającej komunistycznych sojuszników. Umiejętna propaganda sowiecka i nieufność wobec Niemców przesuwały sprawę Katynia na plan dalszy. Prawda o Katyniu znalazła się niejako w kleszczach zwalczających się okupantów. Wielu nie chciało wówczas dopuścić myśli o zbyt okrutnej prawdzie o sprzymierzeńcach naszych sprzymierzeńców. Podobnie jak Mackiewicz, Goetel – z wcześniejszym piętmem faszysty, czyli kolaboranta – nie był wiarygodnym posłańcem złej nowiny. Przynajmniej w szkicu *Czasy pogardy* w podziemnym piśmie „Nurt” z czerwca 1943 r. mógł jasno wyłożyć konsekwencje mordu katyńskiego: „Walka totalna, jak wiadomo, opiera się na nienawiści wroga. Aby być w porządku z nienawiścią, trzeba wrogiem pogardzać. Nienawiść ułatwia bowiem zabójstwo, pogarda zwalnia od wyrzutów sumienia. Nienawidzony i pogardzany wróg nie jest wart więcej od jednej kuli i nie zasługuje na żaden ceremonial przedśmiertny i pośmiertny. Logikę taką, choć wstrętną, jesteśmy jeszcze w stanie pojąć. Kłopotliwym będzie rozważanie, co się dzieje z pogardą dla własnych ludzi, którym powierza się odpowiednie funkcje mordercze? Czy jej nie ma? Musi być! [...] Samobójczość systemu, który przez uświadomienie i wychowanie prowadzi do morderstwa, polega na tym, że po morderstwie nie ma już żadnego kroku, ni wstecz, ani naprzód”<sup>9</sup>.

Z *Czasów wojny* pozostaje w pamięci epizod związany z Katyniem – spotkanie autora z młodym Rosjaninem Kriwozercowem, najpierw na grobach katyńskich, później już we Włoszech po ucieczce z Polski. Rosjanin ten pierwszy powiadomił Niemców o znalezieniu grobów i stał się poniekąd również ofiarą Katynia. Jako świadek wołał także uciekać z Rosji i podobnie jak Goetel trafił do Włoch, później do Anglii. Autor przytacza jego tragiczną historię zakończoną śmiercią w niewyjaśnionych okolicznościach: „Nie mógł zrozumieć, dlaczego my, Polacy, nie wytaczamy sprawy Katynia przed forum świata, nie wołamy na alarm, nie umieliśmy przedstawić jej na procesie norymberskim. Na niektórych ludziach, którzy się z nim stykali, robił wrażenie »nienormalnego«. I był nim niezawodnie, jak nienormalnym jest dziś człowiek, który spraw moralnych chce dochodzić na prostej drodze”<sup>10</sup>.

Z Powstaniem Warszawskim, w którym Goetel nie brał już czynnego udziału, wiązał się oczywiście tragiczny dylemat wyboru walki, który autor *Czasów wojny* wyraził w prze-

### Ferdynand Ossendowski (1894–1951)

pisarz, podróżnik, reportażysta. Urodził się w Rosji, gdzie odbył studia przyrodnicze i stał się znawcą Syberii i Dalekiego Wschodu. W czasie wojny domowej w Rosji minister w rządzie kontrrewolucyjnej armii admirała Kołczaka. Po jej klęsce przedostał się do Mongolii, Chin, a stamtąd do USA. Po powrocie do Polski w 1922 r. był najpierw wykładowcą geografii, później poświęcił się pracy dziennikarskiej i pisarskiej. Odbył wiele podróży po Azji, Afryce, Ameryce. Rozgłos zdobył dzięki opowieściom o perypetiach w Azji Centralnej w czasie rewolucji bolszewickiej *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów* (1923), *Od szczytu do otchłani* (1925), a także licznym reportażom z podróży, powieściom historycznym i dla młodzieży, oraz znanej biografii *Lenin* z 1930 r. Jego utwory były tłumaczone na 20 języków.

<sup>9</sup> *Pisma polityczne*, s. 381.

<sup>10</sup> *Czasy wojny*, s. 273.

ciwnych opiniach dwóch znanych i dobrze zorientowanych w ówczesnej sytuacji postaci. Po exodusie z powstańczej Warszawy Goetel spotkał w Milanówku znanego pisarza i podróżnika Ferdynanda Ossendowskiego: „Wie Pan, co myślę? Był klucz do rozwiązania tej sprawy. Ale ten mieli w ręku Rosjanie. [...] gdyby oni przeszli Wisłę i wyciągnęli do nas dłoń, może byśmy przebaczyli jeszcze i tamto, i potrafiliby z nimi zawiązać coś, co rokowało jakąś przyszłość przyjazną, jakieś współzycie”.

Zupełnie inną opinię usłyszał autor od kogoś z kręgu Juliana Piaseckiego, adiutanta Rydza-Śmigłego: „Co chwilę słyszę złorzeczenia i skargi, że wojska czerwone stanęły po drugiej stronie Wisły i do Warszawy nie weszły. Przypuśćmy, że wszedłszy, obeszliby się łaskawie z naszym żołnierzem lub, co gorzej, zrespektowałyby nasze władze podziemne. Zdaje pan sobie sprawę, że tylko garść ludzi zachowałaby pamięć o wszystkim, co nas spotkało w czasie tej wojny. Reszta uległaby uniesieniu pozorem wolności, tak jak była pijana nią w pierwszych dniach powstania. Politycznie moglibyśmy byli przegrać wtedy wszystko i wiwatując wszystko podpisać. A tak pozostał przynajmniej protest pozostałych po nas ruin”<sup>11</sup>.

Wreszcie spora część *Czasów wojny* poświęcona jest stałemu już od dwóch stuleci motywowi polskiego losu: emigracji, wygnaniu, czy nieraz ucieczce z kraju. Szlak też tradycyjny: Włochy, Rzym lub Ankona, Anglia i Londyn, jeśli nie Francja i Paryż. Po drodze Niemcy – refleksje Goetla o końcu wojny, który jest nową klęską dla Polski, o zmodyfikowanym nieco zniewoleniu i ogólnoludzkim totalitaryzmie. Pamiętny jest opis z obozu w Dachau: „Miejsce to nie ma naukowości komór gazowych. Porządek i przewidującą myśl widać jednak i tu. Na specjalnych trawniczkach, gdzie strzelano delikwentom w tył czaszki, jest rowek dla ściekania krwi. Śladów krwi już nie widać, ale ziemia powinna być tu kiedyś bardzo urodzajna. Na razie piją krew wysokie drzewa, zacinające ośrodek kaźni”<sup>12</sup>.

Goetel jest emigrantem samotnym, rodzinę musiał zostawić w kraju. Pozostaje mu udział intelektualny w życiu emigracyjnym, politykiem już nie będzie. W emigracyjnych zapiskach pozostawia bezcenne uwagi o tym wyjątkowym polskim doświadczeniu: „Emigracja z rodzinnego kraju nie była zjawiskiem nowym w historii polskiej. Opuszczaliśmy kraj nieraz protestując przeciw zadanej mu krzywdzie. Szliśmy w świat wołać o wolność. Lecz teraz opuszczaliśmy Polskę po wojnie zakończonej zwycięstwem państw, które wraz z nami głosiły hasło wolności. Cóż miałem do powiedzenia więcej, syn narodu, który już raz przez cały XIX wiek wyśpiewał swe krzywdy i wołał o swe prawa do życia tak żarliwie, że przywrócono mu wreszcie wolność, aby ją ponownie zaprzedać i odstąpić? Okrzyków »Vive la Pologne« nie mieliśmy usłyszeć na naszym szlaku. »Tysiąc walecznych«, którzy opuszczali Warszawę w roku 1944, podobni do cieni, to nie ci, którzy wyszli z niej z rozwiniętymi sztandarami w roku 1831. Los tych obciążał dziś cały świat. Nikt nie wysłucha ludzi, którym się wstydy spojrzeć w oczy”<sup>13</sup>.

Ferdynand Goetel, faktycznie nieobecny w polskim życiu kulturalnym także po 1989 r., dopiero teraz wraca w pamięci i świadomości narodowej za pośrednictwem swych dzieł, zaświadczać symbolicznie o polskich losach w totalitarnym wieku XX.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 164.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 200.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 275.



**Ferdynand Goetel (1890–1960)**

pisarz, publicysta, podróżnik. Studia architektury w Wiedniu. W czasie I wojny światowej deportowany przez Rosjan do Turkiestanu. Podczas rewolucji 1917 r. wcielony do Armii Czerwonej, wchodził w skład Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Taszkencie. Przez Persję i Indie wraca w 1921 r. do kraju. Poświęca się pracy pisarskiej i dziennikarskiej. Odbywa podróże po Europie, Afryce, Azji. Organizator środowiska pisarskiego, prezes polskiego Pen Clubu 1926–1933, prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich 1932, 1939. W czasie okupacji czynny w konspiracyjnym życiu politycznym i kulturalnym, organizator pomocy dla pisarzy. W 1943 r. uczestniczył w delegacji zaproszonej do Katynia przez władze niemieckie. W 1945 r. oskarżony przez władze komunistyczne o kolaborację i ścigany listem gończym wyjechał na Zachód i osiadł w Londynie. Powieści i opowiadania, wspomnienia: *Przez płonący Wschód* (1924), *Kar-Chat* (1923), *Kos na Pamirze* (1923), *Z dnia na dzień* (1926), *Kapitan Luna* (1947), *Czasy wojny* (1955), *Patrząc wstecz* (1966).



Nakładem krakowskiego wydawnictwa „Arcana” ukazało się w l. 2004–2006 pięć tomów *Dzieł wybranych* Goetla: *Pisma podróżnicze*, ss. 216; *Opowiadania*, ss. 432; *Czasy wojny*, ss. 368; *Z dnia na dzień*, ss. 242; *Pisma polityczne. Pod znakiem faszyzmu oraz szkice rozproszone 1921–1955*, ss. 408.

Wojciech Trębacz, IPN Wrocław

# WROCŁAWSKA GILOTYNA

**Początki więzienia sięgają lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Wiadomo, że w latach 1917–1919 uwięziona tu była Róża Luksemburg, a później jej towarzysze z Komunistycznej Partii Niemiec. Niestawna kariera więzienia przy Kletschkaustrasse zaczęła się z chwilą wybuchu II wojny światowej. Nie chodzi tu tylko o zmianę szyldu (z więzienia śledczego i dla młodzieży przemianowano je na więzienie karne), ale o fakt, że na Kleczkowskiej ścinano ludzi. Od 1939 r. działała tam gilotyna wrocławskiego gestapo.**

Był to jeden z kilku samodzielnych zakładów egzekucyjnych – *Strafgefängnis Breslau* (więzienie karne dla okręgu OLG – *Oberlandesgericht Breslau*), który szybko zyskał sobie ponurą sławę. Gdy 6 listopada 1939 r. w Krakowie, po „wykładzie” pułkownika Müllera, aresztowano profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej, to właśnie Kleczkowska stała się dla nich etapem w drodze do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Ponurą kartę z dziejów więzienia, dotyczącą gilotynowania więźniów, ujawnił po raz pierwszy prof. Karol Jonca w 1960 r., prezentując na łamach tygodnika „Polityka” wyniki badań opartych na analizie zachowanych poniemieckich ksiąg zgonów znajdujących się we wrocławskim Urzędzie Stanu Cywilnego<sup>1</sup>. Publikacja ta zainspirowała historyków do dalszych poszukiwań archiwalnych, które wzbogaciły w istotny sposób pierwotny, suchy materiał statystyczny i wyjaśniły okoliczności tracenia więźniów polskich, czeskich, francuskich, niemieckich, rosyjskich, ukraińskich, a nawet Hiszpanów, obywateli Jugosławii i Włochów<sup>2</sup>. Potwierdzeniem użycia gilotyny, która zastąpiła katowski topór, stał się zapis „Tod durch Enthauptung” (śmierć przez ścięcie) lub „Enthauptung” (ścięcie). Śledztwa w tej sprawie prowadziła również w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu.

Ofiarami wrocławskiej gilotyny były przede wszystkim osoby skazane przez powszechne sądy karne, aczkolwiek znane są również przypadki stracenia osób skazanych przez sądy wojskowe<sup>3</sup>. Wyroki śmierci podlegające egzekucji przy ul. Kleczkowskiej były orzekane przez: Trybunał Narodowy, senaty karne Wyższych Sądów Krajowych we Wrocławiu i Poznaniu, sądy specjalne we Wrocławiu, Katowicach, Częstochowie, Krakowie i Lwowie oraz sądy wojskowe – komendantury miasta Wrocławia i dywizji zapasowej nr 148 w Gliwicach<sup>4</sup>.

Ostatnich egzekucji na więźniach dokonano zaledwie na kilka godzin przed wkroczeniem wojsk sowieckich do miasta, w niedzielę 6 maja 1945 r. Więźniów tym razem nie ścięto, lecz

<sup>1</sup> K. Jonca, *Gilotyna wrocławskiego Gestapo*, „Polityka” 1960, nr 46.

<sup>2</sup> B. Fijałkowska, K. Jonca, A. Konieczny, *Hitlerowskie więzienie karne we Wrocławiu (Strafgefängnis Breslau) w latach 1939–1945*, Wrocław 1986, s. 8–9.

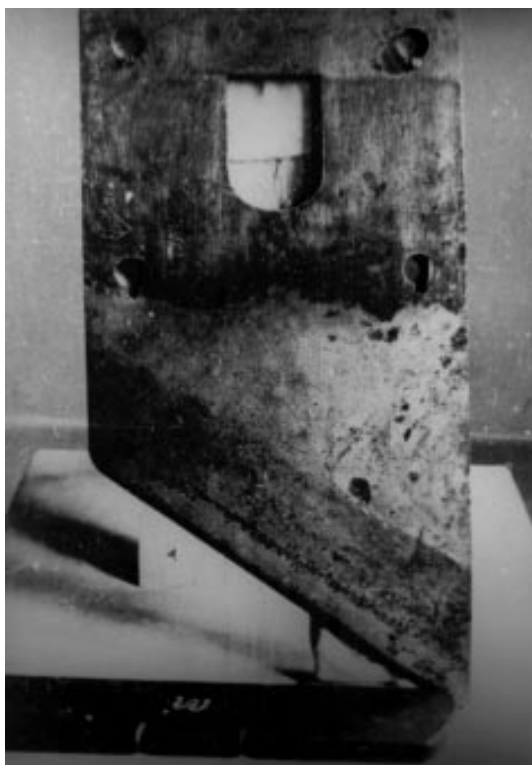
<sup>3</sup> Według niektórych opracowań bilans egzekucji zamknął się liczbą 869 ofiar razem z osobami rozstrzelanymi w dniu ewakuacji więzienia, za: B. Fijałkowska, K. Jonca, A. Konieczny, *op. cit.*, s. 24. Według A. Kurka w latach 1939–1945 stracono tutaj co najmniej 1085 osób.

<sup>4</sup> B. Fijałkowska, K. Jonca, A. Konieczny, *Hitlerowskie...*, s. 10.

rozstrzelano. Oprawcom zależało na pośpiechu, a specjalny kanał spływowy dla krwi w miejscu egzekucji zapchany był ściętymi głowami. Fakt ten potwierdza Józef Marszałek, jeden z pierwszych funkcjonariuszy zakładu karnego przy ul. Kleczkowskiej, który wspominał: „W ostatnich dniach wojny, tuż przed kapitulacją, oprawcy niemieccy wyprawdzili z cel około czterdziestu obywateli czechosłowackich, którzy byli trzymani pod zarzutem przynależności do partyzantki, ustawili ich na brzegu basenu [przeciwpożarowego] napelnionego wodą i rozstrzelali. Zabitych i rannych wrzucano do basenu, a palaczowi kotłowni, który również był Czechem, kazano zasypywać konających gorącym żużlem. Palacz ten przeżył wojnę”.

We wrocławskim więzieniu przy ul. Kleczkowskiej nie ginęli kryminaliści, przynajmniej nie w powszechnie przyjętym pojęciu tej kategorii przestępców. Na przykład 27 listopada 1942 r. ścięto ekspedientkę Wandę Daczkowską za oblanie mlekiem Niemki. Istniały próby zachowania w tajemnicy części informacji o egzekucjach tak, by nie dotarły one do rodzin skazanych. Niektóre personalia opatrzone były dopiskiem „Rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości Rzeszy z 6. III. 1943 r. IVa 998/439 dokonywanie wglądu i udzielanie informacji względnie odpisów metryk zgonów dopuszczalne jest tylko za zgodą Ministra Sprawiedliwości Rzeszy”. Taka adnotacja znalazła się m.in. przy dokumentach Louisa Schmidta, burmistrza Brukseli, zamordowanego przez gestapo we Wrocławiu, i wielu zgilotynowanych członków francuskiego ruchu oporu.

Już w lipcu 1945 r. oryginalną elektryczną gilotynę zabrała z miasta grupa oficerów sowieckich i polskich<sup>5</sup>. Józef Marszałek wspomina: „Na wolnym powietrzu przy oddziale pierwszym B, obok trupiarni, stała zamontowana gilotyna [...] przypuszczalnie w sierpniu 1945 r. przybyła grupa oficerów i żołnierzy radzieckich, którzy załadowali gilotynę na samochód ciężarowy i wywieźli. Pomagałem ładować ją na samochód”. Do dziś stanowi ona eksponat w muzeum ofiar faszyzmu w Witebsku. Gilotyna elektryczna nie była jednak



Ostrze ręcznej gilotyny ze zbiorów wrocławskiego Arsenału

<sup>5</sup> Wówczas zabrano długą pelerynę katowską koloru bordo z szerokim kołnierzem zakrywającym ramiona, beret z tego samego materiału oraz inne akcesoria. Obok gilotyny znaleziono też szubienicę, umocowaną do muru budynku więziennego, i metalowe ramię, pod którym znajdowała się kwadratowa gruba blacha zapadająca się przy uruchomieniu wahadłowej metalowej rączki (za: B. Fijałkowska, K. Jonca, A. Konieczny, *Hitlerowskie...*, s. 23–24).

jedyną w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej. Oprócz niej Niemcy używali również gilotyny ręcznej, a jej ostrze zachowało się i stanowi obecnie ważny nabytek muzealny wrocławskiego Arsenалу.

### Wszystko o gilotynie

Przekazy mówią, że gilotyna znana była w Czechach już w XIII wieku, a od XIV wieku w całej Europie. W wiekach XIV–XVI w Anglii znana pod nazwą *maid*, we Francji i we Włoszech – *mannaja*, w Niemczech – *Diele*. Nazwa jednakże pochodzi od nazwiska lekarza dr. Josepha Ignace’a Guillotina, który w czasie rewolucji francuskiej, dążąc do złagodzenia cierpień skazanym, złożył w Zgromadzeniu Ustawodawczym wniosek w sprawie wprowadzenia jednolitego sposobu wykonywania kary śmierci. Po zaopiniowaniu projektu przez chirurga A. Louisa i Akademię Chirurgiczną gilotyna została ustawowo wprowadzona w 1792 r., zyskując z czasem miano „brzytwy narodowej”. Początkowo nazywana była *louissette*, następnie *guillotine* (mimo protestów samego Guillotina). Co prawda, właściwym twórcą tego narzędzia egzekucji był mieszkający we Francji niemiecki konstruktor fortepianów Tobias Schmidt.

Jeśli chodzi o Niemcy hitlerowskie, w październiku 1935 r. minister sprawiedliwości Rzeszy Franz Gürtner unormował wszelkie kwestie związane z wykonywaniem kary śmierci. Rozporządzenie z 22 października 1935 r. określało, że wykonywanie kary śmierci odbywa się przez ścięcie toporem lub gilotyną oraz, w wypadkach szczególnych, regulowanych ustawą z 29 marca 1933 r., przez powieszenie. Wybór narzędzia egzekucji uzależniono od możliwości jej wykonywania, wyroki zaś miały być wykonywane w więzieniu położonym w tym samym okręgu. Natomiast 14 października 1936 r. Hitler wydał Gürtnerowi polecenie, aby do wykonywania egzekucji używać wyłącznie gilotyny (rozporządzenie Gürtnera z 28 grudnia 1936 r.).

Ostatnia egzekucja przy użyciu gilotyny w Europie odbyła się w 1977 r. we Francji. Następnie kara śmierci została zawieszona. Ostateczny zaś kres karierze gilotyny położyło francuskie Zgromadzenie Narodowe, uchwalając 18 września 1981 r. ustawę o zniesieniu kary śmierci.

M. Kober, *Sposoby wykonywania kary śmierci w dawnych czasach*, „Prawo i Życie”, nr 9 (1777), wrzesień 2000.

W okresie okupacji i po wojnie skazańców we wrocławskim więzieniu wyprowadzano tym samym korytarzem, przez te same drzwi. Jediną różnicą, jaką można dostrzec w samej technicznej stronie wykorzystania placu więziennego przy ulicy Kleczkowskiej, jest to, że do końca wojny Niemcy ścinali więźniów za pomocą gilotyny stojącej po lewej stronie od wejścia na plac, tuż obok zewnętrznej ściany pawilonu, po wojnie zaś skazańców prowadzono na prawo od drzwi, pod mur przylegający do ulicy Kraszewskiego, i rozstrzeliwano<sup>6</sup>. Często w sposób niezgodny nawet z wydanymi przez władze komunistyczne instrukcjami<sup>7</sup>. Obydwa miejsca dzieliło zaledwie kilka metrów.

<sup>6</sup> K. Szwagrzyk, *Straceni na Dolnym Śląsku 1945–1956*, Wrocław–Rzeszów 2002, s. 29–30.

<sup>7</sup> *Pismo Naczelnego Prokuratora Wojskowego do Ministra Bezpieczeństwa Publicznego z dnia 16 IX 1946 r.*, za: *ibidem*, s. 172–173.

**List pożegnalny Franciszka Kaczmarka, ścigniętego przez hitlerowców 8 października 1942 r.**

„Umieram jako Polak. Nie żałuję życia własnego, żal mi tylko Was. Droga żono, córko Lodziu, Was synowie Hieronimie, Zdzisławie, Stefanie i Marysiu, oraz drogich mi bliskich sercu wnuków [...] Ginę wspólnie z trzema Poznaniakami. Chcę pozostać w waszych wspomnieniach jako godny mąż, ojciec i dziadek. Drogie dzieci pamiętajcie o matce i bądźcie takimi jakimi was wychowałem a moje wskazówki niech wam przyświecą w życiu”.

(Franciszek Kaczmarek, ur. 14 IX 1884 r. w Synowicach, pow. Środa Wielkopolska. Przyczyną aresztowania, a następnie zgilotynowania, był fakt przynależności do organizacji podziemnej na terenie Poznania, której był komendantem. OKBZH we Wrocławiu, OKWr S.72/71 w zbiorach OBUiAD IPN we Wrocławiu).

**Z listu pożegnalnego Jana Fiuta, zastrzelonego przez komunistów 7 marca 1949 r.:**

„Kochana żono. Piszę do Ciebie ostatni list. Dziś kończę swoje Życie na ziemi, ale umrę z wiarą w lepsze jutro. Przyjąłem Komunię świętą – może Pan Bóg przebaczy mi moje grzechy. Proszę cię najdroższa żono – przebacz mi i Ty za pewne moje niedociągnięcia rodzinne, za to, że nie dałem ci ciepła rodzinnego, jak do męża należy. Przebacz mi, módl się i chowaj Januszka, aby był dobrym Polakiem. Ja zginę, ale duch mój będzie między wami. Wybacz, nie mogę więcej pisać, bo nerwy nie wytrzymują tego. Pociesz matkę, niech się nie martwi. Kończę, całuję Cię wraz z całą rodziną”.

(Cyt. za: K. Szważyk, *Golgota Wroclawska 1945–1956*, Wrocław 1996, s. 708–709. Jan Fiut vel Jan Sadurski, ur. 25 III 1924 r. we wsi Grodziszów, pow. Kraśnik, woj. lubelskie. W latach 1945–1946 członek oddziału Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. W 1948 r. z Antonim Tomiałojcem założyli we Wrocławiu grupę konspiracyjną związaną ze Zrzeszeniem WiN).

W rezultacie istnienie gilotyny we wrocławskim więzieniu pozostało w świadomości społecznej po zakończeniu działań wojennych i zaczęło obrastać w liczne mity. We Wrocławiu znana jest sprawa porucznika Mieczysława Bujaka<sup>8</sup>. Z relacji matki, która nie mogąc uwierzyć w śmierć syna, doprowadziła do odkopania zwłok, wynika, że por. Bujaka pochowano boszo w mundurze oficerskim, bez dystynkcji. Przez wiele lat wierzono w ścięcie go na gilotynie, używanej do końca wojny przez hitlerowców: w trumnie odnaleziono zwłoki bez głowy<sup>9</sup>. Tłumaczą to okoliczności, w jakich wykonywano wyroki śmierci. Lekarz więzienny z Jeleniej Góry, uczestniczący 19 stycznia 1949 r. w egzekucji innego żołnierza Wojska Polskiego, w protokole badania pośmiertnego stwierdził: „Poza zniszczeniem kości czaszki i tkanki mózgowej zmian ani żadnych obrażeń na ciele (zwłokach zmarłego) nie stwierdzono. Śmierć nastąpiła na skutek wyroku przez rozstrzelanie”<sup>10</sup>. Identyczna treść

<sup>8</sup> Mieczysław Bujak (1926–1951) „Gryf”, powstaniec warszawski, żołnierz oddziałów partyzanckich AK-WiN i 3. Armii USA, ppor. WP. 30 VIII 1951 r. rozstrzelany w więzieniu przy ulicy Kleczkowskiej na skutek wyroku Wojskowego Sądu Okręgowego. Zarzucano mu udział w działaniach partyzanckich WiN, gromadzenie broni i amunicji, „agitację antypaństwową” wśród podchorążych i „działalność szpiegowską”.

<sup>9</sup> K. Szważyk, *Straceni...*, s. 27–29.

<sup>10</sup> AIPN Wr 1/126, akta nadzoru Adolfa Mulicy vel Konstantego Jodzina vel Pawła Wasilewskiego.

widnieje w protokole innej egzekucji, wykonanej w 1949 r. na Kazimierzu Pawłowskim<sup>11</sup>. O gilotynie jako narzędziu do wykonywania niektórych wyroków śmierci w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej po zakończeniu wojny zeznawał na początku lat dziewięćdziesiątych naoczny świadek egzekucji ks. Jan Skiba<sup>12</sup>.

Ostateczne wyjaśnienie okoliczności śmierci por. Bujaka nastąpiło w wyniku ekshumacji jego szczątków przeprowadzonej 10 kwietnia 2006 r. przez pracowników Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu. Stwierdzono, że wyrok śmierci na por. Bujaku został wykonany w sposób „katyński” – niezgodnie nawet z ówczesnie obowiązującym prawem<sup>13</sup> – przez bezpośrednie przyłożenie lufy do głowy skazańca. Taki strzał najczęściej powodował jej kompletne zniszczenie. W tym wypadku zniszczona została twarzoczaszka, co prawdopodobnie było powodem makabrycznego wrażenia, jakie odniosła matka por. Bujaka<sup>14</sup>.

Zarówno hitlerowcy, jak i komuniści w okresie stalinowskim zwłoki osób straconych przekazywali do specjalistycznych zakładów, gdzie służyły często do badań medycznych i ćwiczeń praktycznych, bez powiadamiania rodzin. Znamienna jest historia Antoniego Wodyńskiego, którego szczątki służyły jako pomoce dydaktyczne w Zakładzie Anatomii Prawidłowej Kliniki Uniwersyteckiej we Wrocławiu<sup>15</sup>. W okresie powojennym obowiązywał bowiem zakaz wydawania zwłok rodzinie zmarłego lub straconego, co było niezgodne nawet z przepisami ówczesnego prawa. W liście do Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu z 23 sierpnia 1958 r. żona Tadeusza Kopiczaka, straconego w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej w lipcu 1950 r., pisała: „[Mąż] został skazany przez Sąd Wojewódzki na karę śmierci i dotychczas nic mi nie wiadomo o jego losie, co się z nim stało. Po upływie tylu lat powinnam o tym od Władzy Ludowej [dostać] wiadomość, uważam, że jest obowiązkowe powiadomić żonę i dziecko. Za okupacji byłam jeszcze młoda, ale pamiętam, że wróg nasz powiadał rodzinie o zaginionych. Zwracam się o powiadomienie, czy wyrok został wykonany, czy [mąż] został ułaskawiony”.

<sup>11</sup> AIPN Wr 1/127, akta nadzoru Kazimierza Pawłowskiego.

<sup>12</sup> K. Szwagrzyk, *Straceni...*, s. 28–29.

<sup>13</sup> *Idem*, *Wykonywanie egzekucji w Polsce. Zarządzenia i korespondencja z lat 1945–1946 (wybór dokumentów)*, „Zeszyty Historyczne WiN”, nr 17, czerwiec 2002.

<sup>14</sup> Ten sposób wykonywania wyroków w systemie stalinowskim potwierdził się również w wyniku innych oględzin poekshumacyjnych wykonanych przez pracowników OBEP IPN we Wrocławiu.

<sup>15</sup> Antoni Wodyński (1924–1948) „Odynec”, nazwisko konspiracyjne Antoni Czarnecki, oficer Okręgu Białostockiego AK-AKO i Okręgu Wileńskiego AK. 7 VII 1948 r. postrzelony przez funkcjonariuszy wrocławskiego WUBP. 8 VII 1948 r. zmarł w poliklinice WUBP we Wrocławiu. Tego samego dnia ciało przekazano do Zakładu Anatomii Prawidłowej Kliniki Uniwersyteckiej przy ulicy Chałubińskiego we Wrocławiu, gdzie było przechowywane przez pół roku. 27 I 1949 r. oddano je do ćwiczeń studentom I roku medycyny.

# ZAKŁADNICY MIASTA POZNANIA

(Z ARCHIWUM ADAMA POSZWIŃSKIEGO)

**1. Miasto Poznań jest zajęte przez wojsko niemieckie. 2. Władza wykonawcza przeszła do rąk niemieckich władz wojskowych. [...] 5. Za każdy zamach na żołnierza niemieckiego lub obywatela narodowości niemieckiej rozstrzela się 10 zakładników polskich<sup>1</sup>.**

Na zespół noszący nazwę Archiwum Adama Poszwińskiego natrafiłam w trakcie kwerendy w zbiorach Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. W 11 teczkach znajdują się dokumenty o rozmaitym charakterze. Są tam wykazy zakładników, spisy przedmiotów i wyposażenia przynależnego „obozowi dla zakładników”, rachunki, bruliony listów, bardzo liczne odpisy pism urzędowych, zarządzenia porządkowe władz wojskowych.

Jest także napisany przez Adama Poszwińskiego w maju 1940 r. dla niemieckiej komendy miasta (*Stadtkommandantur*) obszerny, liczący 30 stron maszynopisu *Raport z okresu, w którym w Poznaniu istniała instytucja zakładników*. Zawiera on podstawowe informacje o zakładnikach, ich wieku, zawodach, sytuacji rodzinnej. Informuje o warunkach, w jakich byli przetrzymywani. Ukazuje nastroje zakładników, opisuje ich kłopoty, ciosy, jakie na nich spadały w tym pierwszym okresie okupacji. Otwarcie pisze o przygnębiającym wpływie wysiedleń, wywłaszczeń, blokady kont bankowych. O ruinie finansowej wielu zamożnych dotąd osób. O utracie całego warsztatu pracy przez uczonych. Raport przynosi także wiele cennych wiadomości niezwiązanych bezpośrednio z sytuacją zakładników. Omówiona została np. sytuacja gospodarcza, polityka wywłaszczeniowa okupanta, wysiedlenia, położenie Kościoła katolickiego. Odnieść można wrażenie, że raport tylko formalnie został napisany dla władz okupacyjnych, a w zamyśle Autora miał stanowić utrwalone na gorąco, często bardzo szczegółowe sprawozdanie o antypolskiej polityce administracji niemieckiej w pierwszych miesiącach okupacji. Przeciwnie Poszwiński, kiedy pisał swój raport, był ważną osobistością w poznańskiej konspiracji<sup>2</sup>. Informowanie Rządu RP na uchodźstwie o panującej w okupowanym kraju sytuacji było zaś jednym z najważniejszych zadań stawianych sobie wtedy przez cywilne podziemie.

Z zachowanej korespondencji wyłania się obraz codziennych działań Poszwińskiego, problemów, jakim stawał czoło, spraw, z jakimi wędrował po niemieckich urzędach. Często są to zabiegi o zwolnienie niektórych zakładników, zwłaszcza osób starszych i chorych. Parokrotnie zostały one uwieńczone sukcesem, np. w sprawie najstarszego wiekiem zakładnika, 74-letniego aptekarza Tadeusza Okopińskiego, czy najmłodszego – niespełna 18-letniego gimnazjalisty Pawłaka. Chorego na gruźlicę studenta Władysława Dudę już po dwóch dniach

<sup>1</sup> Z obwieszczenia komendanta wojskowego m. Poznania gen. Maxa Schenkendorffa, które zostało rozplakatowane na ulicach Poznania 12 IX 1939 r.

<sup>2</sup> Zob. jego biogram na końcu niniejszego artykułu.



Adam Poszwiński

zdołał umieścić w szpitalu. Wkrótce potem załatwił nie tylko zwolnienie go z funkcji zakładnika, ale nawet wydanie mu niezbędnych dokumentów na wyjazd do Krakowa. Pomagał rodzinom zakładników w ich zabiegach o zwolnienie swoich bliskich. Dla zwolnionych starał się o możliwość bezpiecznego wyjazdu do Generalnego Gubernatorstwa. Wszystkim tym zabiegom towarzyszyła wiedza o losie zakładników w wielu wielkopolskich miastach.

„Jeden apel został zorganizowany szczególnie uroczyście w asyście pewnej komisji. Komendant [Sendmann] w swoim przemówieniu wyliczał przewinienia Polaków wobec Niemców, a groźby mieszały się z zapowiedziami, że Niemcy nie popełnią obecnie tych błędów, jakie popełnili w poprzedniej wojnie. [...] Na zakończenie oświadczył komendant, że musi przypomnieć zakładnikom, iż może spotkać ich ten sam los co w innych miastach (*Uniwersytet Poznański na początku hitlerowskiej okupacji*, praca zbiorowa)<sup>3</sup>.

Powszechnie znane były fakty aresztowań wielu szanowanych obywateli Poznania przez policję bezpieczeństwa. Byli wśród nich współpracownicy, znajomi, przyjaciele zakładników. Złowroga sława już w jesieni 1939 r. otaczać zaczęła Fort VII (od 10 września więzienie policji bezpieczeństwa).

W zachowanych dokumentach znaleźć można niejednego dowódca zaufania zakładników do ich opiekuna. Oto urlopowany na dobę prof. Edward Taylor udał się do swego mieszkania i teże nocy został z całą rodziną wywieziony do obozu wysiedleńczego przy ul. Głównej. Gdy okazał władzom obozowym dokument stwierdzający, że jest zakładnikiem i musi stać się w miejscu internowania, został przekazany do więzienia policyjnego. Zdołał jednak napisać kartkę do Poszwińskiego, który natychmiast rozpoczął starania, uwieńczył zwolnieniem Taylora z więzienia.

Wielokrotnie występował Poszwiński w obronie swoich podopiecznych, którzy zostali przez władze pozbawieni całego majątku. Zabiegał o możliwość zabrania z opieczętowanych mieszkań, z których wysiedlona została cała rodzina zakładnika, części garderoby, środków higieny, bielizny pościelowej. Tak było np. w wypadku kupca Bronisława Hanschuha, adwokata dr. Mieczysława Hoppe czy prof. Bogdana Winiarskiego. Podejmował też starania o zwolnienie tych zakładników, których rodziny zostały wysiedlone, i o umożliwienie im połączenia się z rodzinami. Próbował interweniować u władz wojskowych w obronie zwolnionych zakładników, którzy następnie zostali aresztowani przez gestapo (np. Krystyna Richtera).

<sup>3</sup> Wykaz literatury przedmiotu na końcu artykułu.



W końcowej części Raportu Poszwiński podsumowuje swoją misję, pisząc o sobie w trzeciej osobie: „Z czystym sumieniem może on [Poszwiński] stwierdzić, iż starał się ustawicznie wszystkie wymagania, jakie stawało przed nim położenie [sytuacja], spełniać szybko i sprawiedliwie. Wypełnianie tego honorowo przyjętego obowiązku zajmowało Pośrednikowi całe dnie, niekiedy do późnego wieczora. [...] byłemu prezydentowi miasta Panu Ratajskiemu [dziękuje] za powołanie [na stanowisko wymagające pełnego zaufania]. [...] Na koniec pragnie on wyrazić podziękowanie zakładnikom, którzy swoją postawą czynili jego odpowiedzialną pracę lżejszą”.

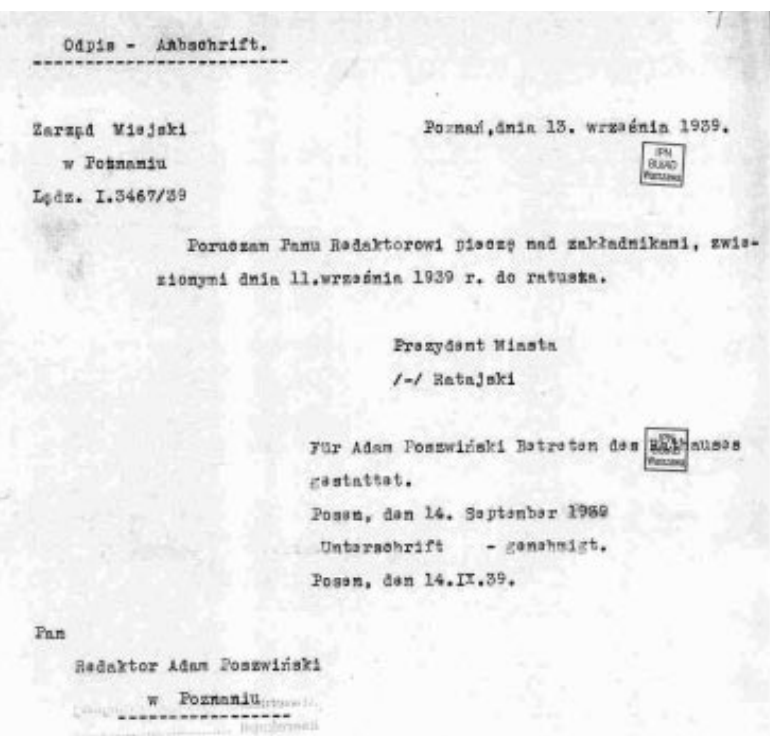
Ostatnie słowa raportu skierował Adam Poszwiński do Boga Wszechmogącego, dziękując za przeprowadzenie w spokoju i rozwadze przez trudny czas i prosząc, by w swojej łasce zachować zechciał miasto Poznań od wszelkich wstrząsów.

## We władzy Wehrmachtu

Niemieckie plany eksterminacji czołowych przedstawicieli polskich elit (inteligencji, ziemiaństwa, duchowieństwa, działaczy politycznych i społecznych) znacznie wyprzedziły uderzenie na Polskę w dniu 1 września 1939 r. Przygotowywane były listy osób przewidzianych do „zlikwidowania” bądź do aresztowania. W odezwie z 1 września 1939 r. skierowanej do ludności polskiej naczelny dowódca wojsk lądowych gen. Walter von Brauchitsch obok zapewnienia o przestrzeganiu przez wojsko norm prawa międzynarodowego zapowiadał surowe karanie wszelkich przejawów biernego oporu, sabotażu, nieposłuszeństwa. Od pierwszych godzin wojny dopuszczali się też żołnierze niemieccy zbrodni na cywilnej ludności polskiej, zwłaszcza tam, gdzie doszło do stawiania oporu zbrojnego. Masowe mordy, szczególnie dokonywane w publicznych egzekucjach, były dziełem grup operacyjnych policji bezpieczeństwa, posuwających się w ślad za oddziałami frontowymi. Gen. von Brauchitsch 21 września powołał przy grupach operacyjnych policyjne sądy doraźne.

Od 11 września do 25 października 1939 r. Wielkopolska znajdowała się pod zarządem wojskowym. Dowódcą poznańskiego okręgu wojskowego został gen. Alfred von Vollard-Bockelberg. Wydał on 21 września zarządzenie nakazujące branie zakładników w miejscowościach, w których stacjonowały jednostki Wehrmachtu. Zakładnikami, którzy swoim

życiem gwarantować mieli bezpieczeństwo niemieckich żołnierzy oraz ludności niemieckiej, zostawały osoby znane i szanowane w swoim środowisku i miejscu zamieszkania. Wyznaczano ludzi w różnym wieku, reprezentujących szeroki wachlarz zawodów i grup społecznych. Zarządzenie to sankcjonowało sprzeczną z normami prawa międzynarodowego zasadę odpowiedzialności zbiorowej. W wypadku bowiem jakiegokolwiek antyniemieckiego wystąpienia zakładnicy mieli być rozstrzelani.



Masowe publiczne egzekucje wyprzedziły zarządzenie o zakładnikach. Doszło do nich m.in. w Różopolu k. Ślesina (16 września) i w okolicach Środy (17 września). Szef zarządu cywilnego przy dowództwie poznańskiego okręgu wojskowego Artur Greiser 29 września w poufnym piśmie do landratów (starostów powiatowych) i burmistrzów nakazywał przygotowanie wykazów osób zaliczanych do miejscowych elit oraz organizowanie publicznych egzekucji. Przeprowadzono je m.in. w Śmiglu (30 września), Kościanie (2 października), Otorowie (12 października), Szamotułach (13 października). Szczególnym wstrząsem dla ludności Wielkopolski były egzekucje w dniach 20, 21 i 23 października 1939 r. Ofiarami ich padli zakładnicy w 14 miastach na terenie powiatów gostyńskiego, kościańskiego, leszczyńskiego, śremskiego i średzkiego. Wśród rozstrzelanych byli burmistrzowie miast, nauczyciele, lekarze, członkowie palestry, właściciele ziemscy, kupcy i przemysłowcy, a także rzemieślnicy, rolnicy i robotnicy. Wspólnym wyznacznikiem było ich przedwojenne zaangażowanie społeczne, gospodarcze czy polityczne. Dla zachowania pozorów zakładnicy stawali (choć nie zawsze) przed sądami doraźnymi, które w postępowaniu trwającym zwykle kilkanaście minut, bez możliwości obrony, skazywały ich na karę śmierci. Formalnym powodem zbrodni był np. fakt oddania strzału ze strony polskiej czy usunięcie hitlerowskiej flagi. Jednak w przypadku egzekucji z 20, 21 i 23 września powodem była szeroko nagłaśniana sprawa mordu dokonanego rzekomo przez Polaków w początkach września na 103 Volksdeutschach. Jak to ujął 18 października 1939 r. dowódca policji porządkowej w Poznaniu Oskar Knofo: „dla ukarania Polaków za straszne mordy policja bezpieczeństwa wyszuka w najbliższych dniach odpowiednią liczbę tzw. niepewnych Polaków spośród inteligencji i należyce ich ukarze”.

Szacuje się, że w publicznych egzekucjach dokonanych w Wielkopolsce w okresie zarządu wojskowego zginęło ok. 300 osób należących do elity swoich zawodów czy miejscowości.

### **Zakładnicy miasta Poznania**

„Obywatele miasta Poznania

Dziś w południe wkroczyły do Poznania niemieckie wojska. Oświadczają one, że w całej pełni uszanują mienie i życie obywateli, o ile panować będzie spokój i nikt nie zajmie wobec nich stanowiska zaczepnego. Wzywam obywateli naszych do zachowania rozważli, w przeciwnym razie grozi władza wojskowa surowym odwetem” (z odezwy prezydenta Poznania C. Ratajskiego, 11 września 1939 r.).

Tymczasowy wojskowy komendant miasta rtm. von Ratibor zażądał 11 września od Cyryla Ratajskiego, pełniącego od 5 września 1939 r. obowiązki prezydenta miasta, wyznaczenia 50 (według niektórych źródeł 100) zakładników, którzy swoim życiem mieli zagwarantować bezpieczeństwo wkraczającym oddziałom niemieckim. Stało się to na 10 dni przed wspomnianym już zarządzeniem gen. Vollarda-Bockelberga dotyczącym brania zakładników. Prezydent Ratajski odmówił wyznaczenia zakładników, stawiając do dyspozycji niemieckich władz wojskowych własną osobę. Podobnie na ochotnika zgłosili się inż. Jan Skotarek, komendant Straży Obywatelskiej, oraz Adam Poszwiński. Niemcy jednak z jakichś względów ich osoby odrzucili. Ostatecznie listę zakładników sporządzili przywódcy Niemców poznańskich – dr Kurt Lueck oraz Fritz Pfeiffer, którego władze wojskowe mianowały zastępcą prezydenta miasta. Mimo trzykrotnego uzupełniania listy, w ciągu dnia 11 września udało się Niemcom ująć tylko 26 zakładników. Byli wśród nich: prof. UP Jan Józef Bossowski, ks. prof. Zygmunt Baranowski (z poznańskiego Seminarium Duchownego), dyrektor banku Leon Brzeski, dyrektor tramwajów miejskich Zdzisław Marchwicki,

właściciel fabryki Zygmunt Czerniewicz, adwokat dr Włodzimierz Krzyżankiewicz, rzeźnik Nikodem Łagodziński, właściciel piekarni Walenty Pohl, fryzjer Adam Donaj. Wiele wskazuje na to, że lista przedstawiona przez działaczy mniejszości niemieckiej musiała być przygotowana ze znacznym wyprzedzeniem, figurowały na niej bowiem nazwiska osób nieżyjących bądź nieobecnych w tym czasie w mieście. Początkowo sprowadzano zakładników według porządku alfabetycznego, lecz prędko z tego zrezygnowano.

Władze niemieckie zamierzały umieścić zakładników w więzieniu przy ul. Młyńskiej. Wskutek energicznego sprzeciwu prezydenta Ratajskiego ostatecznie miejscem osadzenia zakładników stał się Ratusz (siedziba władz miasta). Umieszczono ich w Złotej Sali oraz w przylegającej do niej mniejszej sali należącej do biblioteki miejskiej. W przedpokoju łączącym korytarz ze Złotą Salą straż trzymali żołnierze niemieccy uzbrojeni m.in. w pistolet maszynowy.

„Przez pierwsze trzy noce trzeba było spać jak się dało: siedząc na krześle z głową na stole albo na dwu zestawionych krzesłach lub też leżąc na podłodze. Po trzech dniach nadeszły łóżka i sienniki dzięki staraniom p. Adama Poszwińskiego” (J. Bossowski, *Zakładnicy miasta Poznania w r. 1939*).

W trosce o zapewnienie zakładnikom jak najlepszych warunków prezydent Ratajski poprosił 12 września Adama Poszwińskiego o podjęcie się roli pośrednika w kontaktach między zakładnikami a niemieckimi władzami wojskowymi. Władający biegle językiem niemieckim i dobrze znający mentalność Niemców, starszy dystyngowany pan znakomicie się do tej funkcji nadawał. 13 września został oficjalnie zatwierdzony przez okupacyjne władze wojskowe jako *Mittelsmann* (pośrednik, w niektórych dokumentach pojawia się nazwa *Verbindungsmann* – łącznik). Jednocześnie z ramienia Wehrmachtu osobą odpowiedzialną za zakładników został mjr Sendmann. Z czasem, zwłaszcza po przejściu władzy przez administrację cywilną, zasięg kontaktów, jakie utrzymywać musiał Poszwiński w imieniu zakładników, znacznie się poszerzył, obejmując m.in. policję bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei*), gestapo, prezydium policji, magistrat.

Późnym wieczorem 12 września przybył do Poznania Artur Greiser, dotychczasowy prezydent senatu Wolnego Miasta Gdańska, wyznaczony na szefa zarządu cywilnego przy niemieckim dowództwie wojskowym w okręgu poznańskim. Formalnie funkcję swoją objął 14 września. Jednym z pierwszych posunięć Greisera było pozbawienie Ratajskiego stanowiska prezydenta miasta. Komisarycznym nadburmistrzem Poznania został w tym dniu dr Gerhard Scheffler. Następnego dnia rozwiązana została Straż Obywatelska. Adam Poszwiński pozostał odtąd w Ratuszu sam.

„Z dniem dzisiejszym objęły cywilne władze niemieckie rządy nad miastem Poznaniem. Ustępując z urzędu prezydenta miasta, wyrażam całemu mieszczaństwu serdeczne podziękowanie za zaufanie, którym mnie obdarzono w ciężkich chwilach” (z odezwy C. Ratajskiego, 14 września 1939 r.).

„P. Poszwiński miał pokój w ratuszu i opiekował się zakładnikami. Narażało go to na przykrości ze strony niemieckiej, lecz te go nie zrażały. Gdy było spodziewane dostawienie partii zakładników w późnej porze, zostawał na noc w budynku, aby z miejsca zająć się dostawionymi” (J. Bossowski, *Zakładnicy miasta Poznania w r. 1939*).

W związku z napływem do Ratusza w kolejnych dniach następnych zakładników, ich liczba w dniu 19 września wzrosła do 38. Wprowadzono wtedy system zmianowy. Polegał on na tym, że połowa zakładników przebywała w Ratuszu, a druga połowa otrzymywała 24-godzinny urlop i mogła udać się do domów.

Pierwszych zakładników-studentów doprowadzono do Ratusza 22 września. Wśród nich był też niespełna 18-letni uczeń gimnazjum. Wszyscy studenci zaliczeni zostali do grupy zakładników, którzy nie mogli być urlopowani. Władze wojskowe uznały bowiem, że jako niezameldowani na stałe w Poznaniu mogą po prostu uciec podczas „przepustki”. Do tej samej co studenci grupy „niewymienialnej” zaliczono także, z bliżej nieznanых powodów, ośmiu najstarszych wiekiem zakładników.

Okoliczności aresztowania pierwszej grupy studentów opisał ówczesny starszy asystent Wydziału Prawa Kazimierz Kolańczyk, który udał się do Domu Akademickiego na prośbę studentów jako tłumacz: „Wraz z kilkoma studentami spędziłem mniej więcej 5 godzin w zewnętrznym, mrocznym chłodnym korytarzu, po czym wezwano nas przed komendanta batalionu »Landsturmu«, który kwaterował w Domu Akademickim. Komendant major polecił najpierw spisać nazwiska studentów [...] przy czym mnie jako tłumacza chciał pierwotnie zwolnić. Skoro jednak dowiedział się, że jestem asystentem Uniwersytetu, kazał mnie również wciągnąć na listę. O zmroku przeprowadzono nas pod silną eskortą do Starego Ratusza, gdzie spędziliśmy pierwszą noc w szczególnie przykrych warunkach, stłoczeni w kącie przedpokoju, który przylegał do Złotej Sali, zziębnięci i głodni, nieświadomi dalszego losu” (za: *Uniwersytet Poznański na początku hitlerowskiej okupacji*).

Od połowy września, oprócz doprowadzania zakładników, zastosowano także inny sposób aresztowania. Profesor Edward Taylor otrzymał 17 września przez woźnego magistratu wezwanie do stawienia się w dniu następnym o określonej godzinie w Ratuszu. Po przybyciu dowiedział się, że oto został zakładnikiem. W pamięci zakładników pozostały różnego rodzaju uciążliwości, a nawet szykany, z jakimi się spotykali: „Ponieważ nie było stałych przepisów, każda nowa straż tworzyła sobie przepisy porządkowe odmienne od dotychczasowych. Ubikacje znajdowały się na korytarzu... więc trzeba było przechodzić przez przylegający do Złotej Sali pokój straży i tu był teren autorytatywnej dowolności. Czasem straż pozwalała udać się na korytarz po jednym, czasem uzależniała pozwolenie od utworzenia grupy złożonej z trzech osób. [...] W nocy straż wchodziła do sal i liczyła, czy są wszyscy. [...] Komendant [Sendmann] urządzał apele, które były przykre zarówno ze względu na swój przebieg, jak i na to, że trzeba było stać bez ruchu parę godzin lub dłużej, co niektórych zakładników (np. prof. Padlewskiego, który miał powyżej 70 lat) wyraźnie męczyło” (J. Bossowski, *Zakładnicy miasta Poznania w r. 1939*).

Pewnym odprężeniem dla zakładników była lektura książek dostarczanych przez uczynnych pracowników biblioteki miejskiej: Helenę Retzównę i dr. Guntrama Rolbieckiego (straconego w styczniu 1943 r. w Forcie VII razem z dr. Franciszkiem Witaszkim i jego grupą Związku Odwetu AK). W tym pierwszym okresie udało się uzyskać zgodę władz niemieckich na dostarczanie zakładnikom na koszt miasta pożywienia z ratuszowej restauracji.

Przeprowadzka zakładników do nowego miejsca (nazwanego w oficjalnych niemieckich dokumentach Obozem Internowanych) nastąpiła 28 października. Mieścił się on w budynku prywatnego gimnazjum Collegium Marianum przy ul. Różanej 17. Warunki pobytu były tu zdecydowanie lepsze: w jasnych przestronnych salach stworzono sypialnie dla zakładników. Na parterze znalazły się pomieszczenia dla straży oraz pokoje, w których zakładnicy mogli przyjmować odwiedzających ich gości. Wolno było spacerować po korytarzach, a nawet – przez godzinę dziennie – po szkolnym dziedzińcu. Studenci mieli do dyspozycji salę gimnastyczną oraz salę robót ręcznych. Poza tym na terenie budynku była licząca około 2000 tomów biblioteka oraz pianino, na którym wieczorami urządzano koncerty. Adam Poszwiński przeniósł się na Różaną wraz ze swoimi podopiecznymi.

Podczas pobytu zakładników na Różanej władze wojskowe przygotowały regulamin obowiązujący wszystkich zakładników. Jego częścią był drobiazgowo rozpisany plan dnia. Każdy pokój miał wyznaczonego dyżurnego, odpowiadającego za porządek i czystość. Studenci dobrowolnie (nie było to ujęte regulaminem) przyjęli na siebie obowiązki sprzątanía pokoju gościnnego, korytarza, klatki schodowej oraz sanitariatów. Wyżywienie zakładników w tym czasie zostało znacznie „uproszczone”. Jeszcze w czasie pobytu w Ratuszu (24 października) nastąpiła znaczna obniżka kwoty przeznaczonej przez władze wojskowe na dzienne wyżywienie zakładnika z 4,50 do 2,80 zł. Posiłki na Różaną dostarczane były z restauracji Friedy Hoffmann.

Kolejna, ostatnia już przeprowadzka zakładników, do budynku prywatnego gimnazjum im. Słowackiego na ul. Głogowską 90 nastąpiła 20 listopada. Warunki pobytu były tu zbliżone do panujących na ul. Różanej. Studentom wolno było uprawiać sport na przestronnym dziedzińcu szkoły. Poprawiła się sytuacja żywieniowa, gdyż Poszwińskiemu udało się wymóc na władzach wojskowych przywrócenie pierwotnej stawki 4,50 zł na osobę. Posiłki nadal dostarczane były z restauracji – tym razem była to restauracja przy parku Wilsona.

„W Collegium Marianum i w gimnazjum im. Słowackiego mogli zakładnicy w wyznaczonych godzinach przyjmować odwiedziny członków swoich rodzin i rozmawiać z nimi przez dłuższy czas bez dozoru; mieli poza tym swobodę wyboru zajęć. I tak ówczesny asystent Kazimierz Kolańczyk przepisał swą pracę doktorską na maszynie, którą przyniósł mu jeden z »wymiennych« zakładników [...] Między zakładnikami, ludźmi rozmaitych zawodów i przekonań, zadzierzgnęła się szybko silna więź, poczucie solidarności. Profesorowie starali się w ramach możliwości o to, by przymusowy pobyt w obozie zakładniczym młodzież należycie wyzyskała [...] Prof. Leon Padlewski egzaminował studentów medycyny z bakteriologii, a nawet przygotowywał ich do egzaminów” (*Uniwersytet Poznański na początku hitlerowskiej okupacji*).



Przepustka wystawiona Poszwińskiemu przez niemieckie władze okupacyjne

Nieźle w sumie warunki, w jakich przebywali zakładnicy, były w znacznej mierze, jeśli nie wyłącznie, zasługą zabiegów Adama Poszwińskiego. Były one właściwie komfortowe w porównaniu z tymi, jakie panowały choćby w obozie przesiedleńczym przy ul. Głównej, nie mówiąc już o więzieniach przy Młyńskiej, 27 Grudnia czy w Forcie VII. Zasadnicze znaczenie miała okoliczność, że „internowani” podlegali władzy wojskowej.

W okresie przebywania zakładników w Ratuszu udało się zapewnić im stałą opiekę lekarską, którą sprawował niemiecki lekarz wojskowy dr Schultz. Parokrotnie odwiedzał on zakładników urlopowanych do domu ze względu na stan zdrowia, sprawdzając, czy ich stan nadal nie pozwala im na powrót do obozu (niem. *Geisellager*). Trzykrotnie (w październiku, listopadzie i na początku grudnia) przeprowadzona została przez lekarza wojskowego kontrola zdrowia wszystkich zakładników. Na jej podstawie udało się Poszwińskiemu doprowadzić do zwolnienia niektórych osób, m.in. tych, którzy przekroczyli 60 lat lub, u których wykryto poważne schorzenia.

Obóz przy ul. Głogowskiej został rozwiązany 8 grudnia 1939 r. Nie oznaczało to jednak końca instytucji zakładników. Zostali oni zwolnieni do domów z obowiązkiem meldowania się w każdą środę w godzinach od 9 do 10 w budynku Komendatury Wojskowej przy ul. Babińskiego. Niewywiązanie się z tego obowiązku groziło surowymi karami. Adam Poszwiński został zobowiązany przez władze wojskowe do stawienia się w „dniu meldunkowym” w Komendanturze, m.in. w celu wysłuchania próśb i życzeń zakładników i przekazania ich wyznaczonemu przez komendanta miasta oficerowi. W tym ostatnim okresie był nim mjr Schicke. Zakładnikami po 8 grudnia było 30 starszych wiekiem osób. Wszyscy studenci zostali zwolnieni.

Ostatecznie 15 marca 1940 r. władze wojskowe zwolniły resztę zakładników. Było ich w tym dniu jeszcze dwudziestu. W sumie w całym okresie istnienia instytucji zakładników Wehrmachtu w Poznaniu przez „obóz internowanych” przewinęło się 111 osób, w tym 24 studentów. Misja Adama Poszwińskiego nie zakończyła się jednak 15 marca. Na żądanie władz przygotował on bowiem obszerny raport, w którym przedstawił koleje losu zakładników od 11 września 1939 do 13 marca 1940 r. Ze względu na perturbacje zdrowotne Poszwińskiego raport został ukończony w maju 1940 r. Jednak ostatni ślad działalności Poszwińskiego jako opiekuna zakładników pochodzi z lipca 1940 r. Jest to pisemna interwencja w sprawie jednego z zakładników, którego – już po zwolnieniu z internowania – zesłano do obozu koncentracyjnego.

Zastanowienie może budzić fakt tak długotrwałego utrzymania instytucji zakładników w Poznaniu. Przecież już 25 października zakończył się okres sprawowania władzy na terenie Wielkopolski przez zarząd wojskowy. W dniu następnym pełnia władzy przeszła w ręce administracji cywilnej uosabianej przez namiestnika Greisera. W grudniu 1940 r. komendantura wojskowa postanowiła przekazać sprawę zakładników w ręce gestapo. Wydaje się, że jest zasługą twardych, upartych zabiegów Poszwińskiego, że do tego ostatecznie nie doszło. Los zakładników byłby wtedy bowiem przesądzony. W relacjach byłych zakładników widoczny jest ślad tych zabiegów, wyraźna świadomość groźby, jaka nad nimi zawisła: „Na kilka dni przed likwidacją [obozu] oficer niemiecki oświadczył zakładnikom, że osoby starsze mają być przekazane do Fortu VII, młodzież zaś do obozu koncentracyjnego w Dachau. W dniu 8 XII 1939 powiedziano więźniom, że przestają być zakładnikami. Policja ochronna (*Schupo*), która pełniła wtedy straż wartowniczą, nie chciała jednak zakładników wypuścić. Wtedy zwrócili się studenci do łącznika między komendą wojskową a zakładnikami Poszwińskiego, by interweniował u władz wojskowych. W wyniku interwencji zjawił się w gimnazjum im. Słowackiego oficer, który nakazał policji zwolnienie zakładników. [...]

Poszwiński, który w czasie trwania obozu oddał niejednokrotnie poważne usługi [zakładnikom], został przez Gestapo aresztowany, osadzony w Forcie VII i tam stracony. Jest możliwe, iż jego ostatnia interwencja, która pokrzyżowała plany Gestapo, była tego przyczyną” (*Uniwersytet Poznański na początku hitlerowskiej okupacji*).

Oczywiście aresztowanie i śmierć Poszwińskiego były związane z jego późniejszą działalnością konspiracyjną. Niemniej wypełniał on swoją misję opiekuna zakładników z całym oddaniem, narażając się wielokrotnie na nieprzyjemności. Wiele śladów jego mężnych zmagañ znaleźć można w zachowanym, tytułowym „archiwum Poszwińskiego”.

### **Adam Poszwiński (1881–1942)**

wywodził się z wielkopolskiej rodziny kupieckiej, sam jednak poświęcił się pracy dziennikarskiej oraz działalności społecznej i politycznej. Jeszcze w trakcie studiów (uniwersytety w Berlinie, Rostocku i Tybindze), które ukończył w 1907 r., współpracował z „Orędownikiem” i „Kurierem Poznańskim”. W następnym roku został redaktorem naczelnym ukazującej się w Poznaniu „Pracy” oraz inowrocławskiego „Dziennika Kujawskiego”. W czasach studenckich związał się z ruchem chrześcijańsko-demokratycznym oraz Ligą Narodową, w której był nawet członkiem Rady Głównej. Uczestniczył w tworzeniu konspiracyjnych struktur na terenie Wielkopolski, wchodząc w 1916 r. w skład Tajnego Międzypartyjnego Komitetu Obywatelskiego. Od połowy 1918 r. był sekretarzem Wydziału Wykonawczego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, który kierował pracą narodowo-polityczną Polaków na terenie zaboru pruskiego, tworząc konspiracyjne zręby przyszłych władz państwowych i samorządowych. Współorganizował Sejm Dzielnicowy (3–5 grudnia 1918 r.), który wyłonił Naczelną Radę Ludową jako zwierzchnią władzę Polaków na terenie byłego zaboru pruskiego. Poszwiński został członkiem sześciuosobowego Komisariatu, czyli organu roboczego NRL. Tu wspierał organizowanie polskich instytucji (zwłaszcza szkolnictwa) na ziemiach uwolnionych w wyniku Powstania Wielkopolskiego. 7 maja 1919 r. otwierał Uniwersytet Poznański. Był następnie krótko podsekretarzem stanu w Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej, a od 1921 r. powrócił do pracy dziennikarskiej. W latach dwudziestych działał w Chrześcijańsko-Narodowym Stronnictwie Pracy (był m.in. wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego oraz członkiem Rady Naczelnej). Wprawdzie w 1939 r. przeszedł na emeryturę dla zasłużonych, nadal jednak udzielał się jako redaktor.

We wrześniu 1939 r., w obliczu panującego chaosu (Poznań opuścili zarówno prezydent miasta, jak i starosta grodzki oraz wojewoda, wyjechało też wielu członków władz państwowych i samorządowych), zgłosił się ochotniczo do pomocy Cyryłowi Ratajskiemu, który na usilne prośby pozostałych w mieście radnych zgodził się w dniu 5 września objąć obowiązki prezydenta miasta. Pierwsze patrole wojsk niemieckich wkroczyły do miasta 10 września, a już nazajutrz aresztowani zostali pierwsi zakładnicy. Na prośbę Ratajskiego, Poszwiński zgodził się 12 września przyjąć funkcję pośrednika (łącznika) między władzami wojskowymi w Poznaniu a zakładnikami. Funkcję tę sprawował do 15 marca 1940 r.

Jednocześnie angażował się w tworzenie struktur konspiracyjnych, współpracując blisko z ks. infulatem Józefem Prądyńskim (mężem zaufania Rządu RP na uchodźstwie na teren Wielkopolski), Adolfem Bnińskim i Cyrylem Ratajskim (do czasu wysiedlenia tego ostatniego z Poznania do Generalnego Gubernatorstwa). Współorganizował utworzone

w lipcu 1940 r. Porozumienie Stronnictw Politycznych w Poznaniu. Na prośbę ks. Prądzyńskiego zgodził się reprezentować w nim Stronnictwo Pracy. Pośredniczył także przy wprowadzeniu do PSP przedstawiciela Stronnictwa Ludowego Jana Wojkiewicza. W październiku 1940 r., po przybyciu do Poznania Stefana Brzezińskiego, upelnomocnionego przez konspiracyjne władze SP w Warszawie do reprezentowania Stronnictwa w PSP w Poznaniu, ustąpił i przeszedł do pracy w aparacie biura Głównego Delegata Rządu dla ziem wcielonych do Rzeszy. Objął funkcję kierownika Wydziału Gospodarki. „W styczniu 1941 r. zostałem zastępcą cudownego człowieka – Adama Poszwińskiego. Był to już wtedy staruszek, jeden z twórców Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, współtwórca Uniwersytetu Poznańskiego. [...] Z mandatu SP objął on Wydział Gospodarczy Delegatury. Ponieważ Poszwiński nie był ekonomistą, przydzielono mnie do Wydziału Gospodarczego jako jego zastępcę” (ze wspomnień Juliusza Kolipińskiego).

Adam Poszwiński został aresztowany przez gestapo 9 września 1941 r. Więziony w Forcie VII w Poznaniu i w Domu Żołnierza (siedzibie poznańskiego gestapo), poddany był ostremu śledztwu z użyciem tortur. „Chcę zwrócić uwagę na bohaterstwo Adama Poszwińskiego. Nie zdradził mnie po swoim aresztowaniu. Wiem dobrze, że Poszwińskiego Gestapo o to w szczególności biło. Był on straszliwie skatowany, do tego stopnia, że przebywał w szpitalu. Nawet tam był w kajdankach. Dwukrotnie dotarł do niego dr [Antoni] Horst. Wizyta pozostawiła na Horście głębokie wrażenie. Poszwiński mówił o Polsce, wyrażał głęboką wiarę w przyszłość, apelował, żeby się trzymać” (ze wspomnień Juliusza Kolipińskiego).

W nocy z 6 na 7 lipca 1942 r. Adam Poszwiński został wywieziony z Fortu VII wraz z Głównym Delegatem Rządu Adolfem Bnińskim i pracownikami Biura Delegata (Edwardem Piszczem, Stanisławem Smoczkiewiczem, Czesławem Kielczewskim, dr. Klemensem Górzyńskim). Odtąd los całej tej grupy jest nieznany. Najbardziej prawdopodobna wydaje się wersja utrzymująca, że zostali oni rozstrzelani jeszcze tej nocy w podpoznańskich lasach.

### Literatura przedmiotu

Józef J. Bossowski, *Zakładnicy miasta Poznania w r. 1939*, „Przegląd Wielkopolski” 1946, nr 6.

Józef J. Bossowski, Karol M. Pospieszalski, Kazimierz Tymieniecki, Zygmunt Wojciechowski, *Uniwersytet Poznański na początku hitlerowskiej okupacji*, „Przegląd Zachodni” 1955, nr 6.

Czesław Łuczak, *Dzień po dniu w okupowanym Poznaniu*, Poznań 1989.

Stanisław Nawrocki, *Hitlerowska okupacja Wielkopolski w okresie zarządu wojskowego wrzesień–październik 1939 r.*, Poznań 1966.

Zenon Szymankiewicz, *Poznań we wrześniu 1939*, Poznań 1985.

Marian Woźniak, *Poszwiński Adam* [w:] *Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej 1939–1945*, red. M. Woźniak, Poznań 1995.

*Zbrodnie Wehrmachtu w Wielkopolsce w okresie zarządu wojskowego (1 września – 25 października 1939)*, red. Mieczysław Woźniak, Kalisz 1986.

Anna Ziółkowska, *Masowe egzekucje w Wielkopolsce w okresie tzw. zarządu wojskowego (wrzesień–październik 1939 roku)* [w:] *Zbrodnie niemieckie w Wielkopolsce 1939–1945*, red. Marcin Libicki i Ryszard Wryk, Poznań 2004.



# POWSTANIE ARMII KRAJOWEJ

**Z pojęciem „Armia Krajowa” kojarzyć się może dzień 27 września. Tego dnia uroczymie bowiem obchodzimy w Polsce Dzień Polskiego Państwa Podziemnego, święto żołnierzy AK. Faktycznie jest to data upamiętniająca dzień zawiązania pierwszej ogólnopolskiej organizacji konspiracyjnej, podporządkowanej Rządowi RP – Służby Zwycięstwu Polski. Organizacja ta szybko uległa przekształceniu w Związek Walki Zbrojnej.**

Nowy, utworzony na emigracji rząd Polski miał wątpliwości co do politycznego wizerunku SZP (kojarzonego z przedwojennym „rządem sanacyjnym”) i postanowił utworzyć organizację podporządkowaną bezpośrednio władzom polskim na uchodźstwie. Już w grudniu 1939 r. Naczelny Wódz zalecił scalenie całego podziemia w ramach ZWZ. Odpowiednia uchwała Rady Ministrów brzmiała: „wszystkie istniejące w kraju organizacje pokrewne muszą się podporządkować ustanowionym przez Naczelnego Wodza komendantom ZWZ”<sup>1</sup>. Jednak to nie nazwa ZWZ jest dziś symbolem oporu społeczeństwa wobec okupantów. Ogólnopolska organizacja, która powstała w 1939 roku, to dla ogółu mieszkańców Polski – Armia Krajowa. W zasadzie tylko historycy i osoby zainteresowane dziejami konspiracji wiedzą o dacie 14 lutego 1942 r. To wtedy bowiem oficjalnie zaczęła funkcjonować nazwa „Armia Krajowa”. Nazwa-symbol, nazwa obejmująca niemal całokształt wysiłku zbrojnego polskiej konspiracji.

14 lutego 1942 r. do Kraju dotarła depesza, w której Naczelny Wódz, gen. Władysław Sikorski, rozkazywał:

„Dnia 14 lutego 1942 r.

Kalina

W ślad za moim rozkazem l.2926 z dnia 3 IX 1941 r.<sup>2</sup>

1. Znoszę dla użytku zewnętrznego nazwę ZWZ – wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w Kraju stanowią „Armię Krajową” podległą Panu Generałowi, jako jej dowódcy

2. Stanowisko Pana Generała nosi nazwę Dowódcy Armii Krajowej [...]

Naczelny Wódz

Sikorski

Generał broni”<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Pierwszym komendantem ZWZ (od grudnia 1939 r.) był gen. Kazimierz Sosnkowski, w rządzie premiera Władysława Sikorskiego jako minister bez teki i przewodniczący Komitetu ds. Kraju. Po klęsce Francji, 30 VI 1940 r., gen. Sikorski jako Wódz Naczelny postanowił o utworzeniu Komendy Głównej ZWZ w Kraju i mianował Komendantem Głównym płk. Stefana Roweckiego „Grota”, dotychczasowego komendanta na obszar okupacji niemieckiej.

<sup>2</sup> Rozkaz ten mówił o uznaniu ZWZ za część Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej i zespoleniu sił wojskowych w Kraju.

<sup>3</sup> *Armia Krajowa w dokumentach*, Wrocław 1990, t. II, s. 199.

Wydawać by się mogło, że jest to po prostu zmiana nazwy. Nic bardziej mylącego. Przede wszystkim przemianowanie ZWZ na AK było istotnym aktem politycznym. Niedawno nawiązane stosunki pomiędzy rządami polskim i sowieckim nie rokowały pozytywnych efektów współpracy. Niechęć Sowietów do formowania Armii Polskiej w ZSRS, niezależnej od wpływu władz sowieckich, była bardzo widoczna. Jasna była tendencja do faktycznego podzielenia formującej się armii na małe oddziały, które – rzucane osobno na front – zostałyby zmasakrowane. W ten sposób Armia Polska w ZSRS przestałaby być problemem politycznym. Sowietci podnosili niechęć gen. Władysława Andersa do realizacji takiej taktyki jako brak zaangażowania się Polski w walkę z III Rzeszą i jej koalicjantami. Przemianowanie ZWZ na Armię Krajową miało więc dobitnie pokazać, że w Polsce cały czas toczy się walka, trwają działania dywersyjne i przygotowania do wielkiej akcji zbrojnej, jaką ma być powstanie powszechne (akcja „Burza”). Armia Krajowa była armią, która toczy bez ustanku walkę z okupantem i jako taka jest bardzo istotnym wkładem w działania zbrojne koalicji antyhitlerowskiej.

Przemianowanie ZWZ na Armię Krajową miało także wymiar symboliczny. Wyraźnie ukazywało, że istnieją trzy części Polskich Sił Zbrojnych: Armia Polska na Zachodzie, Armia Polska w ZSRS i Armia Krajowa, z których ta ostatnia prowadziła najintensywniej ówczesnie walkę zbrojną. Innym powodem zmiany nazwy był proces scalania wszystkich konspiracyjnych sił zbrojnych w Polsce. W kraju, który znalazł się pod okupacją, zaczęły powstawać liczne organizacje konspiracyjne. Tworzyły je zarówno ugrupowania polityczne, jak i organizacje społeczne czy wreszcie sami żołnierze. Koniec 1939 r. to „wysyp” organizacji konspiracyjnych w całym kraju. Część z nich została zniszczona przez gestapo, NKWD czy litewską policję bezpieczeństwa Saugumę, część przetrwała ten pierwszy okres, ucząc się zasad konspiracji. Jednak akcja scaleniowa przebiegała dość powoli. Na przeszkodzie stały zarówno ambicje poszczególnych przywódców organizacji, jak i nieufność do organizacji, której charakteru politycznego się obawiano. Bano się przede wszystkim, że Związek Walki Zbrojnej kontynuować będzie przedwojenną „politykę sanacyjną”. Oskarżany o klęskę wrześniową rząd przedwojenny był dla wielu konspiratorów elementem, którego nie chcieli zaakceptować (wyjątkiem była tutaj Wileńszczyzna, gdzie ugrupowania „sanacyjne” odgrywały w konspiracji istotną rolę). Aby podkreślić apolityczność wojskowej organizacji, przestała ona być Związkiem, a stała się Armią Krajową, częścią Polskich Sił Zbrojnych, walczących o niepodległość Ojczyzny. I ten krok przyniósł szybko konkretne efekty.

W latach 1942–1943 akcja scalania wysiłku wojskowego w kraju zrobiła duży krok naprzód. Dowództwu AK zostały podporządkowane największe organizacje zbrojne, do tej pory uznające Rząd RP, lecz zachowujące niezależność. Były to: Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW), siła zbrojna Stronnictwa Narodowego i Bataliony Chłopskie (BCh), organizacja wojskowa Stronnictwa Ludowego. Podporządkowały się także mniejsze organizacje. Stan zaprzysiężonych żołnierzy AK przekroczył miał wkrótce liczbę 300 tysięcy osób.

Poza Armią Krajową pozostał niewielki odłam Narodowych Sił Zbrojnych (tzw. grupa „Szańca”, która dokonała rozłamu w NSZ w 1944 r.), w dalszym ciągu nieufny co do kierunku działalności reszty podziemia. Ponadto NSZ uważały Związek Sowiecki za głównego wroga Polski, obok hitlerowskich Niemiec, i tak go traktowały. Stąd opory w scaleniu z AK, deklarującą współpracę wywiadowczą i militarną z „sojuznikami naszych sojuszników”<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Poza Polskim Państwem Podziemnym pozostawała Gwardia Ludowa-Armia Ludowa, zbrojne ramię Polskiej Partii Robotniczej. Poza AK pozostały także niektóre niewielkie organizacje, choćby

Praktycznie w ramach Armii Krajowej skupiła się niemal cała patriotycznie nastawiona część narodu polskiego. Dzięki zjednoczeniu wysiłku można było zaplanować bardzo śmiałe przedsięwzięcia militarne, np. plan powstania strefowego, mającego kryptonim „Burza”. Opierając się na setkach tysięcy żołnierzy-ochotników, przygotowano plany odtworzenia Sił Zbrojnych, które miały kontynuować walkę zbrojną jako regularne wojsko.

Nazwa Armia Krajowa jednoczyła także ludzi po jej formalnym rozwiązaniu. Organizacje, które pozostały w konspiracji i prowadziły dalej pracę niepodległościową, walcząc z komunistycznym okupantem, przyjmowały nazwy typu: Ruch Oporu Armia Krajowa, Armia Krajowa Obywateli czy Okręg Wileński Armii Krajowej. W relacjach z okresu powojennego zazwyczaj pojawiają się określenia: „to nasi akowcy” dla oznaczenia zbrojnego podziemia niepodległościowego.

Także w późniejszym okresie nazwa AK była jednym z najważniejszych symboli niepodległości. W ramach badań prowadzonych przez IPN w całej Polsce udało się ustalić funkcjonowanie co najmniej 955 organizacji młodzieżowych w okresie 1945–1956, szczególnie po rozbiu podziemia zbrojnego. Co najmniej jedna czwarta z nich w nazwie nawiązywała do AK, a zdecydowana większość na etosie AK oparła swą działalność.

Dlaczego nazwa Armia Krajowa zastąpiła w zbiorowej pamięci Służbę Zwycięstwu Polski i Związek Walki Zbrojnej? Słowo „Armia” brzmi wyraźnie inaczej niż „Służba” czy „Związek”. Jest bardziej bojowe, bardziej wyraźne propagandowo i zdecydowanie bardziej odpowiadające rzeczywistości. W epokowym dziele, wydanym w Londynie w latach czterdziestych, a dotyczącym historii Polskich Sił Zbrojnych, tom poświęcony Polskiemu Państwu Podziemnemu zatytułowany jest „Armia Krajowa”. Można więc powiedzieć, że wydany w lutym 1942 r. rozkaz był niejako usankcjonowaniem istniejącej sytuacji. Żołnierze podziemia czuli się bardziej żołnierzami podziemnej armii niż członkami konspiracyjnego związku czy służby. Nazwa ta, według nich, zdecydowanie bardziej wiarygodnie określała ich działalność. Choćby dlatego warto zapamiętać tę datę – 14 lutego 1942 r.

### **Przysięga żołnierzy Armii Krajowej**

(Przyjmowany)

W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało.

(Przyjmujący)

Przyjmuję Cię w szeregi Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę. Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią.

---

Polska Armia Ludowa, bojówka przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewicy, będącej *de facto* odłamek partii komunistycznej.

Maciej Korcuć, IPN Kraków

# WYBORY 1947 – MIT ZAŁOŻYCIELSKI KOMUNIZMU

**Sześćdziesiąta rocznica sfałszowania zaplanowanych w Jałcie wyborów parlamentarnych każe przywołać zasadnicze pytania o legalizm prawny i źródła władzy komunistycznej w Polsce. Wybory z 1947 roku były bowiem jednym z najważniejszych elementów „mitu założycielskiego” PRL. Był on konsekwentnie eksploatowany w propagandzie przed 1989 rokiem. Miał przesłonić fakt, że jedynym rzeczywistym tytułem do sprawowania władzy przez komunistów w Polsce była wola i decyzje Józefa Stalina, wsparte militarną potęgą Związku Sowieckiego.**

Przeprowadzona z dużym zaangażowaniem i przy olbrzymich nakładach sił i środków operacja fałszowania wyborów miała stworzyć pozory ostatecznego demokratycznego potwierdzenia, że komuniści otrzymali od społeczeństwa mandat do sprawowania władzy w Polsce. Do końca istnienia PRL mit ten podtrzymywano z pełną świadomością, PPR/PZPR bowiem również nigdy później nie odważyła się poddać prawdziwemu werdyktowi wyborczemu. Był on więc zasadniczą „legitymacją” zarówno dla władzy Bieruta, jak i jego wszystkich następców, z Jaruzelskim i Rakowskim włącznie.

Po 1939 roku funkcjonowały w kraju i na emigracji legalne struktury Rzeczypospolitej Polskiej. W obliczu prawa międzynarodowego oraz prawa polskiego bezsporny pozostaje fakt ciągłości istnienia państwa polskiego w latach II wojny światowej, także w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej. Państwo nie straciło podmiotowości, a jego ludność obywatelstwa. Podziały ziem polskich dokonane w latach wojny przez Niemcy i ZSRS nie zmieniły więc ani przynależności terytorium państwa polskiego, ani też nie likwidowały nad nim suwerenności Rzeczypospolitej. W najmniejszym wymiarze nie zmienił tego fakt, że w okresie 1939–1941 oba państwa-agresorzy, Niemcy i ZSRS, nie utrzymywały kontaktów dyplomatycznych z Polską.

Jej reprezentantem, źródłem konstytucyjnej władzy państwowej był w sposób nieprzerwany urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W 1939 roku urząd ten objął Władysław Raczkiewicz. Przekazanie władzy nastąpiło zgodnie z obowiązującymi w konstytucji 1935 roku zasadami. Podtrzymana została ciągłość prawna pomiędzy instytucjami Rzeczypospolitej sprzed 1939 roku i instytucjami emigracyjnymi oraz tworzonymi w łączności z nimi organami władzy w konspiracji. Powołany przez prezydenta Rząd Rzeczypospolitej Polskiej znalazł tymczasową (na czas okupacji kraju) siedzibę w sojuszniczej Francji, a od 1940 roku w Wielkiej Brytanii.

Legalizm Rządu RP i Polskiego Państwa Podziemnego zarówno w świetle polskiego prawa, jak i na arenie międzynarodowej nie budził wątpliwości (w tym sensie była to sytuacja jednoznaczna – niepomiernie bardziej klarowna od np. prawnej sytuacji Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego – *Comité français de la Libération nationale*, założonego

później przez gen. de Gaulle'a w opozycji do kolaboracyjnych, jednak legalnych, instytucji państwa francuskiego).

Władza Prezydenta RP i innych organów przez niego powoływanych, oparta na obowiązującej ustawie zasadniczej, nosiła wszelkie znamiona legalizmu państwowego, nie była pochodną żadnej innej władzy, posiadała zdolność prawną do uczestniczenia w stosunkach z innymi państwami, zawierania umów i porozumień międzynarodowych. Krajowe struktury konspiracji – konsekwentnie budowane od pierwszych tygodni okupacji niemieckiej i sowieckiej – przybrały formę Polskiego Państwa Podziemnego, którego komórki cywilne i wojskowe zorganizowane zostały we wszystkich regionach Rzeczypospolitej, tak aby były gotowe do objęcia władzy administracyjnej po odzyskaniu niepodległości. Mimo specyfiki funkcjonowania w konspiracji ich działalność była wprost przedłużeniem konstytucyjnych organów Rzeczypospolitej, które w zgodzie z przepisami prawa określały ich kompetencje i strukturę organizacyjną.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku, na mocy porozumienia pomiędzy Polską a ZSRS (tzw. układ Sikorski-Majski) zawartego w Londynie 30 lipca 1941 r., dokonano aktu oficjalnego przywrócenia równoprawnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rządem RP a Rządem ZSRS. Moskwa, znajdująca się w coraz trudniejszej sytuacji militarnej, potwierdziła w tym porozumieniu, że nie uznaje mocy wiążącej paktów zawartych z Niemcami w sierpniu i wrześniu 1939 roku. Rosjanie ponownie zobowiązali się do respektowania suwerenności Polski i do uwzględniania stanowiska polskiego rządu przy podejmowaniu jakichkolwiek działań w stosunku do obywateli i obszaru Rzeczypospolitej.

Do czasu zmiany sytuacji militarnej na froncie niemiecko-sowieckim sytuacja taka była przez Stalina deklaratywnie akceptowana i tolerowana, mimo już wcześniej podjętych w stosunku do Polski działań o charakterze dywersyjnym. Jednym z nich była reaktywacja – bez uzgodnień z polskim rządem – organizacji komunistycznych w Polsce centralnej.

Jednostronne zerwanie stosunków dyplomatycznych w kwietniu 1943 roku przez ZSRS utrudniło sytuację Rządu RP w kontekście możliwości dyplomatycznej interwencji w obronie polskich obywateli i ochrony terytorium przed wrogimi działaniami ZSRS, jednak nie zmieniło (bo zmienić nie mogło) w żadnym wymiarze legalizmu polskich organów władzy państwowej. Nie mogły na to wpłynąć także żadne decyzje jednostronnie podejmowane przez Stalina, w tym wcześniejsze, przymusowe nadanie obywatelstwa sowieckiego wszystkim przebywającym na terenie ZSRS obywatelom polskim (tzw. paszportyzacja), następnie utworzenie marionetkowych organów w postaci „Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego” czy później „Rządu Tymczasowego”.

Powołując te organy, Stalin nie zamierzał wznawiać stosunków dyplomatycznych z Polską. Jednak na forum międzynarodowym chciał podtrzymywać pozory. Tuż przed powołaniem PKWN, w czerwcu 1944 roku, postawił Polakom warunki, których spełnienie byłoby jednoznaczne z rezygnacją z niepodległości: nie tylko żądał zgody na wcielenie połowy Polski do ZSRS i uznania granicy na Bugu, ale także zmiany w najwyższych władzach RP oraz Wojsku Polskim w myśl własnych dyrektyw. Kolejne posunięcia ZSRS przybliżyły perspektywę rozciągnięcia na Polskę komunistycznej formy państwowości. Jednak warunkiem tego było uprzednie i całkowite rozbitcie organów Polskiego Państwa Podziemnego. Mimo ogłoszenia utworzonego w Moskwie PKWN „organem rządowym suwerennego Państwa Polskiego” i stosowania sowieckich wytycznych co do skrywania ideologicznych celów komunistów i szerokiego wykorzystywania haseł i symboli narodowowyzwoleńczych i patriotycznych był to organ całkowicie nielegalny. Jego decyzje mogły być egzekwowane

siłą, nie miały jednak mocy wiążącej dla polskich obywateli. Przecież trudno uznać, że dekret PKWN z 24 sierpnia 1944 roku „o rozwiązaniu organizacji wojskowych na terenach wyzwolonych” spowodował, iż w ciągu jednego dnia Armia Krajowa stała się „organizacją” nielegalną w rozumieniu prawa polskiego. Równie „wiązące” były dla podziemnej armii zakazy władz Generalnego Gubernatorstwa. Celnie oddawała to jedna z ulotek podziemia wydana w odpowiedzi na dekret PKWN o mobilizacji: „Ogłoszona mobilizacja jest ohydny, nieznanym dotychczas w historii bezprawiem. Kilku zdrajców narodu, pod wpływem W. Wasilewskiej, która sprzedała dużą część Polski, z naszym Wilnem i Lwowem, sprzedając za judaszowe srebrniki naszych ojców, synów, braci, córki i siostry, aby ich potem użyć przeciwko polskiemu narodowi i jedynemu legalnemu rządowi, a także po to, aby usunąć z Polski najbardziej cenny element.

Samozwańczy komitet W. Wasilewskiej, który nie został uznany przez naszych wielkich sojuszników i nie jest wybrany przez naród, nie reprezentuje interesów polskiego narodu. [...] Oznacza to, że klika Wasilewskiej nie ma żadnego prawa do ogłoszenia mobilizacji. Niech panowie z Komitetu Wyzwolenia Narodowego nie grożą kodeksem karnym, który nas nie obowiązuje i którego nikt nie uznaje”.

Jednak wydarzenia rozwijały się według sowieckiego scenariusza. Miarą rzeczywistości na całym obszarze zajęтым przez Rosjan były aresztowania, masowe wywózki w głąb ZSRS i pacyfikacje. Zachód kolejno akceptował wszystkie posunięcia Stalina, coraz bardziej otwarcie odzegnując się od wspierania polskich dążeń do utrzymania całości Rzeczypospolitej. 31 grudnia 1944 r. Stalin przemianował PKWN na Rząd Tymczasowy z Osóbką-Morawskim jako premierem i Gomułką jako wicepremierem. Rozpoczęta w styczniu 1945 roku nowa ofensywa Sowietów doprowadziła do zajęcia pozostałych obszarów Polski. Odbyta w nowych okolicznościach konferencja ZSRS, Wielkiej Brytanii i USA w Jałcie (4–11 lutego 1945 r.) była kolejnym sukcesem Stalina. Kwestia polska była jednym z najważniejszych tematów rozmów. Bez udziału Polaków ustalono, że nową wschodnią granicą Polski będzie „linia Curzona”, odkładając określenie granic zachodnich do przyszłej konferencji pokojowej.

Kluczowa dla rozwoju sytuacji w Polsce na zachód od Bugu w następnych dwóch latach była decyzja o utworzeniu w Polsce nowego rządu – Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej – z udziałem komunistów, który zostanie uznany przez wszystkie mocarstwa. Zostanie on zobowiązany „do przeprowadzenia wolnych, nieskrępowanych wyborów na zasadzie powszechnego głosowania”.

Ogłoszone 12 lutego 1945 r. decyzje konferencji jałtańskiej podjęte zostały przez ZSRS, USA i Wielką Brytanię bez jakiegokolwiek zgody konstytucyjnych organów Rzeczypospolitej. Jako takie znowu nie mogły wówczas rodzić skutków prawnych dla obywateli RP. Ten stan rzeczy mógł się zmienić – zapowiedź wolnych wyborów i utworzenia Rządu Jedności Narodowej mogły budzić nadzieje na możliwość uzyskania wolności i suwerenności w nowych granicach państwa. Niestety Anglosasi nie podjęli żadnych efektywnych działań, które pozwoliłyby na kontrolę sytuacji w Polsce przez mocarstwa zachodnie. To zaniechanie wprost prowadziło do sytuacji, w której zwycięskie mocarstwa usankcjonowały fakt, że Stalin i komuniści mieli pełną inicjatywę w uregulowaniu polityki wewnętrznej Polski. Mocarstwa zachodnie nie wymogły także żadnych zasad międzynarodowej kontroli nad przebiegiem wolnych wyborów. A przecież doświadczenia z fałszowania wyborów w ZSRS, a także tych przeprowadzonych w październiku 1939 roku na ziemiach polskich znajdujących się pod okupacją sowiecką, zmuszały do poważnych obaw co do rzetelności aktów wyborczych dokonywanych pod bagnetami Armii Czerwonej.

Już pierwsze negocjacje w sprawie utworzenia TRJN pokazały, że celem Stalina jest tak umiejętnie rozegranie procesu tworzenia nowego rządu, aby sprowadzić go jedynie do rozszerzenia Rządu Tymczasowego. Przygotowując negocjacje, komuniści chcieli zapobiec niebezpieczeństwu powstania szerokiego ogólnonarodowego bloku ugrupowań antykomunistycznych. Należało więc środowiska niepodległościowe podzielić na te, które zostaną zepchnięte do podziemia i bezwzględnie zwalczane; te, którym odmówi się prawa do działalności ze względu na istnienie już „odpowiedniej” ich reprezentacji, utworzonej przez komunistów; na koniec te, którym czasowo pozwole się na legalną działalność, ale od razu wprowadzi się do nich grupy realizujące politykę komunistów i stopniowo rozsadzające je od środka.

Do grupy bezwzględnie zwalczanej należało przede wszystkim zepchnąć struktury reprezentujące wciąż istniejące instytucje Polskiego Państwa Podziemnego. W sensie politycznym było to o tyle trudne, że podziemny parlament, czyli Rada Jedności Narodowej, odmiennie niż rząd RP, przyjął decyzje konferencji w Jałcie, nie widząc innej szansy na uniknięcie dalszego wyniszczenia narodu. RJN poszukiwała metod złagodzenia sowieckiego terroru okupacyjnego i zapewnienia żołnierzom AK bezpieczeństwa poprzez ujawnienie i legalizację w nowych warunkach. Dlatego 21 lutego 1945 roku RJN oficjalnie zadeklarowała gotowość przystąpienia do rokowań w sprawie utworzenia nowego rządu zgodnie z postanowieniami Jałty.

Do takiej sytuacji Stalin nie zamierzał dopuścić. Nakazano więc wykorzystać propozycję rozmów do jednorazowej i całościowej operacji uwięzienia całej reprezentacji wojskowego i cywilnego pionu polskiego podziemia, włączając w to przywódców największych stronnictw politycznych. Pod kierunkiem gen. NKWD Iwana Sierowa przeprowadzono operację zaproszenia władz podziemia na rozmowy, w której wyniku 27 i 28 marca 1945 r. podstępnie aresztowano i wywieziono do Moskwy szesnastu przywódców Państwa Podziemnego z przewodniczącym RJN Kazimierzem Pużakiem, komendantem AK gen. Leopoldem Okulickim, wicepremierem Janem Stanisławem Jankowskim i jego zastępcą Stanisławem Jasiukowiczem na czele. Potajemnie dokonane aresztowania wyeliminowały z życia politycznego i potencjalnych rozmów o składzie nowego rządu ludzi, którzy w sposób naturalny byli przedstawicielami krajowych struktur politycznych.

Kiedy 15 kwietnia 1945 r. Stanisław Mikołajczyk ogłosił gotowość do rozmów o uczestnictwie w przyszłym rządzie, podkreślał, że przyjmuje „decyzje krymskie dotyczące przyszłości Polski, jej suwerennej i niepodległej pozycji oraz w sprawie utworzenia reprezentatywnego rządu prowizorycznego jedności narodowej”. Wypełnieniem tych słów miały być wolne wybory (należy jednak podkreślić, że Mikołajczyk reprezentował li tylko Stronnictwo Ludowe, gdyż 24 listopada 1944 r. złożył dymisję jako premier, jego następcą został zaś przybyły z kraju przedstawiciel PPS Tomasz Arciszewski, a przedstawiciele SL nie weszli już do nowego gabinetu).

Porozumienie podpisane w Moskwie 21 czerwca 1945 r. było kolejną sprawnie przeprowadzoną operacją ZSRS. Treść utwierdzała stosunek sił narzucony przez Stalina. Przedstawiciele środowisk niepodległościowych mieli być w nowym rządzie w zdecydowanej mniejszości (Polskie Stronnictwo Ludowe, które zmieniło swą nazwę, by odróżnić się od kryptokomunistycznego „Stronnictwa Ludowego”, oraz Stronnictwo Pracy), a wszystkie kluczowe resorty siłowe pozostały pod niepodzielną kontrolą komunistów. W konsekwencji porozumień moskiewskich powołano Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Nawet udział w nim kilku polityków niepodległościowych ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele nie

zmieniał fakt, że organ ten był – w świetle obowiązującego prawa – ciałem pozakonstytucyjnym. Powołany był dla tymczasowego administrowania krajem w okresie przygotowań do wolnych wyborów, o jakich mówiły decyzje mocarstw z Jałty. Działo się to wszystko wbrew stanowisku suwerennych władz polskich, których pozycja polityczna była wprawdzie osłabiona, ale to były jedyne legalne władze polskie w momencie powoływania TRJN.

Skądinąd nawet w kolejnych latach nie było żadnego momentu, który w sposób przekonujący wyznaczyłby utratę legalizmu władzy Rządu RP na uchodźstwie. Nawet ci, którzy uznają za datę ostatecznego upadku jego znaczenia i zarazem końca II Rzeczypospolitej cofnięcie uznania dla Rządu RP – dokonane na mocy postanowień jałtańskich – przez Wielką Brytanię i USA oraz uznanie przez te państwa Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w dniu 5 lipca 1945 r., nie są w stanie przekonująco uzasadnić, na jakiej podstawie decyzja obcych państw miała wpłynąć na zmianę porządku konstytucyjnego w Polsce (wiele państw świata utrzymywało nadal stosunki dyplomatyczne z Rządem RP na uchodźstwie, w tym Stolica Apostolska). Tego dualizmu byli świadomi sami komuniści, biorąc oficjalnie za podstawę prawną nowej państwowości konstytucję marcową RP, jednak z licznymi, niekonstytucyjnymi zmianami i ograniczeniami w samej ustawie zasadniczej i w aktach prawnych niższego rzędu.

Nowy rząd był kolejnym sukcesem polityki międzynarodowej Stalina. Wbrew zapisom w porozumieniach jałtańskich kształt TRJN trudno było uznać za reprezentatywny. Legalny Rząd RP został pozbawiony zasadniczych dyplomatycznych narzędzi wpływu na sprawy Polski i przestał być przeszkodą w dalszej budowie systemu władzy komunistów. Wieńczyło to ważny etap sowieckiej polityki wobec Rzeczypospolitej, rozpoczęty zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Polską w kwietniu 1943 roku.

Jeżeli same porozumienia moskiewskie i skład TRJN były sukcesem komunistów, to zabiegi obliczone na ograniczenie wpływów i popularności Mikołajczyka w społeczeństwie zakończyły się całkowitym fiaskiem. Powrót Mikołajczyka do kraju wywołał falę entuzjazmu i wzmacnił nadzieje na odrodzenie Rzeczypospolitej. Ku niezadowoleniu komunistów były premier we wszystkich regionach kraju był witany triumfalnie jak bohater narodowy – wybawca i nadzieja Ojczyzny. Na plenum KC PPR w lipcu 1945 roku Roman Zambrowski stwierdził wprost, że „jak dotychczas wszystkie masowe wystąpienia Mikołajczyka (Poznań, Kraków) kończą się dla nas niepowodzeniem”.

Siła ruchu ludowego przerosła wszelkie oczekiwania. Komuniści faktycznie uniemożliwili jednak wyjście z konspiracji prawdziwej PPS (w podziemiu używającej kryptonimu WRN – Wolność, Równość, Niepodległość). Przeciwdziałali skutecznie ujawnieniu Stronnictwa Narodowego. Dzięki umiejętnemu wykorzystaniu grupy działaczy kryptokomunistycznych nie pozwolono na rozwinięcie swobodnej działalności Stronnictwa Pracy.

Dla władz komunistycznych i Stalina rozbitcie opozycji politycznej i przejęcie pełni władzy było tylko kwestią czasu i wyboru szczegółowych metod. Sytuację w PPR celnie opisywało 1 stycznia 1946 r. Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość: „Oficjalnie partia stoi na stanowisku swobód demokratycznych, potępia metody walk politycznych przy pomocy siły i narzeka na wicherzenie społeczeństwa przez robotę podziemną, a równocześnie zapowiada, że miliony ludzi sprzeciwiające się jej programowi zamknie w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Szkoły doborowych agitatorów [służą] do organizowania zamieszek i dywersji i dokonują mordów skrytobójczych. PPR oficjalnie stoi na stanowisku wolności i suwerenności. Praktycznie wykonuje dyrektywy sowieckiej kompartii [partii komunistycznej] i władzę swą opiera na sile sowieckich bagnetów. **Sytuacja w PPR-rze:** Sytuację



liczbowa i jakościową odzwierciedla najlepiej wynurzenie KC, które podaje, że na ogólną liczbę członków [PPR] 250 000, na 100-procentowych można liczyć tylko na zaledwie ok. 20 000 ideowych i pewnych. Reszta zapisała się do partii dla kariery, koryta, protekcji lub też wprost dla rozbicia PPR-u. Wśród aktywistów PPR-u duże niezadowolenie wywołują niejednakowe przydziały żywnościowe. [...]”

Wbrew rachubom części środowisk komunistycznych Mikołajczyk okazał się trudnym przeciwnikiem. Pewny poparcia społeczeństwa, wyraźnie oznaczył granicę swoich ustępstw, którą określało żądanie przeprowadzenia autentycznie wolnych wyborów. W lutym 1946 roku odrzucił propozycję komunistów, aby stworzyć jeden wspólny blok wyborczy, w którym PSL miałyby „przydzielone” w parlamencie 20 proc. mandatów, podobnie jak PPR i współpracujące z komunistami „koncesjonowane” SL oraz PPS. W tego rodzaju kontraktowym sejmie wolne głosowanie byłoby fikcją, a PSL jednoznacznie zostałyby zdominowane przez komunistów i partie od nich zależne. PPR doprowadziłaby do legalizacji systemu wobec społeczeństwa i miałyby o wiele większe możliwości pełnego rozbicia PSL.

Takie „kontraktowe” wybory byłyby dla komunistów rozwiązaniem najprostszym. Dawałyby także argumenty na rzecz legalizacji systemu. Jednak wobec odmowy Mikołajczyka konieczne stało się przeprowadzenie operacji sfalszowania wyborów – na wzór tego rodzaju operacji prowadzonych w ZSRS. Co do znikomości swoich wpływów w społeczeństwie przywódcy komunistów nie mieli złudzeń. Aby odwlec wybory, wysunięto hasło przeprowadzenia „referendum ludowego”. PPR chciała zyskać czas na dokonanie zmasowanego ataku sił policyjnych na członków i działaczy PSL oraz próby rozbicia stronnictwa od środka.

Referendum było także generalną próbą fałszowania wyborów przed elekcją parlamentu. Treść postawionych trzech pytań nie miała większego znaczenia: była dobrana tak, aby wymusić odpowiedź pozytywną, co miało wykazać rzekome poparcie dla komunistów. Nad fałszowaniem wyników referendum z 1946 roku czuwała specjalna grupa wysłana przez Stalina 20 czerwca 1946 r. do Warszawy, dowodzona przez płk. Arona Pałkina, naczelnika Wydziału D Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGB) ZSRS, zajmująca się fałszowaniem i preparowaniem dokumentów. Techniczne szczegóły operacji fałszowania referendum Pałkin oraz główny doradca przy MBP płk Siemion Dawidow omówili z Gomułką i Bierutem 22 czerwca 1946 r. W ramach akcji fałszowania referendum oficerowie MGB sporządzili ponownie 5994 protokoły komisji obwodowych z obliczonymi głosami i podrobili 40 tys. podpisów członków obwodowych komisji wyborczych. Paczki z prawdziwymi protokołami dostarczali grupie Dawidowa i Pałkina funkcjonariusze MBP pod osobistym nadzorem szefa MBP Stanisława Radkiewicza. On też zajmował się dostarczeniem do Państwowej Komisji Wyborczej nowych, spreparowanych protokołów w ich miejsce.

Spółeczeństwo wykazało olbrzymią dojrzałość polityczną, traktując głosowanie jako plebiscyt za lub przeciw komunizmowi. PPR, PPS i SL wezwały do głosowania „3 x TAK” (czyli pozytywnej odpowiedzi na trzy pytania – tu w skrócie – o zniesienie Senatu, reformę rolną, granicę na Odrze). PSL przede wszystkim dla odróżnienia od komunistów wezwało do głosowania „NIE” na pierwsze pytanie; konspiracyjne środowiska niepodległościowe związane z WiN – do głosowania „NIE” na dwa pierwsze pytania; organizacje zbrojnego podziemia w większości nawoływały do głosowania „3 x NIE”. Oszacowane po latach prawdziwe wyniki referendum pokazały, że mimo zmobilizowania olbrzymich sił policyjno-wojskowych, nacisku na obywateli i akcji zastraszania co najmniej trzy czwarte ludności opowiedziało się przeciw blokowi komunistów i ich sojuszników. Było to także potwierdzenie siły PSL, chociaż wyniki sfalszowano i ogłoszono, że oddano 68 proc. głosów „3 x TAK”.

Prawdziwe wyniki referendum ukazały przywódcom PPR rzeczywiste nastroje społeczne oraz były potwierdzeniem, że wolne wybory oznaczałyby nie tyle słaby wynik, co po prostu całkowitą klęskę całego bloku komunistycznego. Przyspieszyło to decyzję radykalnej rozprawy z oporem społeczeństwa i opozycją „mikołajczykowską”.

Jesienią 1946 roku wyznaczono termin wyborów. Jednocześnie nasiliły się aresztowania i prześladowania działaczy PSL. Tajne bojówki UB i PPR, niekiedy podające się za partyzantów, dokonywały skrytobójczych mordów. Rozwiązywano organizacje powiatowe stronnictwa (co uniemożliwiało im udział w wyborach). Przygotowywano pokazowe procesy polityczne, oskarżano członków PSL o wspieranie zbrojnego podziemia. UB i Grupy Ochronno-Propagandowe sformowane przez Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego i wojsko uruchomiły na wielką skalę maszynę propagandy, indoktrynacji i bezpośredniego nacisku na ludność.

Bierut 4 grudnia 1946 r. w rozmowie z szefem doradców MGB w Polsce zwrócił się z prośbą o ponowną pomoc sowiecką przy fałszowaniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Stalin w związku z powyższym ponownie wysłał do Warszawy grupę Pałkina 10 stycznia 1947 r. Przeprowadzone 19 stycznia w atmosferze represji i terroru wybory do Sejmu Ustawodawczego fałszowano na każdym szczeblu komisji wyborczych. W szczegółowym rapor-

cie z polskich „wyborów” z 14 lutego 1947 r. meldowano, że tym razem główny ciężar fałszerstw wzięli na siebie ludzie wyznaczeni przez polskich komunistów przy technicznym nadzorze i wsparciu grupy Pałkina. „W celu zachowania pełnej konspiracji Bierut wraz z kierownictwem PPR zarządził jednocześnie podjęcie dodatkowych kroków, a mianowicie zamianę urn wyborczych w niektórych obwodach, podrzucanie do urn kart do głosowania, a w niektórych komisjach, gdzie nie było mężów zaufania z partii Mikołajczyka, przygotowanie dwóch egzemplarzy protokołów; w jednym z nich miało nie być danych liczbowych. Protokół bez liczb miała następnie otrzymać trójka z PPR w celu wpisania odpowiednich danych” – pisano. Według raportu w ra-



mach tych działań zapewniono odpowiednie warunki dla dokonywania fałszerstw. Przede wszystkim na ok. 5,5 tys. komisji obwodowych utworzono 3515 komisji złożonych tylko i wyłącznie z członków PPR, co stanowiło ponad połowę wszystkich komisji. PSL miało swoich mężów zaufania tylko w 1,3 tys. komisji. Tam gdzie nie było PSL-owców, „trójki” PPR sporządzały nowe, fałszywe protokoły wyborów – zupełnie oderwane od wyników głosowania. Działania te wraz z ofensywą represji, unieważnianiem list wyborczych PSL i pozbawieniem praw wyborczych niemal pół miliona obywateli (409 326 osób) oraz masowym werbunkiem członków komisji obwodowych na agentów UB (ogółem 47,2 proc. składu wszystkich komisji obwodowych i 43,3 proc. składu komisji okręgowych) dały „wyniki”, które w propagandzie ogłoszono zwycięstwem bloku komunistycznego.

Już 18 grudnia 1946 r. władze Polskiego Stronnictwa Ludowego złożyły w warszawskich ambasadach Wielkiej Brytanii i USA oraz ZSRS, jako sygnatariuszy porozumień jałtańskich, obszerny memoriał pokazujący olbrzymią skalę przygotowań sił represji podporządkowanych komunistom do uniemożliwienia społeczeństwu dokonania prawdziwych aktów wyborczych. Kolejny tego rodzaju szczegółowy dokument PSL przedłożył 18 stycznia 1947 r.

Początek roku 1947 zwiędził dotychczasowe sukcesy komunistów. Przedstawione wyniki nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Ogłoszono wielkie zwycięstwo Bloku Demokratycznego (PPR, PPS, SL i Stronnictwo Demokratyczne), który rzekomo zdobył ponad 80 proc. głosów. Według oficjalnych danych na PSL głosowało 10,3 proc. wyborców. Warszawska ulica komentowała to kpiąco: „Wybory to taka szkatułka: wchodzi Mikołajczyk – wychodzi Gomułka”.

Na pierwszym posiedzeniu sejmu na prezydenta RP wybrano dotychczasowego prezydenta Krajowej Rady Narodowej, Bolesława Bieruta, wciąż oficjalnie występującego jako bezpartyjny. Powołano nowy rząd z premierem Józefem Cyrankiewiczem, prokomunistycznym działaczem PPS. 19 lutego uchwalono „Małą Konstytucję”. W ten sposób komuniści zakończyli pierwszy etap budowy systemu – jawna opozycja została zdziesiątkowana i zmarginalizowana. Stworzono warunki dla następnych posunięć: pełnego podporządkowania społeczeństwa, całkowitej likwidacji opozycji niepodległościowej oraz likwidacji odrębności we własnych szeregach.

Wybory 1947 roku były w propagandzie PRL prezentowane jako zwieńczenie rewolucji i ostateczne potwierdzenie mandatu komunistów do sprawowania władzy. W propagandzie właśnie owe „wybory” przedstawiano jako ostateczne usankcjonowanie zmian dokonywanych przez komunistów od czasu powstania PKWN i faktów dokonanych przez sowiecką armię oraz siły policyjne w Polsce. „Zwycięstwo wyborcze w styczniu 1947 r. ugruntowało przeprowadzone w Polsce reformy społeczne, utrwaliło stabilizację polityczną i gospodarczą, spowodowało dalszy wzrost autorytetu władzy ludowej wewnątrz kraju. Po wyborach nastąpiło również umocnienie pozycji międzynarodowej państwa polskiego, do czego przyczyniło się m.in. spełnienie ostatniego warunku konferencji moskiewskiej z czerwca 1945 r.: przeprowadzenie wolnych wyborów i przekazanie władzy w ręce rządu powołanego przez sejm. [...] Zwycięstwo wyborcze było dobitnym świadectwem przełomu, jaki nastąpił w nastrojach szerokich rzesz społeczeństwa, które opowiedziało się w swej większości za programem bloku demokratycznego” – pisał jeszcze w drugiej połowie lat osiemdziesiątych jeden z czołowych historyków PRL.

Warto ponownie podkreślić: **w okresie całego PRL władza komunistyczna NIGDY nie odważyła się podjąć jakichkolwiek nowych prób rzeczywistego usankcjonowania swojej władzy**, np. przez przeprowadzenie autentycznych wolnych wyborów w późniejszym

okresie. Niewątpliwie przyczyną tego był fakt, że znajomość nastrojów społecznych w kolejnych dekadach nie dawała komunistom nadziei, iż społeczeństwo potwierdzi prawo PZPR do kierowania państwem. Obawy przed klęską wyborczą konsekwentnie aż do końca PRL brały górę i każda z następujących po sobie kolejno ekip sprawujących rządy w partii i państwie komunistycznym wołała ograniczać się do:

- organizowania fasadowych i niedemokratycznych spektakli „wyborczych”, połączonych z każdorazowym ogłaszaniem zwycięstw wyborczych środowisk komunistycznych i informacji o bardzo wysokiej frekwencji wyborczej,

- manipulacji historycznych w postaci usilnego podtrzymywania mitu o wewnętrznych, rewolucyjnych korzeniach władzy komunistycznej i o jej usankcjonowaniu w referendum i w rzekomo „wolnych wyborach” w 1947 roku.

Gdyby do wolnych wyborów doszło, powstałaby – w sensie prawnym – jakościowo odmienna sytuacja. Niezależnie bowiem od tego, jakie siły odniosłyby w nich zwycięstwo, mogłyby one w sposób niepodważalny powoływać się na otrzymany od Narodu mandat do sprawowania władzy i dokonywania zmian ustrojowych w Polsce. Skądinąd wręcz nieprawdopodobne jest – przy wzięciu pod uwagę ówczesnych nastrojów społeczeństwa – aby komuniści i ich sojusznicy byli w stanie odnieść zwycięstwo lub nawet uzyskać dobry wynik w wolnych wyborach. Wiedzą to dzisiaj historycy, a co ważniejsze – wówczas mieli tego pełną świadomość komuniści i całe społeczeństwo.

To jednak rozważania czysto teoretyczne: wolnych wyborów nie przeprowadzono, a kraje-sygnatariusze porozumień jałtańskich przeszły do porządku dziennego nad faktem rzeczywistego braku realizacji ich zasadniczego punktu, jeśli chodzi o Polskę. Wyniki głosowań w roku 1947 sfalszowano podobnie jak wyniki pierwszego powojennego głosowania: referendum w roku poprzednim.

\* \* \*

Wiedza o tych mechanizmach w sposób kuriozalny i niezrozumiały pozostaje bez wpływu na prawne relacje pomiędzy III RP a PRL.

W ten sposób jedynym źródłem władzy dla kolejnych rządów komunistycznych była wola sowieckiego dyktatora Józefa Stalina i jego decyzje podjęte w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Sytuacja ta nie uległa zmianie w kolejnych dziesięcioleciach. Mimo rozlicznych przemian politycznych w bloku sowieckim po śmierci dyktatora polscy komuniści nigdy nie odważyli się na próbę wyrwania się spod zależności sowieckiej. Owszem, uznawali zalety wynikające z poszerzającego się zakresu autonomii wobec moskiewskiej centrali, ale też nigdy nie byli zainteresowani niepodległością. Właśnie w istnieniu Związku Sowieckiego i jego gotowości do interwencji w Polsce upatrywali bowiem głównej gwarancji utrzymania swojej władzy i ostatecznej obrony jej funkcjonariuszy przed społeczeństwem. Doskonale stało się to widoczne w latach 1980–1981, kiedy minister obrony PRL, a zarazem premier i pierwszy sekretarz PZPR Wojciech Jaruzelski desperacko poszukiwał militarnej pomocy sowieckiej w obawie, że samodzielne wprowadzenie stanu wojennego może się zakończyć fiaskiem – a tym samym upadkiem władzy komunistycznej. To z kolei mogło m.in. oznaczać realne pociągnięcie do odpowiedzialności karnej winnych zbrodni, przestępstw i nadużyć popełnianych w okresie komunizmu. Z tego samego powodu mimo wyrażonych *expressis verbis* w 1987 roku sowieckich deklaracji, że skończył się sowiecki parasol ochronny nad władzami komunistycznymi w krajach środkowoeuropejskich i mają one pełną samodzieln-

ność (czyli: zostają sam na sam z własnymi społeczeństwami), uporczywie, aż do początku lat dziewięćdziesiątych, komuniści podtrzymywali mit sowieckiego zagrożenia, w rzeczywistości broniąc własnej dominacji, a później wpływów w państwie.

Niepodległe państwo polskie nie uporało się dotychczas pod względem prawnym z dziedzictwem komunizmu w Polsce. Dokonana w dniu 31 grudnia 1989 r. przez ostatni, „kontraktowy” Sejm PRL zmiana nazwy państwa i jego godła miała znaczenie przede wszystkim w wymiarze symboli. Mimo że w roku 1991 odbyły się pierwsze w wolne wybory parlamentarne, w sensie prawnym została podtrzymana w sposób niezakłócony ciągłość porządku prawnego zapoczątkowanego utworzeniem PKWN w Moskwie w 1944 roku. Od 1989 roku potwierdzały to także kolejne nowelizacje wywodzącej się z 1952 roku stalinowskiej konstytucji, przekształcające Polskę w państwo demokratyczne, ale nie podważające *expressis verbis* legalizmu władzy komunistycznej z lat 1944–1989, której faktycznym i najważniejszym źródłem były jednoosobowe decyzje Józefa Stalina.

To dziedzictwo „kontraktowego” Sejmu wciąż ciąży nad polskim systemem prawnym. Ciągłości prawnej pomiędzy PRL a RP nie podważono również przy okazji procedur przyjmowania nowej, obowiązującej obecnie, Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. To, że w niektórych krajach wyzwolonych z komunizmu udało się dokonać takich działań, które zerwały formalnoprawną łączność odrodzonego państwa z poprzednim systemem, jest dowodem, iż osiągnięcie takiego celu jest możliwe. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych nad problemem ustosunkowania się do porządku prawnego PRL ciążył argument o konieczności brania pod uwagę realiów otaczającego nas świata, całkowicie odmienionego po kilkudziesięciu latach drugiej połowy XX wieku. Argumenty te skutecznie zastosowano dla storpedowania postulatów ogłoszenia aktu prawnego, który zrywałby z dziedzictwem PRL, np. w postaci ustawy o restytucji państwa polskiego lub oficjalnego przywrócenia mocy obowiązującej ostatniej konstytucji II Rzeczypospolitej, tj. Konstytucji z 1935 roku.

Przykład państw takich jak Litwa, gdzie, podobnie jak w Polsce, władze komunistyczne zostały zainstalowane wprost z pogwałceniem prawa i konstytucji, przy użyciu przemocy i pod ochroną Armii Czerwonej, pokazuje, iż możliwe było odwołanie się do pochodzącej sprzed ponad pół wieku konstytucji (i poradzenie sobie z niektórymi jej, archaicznymi i nieprzystosowanymi do realiów współczesności zapisami).

Polska stała się ofiarą geopolitycznego układu sił w epoce zimnowojennej, ale nie powinno to implikować uznania stanu wprowadzonego siłą i gwałtem za przejaw funkcjonowania rzekomo suwerennej państwowości, bo fakty temu przeczą. Jeżeli jeszcze raz przypomnimy *casus* Republiki Litewskiej, to możemy stwierdzić, że działania idące w kierunku restytucji państwowości w bezpośrednim nawiązaniu do niepodległej II Rzeczypospolitej przy uwzględnieniu realiów współczesności były i wciąż są możliwe.

### Wybrana literatura przedmiotu

Grzegorz Górski, *Wokół genezy PRL. Rozważania historyczno-prawne*, Lublin 2004, ss. 160; Władysław Rostocki, *Pięćdziesiąt lat mocy obowiązującej Konstytucji Kwietniowej: ustrój władzy państwowej w ustawie zasadniczej i w praktyce*, Lublin 2002, ss. 349; Władysław Rostocki, *Stosowanie Konstytucji Kwietniowej w okresie drugiej wojny światowej*, Lublin 1988, ss. 236.

# SPRAWA WSPÓŁPRACY WOJCIECHA JARUZELSKIEGO Z INFORMACJĄ WOJSKOWĄ

## REKONESANS ARCHIWALNY

**W czerwcu ubiegłego roku stacja TVN ogłosiła odkrycie w zasobie archiwalnym IPN dokumentu wskazującego na agenturalne powiązania generała broni Wojciecha Jaruzelskiego z organami Informacji Wojskowej. W Instytucie Pamięci Narodowej podjęto wówczas decyzję o dogłębnym wyjaśnieniu tej sprawy. Poniższy tekst stanowi efekt dotychczasowych poszukiwań materiałów archiwalnych dotyczących owej współpracy.**

### Metody działania Informacji Wojskowej

Początki Informacji Wojskowej wiążą się z powołaniem 14 maja 1943 r. 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki w obozie w Sielcach nad Oką, kiedy powstał Oddział Informacji tej dywizji<sup>1</sup>. Rozwiązano ją natomiast 21 stycznia 1957 r., w jej miejsce tworząc Wojskową Służbę Wewnętrzną<sup>2</sup>. Teoretycznie zadaniem jej była ochrona kontrwywiadowcza sił zbrojnych, lecz w rzeczywistości na wzór sowieckich odpowiedników pełniła funkcję policji politycznej w wojsku<sup>3</sup>. Była też ważną częścią systemu terroru stalinowskiego w Polsce w latach 1944–1956, a jej głównym zadaniem stało się ściganie prawdziwych i wymaganych wrogów komunistycznego systemu, zarówno w formacjach wojskowych, jak i poza nimi.

Jednym z najważniejszych elementów funkcjonowania Informacji była inwigilacja środowisk tzw. bazy operacyjnej, obejmującej potencjalnych „wrogów” (tym mianem określano szeroki wachlarz osób, m.in. z racji ich pochodzenia społecznego, pełnienia poprzednio służby w formacjach podległych Rządowi RP na uchodźstwie czy aktualnych postaw po-

<sup>1</sup> W. Tkaczew, *Powstanie i działalność organów Informacji Wojskowej Wojska Polskiego w latach 1943–1948. Kontrwywiad wojskowy*, Warszawa 1994, s. 9–10. Od 30 IX 1944 r. jako Zarząd Informacji, którego szef podlegał bezpośrednio Naczelnemu Dowódcy WP. 30 listopada tr. utworzono zaś Główny Zarząd Informacji WP (na początku pod nazwą Kierownictwo Informacji Sztabu Głównego WP), przekształcony 30 XI 1950 r. w GZI Ministerstwa Obrony Narodowej. Osobno własne zarządy informacji posiadały Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Wojska Ochrony Pogranicza. 3 IX 1955 r. wszystkie zarządy informacji podporządkowano Komitetowi do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (jako GZI KdsBP). Po jego likwidacji, 28 XI 1956 r., Informacja Wojskowa ponownie znalazła się w MON, a Informacja KBW i WOP w MSW.

<sup>2</sup> Z. Palski, *Informacja Wojskowa w latach 1943–1957. Kontrwywiad wojskowy czy policja polityczna*, Warszawa 2001, s. 28.

<sup>3</sup> Święto Informacji Wojskowej obchodzono w dniu 20 grudnia, w rocznicę powstania CzeKa (ros. *Czerezwyuczajnaja Komissieja po Borbie s Kontrrewolucyjej i Sabotazom*) w 1917 r., pierwszej sowieckiej policji politycznej.

litycznych)<sup>4</sup>. Podstawowym narzędziem kontroli „bazy” była sieć agenturalna. Dokumenty opisujące zasady jej działania<sup>5</sup> były kodyfikacją obowiązującej od 1943 r. praktyki, będącej kalką rozwiązań sowieckich, przekazywanych słuchaczom Oficerskiej Szkoły Informacji w ramach tzw. kursu I.

W Informacji funkcjonowały trzy grupy „tajnych współpracowników”, analogicznie jak w Urzędzie Bezpieczeństwa<sup>6</sup>. Do pierwszej grupy – agentów, zaliczano osoby posiadające możliwość zdobycia zaufania „wrogiego środowiska”. Agent miał za zadanie rozpracowywanie organizacji oraz grup i pojedynczych osób. Druga grupa – rezydenci – to osoby już wcześniej sprawdzone jako „tajni współpracownicy”. Rezydent kierował grupą przekazanych mu „na łączność” 4–5 tajnych informatorów. Trzecia, najpowszechniejsza grupa, to „tajni informatorzy”, których działalność polegała na wyławianiu osób podejrzanych z punktu widzenia Informacji. Współpracowników werbowano na podstawie „uczuć patriotycznych”, „lojalności” oraz „materiałów kompromitujących”. Do spotkań z agenturą wykorzystywano również trzy grupy obiektów. Pierwszą było „Miejsce Spotkań” (MS), które znajdowało się najczęściej na terenie jednostki wojskowej, w warunkach terenowych nawet na wolnym powietrzu, na poligonach zaś w specjalnie wykopanych w tym celu ziemiankach<sup>7</sup>. „Lokal Spotkaniowy” (LS) był pomieszczeniem bardziej zakomspirowanym i o większym standardzie, natomiast „Mieszkanie Konspiracyjne” (MK) stanowiło najczęściej własność Informacji; zamieszkiwały w nim podstawione osoby. Dokumentacja operacyjna składała się z „teczki obiektu”, czyli jednostki bądź instytucji wojskowej, którą prowadził oficer obiektowy. Obejmowała ona cztery oddzielne części-teczki, zawierające całą historię kontrowiadawczą danego obiektu. Z chwilą dokonania werbunku „tajnego współpracownika” dowolnej kategorii zakładano mu „teczkę agenturalną” składającą się z dwóch oddzielnych części – „teczki personalnej” i „teczki pracy”. Charakterystyczne, że teczkom tym nadawano numery centralnie już w trakcie ich druku, czyli zanim zostały przyporządkowane konkretnym osobom. Na osoby mogące prowadzić wrogą działalność zakładano trzy kategorie „akt rozpracowania”. Pierwszą była „Teczka Kontrolno-Obszerwacyjna” (TKO) zakładana na kadrę wojskową znajdującą się we wspomnianej „bazie operacyjnej”. Drugą grupą były „Akta Rozpracowania Pojedynczego” (ARP), zakładane osobom, które były przez Informację aktywnie „rozpracowywane”. Trzecią kategorię – „Akta Rozpracowania Grupowego” (ARG) – zakładano na konkretną grupę żołnierzy, np. planujących zbiorową dezercję. Informacja Wojskowa posiadała scentralizowany system ewidencji. Zajmował się tym Oddział VII Głównego Zarządu Informacji, który prowadził centralną kartotekę agentury, tzw. figurantów rozpracowań i aresztowanych, oraz kontrolę takiej ewidencji w terenowych organach Informacji. Oddział ten prowadził także archiwum i opiniował oficerów<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> Więcej o „bazie operacyjnej” w: Z. Palski, *Agentura Informacji Wojskowej w latach 1945–1956*, Warszawa 1992, s. 7–26.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 45–68.

<sup>6</sup> Por. *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, red. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 31 (instrukcja MBP z 1953 r.).

<sup>7</sup> Zasady prowadzenia „pracy operacyjnej” najpełniej unormowano w rozkazie Ministra Obrony Narodowej nr 03/Inf z 23 X 1952 r., a całościowo w instrukcji nr 04/Inf Szefa GZI z 10 V 1954 r. „o podstawowych zasadach pracy z siecią agenturalno-informacyjną”. Por. K. Staniszewski, *Byłem oficerem Informacji Wojska Polskiego*, Warszawa 1999, s. 14.

<sup>8</sup> Z. Palski, *Informacja Wojskowa w latach 1943–1957...*, s. 46–47.

## Poszukiwania dokumentacji Jaruzelskiego

Tuż po upublicznieniu w czerwcu 2005 r. przez TVN informacji o istnieniu dokumentu wskazującego na fakt współpracy gen. Wojciecha Jazuelskiego z organami Informacji Wojskowej w IPN podjęto poszukiwania dalszych dokumentów archiwalnych. Powołany w czerwcu 2005 r. zespół archiwistów miał dokonać przeglądu dokumentacji administracyjnej oraz operacyjnej wytworzonej przez jednostki terenowe i centralne Informacji, a w szczególności przez Wydział Informacji 3. DP, Okręgowy Zarząd Informacji Nr 7 w Lublinie oraz Oddział I Głównego Zarządu Informacji. Kwerenda ta nie przyniosła jednak rezultatu. W połowie 2006 r. ponownie wytypowano ponad 100 jednostek archiwalnych, głównie akt postępowań przygotowawczych, procesów politycznych oraz spraw operacyjnych. Ich długotrwały przegląd również nie przyniósł nowych informacji. Wiadomo jednak, że akta Informacji były niszczone na wielką skalę w latach 1989–1990 i wybrakowano wówczas większość zasobu zgromadzonego w archiwum następcy Informacji (od 1957 r.), czyli Wojskowej Służby Wewnętrznej.

Nieco lepiej wyglądała kwerenda w tzw. materiałach ewidencyjnych. W listopadzie 2005 r. odnaleziono zapis z „Księgi inwentarzowej tajnych współpracowników Nr 1 Zespołu E-1” Oddziału VII Głównego Zarządu Informacji WP, a w kwietniu 2006 r. dodatkowo zapis z „Centralnego Rejestru Agenturalnej Sieci Nr 1”. Są one szczegółowo omówione poniżej<sup>9</sup>.

Należy jednakże podkreślić, że kwerenda nie objęła zapewne całego zasobu zgromadzonego w IPN. Przykładem tego jest odnalezienie w końcu czerwca 2006 r. drugiego zapisu ewidencyjnego, choć zespół archiwistów poszukujący materiałów dotyczących powyższej sprawy działał oficjalnie od roku. Ze względu na uwarunkowania prawne nie było możliwe przeprowadzenie kwerendy w „Zbiorze Zastrzeżonym” znajdującym się w IPN<sup>10</sup>. Wiadomo jednak, że obejmuje on głównie zasób archiwalny przekazany przez Wojskowe Służby Informacyjne, w tym z pewnością wiele materiałów wytworzonych przez Informację Wojskową. Możliwe jest więc, że w przyszłości zostaną odnalezione następne dokumenty dotyczące tej sprawy.

## Charakterystyka odnalezionych dokumentów

W archiwum IPN odnaleziono trzy dokumenty dotyczące współpracy gen. Wojciecha Jaruzelskiego z Informacją Wojskową.

Dokument pierwszy to „Informacja na oficerów wytypowanych do pracy w II Oddz[iale] Szt[abu] Gen[eralnego] WP”, pochodząca z 9 maja 1949 r. Jest nią notatka sporządzona zapewne przez oficera oddziału ewidencji GZI, ppor. L. Kamni, zawierająca charakterystyki grupy 7 oficerów WP<sup>11</sup>. Stanowi ona pokłosie pisma szefa Oddziału II Sztabu Generalnego WP, gen. bryg. Waława Komara, z 7 maja 1949 r., do szefa Głównego Zarządu Informacji

<sup>9</sup> Skany odnalezionych w IPN trzech dokumentów z 1949 r. są umieszczone na stronie internetowej IPN pod adresem: <http://www1.ipn.gov.pl/porta1/pl/245/102/>.

<sup>10</sup> Kwalifikowane są doń dokumenty archiwalne zaopatrzone w tzw. klauzule tajności (poufne, tajne, ściśle tajne), z którymi mogą zapoznawać się jedynie osoby posiadające specjalne uprawnienia (jednakże bez możliwości publikacji wyników badań), lecz z zastrzeżeniem, iż wgląd w akta może nastąpić jedynie za zgodą wytwórcy bądź jego prawnych następców (czyli w przypadku akt Informacji Wojskowej – Wojskowych Służb Informacyjnych, aktualnie Służby Kontrwywiadu Wojskowego).

<sup>11</sup> AIPN BU MBP, 4314, „Informacja na oficerów wytypowanych do pracy w II Oddz. Szt. Gen. WP”, 9 IX 1949 r., k. 31–34.



WP, płk. Stefana Kuhla<sup>12</sup>. W piśmie tym Komar prosi Kuhla o wyrażenie opinii w sprawie 10 oficerów proponowanych do służby w Wydziale Zwiadu Wojskowego Oddziału II SG. Zadaniem tej komórki było szkolenie jednostek rozpoznania WP oraz studiowanie rozwoju armii „krajów kapitalistycznych”. Należy podkreślić, że procedura sprawdzania kandydatów do służby w Oddziale II SG przez odpowiednie komórki ewidencji GZI była w omawianym okresie powszechną praktyką. W piśmie przewodnim do notatki, niepodpisanym, stwierdzono, że GZI WP nie wnosił zastrzeżeń do służby w Oddziale II SG siedmiu oficerów, co do dalszych trzech zaś odpowiedzi miano udzielić w najbliższym czasie<sup>13</sup>.

„Informacja...” zawiera również charakterystykę ppłk. Wojciecha Jaruzelskiego. Choć wskutek błędu niepoprawnie zapisano jego nazwisko jako „Jeruzelski”, pozostałe dane zgadzają się ze stanem faktycznym (data i miejsce urodzenia, losy w okresie wojny i aktualnie zajmowane stanowisko). Następnie pojawia się informacja, że jest on „tajnym informatorem” o pseudonimie „Wolski”, zwerbowanym „na uczuciach patriotycznych” 23 marca 1946 r. w czasie służby w 5. pułku piechoty 3. Dywizji Piechoty. Scharakteryzowano go jako jednostkę wartościową, członka PZPR, podkreślano, że jest dobrym „tajnym współpracownikiem”, nadającym się na „rezydenta” (materiałów o charakterze kompromituującym nie posiadano). Informację o Wojciechu Jaruzelskim kończyła notka, że dane powyższe pochodzą z Oddziału I GZI WP (oddział ten zajmował się rozpracowywaniem centralnych instytucji MON; zaliczano do nich także Dowództwo Wojsk Lądowych, w którym Jaruzelski służył).

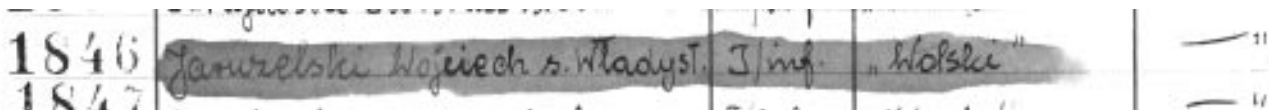
Pośród pozostałych sześciu oficerów trzech również figurowało w sieci agenturalnej. Byli to: mjr Zbigniew Zieleniewski, dowódca 53. pułku piechoty, i rezydent o pseudonimie „Ząb”, zwerbowany 3 czerwca 1946 r., którego oceniano jako słabego tajnego współpracownika, przekazującego jedynie materiały o charakterze informacyjnym. Kontrastowała z tym jego bardzo dobra ocena jako oficera oraz aktywna działalność partyjna. Kolejnym oficerem był kpt. Krzysztof Jóźko, szef wydziału wywiadowczego (co oznaczało w ówczesnej nomenklaturze wydział rozpoznania) 18. Dywizji Piechoty. Był on tajnym informatorem o pseudonimie „Rawicz”, zwerbowanym 16 maja 1947 r. i – według oceny Informacji Wojskowej – dobrze pracującym. Z kolei charakterystyka por. Stanisława Stockiego, oficera zwiadowczego 36. pułku piechoty, zawierała informacje o jego zwerbowaniu w sierpniu 1945 r., lecz wydaje się, że nie był on czynnym tajnym współpracownikiem; wskazuje na to brak pseudonimu oraz oceny współpracy. To, że spośród siedmiu ocenianych oficerów aż czterech figurowało w sieci agenturalnej, może świadczyć o skali penetracji organów Informacji wśród kadry oficerskiej, lecz również o pewnej wyjątkowości sytuacji wśród oficerów rozpoznania wojskowego, blisko współpracujących z definicji z oficerami Informacji Wojskowej.

Kolejne dwa dokumenty należą do grupy źródeł o charakterze ewidencyjnym, są to bowiem zapisy w księgach ewidencji tajnych współpracowników. Pierwszy dokument to „Centralny Rejestr Agenturalnej Sieci Nr 1” (tak w oryginale – ewidentny rusycyzm), rozpoczęty 1 grudnia 1948 r., a zakończony 31 grudnia 1956 r. Jest to pierwszy tom, zawierający 30 000 numerów rejestracyjnych tajnych współpracowników (w którym jednakże ostatnie wpisy pochodzą z 1962 r.). Kolejne dwa tomy zawierające wpisy z okresu od grudnia 1954 do grudnia 1955 r. oraz od 1955 do 1962 r. kończą się na numerze 58 793, choć w obu tomach znajdują

<sup>12</sup> *Ibidem*, Pismo szefa Oddziału II SG WP gen. bryg. W. Komara do szefa GZI WP płka S. Kuhla z 7 IX 1949 r., k. 29.

<sup>13</sup> *Ibidem*, Pismo do szefa Oddz. II Sztabu Generalnego Nacz. Dowództwa WP gen. bryg. Komara, 12 V 1949 r., k. 30.

się numery, przy których nie ma żadnych informacji. Można stąd wnioskować, że teczki z tymi numerami zostały przypisane poszczególnym Zarządom Informacji, ale nie wykorzystano ich, bez szczegółowej analizy nie można więc określić, ilu tajnych współpracowników ogółem w tych rejestrach figuruje. Charakterystyczne, że wpisy do rejestrów rozpoczęto w grudniu 1948 r., można więc założyć, że w pierwszym tomie, zawierającym numery rejestracyjne od 1 do 30 000, wpisywano tajnych współpracowników zwerbowanych od 1944 r., a w następnych dwóch tomach także agenturę zwerbowaną w okresie późniejszym, do 1962 włącznie. Dla tego studium ważny jest tom pierwszy, liczący 500 kart, w którym pod numerem 1846 figuruje „Jaruzelski Wojciech s. Władysława”, tajny informator noszący pseudonim „Wolski”, zwerbowany przez Sekcję Informacji Wyższej Szkoły Piechoty<sup>14</sup>. Potwierdzałoby to tezę, że został on zwerbowany w 1946 r., stąd tak niski numer rejestracyjny.



Kolejny dokument, „Księga inwentarzowa tajnych współpracowników Nr 1”, Zespołu E-1 Oddziału VII Głównego Zarządu Informacji WP, należy do zespołu wykazów (pomocy) archiwalnych. Podobnie jak poprzedni wykaz, zawiera 500 kart, w których znajdują się wpisy o numerach od 1 do 30 000, lecz nie są one tożsame z omawianym powyżej wykazem rejestracyjnym. W księdze inwentarzowej pod numerem archiwalnym 22858 znajduje się wpis – „Jaruzelski Wojciech s. Władysława”, pseudonim „Wolski” urodzony w 1923 r., „zawerbowany” 18 lutego 1946 r. w Wyższej Szkole Piechoty<sup>15</sup>. Z analizy dokumentu wynika, że numer 22858 nadano aktom tajnego informatora „Wolski” w chwili złożenia ich do archiwum. Pojawia się więc pytanie o datę zakończenia współpracy. Można ją określić na podstawie protokołów brakowania. Oto z zapisów w „księdze inwentarzowej” wynika, że zdecydowana większość akt została wybrakowana pomiędzy rokiem 1963 a 1966. Niestety, spis nr 44, na podstawie którego wybrakowano akta o sąsiadujących numerach, nie posiada daty. Ostatni spis posiadający datę to nr 35 z 30 czerwca 1963 r., natomiast jeden z poprzedzających go, nr 31, pochodzi z 31 marca 1963 r. Wynika z tego, że brakowanie odbywało się niemal co miesiąc, więc protokół o numerze 44 mógł być sporządzony w roku 1964. Dla porządku można dodać, że ostatni w księdze protokół brakowania nosi numer 50 i sporządzony został 31 marca 1966 r. Można przyjąć hipotezę, że brakowanie nastąpiło po upływie 10 lat od daty złożenia do archiwum, takie bowiem były wówczas wewnętrzne przepisy archiwalne Wojskowej Służby Wewnętrznej. Zatem można założyć, że zakończenie współpracy i złożenie akt do archiwum nastąpiło w roku 1954. Nie znamy przyczyny zakończenia współpracy, lecz posiłkując się biografią Jaruzelskiego, z której wynika, że w dniu 31 grudnia 1953 r., po ukończeniu Kursu Doskonalenia Dowódców Akademii Sztabu Generalnego, otrzymał stopień pułkownika i został mianowany szefem Oddziału Akademii Wojskowych Głównego Zarządu Wyszczolenia Bojowego<sup>16</sup>, można przyjąć, że tym samym znalazł się w grupie wyższych oficerów, szefów samodzielnych komórek organizacyjnych. W związku

<sup>14</sup> AIPN, 00197/1, Centralny Rejestr Agenturalnej Sieci Nr 1, k. 31.

<sup>15</sup> AIPN, 00197/6, Księga inwentarzowa tajnych współpracowników, Nr 1 Zespołu E-1 Oddziału VII Głównego Zarządu Informacji WP, b.p.

<sup>16</sup> P. Raina, *Jaruzelski 1923–1968*, Warszawa 2001, s. 386.

z tym mógł zostać wyrejestrowany niejako automatycznie. W znanych fragmentach dużo późniejszej, gdyż pochodzącej z 1986 r. instrukcji o pracy operacyjnej WSW jest zapis, że generałowie oraz dowódcy i szefowie jednostek i instytucji wojskowych nie mogli być tajnymi współpracownikami, być może takie same przepisy obowiązywały również w latach pięćdziesiątych. Raczej nieprawdopodobna wydaje się teza, że wyrejestrowanie nastąpiło dopiero w związku z otrzymaniem przez Jaruzelskiego stopnia generalskiego w październiku 1956 r., z analizy następnych ksiąg inwentarzowych wynika bowiem, że w roku 1955 nastąpił ogromny przyrost wpisów do tych ksiąg. Wiązało się to z dużą akcją eliminowania zbędnej i słabej agentury, o czym świadczy fakt, że o ile w grudniu 1953 r. w sieci Informacji Wojskowej znajdowało się 15 941 tajnych współpracowników, o tyle w dwa lata później, w grudniu 1955 r., tylko 10 955, a w grudniu 1957 r. agentura WSW liczyła jedynie 2100 tajnych współpracowników<sup>17</sup>.

Analizując trzy znane dokumenty, zauważamy, że różnią się one co do daty i miejsca werbunku Wojciecha Jaruzelskiego. Te rozbieżności przedstawione w tabeli poniżej wymagają również wyjaśnienia.

**Tabela 1**

Rozbieżności i elementy wspólne zapisów w omawianych dokumentach

Dokument	Data werbunku	Miejsce werbunku	Kategoria	Pseudonim
„Informacja na oficerów wytypowanych do pracy w II Oddz[iale] Szt[abu] Gen[eralnego] WP” z 9 maja 1949 r.	23 marca 1946 r.	5. Pułk Piechoty 3. Dywizji Piechoty	tajny informator	„Wolski”
Centralny Rejestr Agenturalnej Sieci Nr 1 (wpis bez daty)	nie zawiera	Sekcja Informacji Wyższej Szkoły Piechoty	jak wyżej	jak wyżej
Księga inwentarzowa tajnych współpracowników Nr 1 Zespołu E-1 Oddziału VII Głównego Zarządu Informacji WP (wpis bez daty)	18 lutego 1946 r.	jak wyżej	jak wyżej	jak wyżej

Zagadnienie miejsca werbunku należy analizować przez pryzmat przebiegu służby W. Jaruzelskiego. W 5. Pułku Piechoty 2. Dywizji Piechoty (przejściowo następnie podporządkowanym 3. Dywizji Piechoty) służył on od 17 grudnia 1943 r. do lutego bądź marca 1947 r. Rozbieżność wynika stąd, że 15 lutego 1947 r. Jaruzelskiego skreślono z ewidencji 5. pułku, natomiast rozkaz personalny ministra obrony narodowej o skierowaniu na przeszkolenie w Centrum Wyszkożenia Piechoty pochodzi z 25 marca 1947 r.<sup>18</sup> Nie ulega zatem

<sup>17</sup> Z. Palski, *Agentura Informacji Wojskowej...*, załącznik nr 2.

<sup>18</sup> L. Kowalski, *General ze skazą. Biografia wojskowa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego*, Warszawa 2001, s. 23; P. Raina, *Jaruzelski 1923–1968...*, s. 214.

wątpliwości, że werbunek musiał nastąpić właśnie w 5. Pułku, a nie w Centrum Wyszkożenia Piechoty. Jaruzelski był uczestnikiem kursu dla oficerów sztabu tzw. wielkich jednostek (dywizji i korpusów) od marca do listopada 1947 r. Ukończył kurs z oceną bardzo dobrą i pozostał w Centrum Wyszkożenia Piechoty jako wykładowca do 21 lutego 1949 r. W tym okresie, 1 kwietnia 1948 r., nastąpiła zmiana nazwy Centrum Wyszkożenia Piechoty na Wyższą Szkołę Piechoty<sup>19</sup>. Stąd wynikają różnice w miejscu werbunku, dane znajdujące się w dokumencie pierwszym pochodziły zteczki personalnej tajnego informatora o ps. „Wolski”, znajdującej się w dyspozycji Oddziału I GZI, natomiast pozostałe zapisy ewidencyjne z kartoteki Oddziału VII GZI. Niewykluczone, że znajdująca się tam karta rejestracyjna była wtórnikiem sporządzonym już w okresie, gdy Jaruzelski przebywał w CWP. Z tych samych powodów mogły wynikać różnice w dacie werbunku. „Centralny Rejestr Agenturalnej Sieci Nr 1”, sporządzony w końcu 1948 r., zawiera aż 267 nazwisk tajnych współpracowników prowadzonych przez Sekcję Informacji WSP, natomiast etat szkoły w tym okresie wynosił 367 wojskowych stałego stanu i 161 pracowników kontraktowych, oraz 474 oficerów-słuchaczy stanu zmiennego<sup>20</sup>. Wynika stąd, że wśród 1002 osób aż 267, czyli ok. 27 proc., było tajnymi informatorami. Był to wskaźnik niezwykle wysoki, 1 stycznia 1949 r. bowiem stan ewidencyjny Wojska Polskiego wynosił 129 881 żołnierzy i pracowników kontraktowych, natomiast w sieci agenturalnej Informacji Wojskowej 31 grudnia 1948 r. znajdowało się 8180 osób, co stanowiło 6,3 proc. stanów osobowych<sup>21</sup>.

Jak już wspomniano, nie odnaleziono w zasobie IPN „teczki pracy” i „teczki personalnej” tajnego informatora o ps. „Wolski”. Nie uległa ona zniszczeniu wraz z innymi teczkami brakowanymi na podstawie spisu nr 44 „Księgi inwentarzowej tajnych współpracowników Nr 1”. Nazwisko Jaruzelskiego zostało przekreślone, obok zaś zapisano najpierw ołówkiem słowa: „materiały u Szefa WS Wewnętrznej”, a następnie na marginesie, piórem: „materiały u kierownictwa”, co oznaczało oczywiście Szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej<sup>22</sup>. O ile zapis ołówkiem pojawił się jedynie w przypadku Jaruzelskiego, to zapis piórem o analogicznej treści figuruje przy 16 innych nazwiskach w tej księdze.

Była to grupa oficerów, w większości w latach sześćdziesiątych w stopniu generałów i admirałów, pełniących kierownicze funkcje w Wojsku Polskim – kierownictwo WSW uznało więc, że materiały te powinny zostać zachowane.

W bliżej nieokreślonym czasie podjęto próbę zamazania zapisów dotyczących Wojciecha Jaruzelskiego w obu księgach ewidencyjnych. Do tego celu użyto czarnego flamastra, lecz z upływem czasu zamazanie wyblakło i dziś nie ma problemu z odczytaniem treści wpisów. Dodać należy, że taką próbę podjęto jedynie w tym przypadku. Może to wskazywać na podjęcie decyzji o „oczyszczeniu” archiwum WSW z wszelkich danych mogących świadczyć o agenturalnej przeszłości Wojciecha Jaruzelskiego. W pierwszej kolejności dotyczyło to oczywiście teczek personalnej i pracy tajnego informatora „Wolskiego”, lecz tego, co się z nimi stało, nie wiemy.

<sup>19</sup> C. Grzelak, *Wyższa Szkoła Piechoty w Rembertowie 1948–1954*, Warszawa 1984, s. 70.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 70.

<sup>21</sup> P. Piotrowski, *Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945–1956*, Warszawa 2003, s. 70; Z. Palski, *Informacja Wojskowa w latach 1943–1957...*, s. 116.

<sup>22</sup> W okresie istnienia WSW jej szefami byli (jeśli nie zaznaczono inaczej – w stopniu generała brygady): Aleksander Kokoszyn (10 I 1957–14 XI 1964), Teodor Kufel (p.o. szefa 14 XI 1964–24 VI 1965, szef 1965–1979), gen. dyw. Czesław Kiszczak (1979–1981), gen. dyw. Edward Poradko (1981–1986), Edmund Buła (15 VIII 1986–VIII 1990).

**Tabela 2**

Wykaz osób figurujących w „Księdze inwentarzowej tajnych współpracowników Nr 1”, których materiały przekazano do dyspozycji kierownictwa WSW

Numer archiwum	Nazwisko, imię i imię ojca	Pseudonim	Data urodzenia	Kiedy i przez kogo zwierzbowany
380	Czarnecki Witold s. Kazimierza	Ryba	1924	31 I 1951, O[kręgowy] Z[arząd] I[nformacji] Nr 3
381	Grabowski Aleksander s. Tomasz	Katiusza	1923	14 II 1950, Oficerska Szkoła Artylerii O[brony] P[rzeciw]L[otniczej]
860	Drzewiecki Jan s. Adama	Porter	1921	30 IX 1952, G[łówny] Z[arząd] I[nformacji] WP
1101	Pietraszkiewicz Henryk s. Jana	Trał	1923	10 II 1949, Oficerska Szko- ła M[arynarki] W[ojennej]
4265	Słupski Stanisław s. Stanisława	Zawisza	1922	10 XI 1947, 2. Pułk Pie- choty
6347	Herman Józef s. Dominika	Zajac	1920	19 IV 1945
8172	Rybacki Andrzej s. Jerzego	Strach	1926	3 III 1950, O[kręgowy] Z[arząd] I[nformacji] Nr 9
11463	Molczyk Eugeniusz s. Józefa	Dąbrowski	1925	26 III 1945, 3. B[rygada] panc[erna]
11520	Wiśniewski Jan s. Władysława	Jachna	1923	20 XII 1944, G[łówny] Z[arząd] I[nformacji] WP
17243	Dąbkowski Tadeusz s. Stanisława	Ogródek	1925	12 VI 1951, Techniczna Szkoła Wojsk Lotniczych
17613	Kolasa Józef s. Jana	Puławski	1921	3 VII 1947, 11. D[ywizja] P[iechoty]
18059	Śliwiński Kazimierz s. Stanisława	Dąb	1919	24 XII 1951, Oficerska Szkoła Artylerii
18267	Zieleniewski Zbigniew s. Antoniego	Ząb	1924	5 VI 1945, 6. D[ywizja] P[iechoty]
18267	Mojsiejewicz Czesław s. Antoniego	Samochód	1924	1 X 1947, O[kręgowy] Z[arząd] I[nformacji] Nr 3
21742	Cymbarewicz Franciszek s. Ludwika	Martynowski	1917	1944, 1. P[ułk] P[iechoty]
21892	Wytyczak Stanisław s. Wiktora	Wisłok	1925	21 XII 1946, W[yższa] S[zkola] P[iechoty]
22856	Jaruzelski Wojciech s. Władysława	Wolski	1923	18 II 1946, W[yższa] S[zkola] P[iechoty]



Na zakończenie warto również podjąć temat błędnego zapisu nazwiska: „Jaruzelski”-„Jeruzelski” w pierwszym dokumencie. Jest to niewątpliwie błąd, a wiadomo, że w tym okresie błędy przy pisowni nazwisk zdarzały się dość często, podobnie w skierowaniu na kurs do CWP także podano je błędnie jako „Jarozelski”<sup>23</sup>.

## Wnioski

Na podstawie istniejącej bazy źródłowej można stwierdzić, że gen. Wojciech Jaruzelski współpracował z Informacją Wojska Polskiego. Analiza dostępnych dokumentów pozwala stwierdzić, że są one oryginalne, a podjęcie próby zamazania dwóch wpisów ewidencyjnych w bliżej nieokreślonym czasie tylko potwierdza ów fakt. Nie udało się natomiast odnaleźć żadnych dokumentów operacyjnych, np. doniesień agenturalnych tajnego informatora „Wolski”. Złożyły się na to co najmniej trzy przyczyny. Materiały Informacji Wojskowej były niszczone już w 1955 r., następnie w latach sześćdziesiątych w ramach normalnych procedur archiwalnych, a największa fala zniszczeń miała miejsce w latach 1989–1990. Choć wiadomo, że same akta agenturalne w połowie lat sześćdziesiątych były przeglądane w „kierownictwie WSW” jako część większej grupy akt dotyczących oficerów, którzy pełnili kierownicze stanowiska w Wojsku Polskim, to nie wiemy, co się z nimi stało później. Nie można wykluczyć także tezy, że próba zamazania zapisów ewidencyjnych dotyczących Wojciecha Jaruzelskiego była elementem większego przedsięwzięcia zmierzającego do „wyczyszczenia” wszelkich materiałów znajdujących się w archiwum WSW, związanych z tą sprawą. Należy przypomnieć, że „Informacja na oficerów wytypowanych do pracy w Oddziale II Sztabu Generalnego WP” z 9 maja 1949 r. została odnaleziona w zespole byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, przechowywanym do momentu przekazania do IPN w archiwum MSW. O aktywności agenturalnej „Wolskiego” wiemy tylko tyle, co napisał oficer Informacji sporządzający ową notatkę. Wynika z niej, a zapewne powstała ona na podstawie analizy akt przechowywanych w Oddziale I GZI, że Jaruzelski był współpracownikiem wartościowym, zwerbowanym „na uczuciach patriotycznych”, nadającym się na rezydenta. Z zapisów ewidencyjnych wynika jednakże, że rezydentem nie został. Zakończono współpracę najprawdopodobniej w 1954 r., a na pewno przed 1955 r.

Niewykluczone, że za jakiś czas odnalezione zostaną kolejne dokumenty, rzucające więcej światła na tę kwestię<sup>24</sup>.

**Na IV stronie okładki publikujemy zamazany zapis z „Księgi inwentarzowej tajnych współpracowników Nr 1”, Zespołu E-1 Oddziału VII Głównego Zarządu Informacji WP.**

<sup>23</sup> L. Kowalski, *op. cit.*, s. 147.

<sup>24</sup> Z dużą ostrożnością należy podchodzić do informacji „Życia Warszawy” z 11–12 VI 2005 r., wedle których Wojciech Jaruzelski został zwerbowany w 1952 r. powtórnie, przez... Czesława Kiszczaka, ówczesnie oficera Informacji WP, o czym mają świadczyć bliżej nieznanne dokumenty Stasi (policji politycznej w NRD) odnalezione w archiwum Gaucka. Już po złożeniu do druku niniejszego artykułu ukazał się tekst Piotra Gontarczyka, *Dossier agenta „Wolskiego”, „Rzeczpospolita”, 9–10 XII 2006*, lecz nie wniósł on nic nowego do omawianej sprawy.

Piotr Gontarczyk, IPN

# PRAWDZIWI ŻYCIORYS MARCELEGO REICHA

**W 2000 roku w naszym kraju ukazały się wspomnienia znanego niemieckiego krytyka literackiego i jednego z czołowych recenzentów życia kulturalnego w Niemczech Marceliego Reicha-Ranickiego<sup>1</sup>. Niektóre fragmenty wspomnień Reicha dotyczą spraw polskich, w tym także – wywołanej już przez niemiecką prasę – kwestii służby Ranickiego w komunistycznym aparacie bezpieczeństwa.**

Autor wspomnień pisze, że w UB znalazł się przypadkiem: „po kilku dniach zatrudnieni w cenzurze musieli podpisywać oświadczenie, że wszystko, co wiąże się ze służbą, zachowują w tajemnicy. Było to postępowanie rutynowe bez jakiegokolwiek znaczenia. Dopiero jednak z tego formularza odbitego na hektografie mogłem wywnioskować, że dostałem się do jednostki, która należała wprawdzie do armii polskiej, jednakże podlegała kontroli Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego”<sup>2</sup>.

## Reich-Ranicki i literaci

Marceli Reich-Ranicki – ur. 2 VI 1920 r. we Włocławku jako Marcel Reich, pochodzenia polsko-żydowskiego, w Polsce używał także imienia Marceli. W 1944 r. cenzor w Lublinie, w 1945 r. był kierownikiem grupy operacyjnej WUBP w Katowicach, następnie pracował dla wywiadu komunistycznego, m.in. w latach 1948–1949 jako konsul w Londynie pod nazwiskiem Ranicki, które przybrał jako drugi człon nazwiska. Zwolniony z pracy w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w 1950 r., wyjechał z Polski w 1958 r.

Oprac. JŻ

Odnosząc się do kwestii podjęcia pracy dla komunistycznego wywiadu na terenie Niemiec, Reich-Ranicki napisał: „jeślibym wówczas, jeszcze w czasie wojny przeciwko narodowosocjalistycznym Niemcom, odrzucił propozycję polskich władz i odmówił podjęcia pracy w służbie wywiadowczej – uważałbym to za plamę na mojej biografii. Jeszcze dziś musiałbym czerwić się ze wstydu”<sup>3</sup>.

Od 1948 r. Ranicki był rezydentem komunistycznego wywiadu w Londynie pod pseudonimem „Albin”. Londyn to, ze względu na istnienie władz polskich na uchodźstwie i szeregu polskich instytucji i środowisk niepodległościowych, jeden z najważniejszych odcinków działalności Departamentu VII MBP. Reich stwierdził jednak, że sam nie zajmował się działalnością operacyjną: „co do mnie, nie miałem nigdy kontaktów z polskimi emigrantami [...] Do mnie należało opiniowanie informacji i sprawozdań i przysyłanie ich dalej – do Warszawy”<sup>4</sup>.

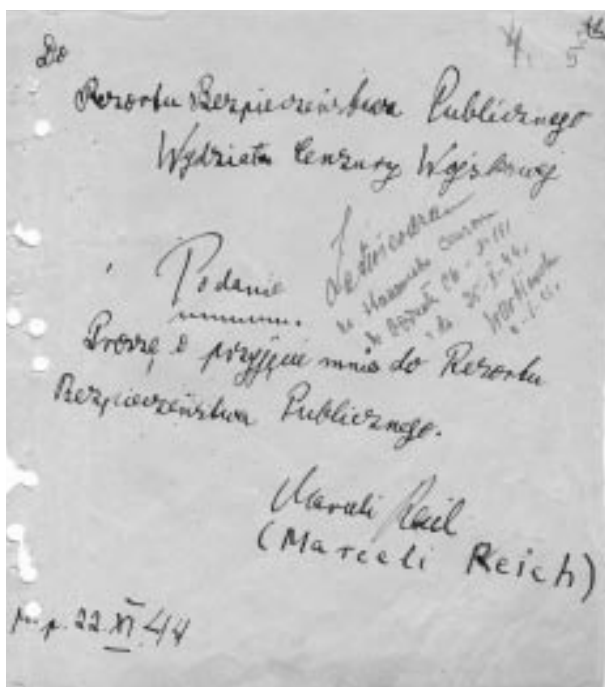
<sup>1</sup> *Moje życie*, Wyd. Muza, Warszawa 2000.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 195.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 198.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 205.





Swoje odejście ze służby w organach bezpieczeństwa Marceli Reich-Ranicki powiązał z antysemicką atmosferą, jaka wówczas zapanowała w obozie państw komunistycznych: „moja sytuacja w Londynie stawała się coraz trudniejsza. W stolicach różnych krajów bloku wschodniego odbywały się procesy pokazowe, które w niepokojącej formie przypominały sowieckie »czystki« lat trzydziestych. W niektórych przypadkach (na przykład w procesie [Laszlo] Rajka 1949 r. w Budapeszcie) były wyraźnie dostrzegalne akcenty antysemickie. Byliśmy wstrząśnięci. [...] Mieliśmy wszelkie powody, że by się bać, że ja wnet zostałem uznany za »kosmopolitę«. [...] Stało się gorzej, niż myślałem. W ciągu niewielu tygodni zwol-

niono mnie zarówno z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jak i Ministerstwa Bezpieczeństwa [Publicznego]. Wylądowałem w pojedynczej celi. [...] Po dwóch tygodniach byłem znów wolny. Zdecydowano, że nie będę miał procesu sądowego”<sup>5</sup>.

Dokumenty archiwalne zachowane w Instytucie Pamięci Narodowej pozwalają na zwerifikowanie wiadomości podanych przez Reicha-Ranickiego. Wynika z nich, że powyższe informacje wymagają wielu sprostowań<sup>6</sup>. Przede wszystkim warto zauważyć, że od pierwszego dnia swojej służby w organach bezpieczeństwa Marceli Reich dobrze wiedział, dokąd skierował swe kroki. W tym dniu wypełnił on „Kwestjonariusz współpracowników Resorstu Bezpieczeństwa Publicznego”. O „przypadkowym” dowiedzeniu się, że jest się w „jednostce, która podlegała kontroli Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego”, nie może być mowy<sup>7</sup>. Kwestia przedstawionej we wspomnieniach genezy podjęcia przez Reicha-Ranickiego służby w wywiadzie MBP także budzi zasadnicze wątpliwości. Z jego teczki personalnej wynika bowiem, że rozpoczął on pracę dla Wydziału 2. Samodzielnego w Berlinie nie „w czasie wojny przeciwko narodowosocjalistycznym Niemcom”, tylko... na przełomie lat 1945/1946. Czyli przeszło pół roku po zakończeniu działań wojennych w Europie<sup>8</sup>.

Również interpretacja działalności Reicha w Londynie nie przystaje do treści zachowanych dokumentów. Z tych wynika, że „Albin” aktywnie uczestniczył w „rozpracowywaniu” polskich ośrodków niepodległościowych, które sprzeciwiały się narzuceniu Polsce

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 206–208.

<sup>6</sup> AIPN,teczka osobowa funkcjonariusza MBP Marcelego Reicha, sygn. 0193/896.

<sup>7</sup> Por. niżej, dokumenty nr 1 i 2.

<sup>8</sup> Por. niżej, dokument nr 3.

Na wszystkie pytania należy dawać prawdziwą i ścisłą odpowiedź.

## KWESTJONARIUSZ

Dla współpracowników Resortu Bezpieczeństwa Publicznego.

1. Nazwisko Reich imię Marecki
2. Imiona rodziców Helena (z domu Auersbach) i David
3. Data urodzenia 2. 11. 20
4. Miejsce urodzenia (wieś, gmina, powiat, województwo)  
Włocławek (woj. Włocławski)
5. Zawód (ewn. zajęcie) biurowista
6. Jaki majątek posiada żaden
7. Narodowość polska
8. Wyznanie mojżeszowe
9. Obywatelstwo (przynależność państwowa) polskie
10. Wykształcenie (ogólne oraz fachowe) matura gimnazium w Berlinie
11. Znajomość języków obcych (biegle) niemiecki, angielski, francuski
12. Stan rodzinny (kawaler czy żonaty) żonaty
  - a) nazwisko panieńskie, imię żony Teofila Langner
  - b) ilość, wiek i imiona dzieci \_\_\_\_\_
  - c) imiona braci, sióstr, ich zajęcia w chwili obecnej oraz adres  
siostra: Gerda Kühn zamieszkała w Londynie NW3  
6 Hampstead Hill Gardens (od 1939-)
  - d) gdzie zamieszkują rodzice (dokładny adres) nie żyje
13. Zajęcie rodziców i posiadany majątek siadał kupiec - majątku nie posiadał
14. Służba w wojsku (w jakim) Polskim
  - a) stopień wojskowy szeregowy
  - b) w jakich latach służył od 9. X. 44
  - c) udział w wojnie (przeciwko komu i w jakich latach) \_\_\_\_\_
  - d) czy ma odznaczenia i jakie \_\_\_\_\_
  - e) czy był ranny \_\_\_\_\_



komunistycznego totalizmu. Pełny zakres działań „Albina” nie jest jeszcze znany, jednak wiadomo, że – wbrew informacjom zawartym w jego wspomnieniach – prowadził tam intensywną działalność operacyjną i pracował z agenturą. Jedną z osób, z którymi przyszło mu się zetknąć w Londynie, był wysłany z Polski agent pseudonim „Bliźni”, zakładający siatkę agenturalną mającą pracować dla Warszawy. Pod pseudonimem tym ukryto w ewidencji operacyjnej UB jednego z najbliższych współpracowników szefa Stowarzyszenia PAX Bolesława Piaseckiego, późniejszego członka Rady Państwa, Ryszarda Reiffa<sup>9</sup>. Innym znanym Polakiem, któremu ówczesnie przyszło się zetknąć z „Albinem”, był pisarz Stanisław Cat-Mackiewicz (premier rządu RP na uchodźstwie w latach 1954–1955). Cierpiąc biedę i odczuwając coraz większą niechęć do działalności na emigracji, chciał Mackiewicz wrócić do Polski. Skontaktował się więc z prokomunistycznym dziennikarzem Bernardem Singerem, który nie krył swoich związków z komunistycznym wywiadem. Singer (agent Departamentu VII MBP o pseudonimie „Rex”) doprowadził do spotkania Cata-Mackiewicza z kpt. Marcelim Reichem-Ranickim „Albinem”. „Albin” był jednak nieugięty. W zamian za obietnicę zezwolenia na wyjazd do Polski zażądał, by Mackiewicz został agentem UB<sup>10</sup>.

Także okoliczności odejścia z bezpieczki opisane w teczce personalnej Reicha wyglądają zupełnie inaczej niż treść jego wspomnień. Jego osoba już wcześniej budziła liczne wątpliwości. Oprócz cech osobowościowych – w opiniach służbowych przedstawiano go jako zarozumiałego megalomana<sup>11</sup> – za niejasną lub wręcz kompromitującą uznawano jego przeszłość. Nieufność budziło fikcyjne przypisanie sobie działalności w przedwojennej Komunistycznej Partii Niemiec (KPD), a za kompromitację uznano pracę podczas okupacji w warszawskim *Judenracie*. Do nieścisłości związanych z życiorysem i zatajeniem posiadania krewnych za granicą doszły nadużycia przy okazji wydania wizy dla szwagra i „nieprawne zabranie” kilkudziesięciu funtów<sup>12</sup>. Zbierając wszystkie powyższe zarzuty, w styczniu 1950 r. kierownik Wydziału ds. Funkcjonariuszy płk Jerzy Siedlecki pisał do ministra Stanisława Radkiewicza: „proszę Obywatela Ministra o wyrażenie zgody na ukaranie kpt. Reicha Marceliego 14-to dniowym aresztem zwykłym, oraz wydaleniem z pracy w aparacie B.P. z dniem 31. I. 1950 r.”<sup>13</sup> Po dwutygodniowym pobycie w areszcie – którego okoliczności tak ubarwił w swojej książce – Reich został wyrzucony z UB jako nieprzydatny do dalszej służby.

<sup>9</sup> AIPN Bu, 00180/286, Akta TW „Jacek” vel „Jack” vel „Bliźni” vel „Demagog”. Zob. także: P. Gontarczyk, *Zagadka agenta „Tatara”*, „Gazeta Polska”, 26 VII 2006, nr 30; *idem*, *Druga twarz kapitana „Jacka”*, *ibidem*, 23 VII 2006, nr 34; *idem*, „Bliźni” – agent „Albinów”, *ibidem*, 13 IX 2006, nr 37; *idem*, *Sfalszowany życiorys Reicha*, „Życie Warszawy”, 13 X 2006. Polemiki Ryszarda Reiffa: „Sieć wywiadowcza” PAX, „Gazeta Polska”, 9 VIII 2006, nr 32; *idem*, *Czy „Albin” spotykał się z „Bliźnim”*, *ibidem*, 6 IX 2006, nr 36; *idem*, *Trzy uwagi do archiwum Instytutu Pamięci Narodowej*, „Życie Warszawy”, 23 X 2006.

<sup>10</sup> Więcej na ten temat zob.: K. Tarka, „Polska jest Polską”. *Powrót Stanisława Mackiewicza do kraju w czerwcu 1956 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 150, s. 55–96; S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Na granicy zdrady. Stanisława Mackiewicza powroty do Polski*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 3–4, s. 108–109.

<sup>11</sup> Zob. niżej w dokumencie nr 5 (przypis) ocena kierownika Głównego Urzędu Cenzury z listopada 1945 r.

<sup>12</sup> AIPN, 0193/896, rozdział II, Pismo wicedyrektora Departamentu VII MBP Zygmunta Okręta z 5 XII 1949 r., k. 14.

<sup>13</sup> Zob. dokument nr 5.

## Dokument nr 1

[brak daty] Wypis z karty ewidencyjnej P-12a współpracownika Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego

- 1) Nazwisko *Reich*  
Imię *Marceli*  
Imię ojca *Dawid*
- 2) Rok i data urodzenia *2.VI.1920*
- 3) Miejsce urodzenia *Włocławek*
- 4) Narodowość *polska*
- 5) Zawód *biuralista*
- 6) Wykształcenie *matura i nieuk.[ończone] wyższe [...]*

[Przebieg służby]<sup>14</sup>

1. cenzor Cenzury Wojskowej z dniem 25.X.44 [numer oraz data rozkazu:] 15. 10.XI.44.
2. Kierownik operacyjnej grupy Katowice z dniem 5.II.45 [numer oraz data rozkazu:] 64. 5.II.45.
3. Cenzor-tłumacz Wydziału III Głównego Urzędu Cenzury z dniem 25.I.45 [numer oraz data rozkazu:] 73. 12.II.45.
4. Referent Wydziału III Głównego Urzędu Cenzury z dniem 25.III.45 [numer oraz data rozkazu:] 108. 28.IV.45
5. Starszy referent Wydziału III Głównego Urzędu Cenzury z dniem 1.VII.45 [numer oraz data rozkazu:] 194. 23.VIII.45
6. Urlopowany od 4.IX – 18.IX.45 [numer oraz data rozkazu:] 202. 1.IX.45
7. Zastępca kierownika Wydziału III Głównego Urzędu Cenzury z dniem 1.IX.45 [numer oraz data rozkazu:] 217. 26.IX.45
8. Zwolniony jako nie nadający się do służby [numer oraz data rozkazu:] R 315. 15.XII.45
9. Powtórnie przyjęty, na stanowisko starszego referenta Oddziału 4 Wydziału II Samodzielnego [numer oraz data rozkazu:] RM. [rozkaz ministra?] 121 23.IV.46 r.
10. pełniący obowiązki Naczelnika Oddziału 4 z dniem 1.X.46 r. Wydziału II Samodzielnego [numer oraz data rozkazu:] Rm. 386. 2.X.46 r.
11. Mianowany do odwołania na stanowisko kierownika referatu 2 Oddziału II Wydziału II Samodzielnego z dniem 11.I.47 r. [numer oraz data rozkazu:] Rm. 25. 23.I.47 r.
12. Urlop wypoczynkowy od 1 VIII do 28 VIII 47 r. [numer oraz data rozkazu:] Rm. 333. 29.VII.47 r.
13. Kierownik Sekcji z pełniącym obowiązki zastępcy naczelnika Wydziału II Departamentu VII z dniem 17.VIII.47 r. [numer oraz data rozkazu:] Rm. 372. 24.VIII.47 r.

<sup>14</sup> Zaprezentowane niżej zapisy powstały z rozwinięcia skrótów używanych w zapisach kartotecznych.

14. Zmiana Rozkazu 372. winno być: kierownik Sekcji z pełnieniem obowiązku zastępcy Naczelnika Wydziału II Departamentu VII z dniem 17.VII.47 r. [numer oraz data rozkazu:] Rm 399. 10.9.47 r.

15. Urlop bezpłatny I bezterminowy z dniem 15.II.48 r. [numer oraz data rozkazu:] Rm. 158. 9.IV.48 r.

16. Zwolniony dyscyplinarnie z dn. 28.I.50 r. i przeniesiony do rezerwy MON. [numer oraz data rozkazu:] RM. 67. 27.I.50 r.

Źródło: AIPN, Kartoteka funkcjonariuszy MSW. Druk wypełniony odręcznie.

8 8  
8 7

*Wyciąg*

Urodzony się dnia 2-go czerwca 1900.  
fakt rym kupa Daniela Reicha. Od 1929 r. za-  
mieszkał w Berlinie, gdzie uczęszczał do  
gimnazjum głównoklasowego, które -  
obrazmasowy świadeklisty dyktatorii - uko-  
ńczył 10 marca 1938 r. Od marca 1938  
do października 1938 r. pracował w  
domu handlowym „Juan Carraus-  
Export” w Berlinie w charakterze biurowego.  
W latach 1937 - 1938 należał do Partii  
Komunistycznej w Niemczech (K.P.D.) i  
brał udział przy redagowaniu i wydawaniu  
„Rote Tabe” w Berlinie -

1-go listopada 1938 r. przystąpił do  
Wartowskiej, gdzie pracował do wybuchu wojny

## Dokument nr 2

1944, 25 października – Zobowiązanie Marceliego Reicha

### ZOBOWIĄZANIE.

Ja Marceli Reich<sup>15</sup> współpracownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego zobowiązuję się wiernie służyć sprawie wolnej demokratycznej i niepodległej Polski. Zdecydowanie zwalczać będę wszystkich wrogów demokracji. Wykonywać będę wszystkie obowiązki sumiennie. Tajemnicy służbowej dotrzymam i nigdy nie zdradzę jej. W razie rozgłaszania wiadomych mi tajemnic służbowych będę surowo ukarany w/g prawa o czym zgóry zostałem uprzedzony.

Podpis Marceli Reich  
Lublin, dn. 25. X. 1944 r.

Źródło: AIPN, IPN 0193/896, teczka osobowa Marceliego Reicha, rozdział I, k. 11, maszynopis powielony wypełniony odręcznie.

<sup>15</sup> Podpis odręczny.



WARSZAWA, DNIA 24 kwietnia 1946R. 16

RZECZPOSPOLITA POLSKA  
MINISTERSTWO  
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO  
WYDZIAŁ 2 SAMODZIELNY

Do

Nr. 188.1/W.S.M.

Dyr. Biura Personalnego M.B.P.  
Pplk. O r e c h w y

Proszę o zaangażowanie do pracy w Wydziale II  
na stanowisko starszego referenta Oddziału 4 - pper.  
Reicha Marceliego.

Wzrost był w swoim czasie w porozumieniu z W2S zwol-  
niony przez Wydział Personalny M.B.P. z pracy.

W ciągu okresu od momentu zwolnienia do dnia dzi-  
siejszego pper. Reich pracował w jednej z polskich  
placówek zagranicznych.

Przez cały czas pper. Reich wywiązywał się su-  
miennie z powierzonych mu obowiązków, przejawiając wie-  
le oddania, inicjatywy własnej i samodzielności w pra-  
cy.

W2

Naczelnik Wydziału II M.B.P.

BURGIN plk.

*Kop. 5-1  
zaproszenie posł. Reich  
z W-II do 2. Oddziału  
St. referenta wzm. IV  
2. m. 1/15 1946  
Mog.  
Kowone  
wpr.*

## Dokument nr 3

1946, 24 kwietnia – Pismo naczelnika Wydziału 2. Samodzielnego (wywiadu) MBP w sprawie Marceliego Reicha

MINISTERSTWO  
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO  
WYDZIAŁ 2 SAMODZIELNY  
Nr. 1821/WSM

Warszawa, dnia 24 kwietnia 1946 r.

Do  
Dyr[ektora] Biura Personalnego M.B.P.  
Ppłk. O r e c h w y<sup>16</sup>

Proszę o zaangażowanie do pracy w Wydziale II na stanowisko starszego referenta Oddziału 4 – ppor. Reicha Marceliego.

W/w był w swoim czasie w porozumieniu z W2S zwolniony przez Wydział Personalny M.B.P. z pracy.

W ciągu okresu od momentu zwolnienia do dnia dzisiejszego ppor. Reich pracował w jednej z polskich placówek zagranicznych.

Przez cały czas ppor. Reich wywiązywał się sumiennie z powierzonych mu obowiązków, przejawiając wiele oddania, inicjatywy własnej i samodzielności w pracy.

Naczelnik Wydziału II M.B.P.  
/-/ [Juliusz] BURGİN ppłk.<sup>17</sup>

*Źródło: AIPN, IPN 0193/896, teczka osobowa Marceliego Reicha, rozdział III, k. 16. Maszynopis powielony wypełniony odręcznie. Na dokumencie dyspozycja: zaangażować powtórnie do Wydziału II na stanowisku starszego referenta oddziału IV z dniem 1.V.1946. [podpis nieczytelny, obok akceptacja: Waclaw] Komar mjr.<sup>18</sup>*

<sup>16</sup> Mikołaj Orechwa (syn Szymona, ur. 24 XI 1902 r.). W latach 1944–1956 kierownik Wydziału Personalnego Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, dyrektor Biura Personalnego MBP, dyrektor Departamentu Kadr MBP, dyrektor Departamentu Kadr i Szkolenia Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. W styczniu 1956 r. powrócił do ZSRS.

<sup>17</sup> Juliusz Burgin (syn Mojżesza, ur. 17 III 1906 r.). Przed wojną działacz komunistyczny, we wrześniu 1939 r. w Gwardii Robotniczej w Brześciu. Agent, potem funkcjonariusz NKWD. W latach 1941–1942 funkcjonariusz Kominternu, usunięty za kradzież. W latach 1945–1947 kierownik Wydziału II Samodzielnego (wywiadu) MBP. W okresie od czerwca 1947 do lipca 1948 r. odkomenderowany do pracy w KC PPR, następnie dyrektor Gabinetu Ministra BP. W lipcu 1949 r. przeszedł do służby w MON.

<sup>18</sup> Waclaw Komar (urodzony 4 V 1909 r. jako Mendel Kossoj, syn Dymitra). Przed wojną wykonawca tzw. wyroków partyjnych w KPP, potem w GRU i OGPU-NKWD. W okresie lipiec 1947–czerwiec 1950 r. dyrektor Departamentu VII MBP. W latach 1956–1960 Dowódca Wojsk Wewnętrznych i KBW, następnie do lutego 1968 r. Dyrektor Generalny MSW.

**Dokument nr 4**

[1947, ok. 17 stycznia] – Charakterystyka służbowa Marcelego Reicha

**CHARAKTERYSTYKA SŁUŻBOWA**

Nazwisko i imię: REICH MARCELI

Stopień wojskowy: porucznik  
przynal[eżność] partyjna: P.P.R.

Wykształcenie ogólne: średnie

Przeszkolenie w aparacie B.P.

Zajmowane stanowisko: p.o. Naczelnika Oddziału

**1. OCENA POLITYCZNA**

Ob. Reich Marcele jest dobrze wyrobiony i zorientowany politycznie. Wykazuje aktywność i duże zainteresowanie się kwestiami politycznymi. Poglądy ma ustalone; politycznie pewny. Jest szczerym demokratą; do Rządu nastawiony jest pozytywnie.

**2. OCENA FACHOWA**

Ob. Reich Marcele wykazuje dużą inicjatywę w wykonaniu powierzonych sobie zadań. Z agenturą umie dobrze pracować. Jest pracowitym i zdyscyplinowanym. Posiada szybką orientację. Ma pełne poczucie odpowiedzialności względem powierzonych sobie obowiązków. Potrafi zachować tajemnice służbowe. Posiada zdolności kierownicze; jest wyrobiony i dość energiczny.

**3. ZALETY I WADY OSOBISTE**

Stoi on na wysokim poziomie intelektualnym. Odznacza się inteligencją. Jest człowiekiem uczciwym. Potrafi zachować godność osobistą. Wykazuje chęć dalszego kształcenia się; zapisał się w charakterze słuchacza do Akademii Nauk Politycznych.

**4. ODZNACZENIA, NAGRODY, POCHWAŁY I KARY!**

Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi.

**5. CZY ODPOWIADA ZAJMOWANEMU STANOWISKU, CZY KWALIFIKUJE SIĘ NA WYSUNIĘCIE I NA JAKIE STANOWISKO?**

Odpowiada on w zupełności zajmowanemu stanowisku. [...]

Podpis

Naczelnika Wydziału

Burgin

*Źródło: AIPN, IPN 0193/896, teczka osobowa Marcelego Reicha, rozdział I, k. 11, druk wypełniony maszynowo. Na dokumencie adnotacja: Należy przenieść na Kier[ownika] Ref[eratu] 2 Oddz[iału] Markowicz<sup>19</sup> 19.I.47.*

<sup>19</sup> Helena Markowicz (córka Michała, ur. 18 X 1902 r.). W latach 1945–1949 kierownik sekretariatu i kierownik sekcji Wydziału/Zarządu/Biura Personalnego MBP. Następnie z-ca naczelnika i naczelnik Wydziału I Biura Personalnego/Departamentu Kadr MBP. W 1955 r. przeszła do pracy w KC PZPR.



## Dokument nr 5

1950, 7 stycznia – Charakterystyka służbowa Marceliego Reicha

Warszawa, dnia 7 stycznia 1950 r.

Od

Dyrektora Biura ds. Funkcj[onariuszy]

Min[isterstwa] Bezp[iecieństwa] Publ[icznego]

T a j n e

Nr. M – 3125/46/II/2

DO

MINISTRA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

W sprawie:

kpt. REICHA Marceliego

prac. Depart[amentu] VII-go MBP.

### RAPORT

Po przeprowadzonym dochodzeniu w sprawie Reicha Marceliego – ustaliliśmy co następuje:

I. Kpt. Marceli Reich wstąpił do pracy w [organach] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] w październiku 1944 r., wypełniając ankietę specjalną w dniu 25.X.44 r. podał, że w latach 1937–[19]38 był członkiem K.P.D. w Berlinie oraz brał udział w wydawaniu i redagowaniu nielegalnej „Rothe Fanne”<sup>20</sup>. W ankiecie z dnia 9.XI.1949 r. podaje, iż tylko współpracował z K.P.D.

W dniu 16 grudnia 1949 r. Biuro nasze otrzymało pismo z Departamentu VII-go, że Reich Marceli, będąc pracownikiem kadrowym Departamentu VII-go M.B.P i Kierownikiem Konsulatu Generalnego R.P. w Londynie wydał szwagrowi swemu Boehm Gierhardowi [Gerhardowi] obyw[atelowi] brytyjskiemu wizę wjazdową do Polski, bez uprzedniego uzyskania zezwolenia i wiedzy M.S.Z., które reguluje wydanie wiz w okólniku z dnia 8 września 1949 r. wyraźnie zabraniające wydawania wiz bez zezwolenia M.S.Z.

Przesłuchany Reich Marceli zeznaje, że w 1929 r. wyjechał do Niemiec wraz z rodzicami i zamieszkał w Berlinie, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Uczęszczając do gimnazjum skontaktował się z grupą młodzieży należącej do Komunistycznej Młodzieży, gdzie jak twierdzi żadnego udziału nie brał, gdyż kontakt jego trwał krótko i nie został do niej przyjęty.

W 1936 r. szwagier jego Boehm Gierhard – działacz K.P.D. na terenie Berlina dawał mu organizacyjne zadania polegające na dostarczaniu paczek z nielegalną prasą na miejsca kontaktowe, a następnie już w późniejszym okresie 1937 r. przepisywał on materiały do korekty nielegalnego pisma „Rothe S.A.-man” kolportowanego wśród członków S.A.

<sup>20</sup> Chodzi o „Rote Fahne” („Czerwony Sztandar”) – centralny organ Komunistycznej Partii Niemiec.

Reich współpracę swą z K.P.D. poprzez Beohma<sup>21</sup> kontynuował do października 1938 r., w którym to czasie został wysiedlony do Polski. Współpracując z Beohm[em]<sup>22</sup>, Reich nieznał nikogo z członków K.P.D., jak i też poza swym szwagrem z nikim kontaktów nie utrzymywał. Podanie w ankiecie personalnej, iż był członkiem K.P.D. tłumaczy swą nieświadomością.

Po przybyciu do Polski i wybuchu wojny Reich w 1940 r. otrzymał pracę w Radzie Żydowskiej Getta Warszawskiego jako maszynista korespondent. W pierwszej połowie 1942 r. awansował na szefa korespondencji i głównego tłumacza, gdzie pracował do 1943 r. miesiąca lutego. W miesiącu lutym, jak twierdzi zbiegł wraz z żoną z transportu odchodzącego do Treblinki i ukrywał się u Bolesława Gawina zam. w Gocławku, ul. Ojców Nr. 11.

Jako szef korespondencji i główny tłumacz kontrolował on listy Żydów przebywających w Getcie, oraz tłumaczenia na język niemiecki. Jak wynika z przesłuchania Reicha brał on jedynie raz udział jako tłumacz w zebraniu Rady Żydowskiej i członków S.S., na którym uchwalono deportację Żydów do Treblinki.

W 1944 r. wyjechał do Lublina, gdzie wstąpił do W.P., a następnie w październiku 1944 r. do aparatu B.P.

W kwietniu 1949 r. Reich pracując z ramienia Departamentu VII-ego M.B.P., jako Kierownik Konsulatu R.P. w Londynie zaproponował on ówczesnemu Wicedyrektorowi płk. Gadomskiemu<sup>23</sup> współpracę szwagra swego Beohm Gerharda, byłego członka K.P.D., a od 1938 r. nieutrzymującego żadnego kontaktu z partiami komunistycznymi, a przebywającego obecnie w Londynie, z Departamentem VII-mym. Płk. Gadomski po otrzymaniu wyjaśnień odnośnie osoby Beohma zgodził się na współpracę za wynagrodzeniem 30 funtów miesięcznie. Ze słów Reicha wynika, iż Beohm ps. „Kawa” dostarczał materiały mało wartościowe, dot[yczące] sytuacji ekonomicznej Anglii. W miesiącu grudniu 1949 r. kontakt z „Kawą” został zawieszony z przyczyn technicznych. Ponadto siostra Reicha – Beohm Gerta dzięki stosunkom Reicha z dyrektorem centrali „Hartwig” Gorodeckim<sup>24</sup>, otrzymała pracę w filii „Hartwig” w Londynie – P.S.A. Transport, jakoby za wiedzą płk. Gadomskiego.

Podczas jednego z pobytów w Londynie latem 1948 r. Gorodecki zapoznał się poprzez siostrę Reicha z mężem jej Beohm Gerhardem, któremu zaproponował wyjazd do Zachodnich Stref Niemiec na koszt firmy „Hartwig”, celem wyszukania odpowiedniego miejsca na założenie oddziału filii „Hartwig” i ewentualnie objęcie funkcji kierownika nowo założonego oddziału. Beohm na stawianą mu propozycją zgodził się.

W czasie służbowego pobytu Reicha w Warszawie w okresie od września 1949 r. do października 1949 r. Gorodecki zwrócił się z prośbą do Reicha, by ten zaraz po powrocie do Londynu wystawił wizę wjazdową do Polski swemu

<sup>21</sup> Tak w oryginale.

<sup>22</sup> Tak w oryginale.

<sup>23</sup> Romuald Gadomski (syn Stanisława, ur. 26 XII 1905 r.). Działacz KPP. W okresie wrzesień 1946–czerwiec 1947 r. zastępca dyrektora Departamentu V MBP, następnie do września 1949 r. zastępca naczelnika Wydziału II Samodzielnego MBP/wicedyrektor Departamentu VII MBP.

<sup>24</sup> Brak bliższych danych.

szwagrowi Beohm Gerhardowi, udającemu się z polecenia firmy „Hartwig” do stref Zachodnich Niemiec, oraz mającemu w drodze powrotnej przybyć do Warszawy i złożyć sprawozdanie z okresu pobytu w Niemczech Zachodnich.

Jak wynika z dochodzenia Reich po powrocie swym do Londynu w dniu 12.X.1949 r. polecił wbrew Instrukcji M.S.Z. z dnia 8 września 1949 r. mówiącej, iż zezwolenie na wyjazd do Polski następuje jedynie za zgodą Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wydać wizę wjazdową do Polski Beohm Gerhardowi, Kierownikowi Referatu Paszportowo-Wizowego Szparkowskiemu Zdzisławowi<sup>25</sup>. Przy zapytaniu Reicha przez Szparkowskiego czy ma on zameldować M.S.Z., Reich oświadczył, iż „nie, ja będę w Warszawie to sam załatwię” oraz „zresztą oni wiedzą”.

Kpt. Reich będąc pracownikiem kadrowym Departamentu VII-go M.B.P. wiedział, iż do jego czynności należy powiadomić Departament VII-my o wyjeździe będącego na jego kontakcie Beohma, udającego się do stref Zachodnich Niemiec, który w tym czasie był informatorem Depart[amentu] VII-go ps. „Kawa”. Czynności tych z niewyjaśnionych przez nas powodów Reich nie wykonał, natomiast dał list polecający Beohmowi do Konsulatu R.P. w Berlinie, z prośbą o pomoc w uzyskaniu wizy tranzytowej do Polski.

W pierwszych dniach listopada 1949 r. Reich odwołany z placówki dyplomatycznej R.P. w Londynie, powrócił do Warszawy, gdzie w tymże miesiącu spotykał się z Beohm Gerhardem. I w tym wypadku Reich również nie powiadomił swych władz zwierzchnich Departamentu VII-go o pobycie Beohma w Warszawie, mimo że w dniu 25.XII.1949 r. Beohm Gerhard został zatrzymany przez W.O.P. przy wsiadaniu na statek „Batory” krótko przed wypłynięciem statku do U.S.A., na podstawie rzekomo niedokładności w paszporcie. Beohm Gerhard po dwóch latach powrócił do Warszawy, gdzie powiedział o powyższym Reichowi, który znając metody pracy Departamentu VII-go domyślał się, iż nastąpiło to za wiedzą i poleceniem Departamentu VII-go, jednak o powrocie Beohma do Warszawy nie meldował.

Ponadto Reich wypełniając ankietę specjalną w październiku 1944 r. i listopadzie 1949 r. nie podał krewnych swych przebywających poza granicami R.P. mianowicie: kuzyna Auerbacha Joachima zam. w Anglii, Franka Auerbacha – studenta Uniwersytetu w Londynie, oraz Jakuba Auerbacha zam. w Londynie.

We Francji Tadeusza Rosenblata zam. w Paryżu posiadającego sklep z aparatami radiowymi, Juliana Reicha brata swego ojca zam. w Besancon utrzymującego się z handlu i posiadającego sklep zegarmistrzowski.

W Niemczech Leo Auerbacha adwokata, zam. we Frankfurcie oraz Bernarda Podolskiego, zam. w U.S.A. posiadającego zakład dentystyczny. [...]

Reich Marceli ur. 2. VI. 1920 r., wykształcenie średnie, żonaty, w czasie okupacji przebywał w Gettcie warszawskim. W aparacie B.P. pracuje od 1944 r. miesiąca października, pochodzi z rodziny mieszczańsko-burżuazyjnej. Posiada on krewnych poza granicami R.P. – w Anglii, Francji i Niemczech trudniących się handlem.

<sup>25</sup> Brak bliższych danych.

Z charakterystyki służbowej kpt. Reicha wynika, iż jest on niezbyt pracowity<sup>26</sup>, nie [był] członkiem P.P.R. od 1945 r., obecnie w P.Z.P.R., w aparacie B.P. pracuje od października 1944 r. W czasie tym został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem za Wolność, karany dyscyplinarnie nie był.

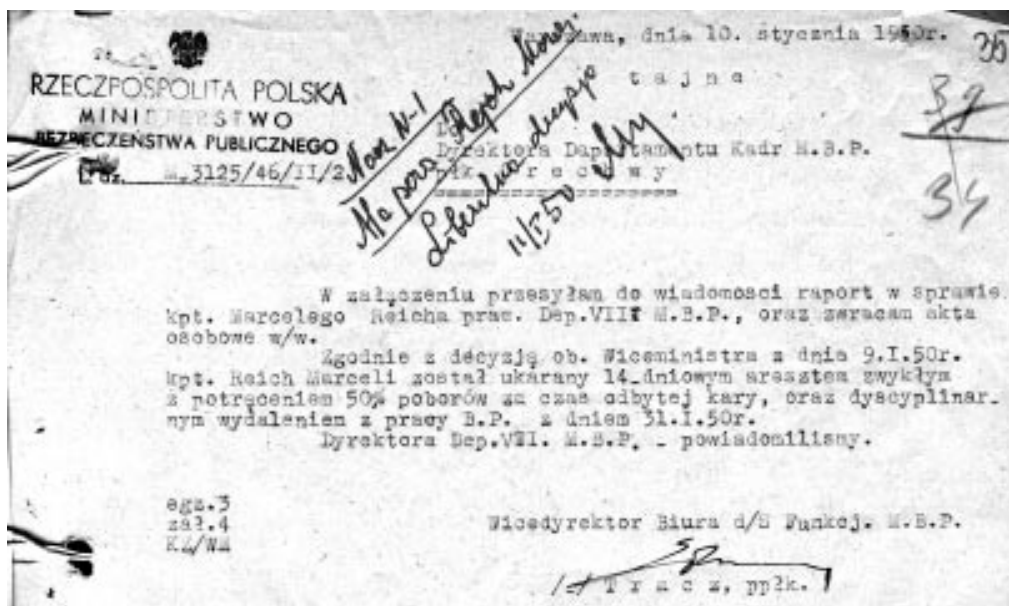
II. Z w a ż y w s z y:

a/ że Reich Marceli wstępując do aparatu B.P. w październiku 1944 r. podał nieścisłe dane w ankiecie specjalnej o swej przynależności do K.P.D., oraz zataił posiadanie bliższej rodziny poza granicami R.P.

b/ że w czasie okupacji zajmował on funkcję szefa korespondencji głównego tłumacza w Gettcie warszawskim;

c/ że będąc Kierownikiem Konsulatu R.P. w Londynie wbrew Instrukcji M.S.Z. nie powiadomił o wystawieniu wizy wjazdowej do Polski swemu szwagrowi Beohmowi Gerhardowi i że istnieją podejrzenia, iż Reich celowo nie powiadomił o wydaniu wizy;

d/ że jako pracownik Departamentu VII-go M.B.P. nie powiadomił swych władz zwierzchnich o wyjeździe Beohma Gerharda do Polski, mimo że do zadań jego było natychmiastowe powiadomienie centrali o takowym wyjeździe, oraz że będąc już w Warszawie i spotykając się z Beohmem nie wypełnił ciążącego na nim obowiązku powiadomienia Departamentu VII-go M.B.P. o bytności „Kawy” w Warszawie;



<sup>26</sup> Najostrzejszą ocenę wystawiła Reichowi kierownik Głównego Urzędu Cenzury w listopadzie 1945 r.: „bardzo zarozumiały. Malkontent. Ma wygórowane pojęcie o swojej osobie. Megaloman. Pracę w ostatnim okresie lekceważył. Na stanowisko zastępcy Kierownika nie nadaje się” (AIPN, 0193/896, rozdział III, k. 12).

e/ że w rozmowie z Kierownikiem Referatu Paszportowo-Wizowego Konsulatu R.P. w Londynie nie zgodził się na powiadomienie M.S.Z. o wyjeździe Beohma do kraju.

### III. W N I O S E K:

Proszę Obywatela Ministra o wyrażenie zgody na karanie kpt. Reicha Marcelego 14-to dniowym aresztem zwykłym, oraz wydaleniem z pracy w aparacie B.P. z dniem 31.I. 1950 r.

/-/ SIEDLECKI, płk.<sup>27</sup>

*Źródło: AIPN, IPN 0193/896,teczka osobowa Marcelego Reicha, rozdział III, k. 36–39, maszynopis. Na dokumencie adnotacja: Zatwierdzam 14 dni z potrąceniem 50%. V-ce Minister /-/ Mietkowski.<sup>28</sup> Za zgodność z podpisem [podpis nieczytelny] 9/I.50.*

---

<sup>27</sup> Jerzy Siedlecki (syn Gotfryda, ur. 29 VII 1907 r.). Przed wojną działacz KPZU. W latach 1944–1945 funkcjonariusz Wydziału Śledczego Resortu Bezpieczeństwa Publicznego i Departamentu I MBP. W latach 1946–1953 zastępca kierownika Wydziału ds. Funkcjonariuszy i dyrektor Biura ds. Funkcjonariuszy MBP. Zdjęty ze stanowiska w sierpniu 1948 r., pozostawał w dyspozycji Departamentu Kadr MBP. Zwolniony ze służby z dniem 1 IX 1954 r. i „przekazany do dyspozycji” KC PZPR.

<sup>28</sup> Mieczysław Mietkowski (ur. 15 XI 1903 r. jako Mojżesz Bobrowicki, syn Zachariasza). W okresie październik 1944–maj 1955 r. zastępca szefa Resortu Bezpieczeństwa Publicznego/wiceminister w MBP.

# IPN WYDAŁ ALBUM O MILENIUM

Spośród zeszłorocznych „okrągłych” rocznic stosunkowo najmniejszym echem odbiły się obchody Milenium z 1966 roku, choć uczestniczyły w nich miliony ludzi. IPN uczcił rangę tych wydarzeń, organizując konferencje, wystawę i – przede wszystkim – wydając album *Milenium czy Tysiąclecie* pod redakcją Bartłomieja Nosszacka. Album zawiera przeszło 400 fotografii, niejednokrotnie zupełnie nieznanymi. Napisa-  
ne przez naszych historyków teksty dotyczą zarówno obchodów Milenium Chrztu Polski, jak i konkurencyjnych uroczystości partyjno-państwowych w różnych regionach kraju. Promocja wydawnictwa odbyła się 29 listopada w sali plenarnej Konferencji Episkopatu Polski. Towarzyszył jej pokaz filmu *Tysiąclecie kontra Milenium 1966–1967*. Ten powstały w Oddziałowym Biurze Edukacji Publicznej IPN w Katowicach dokument odtwarza przebieg uroczystości milenijnych w dawnym województwie katowickim – Częstochowie, Piekarach Śląskich i Sosnowcu (płytcę z tym filmem dodajemy do niniejszego numeru „Biuletynu IPN”).

Podczas promocji sekretarz generalny Konferencji Episkopatu biskup Piotr Libera powiedział, że bez znajomości wydarzeń z 1966 roku trudno zrozumieć późniejszą historię Polski. Świadek i uczestnik tamtych wydarzeń prof. Wiesław Chrzanowski



przypominał atmosferę tamtych dni (autoryzowaną wypowiedź publikujemy poniżej). Wiceprezes IPN Maria Dmochowska podkreśliła: „Ten album jest naszym hołdem wobec polskiego Kościoła i wobec Prymasa Tysiąclecia”.

W czasie promocji w sali plenarnej KEP ustawiono pusty fotel z ramami bez obrazu, to zestawienie przypominało wydarzenia sprzed 40 lat: pusty tron papieża Pawła VI w Częstochowie, którego władze PRL nie wpuściły do Polski, i aresztowanie przez bezpiekę kopii obrazu jasnogórskiego – po to, by nie dopuścić do jej pielgrzymowania po polskich diecezjach.

MK



Wiesław Chrzanowski

# POLSKIE MILENIUM PO 40 LATACH

(Autoryzowany tekst wystąpienia podczas promocji albumu *Milenium czy Tysiąclecie* w sali plenarnej Konferencji Episkopatu Polski)

Na wstępie pragnę wyrazić wielkie uznanie organizatorom dzisiejszego spotkania, autorom filmu i albumu.

W powodzi obchodów różnych rocznic, które mają miejsce w ostatnim czasie, o Mileniu jakoś najciszej. Tak w cieniu pozostawało ono przez całe 40 lat. Mimo że w okresie tzw. realnego socjalizmu, aż do chwili wyboru polskiego Papieża i Jego pielgrzymek do kraju, było to największe wydarzenie, o najdonioślejszych skutkach. Milionowe rzesze na obchodach, jakie odbywały się w każdej diecezji. W każdej kolejno gromadził się cały Episkopat. Przeważnie była jedna, centralna uroczystość z udziałem wszystkich biskupów, a przedtem msze i wystąpienia, homilie, kazania poszczególnych biskupów w kościołach. W Warszawie, o ile dobrze pamiętam, ówczesny arcybiskup Wojtyła mówił chyba w kościele Zbawiciela.

Marzec '68 roku, Grudzień 1970 – nie umniejszając ich znaczenia – to były tysiące uczestników, najwyżej kilkadziesiąt tysięcy, natomiast tutaj – miliony. Wtedy, w okresie tzw. małej stabilizacji – tak nazywano okres lat sześćdziesiątych, Prymas Stefan kard. Wyszyński starał się obudzić naród z letargu, ożywić wiarę w przyszłość i taką rolę odegrały właśnie uroczystości Milenium, równocześnie Tysiąclecia Chrztu Polski i Tysiąclecia Państwa Polskiego. Prymas bardzo ściśle wiązał te dwa znaczenia Chrztu. Mówił, że od początku Kościół jest wszczepiony w życie narodu polskiego. Przestrzegał: „Nie ma większego nieszczęścia dla Narodu, jak społeczeństwo zastra-

szone, niezdolne do wyznania prawdy”. Takie postrzeganie tych wydarzeń nie całkiem należy do przeszłości. Drugi cytat, chyba niepozbawiony do dziś pewnej aktualności: „I wam wszystkim, zwłaszcza inteligencji polskiej, trzeba powiedzieć: Odwagi! Zaczynajcie odważnie myśleć, chcieć i miłować [...] wierzyć w Boga, Ojca wszystkich Polaków [...], Jezusa Chrystusa, brata wszystkich Polaków [...], przyznawać się do Kościoła, który jest matką, a nie macochą wszystkich Polaków”.

Ale cóż – środowiska opiniotwórcze, masowe środki przekazu znalazły się później w rękach tych, którzy tradycji Milenium są dalecy. Już wtedy, w latach sześćdziesiątych, istniał nurt rewizjonistyczny w partii komunistycznej, w PZPR. Ale wciąż nie dotyczył on stosunku do religii, stosunku do Kościoła. Wręcz przeciwnie. Ówczesni rewizjoniści zarzucali kierownictwu partii w tym względzie oportunizm. Intelktualne środowiska katolickie dopuszczone do jawnej działalności wysyłały hasło „Kościoła cichej pracy”, a Kościół milenijny uważały za „wojujący”. Dziś nieomal z czcią mówi się o liście biskupów polskich do niemieckich – znane „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Ale ci, co teraz mówią o tym najgłośniej, wtedy w obliczu antykościelnej propagandy partyjnej, wykorzystującej świeżą jeszcze pamięć o wojennych zbrodniach niemieckich okupantów, tylko symbolicznie wypowiadali się w obronie Prymasa, w istocie całe obchody milenijne uważając za zbędne, budzące napięcia, łączące motywy religijne z narodowymi, a to wiązało się



rzekomo z zagrożeniem odnowienia nacjonalizmu. Trzeba zaznaczyć, że obchody te pozostawały w starciu z ówczesną polityką historyczną reżimu. Twierdzono, że Kościół powinien się zająć przede wszystkim wprowadzaniem soborowych reform liturgicznych. Takie postrzeganie tych wydarzeń nie całkiem należy, wydaje się, jeszcze do historii. Wydaje mi się, że i ta tegoroczna, 1040. rocznica Chrztu Polski, nie znalazła odbicia wyraźnego, rzucającego się w oczy, nawet w Kościele.

Moje wspomnienia sprzed 40 lat wiążą się z jednej strony z uczestnictwem w wydarzeniach, czy bezpośrednio, czy przez informacje, szukanie informacji. Te informacje o poszczególnych uroczystościach były wysłuchiwane przede wszystkim z zagranicy, z Radia Wolna Europa. Z drugiej zaś strony moje wspomnienia łączą się z wiedzą o tym, co działo się za kulisami tych wydarzeń, o ostrych zmaganiach z komunistycznymi władzami. Wiedzę o tym przekazywał Prymas Wyszyński gronu osób, które regularnie przyjmował. Grono to zwał Zespołem Informacyjnym. Naszym zadaniem było przenoszenie naświetleń polityki, intencji Episkopatu, naturalnie polityki w specjal-

nym znaczeniu – do środowiska inteligencji. Prymas uważał bowiem, że jawnie działające środowiska katolików świeckich, intelektualistów katolickich, nie są przychylnemu i linii postępowania Episkopatu, i wypaczają jej sens.

Moje wspomnienia jako uczestnika – to główna ceremonia milenijna w Warszawie. Nie była ona najliczniejsza, ale uczestniczyło w niej kilkadziesiąt tysięcy osób. Mówiono – do 75 tysięcy. (Tymczasem liczono, że obchody w Gnieźnie i Poznaniu zgromadziły ok. pół miliona ludzi. Podobnie było na uroczystościach krakowskich). Te kilkadziesiąt tysięcy ludzi było w katedrze i wokół niej na placu Zamkowym, Rynku Starego Miasta. Cały Episkopat przeszedł procesjonalnie z kościoła św. Anny przez plac Zamkowy do katedry. W czasie kazania zaczęło się jakieś sprowokowane zamieszanie przed katedrą. Prymas przerwał i dramatycznie, jednoznacznie potępił sprawców i tych, co kryli się za nimi. Po Mszy świętej milicja zagrodziła drogę przez plac Zamkowy. Biskupi musieli wracać przez rynek i wąskie uliczki Starego Miasta. Na Miodową nie wpuszczono rzesz wiernych. Tam przed rezydencją Prymasa zaczęła się „spontaniczna” manifestacja ak-



tywu robotniczego zwiezionego autokarami. Skandowali: „Wyszyński do Watykanu”. A wierni pochodem wypełnili Krakowskie Przedmieście i dalej Nowy Świat, zdążając pod dom KC PZPR ze śpiewem „My chcemy Boga”. Dopiero tam, niedaleko Alej Jerozolimskich, zaczęła się obława. Później mandaty. Niezapomniane wrażenie.

Jeszcze przed 3 majem, przed centralnymi obchodami w Częstochowie, spotkałem w Krakowie grono zaproszonych przeze mnie, zaprzyjaźnionych studentów-katolików z Budapesztu. Pokonali trudności z dostaniem się do Częstochowy, która była w tych dniach miastem półzamkniętym. Jeden z moich przyjaciół, późniejszy wybitny fotografik węgierski László Haris, zrobił serię zdjęć. Zmontowali z nich małą, przenośną wystawę, która krążyła po budapeszteńskich uczelniach. Z dumą przekazali mi tę wiadomość. Tak więc nasze Milenium oddziaływało również na zewnątrz.

Prymas przed obchodami tysiąclecia wystosował listy do I sekretarza Gomułka i premiera Cyrankiewicza. Były tam i zaproszenia do udziału. Oczywiście to było nie do przyjęcia, wiązanie uroczystości Ty-

siąclecia Chrztu Polski z Tysiącleciem Państwa.

Jeśli chodzi o list do Cyrankiewicza, to jego dyrektor gabinetu czy sekretarz odesłał list z pogardliwą uwagą. Powtórzył analogiczny incydent ze zwrotem listu prezydenta Kennedy’ego do Chruszczowa. Natomiast Gomułka podjął korespondencję z Prymasem Wyszyńskim. Wyszyński czytał nam ją na zebraniach Zespołu Informacyjnego. Do tej chwili nie słyszałem, by została ta korespondencja ogłoszona. Szkoda. Po czterdziestu latach pamiętam już niewiele. Mogę tylko powiedzieć, że jest to cenne źródło dla odtworzenia charakteru, psychiki tych postaci. Na przykład Gomułka zarzucał Prymasowi szerzenie antysowieckiej propagandy przez głoszenie, że polska kultura należy do kultury zachodniej. Prymas odpowiadał, że za to, iż taka jest prawda, taka rzeczywistość, nie on ponosi odpowiedzialność. Na zarzut bezprawia wysunięty przez Prymasa, wyrażającego się w brutalnym zniesławianiu go bez możliwości udzielenia odpowiedzi (blokowała cenzura), Gomułka przypominał swoją przedwojenną sytuację więzionego komunisty. Tak wyglądała ta wymiana zdań.



Osią ówczesnej antykościelnej, antyprymasowskiej propagandy był list do Episkopatu niemieckiego. Głównym autorem, jak mówili wtajemniczeni, był kard. Kominek, ale Prymas przyjmował na siebie pełną odpowiedzialność. Do odpowiedzi niemieckiego Episkopatu odnosił się powściągliwie, a jak wiadomo, nawet ta treść odpowiedzi niemieckiego Episkopatu w prasie PRL ukażała się w wersji okrojonej, zniekształconej. Podkreślał, że listy wysłane zostały – co jest przemilczane – do wszystkich episkopatów z jednym wyjątkiem – nie było bowiem możliwości dotarcia do prawowitego adresata – prymasa Węgier, kard. Mindszentyego, który już dziesiąty rok korzystał z azylu w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Budapeszcie. Znalazł się tam w momencie, kiedy armia sowiecka zaczęła tłumić węgierskie powstanie.

Wyniki obchodów Milenium podsumował w 1967 lub 1968 roku Stefan Kisielewski w znanym austriackim tygodniku katolickim „Die Furche”. Władza przegrała – pisał – decydując się, w miejsce prowadzonej przeciw Kościołowi przez dziesięciolecie wojny podjazdowej, na starcie frontalne. Stało się jasne, do kogo należy rząd dusz, a społeczeństwo po tej rocznicy jest już inne. Zaciekle ataki na Prymasa umocniły Jego pozycję interrexa.

Wydarzenia te wciąż jeszcze na kartach pisanej historii są białą kartą, która wymaga wypełnienia. I to nie tylko, choć oczywiście też, ujawniania, jak uruchamiano wówczas agenturę do walki z Kościołem, z tymi obchodami. Zresztą rezultaty jej działania były słabe. Chodzi przede wszystkim o wiedzę o rozmiarach tego narodowego zrywu, o tych, którzy szczególnie się do tego przyczynili. Należy pamiętać, co zresztą Prymas bardzo podkreślał, że tego nie można rozdzielać, że to są uroczystości kościelne, a nie państwowe, świętowanie Kościoła i Narodu polskiego. Trzeba pamiętać o roli tego zrywu w dalszych dziejach antyreżimowego

oporu, jak wpłynął on na kształt polskiego Kościoła, jaki miał wymiar międzynarodowy (właśnie sprawa listu do Episkopatu Niemiec). Listę tę można by rozwijać.

Prof. Andrzej Nowak z „Arcanów” pisze, że od lat dziewięćdziesiątych lubujemy się w historii Polski jako historii wstydu, a nie chwały. Milenium należy do historii chwały. Może dlatego niektórzy chcieliby tę historię pozostawić w cieniu?

Mówię o tym, co odczuwam. A trzeba powiedzieć, że odczuwam również swoisty niedosyt w przypominaniu Milenium nawet w Kościele. Poprawność polityczna włącza pewne hamulce. Mnie brak wycucia tej poprawności.

### Wybór literatury

**Kazania:** Stefan Wyszyński, *Na szlaku Tysiąclecia. Wybór kazań*, red. M. Okońska, M. Plaskacz, A. Rastawicka, Warszawa 1996.

**Wspomnienia, dzienniki:** ks. Józef Wójcik, *Moja Wielka Nowenna*, Londyn 1985; Stefan Wyszyński, *Zapiski milenijne. Wybór z dziennika „Pro memoria” z lat 1965–1967*, Warszawa 2001.

**Dokumenty:** *Obchody milenijne 1966 roku w świetle dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, Warszawa 1998; *Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, wybór P. Raina, t. 2: *Lata 1960–1974*, Poznań 1995, s. 381–407, 418–432, 437–440, 462–464, 476–481; Peter Raina, *Kardynał Wyszyński. Konflikty roku milenijnego 1966*, Warszawa 2000; „*Te Deum*” Narodu Polskiego. *Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski w świetle dokumentów kościelnych*, wybór P. Raina, Olsztyn 1991.

**Opracowania:** *Milenium czy Tysiąclecie*, red. B. Noszczak, Warszawa 2006 (albumowe); *Millenium polskie. Walka o rząd dusz*, Warszawa 2002; *Zapomniany rok 1966. W XXX rocznicę obchodów Milenium Chrztu Polski*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996.

# ALBUM O ŚLUBACH JASNOGÓRSKICH 1956

**Jarosław Szarek, Joanna Szarkowa, Królowo Polski, przyrzekamy! Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego, DW Rafael, Kraków 2006, ss. 103.**

„Pamiętam audycję, jakiej udzieliłaś mi wraz z innymi moimi kolegami, gdy przybyliśmy tutaj potajemnie, jako przedstawiciele młodzieży akademickiej z Krakowa w czasie okupacji, aby podtrzymać ciągłość pielgrzymek akademickich na Jasną Górę, które rozpoczęły się w pamiętnym roku 1936” (Jan Paweł II, Jasna Góra, 6 czerwca 1979 r.).

O Ślubach Jasnogórskich napisano wiele, sam tekst ślubowań powielono zapewne w ciągu ostatniego półwiecza w setkach tysięcy egzemplarzy. Ukazało się mnóstwo wydawnictw okolicznościowych, „pamiętek”, albumów, zdjęć, obrazków – czasem wystudiowanej, a czasem wprost z serca płynącej pobożnej tandety. Jednak wydarzenia sprzed półwiecza przyćmione zostały przez obchody milenijne 1966 roku i przy większości historycznych wspominków podkreśla się konflikt polityczny między państwem a Kościołem, sekretarzem Władysławem Gomułą a prymasem Stefanem Wyszyńskim. Dobrze więc powrócić do wydarzeń wcześniejszych, zapowiadających historyczne Milenium. Pierwszy krok uczynił Peter Raina, publikując w 2006 roku bogato ilustrowaną, dokumentalną książeczkę *Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego 1656–1956–1966*. Brakowało jednak albumu wzbogaconego o dogłębny, a przystępny wykład historyczny, w którym czytelnik znalazłby także myśl religijną, czerpiącą z wiekowych źródeł polskiej pobożności.

Łukę tę wypełnił krakowski Dom Wydawniczy Rafael, notabene zasłużony w dziele popularyzacji dziejów najnowszych Kościoła w Polsce (seria *Kościół w godzinie próby. Nieznane dokumenty i świadectwa*, realizowana wspólnie z pracownikami IPN). Dwoje Autorów, małżeństwo Jarosław i Jo-

anna Szarkowie, zilustrowało 300 lat ślubów składanych Królowej Polski – od ślubowania Jana Kazimierza przez kolejne akty religijne, szczególnie w dobie niewoli narodowej, po Ślubowanie Jasnogórskie 26 lipca 1956 r.

Oglądamy więc „album lwowski” – wstydliwie ukrywane w czasach Polski Ludowej *Śluby Jana Kazimierza* pędzła Matejki, bryłę katedry Wniebowzięcia i cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej. Najciekawszy jednak zdaje się historyczny pejzaż Jasnej Góry, w którym różne ujęcia klasztoru przeplatają się z fotografiami ważnych osób i zdarzeń narodowej historii, a łączy je jedno – jasnogórski Obraz. Zasadniczą część albumu wypełnia *Nowa obrona Jasnej Góry*, czyli dzieje kultu jasnogórskiego Obrazu i wielkich akcji duszpasterskich w czasie powojennym (s. 33–103). Prócz znanych szeroko zdjęć prymasa Wyszyńskiego i biskupów, obchodów Wielkiej Nowenny, peregrynacji obrazu Matki Bożej, Milenium, zobaczyć możemy szereg mniej znanych, wzruszających fotografii archiwalnych (dzwony jasnogórskie „w akcji”, uliczna adoracja cudownego wizerunku „uwięzionego” w warszawskiej katedrze św. Jana itd.).

Walorem publikacji jest napisany ładną polszczyzną, jasny i przystępny komentarz autorski, tworzący minieseje na temat historii polskiego Kościoła, na kanwie perypetii Ikony jasnogórskiej. Opis dziejów naszej religijności spełnia wymogi ujęcia naukowego, a jest zarazem popularny. Autorzy poszli szczęśliwie drogą wytyczoną niegdyś przez śp. prof. Karola Górskiego, który umiał łączyć naukowy krytycyzm ze zrozumieniem historycznych aspektów naszej pobożności.

Jacek Żurek



**Od 26 stycznia możemy w polskich kinach obejrzeć wielokrotnie już nagradzany film Floriana Henckela von Donnersmarcka *Życie na podsłuchu*. Przedstawia on funkcjonowanie osławionej Stasi oraz metody, którymi tajna policja rujnowała życie tysięcy ludzi.**

*Życie na podsłuchu* charakteryzuje się nie tylko wysokimi walorami artystycznymi, lecz także dbałością o odtworzenie realiów funkcjonowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego NRD. Widz, śledząc losy głównych bohaterów, może obserwować również tajniki pracy operacyjnej oficerów Stasi. Przedstawione zostały między innymi: montaż podsłuchu telefonicznego i pokojowego, perlustracja korespondencji, pobieranie próbek zapachowych oraz wielogodzinne przesłuchanie zmierzające do złamania psychicznego osoby podejrzanej. Poszczególne sceny realizowano w autentycznych wnętrzach dawnej centrali MBP NRD, w tym w pokojach przesłuchań, celach oraz centralnej, zmechanizowanej karcotece Stasi.

Film jest swoistym artystycznym głosem w dyskusji nad rozliczeniem komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Warto go zobaczyć bez względu na to, jakie zajmuje się stanowisko w tym sporze. Może on stanowić także swoistą lekcję historii najnowszej, punkt wyjścia dla ukazania problematyki działania komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, również w PRL. Instytut Pamięci Narodowej pragnie zachęcić nauczycieli historii do zorganizowania takich lekcji, z udziałem kompetentnych pracowników Biura Edukacji Publicznej IPN. Pomocy w zorganizowaniu pokazów filmu dla szkół udzielają asystenci prasowi poszczególnych Oddziałów IPN.

ŁK





Każdy z nas ma swoją małą Ojczyznę, w której żyje, pracuje i odpoczywa. Obok, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę, mieszkają i mieszkały osoby, które wywarły duży wpływ na historię społeczności lokalnej. Rzadko figurują one na kartach podręczników, a ich losy pozostają nieznanne, zamykając się w pamięci rodzin. Muzeum Historii Polski pragnie ocalić od zapomnienia takich bohaterów. Chcemy zachęcić młodych ludzi do poszukiwania osób, które działając w lokalnych społecznościach, zasłużyły się w dziele odbudowy niepodległości Polski.

**Ogłaszamy  
konkurs tematyczny pod hasłem  
„Odważmy się być wolnymi”  
na pracę opisującą postaci zasłużone dla niepodległości Polski  
w latach 1914–1922.**

Konkurs skierowany jest do uczniów szkół ponadpodstawowych. Efektem końcowym pracy zespołów biorących udział w konkursie powinny być prezentacje opisów wybranych bohaterów zawierające m.in. informacje na temat miejsca ich pochodzenia i środowiska rodzinnego, roli opisywanej postaci w kształtowaniu rzeczywistości lokalnej, pośredniego lub bezpośredniego wpływu jej działań na tzw. wielką historię.

Opis powinien opierać się przede wszystkim na źródłach – relacjach świadków, wspomnieniach rodzinnych, dokumentach znajdujących się w posiadaniu osób prywatnych czy zasobach archiwów miejskich, gminnych lub parafialnych itp.

W pracy nie może zabraknąć również materiału ikonograficznego – archiwalnych lub współczesnych zdjęć miejsc związanych z bohaterem, portretów, obrazów, wycinków prasowych, fotokopii dokumentów itp.

Nagrodzone i wyróżnione prace zostaną opublikowane na stronie internetowej Muzeum Historii Polski, a ich autorzy otrzymają wartościowe nagrody rzeczowe.

**Terminarz konkursu:**

Od 1 do 28 lutego 2007 roku przyjmujemy zgłoszenia zespołów do projektu.

Od 1 marca 2007 do 25 maja 2007 roku zakwalifikowane zespoły przeprowadzają projekt.

18 czerwca 2007 roku uroczyste zakończenie.

**Informacje na temat konkursu znajdują się na stronie internetowej Muzeum Historii Polski: [www.muzhp.pl](http://www.muzhp.pl)**

**Kontakt:**

Koordynatorem projektu jest Gabriela Sierocińska-Dec – Dział Edukacyjny Muzeum Historii Polski, e-mail: [gabriela.sierocinska@muzhp.pl](mailto:gabriela.sierocinska@muzhp.pl); tel. 022 211 90 47

## PODZIĘKOWANIE ZA ANKIETĘ

Szanowni Państwo,

pragnę serdecznie podziękować wszystkim, którzy zechcieli odpowiedzieć na ankietę dla nauczycieli, zamieszczoną w „Biuletynie IPN” (nr 10/2006). Nadsyłane przez Państwa maile, listy i fakсы są dla nas bezcennym źródłem informacji zarówno o problemach, z jakimi borykają się nauczyciele uczący historii najnowszej, jak i o potrzebach z tym związanych. Wiedza, której dostarczyli nam Państwo w swych ankietach, jest dla nas niezwykle ważna i z pewnością stanie się ona podstawą uzupełniania i wzbogacania oferty działań edukacyjnych Biura Edukacji Publicznej IPN. Nie ukrywam, że miło było nam również czytać słowa uznania dla naszej działalności, jakie niektórzy z respondentów dołączali do swych ankiet.

Przesłane do nas ankiety traktujemy jako wyraz zaufania, ale przede wszystkim oczekiwania w stosunku do Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej. Postaramy się uwzględnić wszelkie zgłaszane przez Państwa sugestie i propozycje. Dzięki ankietom – tak, jak zapowiadaliśmy – nasze działania zostaną przystosowane do Państwa potrzeb.

Ilość materiału, jaki otrzymaliśmy, sprawia, że wciąż trwają prace nad jego ostatecznym opracowaniem. Na ankiety odpowiedzieli przede wszystkim historycy, ale napłynęły również odpowiedzi od polonistów, geografów, nauczycieli wiedzy o społeczeństwie czy bibliotekarzy. Niemal połowa z nich to nauczyciele, którzy już utrzymują z nami stały kontakt. Bardzo nam miło powitać również te osoby, które do tej pory nie zdecydowały się na szerszą współpracę z IPN. Szczególnie satysfakcjonująca jest wyrażona przez wszystkich respondentów chęć współpracy z nami i korzystania z naszej oferty edukacyjnej. Najczęściej wybierane formy współdziałania to korzystanie z wydawnictw edukacyjnych IPN, korzystanie z wystaw przygotowanych przez IPN oraz lekcje i zajęcia prowadzone przez pracowników BEP IPN, co oczywiście zostanie uwzględnione w naszych planach. Ponieważ chcemy, by nasza oferta odpowiadała potrzebom konkretnego nauczyciela, z każdą z osób, które wypełniły ankietę, nawiążemy indywidualny kontakt, by móc służyć pomocą w sprawach zgłaszanych w ankiecie.

Zachęcam również do zaglądania na nasze strony internetowe, gdzie znajdują Państwo informacje o aktualnych działaniach Biura Edukacji Publicznej, które mogą być użyteczne w codziennej pracy nauczyciela. Jest tam nadal tekst naszej ankiety, którą wciąż jeszcze można wypełnić i przesłać do Biura Edukacji Publicznej IPN na adres mailowy ([ankieta.edu.nauczyciele@ipn.gov.pl](mailto:ankieta.edu.nauczyciele@ipn.gov.pl)), pocztą (01-209 Warszawa, ul. Hrubieszowska 6a) lub faksem (+48 22 431 83 80/85).

Jan Żaryn  
Dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN

# Międzynarodowa konferencja naukowa

## RUCH KOMUNISTYCZNY W LATACH 1944–1956

We wrześniu 2007 r. minie 60. rocznica powstania Kominformu (Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych). W zamyśle Stalina utworzenie Kominformu miało służyć uporzędkowaniu sytuacji w ruchu komunistycznym oraz ujednoczeniu polityki europejskich państw kształtującego się bloku sowieckiego.

Rocznica powołania Kominformu jest pretekstem dla zorganizowania przez Instytut Pamięci Narodowej międzynarodowej konferencji naukowej poświęconej dziejom ruchu komunistycznego w kluczowym okresie 1944–1956. Konferencja odbędzie się w dniach 26–29 września 2007 r. w pobliżu Szklarskiej Poręby, gdzie najprawdopodobniej powstał Kominform.

Celem konferencji jest zaprezentowanie aktualnego stanu badań nad funkcjonowaniem ruchu komunistycznego w okresie budowy systemów totalitarnych w Europie Środkowej i Wschodniej oraz wypracowanie syntetycznego ujęcia tej problematyki.

### **Konferencja będzie obradowała w czterech sekcjach:**

1. Partie komunistyczne w Europie Środkowo-Wschodniej w okresie zdobywania władzy 1944–1948;
2. Partie komunistyczne w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1949–1956;
3. Partie komunistyczne w świecie zachodnim 1944–1956;
4. Relacje wewnętrzne w światowym ruchu komunistycznym 1944–1956.

Obrady będą prowadzone w języku angielskim, niemieckim i polskim z tłumaczeniem symultanicznym.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do udziału w konferencji – zarówno w charakterze referentów, jak i uczestników dyskusji. Autorom referatów organizatorzy pokryją koszty pobytu (zakwaterowanie, posiłki) oraz zwrócą koszty podróży. Dla pozostałych uczestników konferencji organizatorzy zarezerwują miejsca hotelowe (liczba miejsc ograniczona) oraz zapewnią transport z Wrocławia do miejsca obrad.

Zgłoszenia udziału w konferencji osób pragnących wygłosić referat przyjmowane są do 28 lutego 2007 r. Wraz ze zgłoszeniem prosimy przesłać abstrakt referatu (max. 500 słów) w języku polskim, angielskim lub niemieckim. Formularz zgłoszeniowy dostępny na stronie internetowej Instytutu Pamięci Narodowej: <http://www.ipn.gov.pl>

Zgłoszenia osób pragnących uczestniczyć w konferencji w charakterze słuchaczy będą przyjmowane do chwili wyczerpania się wolnych miejsc noclegowych w miejscu konferencji.

### **Zgłoszenia i pytania o dodatkowe informacje prosimy nadsyłać pod adresem:**

anna.piekarska@ipn.gov.pl

lub:

Anna Piekarska

IPN Biuro Edukacji Publicznej

ul. Towarowa 28

00-839 Warszawa

„Konferencja 2007”

faks: +48.22.431.83.80

Gawarki Bogdan s. Crestawa	Sokoł	1930	9.2.7 12.2.50
Kulick Leonard s. Antoniego	Lesch	1927	08.8 16.4.46
Strobel Jawn s. Aleksandra	Jarzembowski	1935	25.10.50
Rojewski Crestaw s. Poletawa	M. Kaurtoit	1950	18.80
Wendler Leszek s. Ellicystawa	Forsowa	1930	30.4.54 4.8.8
Hagner Augustyn s. Konrada	Olek	1931	4.4.52 5.2.4-8
Leseu Henryk s. Józefa	Sarned	1928	1.11.49 3.80
Jastrzebski Bogdan s. Piotra	Duda	1930	13.12.54 11.8.8.5
Chatahaj Józef s. Franciszka	Cirky	1936	11.1.49 1930
Sagau Edward s. Mikata	Adrie	1909	31.1.50 3. P. 1909
Dzobrowska Wiktawa s. Eugen.	Ewa	1927	11.2.53 4-4-40
Sektas Jan s. Antoniego	Przepiorka	1925	49.6.19 3.11
Sarszech Józef s. Jana	Laurine	1889	27.2.54 05.11
Kleszyk Stanisław s. Jana	Ignuba	1926	10.3.48 05.8
Kniżenicki Aleksander s. Eug.	Jonek	1926	14.12.45 3.11
Knapirs Jan s. Karimieraa	Kawik	1924	2.1.52 05.8-4
Madaj Stanisław s. Mikata	Kalina	1901	14.6.46 0.5.5
Dus' Andryj s. Franciszka	Zoba	1926	17.6.47 T.8.1
Jajeniak Karcin s. Lesia	Lew	1931	2.2.52 1.8.8.10
Starai Włodzimierz s. Feliksa	Edele	1930	13.5.57 7.5.8.1
Skwarck Crestaw s. Poletawa	Ameba	19230	35.6.57 T.3.8.1
Ryjska Józef s. Franciszka	Elektromonter	1930	8.1.53 9.8.1
Kulicki Jerzy s. Jana	Kalinowski	1931	10.7.52 3.8.8
Traszka Ladyslaw s. Andrzeja	Golez	1931	16.5.54 4.0
Nieswirinski Crestaw s. Ludwika	Lichy	1935	8.9.50 0.2.4-5
Chmiel Józef s. Wojciecha	Jastrzeb	1935	7.5.48 0.1.1
Dudo Emil s. Romana	Larsan	1933	13.11.50 4.8.8.10
Gumowski Józef s. Hedyta	Wisk	1933	13.8.46 2.8.8
Golez Henryk s. Antoniego	Wiatr	1935	12.2.57 3.8.8
Imonowski Henryk s. Emili	Podlanc	1904	3.9.54 0.8.8.10

F-2/p932

material  
kubnowick

material  
kubnowick